

Michał Viewegh

UCZESTNICZY

WYCIECZKI

© Michał Viewegh, 1996

© Tłumaczenie: Jacek Illg

© Wydawnictwo Agave, 2001

ISBN 80-86160-51-3

Część pierwsza

PODRÓŻ NA LETNISKO

PLECAK IGNACA

Pierwszą osobą, którą dostrzegł Maks, był Ignac.

Siedział pod drzewem zamyślony i oglądał brudne palce w rzemykowych sandałach. Maksowi wydawał się jeszcze mizerniejszy niż zwykle, lecz wyglądało na to, że jest trzeźwy. Gdy zobaczył nadchodzącego Maksa, uśmiechnął się wesoło.

Maks ucieszył się, widząc znowu Ignaca.

- Cześć - powiedział.

Postawił swoją wielką walizę na chodniku obok niewiarygodnie małego plecaka Ignaca i po rzadkim trawniku podszedł do przyjaciela.

- Jak leci?

Ignac wzruszył ramionami.

- Wszystko się wali, rozpada od środka, ale urlop i tak musimy wykorzystać...

Maks przyjaźnie spojrział na poetę: nie był wprawdzie jeszcze ani trochę opalony,

choć już kończył się lipiec, ale poza tym wyglądał dobrze.

Do odjazdu autokaru pozostawało nieco ponad dwadzieścia pięć minut. Maks się rozejrzał: oprócz jakichś dwóch emerytek, starszego tęgawego mężczyzny w okropnych kolorowych bermudach, jego drobnej małżonki w okularach i trzydziestolatki z wysiłkiem żującej gumę, nie było na razie nikogo.

- Oskar jeszcze się nie pojawił - rzucił Ignac, żeby podtrzymać rozmowę.
- Znasz go przecież - odparł Maks. - Przyjdzie dziesięć minut przed odjazdem. On jest dokładny jak rozkład jazdy.
- I czasami równie zabawny - dorzucił Ignac.

Maks się roześmiał. Usiadł obok przyjaciela i oparł się o pień drzewa. Włożył do ust źdźbło trawy, co raczej nie było w jego zwyczaju.

- Byłem tu jednym z pierwszych - powiedział Ignac.
- Najpierw przyszły tamte dwie starsze panie, a zaraz po nich ja.

Maks przyjrzał się obu emerytkom. Oceniał je na jakieś siedemdziesiąt lat. Może nawet na siedemdziesiąt pięć.

- Są miłe - stwierdził Ignac. - Już z nimi rozmawiałem.
- Naprawdę?
- Trzy razy. Podchodziły do mnie, żeby zapytać o godzinę, miejsce i datę odjazdu. W takiej kolejności - dodał.
- Emocje przed podróżą - skostatował Maks.
- Doskonale je rozumiem. W dodatku sprawiłem im kłopot moim plecakiem.

- Plecakiem?
  - Były poważnie zaniepokojone jego wielkością. Obawiały się, że jest za mały na tak długi wyjazd.
- Starsze panie zauważyły, że Ignac na nie patrzy i pomachały do niego. Ignac odwzajemnił im się tym samym. Maks znów spojrzał na czerwony plecaczek przyjaciela.
- Nie należy do największych - powiedział. - Ale nie jest też aż tak mały, żeby mnie to niepokoiło.
  - Za każdym razem, gdy podchodziły, wstawałem - opowiadał Ignac. - Ta mniejsza, Szarlotta, źle słyszy. A skórę na rękach ma suchą jak pergamin.
  - Szarlotta to ładne imię - wtrącił Maks.
  - Ta wyższa nazywa się Helga. Ona z kolei źle chodzi.
- Maks pokiwał głową.
- Chciała wiedzieć, ile mam lat - dodał Ignac.
  - Podziwiam je - przyznał Maks. - Wybrać się w taką podróż...

Przyszły jakieś dwie dziewczyny w krótkich dżinsach,

8

z plecakami na ramionach. Szarlotta natychmiast do nich podeszła, prawdopodobnie po to, by spytać o miejsce, godzinę i datę odjazdu. Jedna z dziewcząt coś jej odpowiedziała. Szarlotta odwróciła się do niej bokiem. Uśmiechała się, ale nagle, bez wyraźnej przyczyny spochmurniała. „Tak”, pomyślał Maks, „pomimo wszystkich zmarszczek i pigmentowych plam na skórze, nadała się całkiem jak małe dziecko”. Staruszka z grymasem na twarzy podeszła do Helgi i coś jej mówiła, ale Maks z tej odległości, rzecz jasna, niczego nie rozumiał.

## SZARLOTTA JUŻ NIE POTRAFI SIĘ SKUPIĆ

Helga była zmęczona.

To całe pakowanie, załatwianie na ostatnią chwilę, ale przede wszystkim bezustanne boje z Szarłottą tak ją wyczerpały. Szarlotta upierała się na przykład, że sama spakuje walizkę; zrobiła to już we wtorek, chociaż wyjazd był w piątek - co triumfalnie oznajmiła Heldze przez telefon. Nazajutrz Helga na wszelki wypadek odwiedziła przyjaciółkę w jej mieszkaniu we Vrszowicach i jak się słusznie obawiała, walizka Szarlotty zawierała zupełnie niepotrzebne rzeczy. Musiała z niej wyrzucić lornetkę teatralną, zepsuty termometr, wiekowe rękawiczki tańeczne, szachownicę zdobioną masą perłową, komplet szachowych figur z kości słoniowej i trzy duże żaroodporne weki z zakrętkami.

- Dziewczyno, na co ci te słoje? - spytała, opanowując się z nadludzkim wysiłkiem.

- Na muszle.

Helga westchnęła.

- Myślę, że na muszle w zupełności wystarczy nam jeden - powiedziała spokojnie.

9

Kiedy jednak po chwili odkryła w pudełku po cukrze okulary do nurkowania, których guma była w dodatku całkowicie przetarta, nie wytrzymała.

- Szarlotto, kochanie! Naprawdę myślisz, że będą ci potrzebne okulary do nurkowania?!

- A nie będą? - spytała Szarlotta nieśmiało. - Ja nie wiem.

- Do czego? - jęknęła Helga.

Czasem traciła panowanie nad sobą, a potem prawie zawsze tego żałowała. Jednak - mówiąc bardzo delikatnie - roztrzepanie Szarlotty potwornie ją irytowało. Przecież jeszcze rok temu taka nie była! Wszystko zaczęło się w tym roku. Najpierw jakby w ogóle do niej nie docierało, że jada - jak co roku - w lecie nad morze.

- Tym razem weźmiemy tylko jeden film - oznajmiła kiedyś Helga.

- Film? - Szarlotta najwyraźniej nie wiedziała, o co chodzi.

- Tak, film - powtórzyła cierpliwie Helga. - Nie będziemy robić tysiąca zdjęć. Już mi się nie mieszczą w biblioteczce. Dlatego w tym roku weźmiemy na wycieczkę tylko jeden.

- Na wycieczkę? - powtórzyła Szarlotta nieprzytomnie.

- Na wycieczkę! - rozzłościła się Helga. - Nie wiesz, że jedziemy w lipcu na wycieczkę?! Czynie jeździmy co roku na wycieczkę?!

- Zapomniałam. Wybacz.

Jednak zanim Helga zasypała ją prospektami biur podróży, podobne sceny powtórzyły się jeszcze kilkakrotnie.

„Ta kobieta mnie wpędzi do grobu”, wściekała się w duchu Helga.

- Na miłość boską, dziewczyno, oprzytomnij! - apelowała do niej.

To~

DENISA I IRMA

- Można kochać bliźniego abstrakcyjnie albo na odległość - powiedziała Denisa do Irmy po odejściu Szarlotty.

- Ale z bliska prawie nigdy.

Roześmiały się.

- Kto to napisał? - zapytała Irma, zastanawiając się przy tym, czym zabłysnąć przed koleżanką.

- Dostojewski - pouczyła ją Denisa. - Bracia Karamazow.

Pomyślała przez chwilę, czy nie powinna była jednak pojechać z kimś mądrzejszym. Nie sądziła że Irma jest głupia, co to, to nie, ale czasem za nią nie nadążała. To tak jak w piłce nożnej: żeby móc grać naprawdę dobrze, potrzebujesz dobrych partnerów. Ze wstrętem popatrzyła na nogi tej staruszki. Nigdy nie lubiła emerytów. Nic nie mogła na to poradzić. Zawsze okropnie ją wkurzali: w sklepach, w tramwaju, wszędzie. W gruncie rzeczy brzydziła się nimi.

Irma oczywiście знаła stosunek Denisy do emerytów. Zastanawiała się, jak nazywa się ta nauka o starych ludziach. Gerontologia, przypomniała sobie po chwili.

- O rany! - To jest chyba wycieczka na jakiś kongres gerontologiczny - powiedziała skonsternowana.

Zaśmiały się.

Irma była z siebie zadowolona, że użyła tego słowa.

„Na razie całkiem dobrze się uzupełniamy. Może nie doceniam Irmy”, pomyślała Denisa. Dyskretnie przeczytała napis, który jakiś otyły, podstarzały facet miał na szortach: „Beach Boy”.

- Spójrz na tego Plażowego Chłopca - powiedziała do Irmy.

Irma równie dyskretnie się obejrzała i szybko ukryła twarz na nagim ramieniu Denisy.

- O rany! Co za dziwadło - roześmiała się.

Uświadomiła sobie, że już po raz drugi powiedziała „o rany”.

Poczuła się trochę głupio.

**BEACH BOY I JEGO CÓRKA**

Ojciec Joli był rozdrażniony.

Drażniło go to, że było gorąco, że się pocił i że autokar jeszcze nie przyjechał. Przede wszystkim jednak był wściekły, że sam sobie kupił te ogromne, krzykliwe seledynowe szorty ze stylizowanymi zielonymi palmami, leżącą nagą Mulatką i pomarańczowym napisem „Beach Boy” na obu nogawkach. Było to w zeszłym tygodniu w Pradze, gdzie przyjechał załatwić sobie nową pracę. Wstępna rozmowa nie wypadła jednak najlepiej: firma, do której się zgłosił, chciała zatrudnić kogoś w wieku poniżej pięćdziesięciu lat. Wbrew zdrowemu rozsądkowi podczas rozmowy kilka razy podniósł głos; krzyczał na tych ignorantów, że to dyskryminacja wołająca o pomstę do nieba.

Oczywiście wiedział już, że tej pracy nie dostanie. Po południu uspokoił się. Poszedł na dobry obiad i zamówił butelkę wina; po obiedzie wypił jeszcze kawę i koniak.

Gdy potem w domu towarowym „Kotva” zobaczył te nieszczęsne szorty, miał już, prawdę mówiąc, odrobinę w czubie. Wybrał je trochę pod wpływem depresji, a częściowo dlatego, żeby rozbawić młodą ekspedientkę.

W domu w Sazawie sam się przeraził swego zakupu, ale liczył na to, że rodzina nie pozwoli mu ubrać czegoś takiego i że kupią mu inne, bardziej stonowane szorty.

Przeliczył się jednak: gdy w obecności żony i córki ubrał to kolorowe obrzydlistwo, obie tylko obojętnie wzruszyły

ramionami.

12

- Wiedziałam, że ludzie z biegiem lat tracą czasem wzrok czy słuch. Jednak nie miałam pojęcia, że tracą również rozsądek i gust - powiedziała Jola.

Duma nie pozwoliła mu przyznać się do błędu, ale gdy dziś po południu wysiadł z auta na ruchliwej praskiej ulicy, omal nie spalił się ze wstydu. A teraz dostrzegł rozbawione spojrzenia tych dwóch dziewcząt.

- Ma piętnaście minut spóźnienia - rzucił w stronę córki. - Póki co.

Jola pracowicie, choć sceptycznie żuła Travel Gum. Jej sceptycyzm miał, niestety, bardzo racjonalną przyczynę.

- Rozumiem - powiedziała. - Postanowiłeś, że to ja będę odpowiedzialna za spóźnienie autokaru.

Ojciec tylko machnął ręką i po raz nie wiadomo który popatrzył na stojące równo walizki.

- Spakowałyście mi tę koszulę khaki? - zapytał podejrzliwie.

Jola wiedziała, że ojciec w pewnym sensie by się ucieszył, gdyby jego koszuli khaki w walizce nie było.

- Masz ją tam - odparła matka. - Nic się nie bój.

- Na pewno?

- Na pewno.

- Zobaczymy! - stwierdził z pogrózką w głosie.

Stanął na skraju chodnika i wypatrywał autokar.

Jola znowu spojrzała na jego blade nogi i na te straszliwe szorty. Przyszło jej do głowy, że być może podświadomie kupił je dlatego, by sprawiać wrażenie młodszego kierownikom działu kadr i zakładowym psychologom.



Ojciec spojrział na zegarek i wrócił do walizek.

- Nigdy wcześniej nie słyszałem nazwy tego biura podróży - powiedział.

Jedyną rzeczą, jaka go w tej chwili choć trochę zadowalała, było jego własne porywcze niezadowolenie.

- Bo też nigdy nie interesowałeś się biurami podróży -

stwierdziła Jola. - Zawsze nam mówiłeś, że to sami oszuści, którzy starają się tylko wyciągnąć od człowieka pieniądze.

- Bo to prawda.

Tym razem Jola nie wytrzymała.

- Tato - siliła się na spokój. - Konkretnie, które biuro podróży wyciągnęło od ciebie jakieś pieniądze?

Zignorował ją.

- Powiedzmy, w ostatnich trzydziestu latach? - uśmiechała się Jola.

Potem zobaczyła autokar. Był elegancki, zagraniczny - dokładnie taki, jaki obiecywał katalog.

- Już tu jest! - zawołała triumfalnie.

Ojciec udawał, że nie słyszy.

- Tatku, jest już autokar!

Uświadomiła sobie, że krzyczy.

- Z czego się tak cieszysz? - odezwał się lodowato ojciec. - Z tego, że znów będziesz wymiotować?

W tej chwili Jolę kolejny raz ogarnęły wątpliwości, czy zaproszenie rodziców na wspólną wycieczkę było faktycznie dobrym pomysłem. Podjęła tę decyzję, jak zresztą wiele innych, całkiem impulsywnie. Pewnego dnia po prostu zatrzymała się przed wystawą tego biura podróży i przy-

szedł jej do głowy taki pomysł. Pomyślała o wiecznie zapracowanej matce, która nigdy nie wraca z biura wcześniej niż koło siódmej. A często i po ósmej. Myślała też o ojcu i o tym, że po trzydziestu latach wyrzucają go z pracy.

Stała przed tą wystawą i rozmyślała. Pieniędzy miała teraz dosyć. „Czy ja mam osiemnaście lat, żebym się wstydziała za rodziców?“, mówiła sobie. „Już chyba z tego wyrosłam. A ile razy jeszcze gdzieś wspólnie wyjedziemy?“

Tak, z góry wiedziała, że to nie będzie łatwe - nie, precz z eufemizmami: wiedziała, że to będzie straszne. Ale nie zastanawiała się nad tym. Jak dziecko upajała się różnymi

14

romantycznymi wizjami: matka wraz z nią w kawiarniach włoskiego kurortu; na promenadzie, przytulone do siebie; matka będzie mieć na sobie ten kremowy kostium... Wyobrażała sobie też, jak się rodzice ucieszą, kiedy im powie, że zafundowała im taką drogą wycieczkę.

- To miło z twojej strony, ale ja nie mogę nigdzie jechać

- powiedziała jej wtedy matka. - Wiesz, ile mam pracy.

Musiała ją przekonywać przez dwa tygodnie.

Usłyszała swoje nazwisko.

- Panna Dworzakowa z rodzicami? - powtórzyła młodziutka pilotka z promiennym uśmiechem.

Jola czuła na sobie spojrzenia innych uczestników wycieczki.

- Tak - odparła.

„Tylko spokój“, powiedziała sobie. „Mam skończone studia, egzamin państwowy z dwóch języków, ciekawą i dobrze płatną pracę, paru oddanych przyjaciół i przytulne, ładnie urządzone mieszkanie“. A mimo to lekko się

zaczerwieniła. Nie bardzo, ale jednak znów jej się to przytrafiło. „Ładne rzeczy”, pomyślała. „Szefuję czterdziestu ludziom, byłam trzy miesiące w Ameryce, spałam co najmniej z dwudziestoma facetami, w tym z jednym Murzynem, paliłam trawkę i haszysz, uprawiałam nawet kiedyś seks analny - a czerwienię się, gdy ktoś wypowie moje nazwisko”.

„Cholera”, zaklęła w duchu, wsiadając do autokaru.

- Zażyłaś aviomarin? - spytała matka.

## WĄTPLIWOŚĆ MAKSA

\*

Ignac opowiadał Maksowi coś o Barrym Milesie, ale Maks słuchał go tylko jednym uchem - chcąc nie chcąc bowiem był świadkiem bardzo głośnej, a przede wszystkim

bardzo wulgarnej rozmowy małżeńskiej pary, która przyszła dopiero przed chwilą: mniej więcej czterdziestoletniego, dobrze ubranego mężczyzny i jego żony, eleganckiej drobnej kobiety, o pąsowym kolorze skóry. Ich słownictwo i w ogóle poziom inteligencji stały w uderzającej sprzeczności ze starannie wypielegnowanym i przemyślanym wyglądem zewnętrznym.

Maks zastanawiał się nad tym, czy - nie licząc służby wojskowej - spotkał w życiu kogoś, kto by publicznie bez żenady wyrażał się tak ordynarnie. Myśl, że miałby pisać o takich ludziach, na razie wzbudzała w nim tylko wstręt.

Rozejrzył się po swych przyszłych towarzyszach podróży.

Kogo my tu jeszcze mamy?

Hałaśliwą czteroosobową grupkę osiemnastoletnich wyrostków. W żadnym wypadku. O hałaśliwych wyrostkach niech sobie pisze kto inny.

Damę z pieskiem. Nieco tuzinkowa. Poza tym, to już było.

Młodych małżonków, mniej więcej w wieku Maksa, z dwunastoletnim synem i trzema szarymi walizkami na kółkach, tej samej firmy, różniącymi się tylko wielkością; walizka mężczyzny była naturalnie największa. Jego twarz wydawała się Maksowi znajoma, ale nie potrafił sobie przypomnieć, skąd go zna.

Zobaczymy. Dalej inne, znacznie starsze małżeństwo.

Już na pierwszy rzut oka mało ciekawi.

Nic mu nie przychodziło do głowy. Na razie czuł wobec niektórych ludzi wręcz jakąś nieufną wrogość, chociaż zdawał sobie sprawę, że z ich strony na pewno wygląda to podobnie. Nagle znowu opanowały go wątpliwości, czy pomysł napisania powieści, której akcja rozgrywa się podczas wycieczki turystycznej, jest rzeczywiście taki

16

wspaniały i nośny, jak go zarozumiale przedstawiał od ponad roku w co drugim wywiadzie prasowym i telewizyjnym: ... na takie wycieczki jeżdżą przecież nie tylko ja-cyś ortodoksyjni turyści; każdy tak zwany turysta ma oczywiście także jakąś czysto ludzką, powiedziałbym, całkiem nie turystyczną historię, która go latami kształtowała. A takich absolutnie normalnych ludzi, okresowo tylko zamienionych w turystów, jest w jednym wycieczkowym autokarze czy w hotelu często nawet ponad trzydziestu... Nawiązują się tam, rzecz jasna, różne interesu-

jące relacje, które w dodatku w takiej małej, jakby zagęszczonej przestrzeni rozwijają się szybciej niż gdzie indziej. I właśnie to mnie, jako prozaika, interesuje, opowiadał Maks pewnej dziennikarce jeszcze dwa tygodnie temu; kiedy jednak ta wysoka, wyposażona w wideo, przyciemniane szyby i klimatyzację, zagęszczona przestrzeń zatrzymała się teraz przy chodniku, Maks już nieco zwątpił, czy owym joyce'owskim mikrokosmosem - jak się wyraził w innym wywiadzie - może stać się również autokar marki Volvo.

Cóż, zobaczymy.

#### WALIZKA

Zuzannie podobała się nowa walizka.

Była elegancka, ciemnoszara, a wysuwany uchwyt, za który teraz ciągnęła ją po marmurowej posadzce hali dworca głównego, był anatomicznie uformowany i pokryty przyjemnym w dotyku, skórzanym obiciem. Bardzo łatwo było ciągnąć skądinąd dosyć ciężką walizkę; nie stawiała praktycznie żadnego oporu, a sporadyczne drobne wstrząsy, spowodowane nierównością podłoża, wystarczająco tłumiała guma na kółeczkach. Zauważyła, 17

że Hynek obrzucił walizkę krótkim spojrzeniem, a potem popatrzył na nią, jakby domagał się pochwały, gdyż to on, oczywiście, kupił w zeszłym tygodniu wszystkie trzy drogie walizki. Zuzanna odwzajemniła jego spojrzenie, ale na krótko, żeby wyraźnie dać mu do zrozumienia, że po tym wszystkim na pewno nie da się kupić za jedną nową walizkę.

#### PAMELA

Również trzy walizki, choć jasnoczerwone, były własnością pilotki: duża na kółkach, średniej wielkości - podręczna oraz mała pękata walizeczka na kosmetyki.

Dziewczyna miała niespełna dziewiętnaście lat i przed tygodniem zdała maturę w średniej szkole ekonomicznej, gdzie także w ubiegłych latach kilkakrotnie zdobywała tytuł najpiękniejszej ekonomistki; te trzy czerwone walizki firmy Samsonite były nagrodą za jej tegoroczne majowe zwycięstwo. W wolnym czasie - jak wyznała w czerwcowym numerze szkolnej gazetki Ekonomistka - lubiła jeździć na rowerze górskim, podróżować i poznawać ciekawych ludzi. Lubiła też dżem morelowy i Mozarta. Tego ostatniego dosłownie ubóstwiała. Jej największym pragnieniem było, by wszyscy ludzie na świecie żyli w pokoju.

Przyjaciele mówili do niej Pamela.

Pamela miała zwyczaj codziennie dbać o swoje ciało. Zaczynała rano, jeszcze przed śniadaniem, wykonując kilka ćwiczeń na wzmocnienie mięśni brzucha i piersi, dwa ćwiczenia wyszczuplające uda i jeszcze parę zapobiegających tworzeniu się zmarszczek i podwójnego podbródka oraz zaokrągłaniu się ramion. Potem szła do łazienki, krótko czyściła zęby i brała letni prysznic, ewentualnie gorącą kąpiel z dodatkiem leczniczych soli i minerałów z Morza Martwego. Używała nawilżający żel pod prysznic i nacierała myjką z szorstkiej gąbki morskiej, aby ukrwić naskórek i usunąć jego stare, suche warstwy. Myła włosy delikatnym ziołowym szamponem, a po spłukaniu nakładała witaminową od-

18~~

zywkę. Wycierała się, a drugim ręcznikiem owijała głowę. Nacierала się nawilżającym mleczkiem do ciała i kilka tamponami, zamoczonymi w czyszczącej emulsji ziołowej o działaniu dezynfekującym i tonizującym, pielęgnowała skórę. Potem kolistymi ruchami wcierała sobie w twarz odświeżający krem na dzień PLENITUDE EXCELL - A 3, którego trzy kwasy owocowe usuwały z jej naskórka obumarłe komórki i stymulowały powstawanie nowych; inne składniki kremu, witamina E wraz z melaniną, dodatkowo neutralizowały w jej skórze wolne rodniki, chroniąc ją w ten sposób przed starzeniem się. Potem Pamela jadła śniadanie - zazwyczaj płatki owsiane z mlekiem albo z niskotłuszczowym jogurtem, do którego czasem dodawała odrobinę suszonych owoców, rodzynek albo łuskane orzechy; piła niesłodzoną herbatę owocową i sok z wyciśniętych pomarańczy. Po śniadaniu jeszcze raz czyściła zęby, tym razem dokładniej - szczoteczką i specjalną nitką. Suszyła włosy i czesała je używając usztywniacza w piance. Nacierала wygolone pachy antyperspiracyjnym dezodorantem w sztyfcie i malowała twarz. Na szyję, za uszy i między piersi strzykała kilka kropli perfum, a jeśli miała na sobie sukienkę albo sweter z dekoltem, nakładała na piersi trochę matowego pudru.

Kiedy jednak tak uszlachetniona wychodziła w końcu na ulicę, była zazwyczaj zszokowana i rozczarowana chamskim gapieniem się i odzywkami facetów, którzy

w ten sposób reagowali na jej wymyte, wymalowane,

pachnące i wypudrowane ciało.

„Czemu mężczyźni są tacy?“, myślała ze smutkiem.

Przecież ona na nich nie gwizdże i nie pokrzykuje.

#### POSTANOWIENIE POSŁA

Hynek się starał - tak, jak to sobie mocno postanowił.

Gdy Zuzanna stwierdziła na przykład, że książka, którą chciała wziąć do autokaru, znajduje się w jej walizce, schowanej już dawno gdzieś w bagażniku, zaproponował jej, że poprosi kierowcę, by jeszcze raz im ten bagażnik otworzył. Zuzanna doceniła to: powiedziała z uśmiechem, że to wspaniałomyślnie z jego strony, że w tym upale ma zamiar szamotać się z ciężkimi walizkami z powodu Jackie Collins, której - jak wielokrotnie oświadczał - serdecznie nie znosi. W końcu jednak oświadczyła, że nie ma takiej potrzeby, co Hynek przyjął z wyraźną ulgą.

Uśmiechnęła się, będzie spać albo słuchać walkmana.

Hynek też się uśmiechnął. Przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Pod jakimś pretekstem oddalił się, mówiąc tej ładnej pilotce, że musi gdzieś wyskoczyć jeszcze na trzy minutki, i pobiegł do pobliskiego kiosku po kobiece czasopisma. Sprzedawca go poznał i zaczął z nim po przyjacielsku dyskutować o problemach z powołaniem senatu. Hynek przeprosił go, mówiąc, że nie ma czasu i szybko wybierał czasopisma wystawione na ladzie. Kupił także te drogie: Cosmopolitan i Elle. Dwa czasopisma kupił Jakubowi. Żeby wynagrodzić sprzedawcy brak czasu, zostawił mu duży napiwek.

Pobiegł z powrotem.

Starał się.

Bał się przede wszystkim tego, że Zuzanna nie do-



trzyma umowy: obiecali sobie, że nie będą się podczas tego wyjazdu kłócić, a nawet gdyby doszło do jakiejś sprzeczki - nie będą się kłócić przy ludziach. Nie po raz pierwszy zresztą żona złamałaby którąś z ich wielu umów. Choć to nie było całkiem tak - nie naruszała ich świadomie, po prostu uznawała je za niezobowiązujące. Albo za bezsensowne od samego początku.

- Bezsensowne? - nie rozumiał Hynek. Starał się mówić jak najspokojniej. - Kiedy dogadywaliśmy się w tych sprawach, oboje byliśmy zgodni, że ta umowa - jakkolwiek to brzmi śmiesznie, formalnie i pedantycznie - jest jedynym sposobem, żeby spróbować...

- Ależ wcale nie byliśmy zgodni - przerwała mu Zuzanna.

Było jasne, że chce się kłócić. Czasem Hynek podejrzewał, że żona z jakichś powodów tego potrzebuje. Westchnął głęboko. Musiał, chociaż dobrze wiedział, że ona odbierze to jako teatralny gest.

- No tak, wzdychaj sobie - powiedziała ironicznie. „Czemu mnie, na Boga, atakuje, przecież staram się mówić tak spokojnie”, pomyślał Hynek. „Staram się przecież sprawy naprawić. Robię to dla nas obojga”. Spojrzał na swoją żonę z wyrzutem, ale ona nie przyznała się do winy.

- No tak, patrz się, patrz - rzuciła wrogo.

Gdy wracał teraz do autobusu, już z daleka widział, że Zuzanna rozmawia z tym mężczyzną z kamerą wideo i z jego żoną; na rzadkim trawniku opodał biegało dwoje ich małych dzieci. Chłopcy. Zuzanna właśnie na nich

wskazywała i mówiła coś z uśmiechem do małżonków.

Hynek obawiał się, że podczas jego nieobecności zdążyła się już zaprzyjaźnić z całą czwórką. Nie byłoby to zresztą nic nowego. Na to, by wyrobić sobie jakiś pogląd, wystarczyło jej często parę minut.

~21

Jakub na szczęście siedział w pewnej odległości, na uboczu. Hynek pomachał czasopismami i chciał do niego podejść, ale Zuzanna przejrzała jego podstęp i przywołała go.

- To jest mój mąż - przedstawiła go.

- Dzień dobry! - powiedział Hynek i dorzucił swoje nazwisko.

- My sobie już wszyscy mówimy po imieniu - zwróciła mu uwagę Zuzanna.

Hynek stłumił w sobie rozdrażnienie. Rozumiał wprawdzie, że żonie może imponować to, że proponuje ludziom przejście na ty z posłem, ale z drugiej strony nie chciał być po imieniu z każdym. Nie była to kwestia jakiegoś zadzierania nosa; mówienie sobie po imieniu wydawało mu się zbyt zobowiązujące.

- To dobrze - powiedział z miłym uśmiechem. - Jestem Hynek.

- My cię oczywiście znamy - stwierdziła Olga, wyraźnie zawstydzona.

Była to całkiem ładna, szczupła brunetka; Hynek zauważył tylko, że miała nieogolone nogi.

- Myśmy cię nawet wybrali - powiedział Ladia.

On też był spięty, choć starał się zachowywać naturalnie.

„Ale ja ciebie nie”, powiedział sobie Hynek. „W tym cały problem”. Wiedział, co powie Zuzanna: że ona też go wybrała i do dziś nie rozumie, jak mogła to zrobić.

- Ja zresztą też - oświadczyła Zuzanna. - Do dziś nie rozumiem, jak mogłam to zrobić.

Wszyscy się roześmiali. Zwłaszcza śmiech Ladii był nieprzyjemnie głośny. Hynek w duchu obawiał się, że będzie musiał chodzić z tymi ludźmi na plażę.

- A nie byłaś przypadkiem wstawiona w czasie wyborów? - spytał.

22

Spojrzała mu badawczo w oczy, zmusił się więc do kpiącego uśmiechu.

Znowu pomyślał, że to będzie ciężki tydzień. Bóg jeden wie, jak bardzo.

Wsiadł do autokaru.

- Chcesz siedzieć przy przejściu czy przy oknie? - zapytał żonę.

- Wszystko mi jedno, możesz sobie wybrać - odparła. Ich uśmiechy wydawały się Oldze uśmiechami ludzi zakochanych.

Autentycznie im zazdrościła.

DLACZEGO MAKS WPADŁ NA POMYSŁ, żeby NAPISAĆ POWIEŚĆ, KTÓRA W CAŁOŚCI ROZGRYWAŁaby SIĘ NA WYCIECZCE TURYSTYCZNEJ?

Maks nie pamiętał już dokładnie, kiedy po raz pierwszy przyszło mu do głowy, żeby napisać powieść, której akcja rozgrywałaby się w całości na zagranicznej wycieczce - było to chyba wiosną, a może latem 1993 roku. Chociaż sam nie potrafił jednoznacznie odpowie-

dzieć na pytanie, czemu wybrał właśnie taki temat, coraz bardziej go pociągał. Ilekroć wyobrażał sobie wówczas protagonistów swojej przyszłej książki, Bóg wie czemu, widział ich wsiadających do dalekobieżnych autobusów, popalających na parkingach przy autostradach albo rozpakowujących walizki w hotelowych pokojach. Całymi wieczorami zapisywał sobie najrozmaitsze pomysły kompozycyjne, zarysy przyszłych scen - i coraz częściej stwierdzał, że są to na ogół sceny z autokaru lub z plaży, i że wszystkie wymyślone postacie, do których robił niezbędne notatki, są bez wyjątku uczestnikami jakiejś fikcyjnej wycieczki. Wtedy już wiedział,

23

że tę wycieczkową powieść napisze naprawdę, bez względu na to, czy zdoła przekonywająco wytłumaczyć rodzące się opętanie.

Była w tym jednak pewna logika: przede wszystkim zawsze lubił podróżować. Gdy pod koniec osiemdziesiątego dziewiątego roku otwarły się w końcu granice, w czasie dwóch następnych lat z zapalem uczestniczył w tych wszystkich, wówczas niemal obowiązkowych, męczących wycieczkach autokarowych do Passawy, Wiednia, Wenecji, Paryża i Londynu; później odwiedził jeszcze Włochy, Słowenię, Danię, Finlandię, Izrael, a nawet jedną z małych wysepek na Morzu Karaibskim. Były to mniej lub bardziej banalne wycieczki turystyczne, a jednak dla Maksa stanowiły one pełne przygód, interesujące i zabawne warianty jego poza tym dość ustatkowanego, niewesołego i w zasadzie nieciekawego życia. Ostatnie trzy lata spędził bowiem zamknięty w redakcji

albo w domu przed komputerem, toteż czasem wydawało mu się, że jeśli w minionym okresie w ogóle przeżył coś wartego odnotowania, zdarzyło się to właśnie na wycieczkach.

Pierwszą osobą, której Maks zwierzył się z tego, że zamierza napisać powieść o roboczym tytule Uczestnicy wycieczki, był Ignac.

- Powieść o ludziach na wycieczce, powiadasz? - spytał zamyślony - No dobrze, miły Marco Polo, ale - proszę wybaczyć moje pytanie, doktorze Hołub - dlaczego?

„Przecież Maks z całą pewnością nigdy nie był i nie jest człowiekiem, którego można określić mianem podróżnika”, myślał Ignac. „Czy podróżnicze wrażenia Maksa - w porównaniu z doświadczeniami i przeżyciami tych wszystkich niezliczonych poszukiwaczy przygód, jeżdżących autostopem po Ameryce albo włączających się gdzieś

24  
po Bliskim i Dalekim Wschodzie - nie będą poniekąd tuzinkowe? Maks jest przecież zwyczajnym turystą, który - tak jak wielu z nas - po rewolucji ledwie kilka razy pojechał do Paryża i nad Adriatyk”.

- Po pierwsze, to nie będzie żadna książka podróżnicza - spierał się Maks. - A po drugie, pomyśl, jak ja teraz żyję. Cały dzień siedzę zamknięty sam w domu i piśzę. Jeżeli idę wieczorem z kimś posiedzieć, to są to prawie zawsze tacy paskudni literaci jak ja. Poeci. Dewianci. Więc kiedy mam okazję spotkać jakichś normalnych, zdrowych, zwykłych ludzi, o których mógłbym piśać? Tylko w dwóch przypadkach: gdy listonoszka

przynosi mi list polecony albo... na wycieczce. Jedynym człowiekiem, którego trochę znam, jest turysta.

- Albo listonoszka - przypomniał mu Ignac. - Czemu nie napiszesz Kobiety z torbą?

W przesadzie Maksa było jednak trochę prawdy. Tylko w ciągu ostatnich czterech lat zaliczył piętnaście różnych podróży, podczas których poznał mnóstwo ludzi: kierowców autokarów, przewodników i pilotów biur podróży, dzieci i ich rodziców, pary małżeńskie i niemałżeńskie, wyrostków i podlotki, dobrze i źle prosperujących przedsiębiorców, studentów i emerytów.

Jednego polityka z rodziną.

Dwóch młodych homoseksualistów.

Mężczyznę z kamerą wideo, któremu podczas wycieczki do Kopenhagi rozpadło się małżeństwo.

Uprzejmego brukarza i jego kapitalną rodzinę.

Mężczyznę onanizującego się podczas nocnych postojów w drodze do Włoch (za każdym razem udawał, że sika, tymczasem ukradkiem podglądał kobiety, które bały się wejść głębiej do ciemnego lasu pełnego odcho-  
dów i załatwiały się za niezbyt grubymi pniami najbliższych świerków).

25

Mężczyznę o zaognionej, zaczerwienionej twarzy, który w Wiedniu przez cały dzień cierpliwie podtrzymywał swego pijanego w sztok ojca.

Miłą niedosłyszającą emerytkę, która w drodze powrotnej z Włoch umarła w autobusie.

W Paryżu małżeństwo, któremu przed laty w pożarze spłonęły dzieci.

Wesołą, korpulentną panią z Teplic z facetem o urodzie Gerarda Depardieu u boku, którą prawie godzinę portretował uliczny malarz w Wenecji..

Inną panią, która w restauracji hotelu „Krywań” opowiedziała Maksowi przy kawie straszne rzeczy o swoim życiu, by potem stwierdzić z uprzejmym uśmiechem: „Ale ja pana może zatrzymuję...”

Albo tego kierowcę słowackiego tira i jego synka, na parkingu gdzieś przy granicy francuskiej. Siedzieli na małych rozkładanych krzeselkach, na zakurzonej gorącym asfalcie, w cieniu za samochodem; ojciec na kuchence gazowej podgrzewał jedzenie. Słońce było zbyt wysoko, więc smuga cienia, który rzuciła skrzynia ciężarówka, nie zakrywała ich całkiem.

- Kiedy pojedziemy do mamy? - zapytał w pewnej chwili, oczywiście po słowacku, chłopiec.

- Nie mów mi o mamie! - krzyknął ojciec.

I dziesiątki innych.

O niektórych wycieczkach i ich uczestnikach Maks tylko słyszał.

## FACET Z SĄSIEDNIEGO FOTEŁA

Jesienią zeszłego roku Maks spotkał się w kawiarni „Gany's” z koleżanką z wydziału. Przed dwoma tygodniami wyszła za mąż i Maks spodziewał się, że będzie

26  
mówić o ślubie i o mężu. Jednak ledwie usiedli, stwierdziła, że musi mu opowiedzieć o swej wakacyjnej wyprawie do Hiszpanii.

Maks początkowo nie rozumiał, czemu dziewczyna przywiązuje do tej wycieczki taką wagę.

- A na sąsiednim fotelu siedział nijaki, nieśmiały facet po trzydziestce - opisywała Maksowi koleżanka. - Taki typowy „przepraszam, że żyję”. W dodatku wydawał mi się stary i w ogóle jakiś nieciekawym: niewyspany, podpuchnięte oczy, przylizane włosy, wygnieciona twarz - możesz sobie wyobrazić. Krótko mówiąc, zupełnie mnie nie interesował.

Odgarnęła włosy z czoła. Podszedł kelner, by zabrać puste kieliszki; spytał, czy podać jeszcze wina.

- Tak, poproszę - powiedział Maks.

- Miał plamę na rozporku - dodała koleżanka.

- Kelner? - zapytał Maks. - Czy ten facet?

- Ten facet - odparła z uśmiechem. - Którejś nocy, podczas postoju na siusianie spytał mnie o coś - gdzie jesteśmy, czy jak długo tu będziemy stać - o jakieś głupstwo, nie pamiętam dokładnie, o co chodziło. Wiem tylko, że miał na rozporku małą, moką plamę. Wybacz mi te szczegóły, ale chcę, żebyś to widział w miarę możliwości tak samo, jak ja wtedy.

- W porządku - powiedział Maks. - Mów dalej.

Był pewien, że właśnie w tym momencie rozłożyła rękę.

- To już właściwie wszystko. Rozumiesz: nie interesował mnie. Zniechęcał mnie do siebie - powiedziała.

Roześmiała się.

- A dwa dni później z powodu tego faceta przez całą noc nie spałam, tylko paliłam papierosy i - pierwszy raz w życiu - pisałam wiersze.

Maks milczał.

~27

- Ach, te wycieczki... - odezwała się w końcu. - Miesiąc



po powrocie wzięliśmy ślub.

Maks był autentycznie zdumiony.

- Niesamowita historia - stwierdził w końcu.

- No, ale rozumiesz to? - dopytywała się dziewczyna uporczywie. - Bo ja nie.

## CZŁOWIEK OBOK JOLI

Jola siedziała przed swymi rodzicami.

Miejsce przy oknie na razie było wolne, więc próbowała zgadnąć, kto spośród uczestników wycieczki, którzy jeszcze nie wsiedli, mógłby być jej sąsiadem - ze względu na chorobę lokomocyjną zdecydowanie wołała by jakąś starszą, życzliwą panią. Idealna byłaby siostra miłosierdzia. Niestety, okazało się, że jej sąsiadem będzie na oko czterdziestoletni mężczyzna. Szałowo opalony.

I - Jola uśmiechnęła się w duchu - oczywiście z łańcuszkiem na szyi. W tanich niebieskich džinsach, czarnych półbutach w złym guście i żółtym podkoszulku z jakiegoś sztucznego materiału. „Playboy trzeciej kategorii”, pomyślała z pogardą. Jego uśmiech pozostawał jednak w pewnej sprzeczności z tym zaszeregowaniem: był wyraźnie nieśmiały.

- Izwinitie - odezwał się usprawiedliwiająco.

„A więc to Rosjanin”, uświadomiła sobie ze zdziwieniem. Zrobiła mu miejsce, żeby mógł usiąść koło okna. Spostrzegła wiele zadrapań na jego zniszczonych rękach. Złamany paznokieć. Te ręce budziły w niej lekką odrazę. Spojrzała dyskretnie na jego ubranie, ale ono było czyste. Tylko na rozporku miał jakby małą plamkę - choć może tylko się jej wydawało. Po cichu wciągnęła nosem powietrze, ale nie czuła, nieprzyjemnych zapa-

chów. Uśmiech na jego twarzy zastąpił wyraz jakby wymuszonej powagi.

Fakt, że obok niej siedzi cudzoziemiec, Jola przyjęła raczej z zadowoleniem. Przynajmniej nie będzie musiała się zmuszać do rozmowy. Pomimo to spróbowała przypomnieć sobie, co zapamiętała z nauki rosyjskiego w gimnazjum, ale nie przychodził jej do głowy żaden użyteczny zwrot; pamięć podsunęła jej tylko często kiedyś parodiowany fragment pierwszomajowego przemówienia radzieckiego dygnitarza, a poza tym jeszcze początek listu Tatiany do Oniegina, którego Jola musiała się kiedyś nauczyć na pamięć: Ja k wam piszu, cziewo że bolje, szto ja magu jeszcze skazać. Tiepier ja znaju, w waszej wolje mienia priezrieniem nakazać.

„To byłby początek konwersacji”, mówiła sobie w duchu z rozbawieniem. „Dopiero by Ruski wytrzeszczył gały!”

Uśmiechnęła się do niego grzecznie.

- Do you speak English?

Pokręcił głową i bezradnie wzruszył ramionami.

- Mówię źle po czesku - wykrztusił wreszcie.

Znowu uśmiechnął się przepaszająco.

- Niczewo. Ja toże uże zabyła ruskij jazyk - powiedziała Jola wesoło.

Czuła pewną przewagę nad tym człowiekiem, i to ją uspokajało. Jeśli nie wstydzi się przed nim mówić, może nie będzie się tak bardzo wstydzić przed nim wymiotować.

DZIEWCZYNA DOSŁOWNIE KOCHAJĄCA SWĄ PRACĘ

Oskar zjawił się na dziesięć minut przed ustaloną porą

odjazdu; większość uczestników wycieczki siedziała już grzecznie na swoich miejscach.

29

- Zaczynałam się już niecierpliwić - zwróciła się do niego pilotka z udawanym wyrzutem i posłała mu promienny uśmiech. Oskar z zakłopotaniem wzruszył ramionami; dostrzegłszy Ignaca z Maksą, podszedł do nich i z wyraźną ulgą usiadł na wolnym miejscu obok Ignaca.

- Sorry - Ignac odwrócił się do Maksa. - Połączyła nas na zawsze miłość do muzyki Johna Lennona, nieufność wobec ludzi po trzydziestce i wiara w sprawiedliwy ustrój społeczny.

Sąsiad Maksa roześmiał się. Zabrzmiało to spontanicznie.

- Jasne - powiedział Maks. - Krótko mówiąc, wierzyście, że kiedyś nastanie pokój. Czemu więc nie mielibyście siedzieć razem?

- Wierzymy też, że co człowiek potrzebuje, jest miłość - odparł Ignac z zaraźliwym śmiechem.

Oskar też się uśmiechał i z miną człowieka, który jest posiadaczem hondy accord, i który od sześciu lat nie jechał autobusem, z lekkim zdziwieniem rozglądał się dookoła. Pilotka chrząknęła i przedstawiła się. Potem powiedziała, że przyjaciele nazywają ją Pamela i zachęciła wszystkich, żeby zwracali się do niej w ten sposób.

- Dobrze, Pamela - powiedział głośno Ignac.

Pamela miło się do niego uśmiechnęła, ale natychmiast spoważniała i stwierdziła, że ta wycieczka jest dopiero

drugą w jej karierze, lecz pomimo tak krótkiego doświadczenia może już teraz powiedzieć, że dosłownie kocha swoją pracę. Potem zerknęła do przygotowanych notatek i wyraziła przekonanie, że podczas tej tygodniowej wycieczki pobytowej, gdzie na każdym kroku człowiek wdychać będzie nie tylko świeże morskie powietrze, ale także powiew pradawnej włoskiej historii, wszyscy uczestnicy poszerzą swe duchowe horyzonty. Potem poinformowała pasażerów, że w czasie jazdy mogą kupić u kierowców kawę z ekspresu, multiwitaminowy napój Bonita albo piwo, a ci bardziej wymagający - także becherówkę i fernet.

30~~

- Lekarze zgodnie przyznają, że każdy człowiek powinien wypijać około dwóch litrów płynów dziennie - przeczytała z notatek. - Przy czym uczucie pragnienia nie musi być tu decydujące. W upale można zwiększyć dzienną dawkę płynów do trzech litrów, ale ich większa objętość stanowi już zbyt duże obciążenie dla nerek.

Ignac spojrział na Maksa pytająco.

Maks się roześmiał.

Tymczasem Pamela przeszła z zagadnień reżimu pitnego do tematu siedzeń autokarowych.

- Siedzenia mają kilka regulowanych pozycji - kontynuowała lekturę. - Dźwigienkę, którą przy zmianie położenia należy pociągnąć pionowo do góry, znajdują państwo pod każdym siedzeniem po jego zewnętrznej stronie.

Podczas gdy niektórzy podróżni macali ręką pod sie-

dzeniami, inni - wśród których byli Maks, Oskar i Ignac

- wpatrywali się w młodą pilotkę cielecym wzrokiem.

- Nasz autokar jest oczywiście wyposażony w klimatyzację - ciągnęła Pamela. - Jeśli więc komuś będzie za ciepło, może ją sobie sam włączyć.

- Gdzie jest dźwigienka, Pamelu? - zawołał Ignac.

Kilku podróżnych roześmiało się.

- Ignac! - upomniał go Oskar.

Pamela uśmiechnęła się, życzyła wszystkim uczestnikom szczęśliwej drogi i w końcu odłożyła mikrofon. Maks,

Ignac i Oskar wyciągnęli czasopisma i rozsiedli się wygodnie w przekonaniu, że zanim autobus zatrzyma się

31

w Czeskich Budziejowicach, mają przed sobą co najmniej dwie godziny spokoju. Tym większe było ich zdziwienie, gdy pilotka znów wzięła do ręki pokładowy mikrofon.

Zirytowani podnieśli wzrok znad lektury.

- Mijamy właśnie Teatr Smetany - oznajmiła Pamela wszystkim podróżnym. - A teraz przejeżdżamy obok znanego gmachu Muzeum Narodowego.

Ignac złożył gazetę.

- Co takiego? - zawołał głośno. - Czy ja dobrze słyszałem?

- Muzeum Narodowe - powtórzyła grzecznie pilotka i spojrzała do notatek. - Jak chyba wielu z was wie, ta neorenesansowa budowla, projektu architekta Josefa Schulza, została ukończona w 1885 roku.

Skonsternowani podróżni patrzyli przez magistralę w stronę Muzeum.

- Po prawej znajduje się słynny pomnik świętego Wacława, dłuta Josefa Vaclava Myslbeka - ciągnęła Pamela z powagą.

- Kiedy go ukończono? - wykrzyknął Ignac.

- Myslbek ukończył rzeźbę w latach 1912-1913 - uśmiechnęła się Pamela triumfalnie.

- Napiłbym się tego fernetu - Ignac natychmiast zmienił temat. - Duży! - zawołał do kierowcy.

Oskar westchnął.

- Niech nam pan da dwa! - zawołał ojciec Joli.

Teraz westchnęła Jola.

Ignac spojrział na jej ojca z aprobatą.

- Spotkanie z ludźmi, którzy dosłownie kochają swoją pracę, może być czasem znacznym obciążeniem dla ludzkich nerek - wyjaśnił wesoło Joli.

32

## BRAZOWE SZKLANKI

- A teraz - zaczęła Pamela - powiedzą coś państwu także nasi kierowcy, których chciałabym wam równocześnie przedstawić. Jeden ma na imię Karel, a drugi...

- roześmiała się figlarnie - ... Karel.

Niektórzy podróżni zaklaskali.

- Powiesz im to, Karel? - zapytał młodszy kierowca.

- Ty im to powiedz - odrzekł starszy.

- Dobra.

- Tylko nie zapomnij o szklankach.

- Jasne.

Gdy Pamela podawała mu mikrofon, uśmiechał się, ale kiedy stanął twarzą do podróżnych, natychmiast spoważniał. Chrząknął. W głośnikach zagrzmiało. Dzieci zaty-

kały sobie uszy.

- A więc, jeszcze raz dzień dobry.
- Dzień dobry - odpowiedziała Szarlotta. Cieszyła się, że dzięki dobrym głośnikom rozumie, co mówią.
- Z naszej strony tylko kilka najpotrzebniejszych wskazówek. Po pierwsze: nie jesteśmy zwierzętami, tylko ludźmi.

Zamilkł na chwilę.

- Cenna wskazówka - rzucił Ignac.
- No, ja tylko tak! - powiedział groźnie Karel. - Zdarzało nam się już znajdować za siedzeniami kości.

Twarze podróżnych wyrażały na ogół daremne pragnienie zrozumienia.

- Kości z kotletów - ciągnął Karel. - Już nam się to zdarzało. Przecież na takie rzeczy mamy tu kosze, nie? Jeden jest w przejściu, a drugi koło nas z Karelem. Jeżeli tamten kosz w przejściu będzie pełny, nie bójcie się podejść do przodu i wyrzucić to u nas. Na każdym postoju kosze wysypimy. Nie ma sprawy. Zrozumieli?

33

- Zrozumieli - powiedziała Szarlotta.

Maks zauważył, że Irma z Denisą już po raz któryś nachyliły się i zasłoniły rękoma twarze.

Od pierwszej chwili dawały niepostrzeżenie do zrozumienia, że ich udział w tej wycieczce jest zwykłą pomyłką. Maksa bawiło nie tylko wystąpienie kierowcy; także w tej wytrwałej, czasem wręcz histerycznej konsekwencji, z jaką owe dwie dziewczyny wciąż demonstrowały swą odmiennosc, było coś komicznego. Wiedział zresztą, że one też nie śmieją się wyłącznie z Karela, ale również

z tępej stadności masowych turystów, takich jak on, Ignac czy Oskar.

- Chodzi o to, żebyście nic nie rzucali za siedzenia - powiedział Karel.

Teraz dla odmiany głośno zaśmiał się ojciec Joli.

Karel z uśmiechem spojrzał na Karela, który też się uśmiechał.

Oblicze Pameli wyrażało jakieś czarująco wstydlive zgorzenie.

- Wiecie, o co mi chodzi - kontynuował Karel. - Więc to by było po pierwsze. Po drugie: zatrzymujemy się mniej więcej co trzy godziny. Jeśli będzie wam się chciało siusiu wcześniej, nie bójcie się, przyjdźcie do nas, a my się zatrzymamy. Nie ma sprawy. Zrozumieli?

- Zrozumieli - odpowiedział Ignac jak pilny uczeń.

- Najważniejsze, żebyśmy nie siusiali za siedzenia...

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Najładniej ze wszystkich śmiała się Pamela.

Kierowcy po krótkim wahaniu postanowili, że się przyłączą. Jola uważnie przyjrzała się Ignacowi.

- Nie drażnij go, ciołku - upomniał go Maks. - Pomyśl, że od tego człowieka zależy nasze życie.

34~~

- A teraz po trzecie - powiedział Karel, kiedy zrobiło się cicho. - Jak już wam Pamela mówiła, jeżeli przyjdziecie i poprosicie, to na postojach a nawet w czasie jazdy zrobimy wam herbatę, kawę, czy zupę w proszku.

- Nie ma sprawy - dorzucił Ignac.

Karel na szczęście tego nie usłyszał.

- Ale podkreślam, że należy zwracać te brązowe



szklanki - powiedział stanowczo.

Drugi Karel pokiwał głową.

- Białe plastikowe kubeczki możecie spokojnie wyrzucać, ale brązowe szklanki z uszkiem musicie nam zwracać - wyjaśnił Karel. - Zrozumieli?

Wodził wzrokiem po podróżnych.

Niektórzy przytakiwali.

- To by było z naszej strony wszystko. Aha, jeszcze coś: nie siadajcie na tych pustych fotelach z tyłu, bo tam w Budziejowicach się dosiądą.

Drugi Karel władczym gestem przyciągnął do siebie mikrofon.

- Jeżeli brązowe szklanki się zgubią, będziecie pić z gorących kubeczków - stwierdził ostrzegawczo.

Popatrzył ze smutkiem na pasażerów i wzruszył ramionami.

WIADOMOŚĆ, KTÓRA UCZYNIŁA Z IGNACA PATRIOTE

Gdy pokładowy mikrofon wreszcie definitywnie zamilkł, Oskar, Ignac i Maks wrócili do przerwanej lektury.

- Dobrze sytuowane wietnamskie dziewczyny chcą się operacyjnie wydłużać - przeczytał przyjaciołom Oskar.

- Podobno liczą na to, że w ten sposób zwiększą się ich szanse na osiągnięcie sukcesu w społeczeństwie.

Maks i Ignac zastanawiali się nad tą wiadomością.

35

- Operacja trwa około sześciu godzin - uzupełnił Oskar.

- To jeszcze nic - skontrolował po chwili Ignac i wskazał na małą informację w swojej gazecie.

- W tranzycie na paryskim lotnisku niejaki Merhan Na-

seri czeka na pozwolenie na pobyt lub na odlot już ponad sześć lat.

- Sześć lat? - włączyła się do rozmowy Jola; sama też czytała gazetę. - Chryste Panie!

Ignac przyjrzał się jej pobieżnie.

- Sześć lat - potwierdził. - Ma tylko jedno ubranie, ale pracownicy lotniska pozwalają mu łaskawie wyprać je od czasu do czasu pod prysznicem. Jeden z nich podarował mu też maszynkę do golenia.

- To jeszcze nic - powiedział Maks i przeczytał ze swojej gazety: Przedsiębiorca Marek Niemec, brat ministra kontroli Igora Niemca, któremu Urząd Własności Przemysłowej w minionych pięciu latach zarejestrował znaki ochronne trzydziestu firm, wśród których są też nazwy znanych na świecie producentów, takich jak Toyota, Audi, Volkswagen i Jaguar, zdał wczoraj pomyślnie egzaminy i został przedstawicielem patentowym. Dzięki temu będzie mógł reprezentować organizacje, które będą chciały zarejestrować swoje znaki ochronne, aby zapobiec ich przypadkowemu nadużyciu.

- Patentowy pirat stał się patentowym przedstawicielem - stwierdził Oskar.

- Naprawdę mnie to wkurza - powiedział otwarcie Ignac.

- Dlaczego? - zapytał z udawanym zdziwieniem Maks.

- Dziedzinę rejestracji znaków ochronnych opanował pewnie przed egzaminem bardzo dobrze.

Zauważył, że jego sąsiad chciał coś powiedzieć, ale Oskar go ubiegł.

- A wiecie, że we Francji wyrzucili z jakiejś średniej szkoły wszystkie muzułmańskie dziewczyny tylko dlatego, że nosiły chusty na głowie?
- Zwichnięty w stawie świat szaleje - rzekł Ignac.
- To też czytałam - powiedziała Jola do Oskara. - A wiecie, że w Rumunii parlament przyjął uchwałę, zgodnie z którą można karać homoseksualistów kilkuletnim pozbawieniem wolności?
- To też, niestety, prawda - potwierdził jej informację Hynek.
- Wiemy o tym - przytaknął Oskar.
- Ta wiadomość uczyniła ze mnie patriotę - powiedział Ignac.
- Co pan ma na myśli? - spytała Jola.
- To, co mówię - uśmiechnął się do niej Ignac.

#### MAKS JEST NA RAZIE BARDZO ZADOWOLONY ZE SWEGO MIEJSCA W AUTOKARZE

Maks znowu spojrzawszy ukradkiem na młodego mężczyznę po swojej prawej stronie; jego żona, siedząca z synem za nimi, zwracała się do niego: Hynku. Na pozdrowienie Makska odpowiedział przed chwilą z przesadną serdecznością, ale Maks nadal nie mógł sobie przypomnieć, skąd tego Hynka zna. Postanowił jednak, że nie będzie mu zadawać żadnych pytań, żeby, broń Boże, nie musiał z nim potem przez całą drogę rozmawiać. Co prawda uważano go za człowieka towarzyskiego, jednak on sam najlepiej wiedział, że jego tak zwana towarzyskość to bardzo kapryśny mechanizm, który z całą pewnością nie za każdym razem zaskoczy, a jeśli nawet - najdalej w ciągu dwóch godzin się zatrze.

A poza tym chciał zastanawiać się nad powieścią.

~~37

Pod tym względem był z miejsca, które mu przydzieliła Pamela, bardzo zadowolony. Siedział w przedostatnim rzędzie zajętych foteli (za nim były jeszcze tylko wspomniane wolne miejsca dla pasażerów wsiadających w Budziejowicach), miał więc świetny widok na prawie wszystkich uczestników wycieczki. Bezpośrednio przed nim siedzieli Ignac z Oskarem, co mu umożliwiło - gdyby się troszkę nachylił - uczestniczenie we wszystkich ich rozmowach. Następne dwa fotele na pierwszy rzut oka wydawały się wolne - zajmowali je bowiem dwaj mali, choć z punktu widzenia tak długiej podróży, niebezpiecznie żywi chłopcy. Przed nimi siedzieli ich młodzi rodzice, a na samym początku tego rzędu ci dobrze ubrani, ordynarnie zwracający się do siebie małżonkowie, Jarda i - o ile Maks się nie przesłyszał - Lidka.

Fotele po lewej stronie za przejściem zajęli całkiem sympatyczni rodzice tej ciągle żującej gumę panny; córka siedziała przed nimi z mniej więcej czterdziestoletnim, a może młodszym mężczyzną, który - na ile Maks mógł się domyślać - nie był z nią w żaden sposób związany. Dalej manifestowały swoje niepowtarzalne indywidualności te dwie może dwudziestoletnie dziewczyny, które Maks typował na studentki, a przed nimi dzieci Jardy i Lidki: na oko piętnastoletni, naburmuszony chłopiec z rzadkim wąsikiem i całkiem ładna, chyba jeszcze młodsza od niego dziewczyna. Na samym przedzie, zaraz za fotelami przeznaczonymi do odpoczynku dla kierowców, siedziały dwie starsze panie, zaniepokojone - oprócz tysiąca in-

nych rzeczy - także małym plecakiem Ignaca.

Pamela zajmowała specjalny obrotowy fotel na wprost deski rozdzielczej.

Maks nie widział więc bezpośrednio tylko małżonki Hynka z ich synem (był to ładny, mniej więcej jedenastoletni jasnowłosy chłopiec, który jednak psuł swój wizeru-  
38~~

nek tym, że od czasu do czasu drapał się po tyłku) oraz nieco tajemniczej pary: pani Koształowej i pana Petrescu, którzy siedzieli za nimi. Petrescu był niewysokim, krępy sześćdziesięciolatkiem z inteligentnym okrągłym obliczem; pani Koształowa zaś była wysoką, szczupłą kobietą z wyrazistymi oczami. Gdy Maks odwrócił się w pewnej chwili, miło się do niego uśmiechnęła; mogła mieć jakieś czterdzieści pięć lat.

Maks nie mógł się już doczekać, kiedy zacznie pisać.

Był - jak się wyraził w jednym z wywiadów prasowych - nerwowy jak sanki jesienią.

#### BRAZOWE SZKLANKI

- Idziemy sobie kupić kawkę - Ignac i Oskar odwrócili się do Maksa.

- To ja też.

- Te murzyńskie siki - powiedział Ignac, przechodząc między rzędami foteli.

Uchwycił pełne wyrzutu spojrzenie Pameli.

- To z Centaura Updike'a - wyjaśnił przepraszająco.

- Poprosimy trzy kawy - zwrócił się Oskar do Karela.

- Brażowe szklanki zwrócimy, słowo honoru - powiedział Maks.

Był w dobrym humorze.

Cieszył się, że jest z kolegami na tej wycieczce.

- Niech pan mu nie wierzy, panie kierowco - powiedział Ignac. - Przed chwilą widziałem, jak wciskał za siedzenie cały kotlet!

- Do tego z kością! - dodał Oskar.

- To nie człowiek, to zwierzę - powiedział Ignac. - Od czego tu mamy kosze, no nie?

- Wy świntuchy - śmiał się Maks.

39

- Chłopcy, wy sobie robicie jaja, a nam już dwie szklanki zginęły - odezwał się z uśmiechem młodszy Karel.

- Trzy - starszy Karel z pochmurną miną odwrócił się od kierownicy. - Już kurwa trzy. Ja tego naprawdę nie rozumiem.

#### LIDKA SOBIE CZYTA

Lidka postanowiła, że będzie czytać, ale najpierw do kieszeni na tylnej stronie fotela przed sobą wsadziła walkmana, dwie kasety, trzy odświeżające chusteczki higieniczne, cukierki miętowe bez cukru i książkę Angielski w trzy miesiące. Nadmuchała jeszcze podrózną poduszczkę i powiedziała Jardzie, żeby wrzucił ją na razie na górę do siatki na bagaże. Zastanawiała się, czy już się przebrać - strumień powietrza z klimatyzacji chłodził trochę jej gołe kolana - ale w końcu narzuciła tylko na kolana sweter; stwierdziła, że teraz, dopóki jest ciepło, zostanie w szortach, a ortalionowy dres ubierze dopiero wieczorem, gdy się ochłodzi. Autokar wjechał na autostradę i słońce zaczęło jej nieprzyjemnie świecić w oczy. Poprosiła więc Jardę, żeby wyjął jej z torby podróźnej okulary przeciwsłoneczne. Włożyła je, wzięła do rąk ko-

lorowy magazyn gazety Blesk, ale po chwili odłożyła go, ponieważ prawe ramię miała całe rozpalone od słońca. Zapytała męża, czy nie można by coś zrobić z tym słońcem. Jarda westchnął i ściągnął oliwkowo zieloną roletę na oknie.

- Teraz lepiej, marudo? - spytał.

Wzruszyła ramionami.

- Trochę za ciemno do czytania.

- Będziesz musiała zdjąć te okulary, ty kapuściana głowo.

40~~

Roześmiała się i zdjęła okulary. Czowała, że Jarda obserwuje ją z boku; żeby mu już nie zawracać głowy, powiesiła sobie okulary na dekolcie podkoszulka.

- Dzięki Bogu, że wpadłaś na ten pomysł - powiedział.

Zwróciła twarz w jego stronę.

- Chcesz się kłócić?

- Ależ nie.

- No to nie zaczynaj.

Wróciła do lektury. Przeczytała artykuły o raku kości, o sprzedawczyni z Pilzna, która szczotką do zmiatania obroniła się przed napadem rabunkowym i o czterech młodych Amerykankach czekających w więzieniu na wykonanie kary śmierci. Poczowała głód. Poprosiła Jarde, żeby wyjął z torby bułkę z kielbasą i zjadła ją. Ponieważ wydawało jej się, że jadła trochę zbyt łapczywie, i że jedna z tych emerytek na nią patrzy, wytarła ręce chusteczką ze szczególnym, ostentacyjnym namaszczeniem. Zużyta chusteczkę wrzuciła z powrotem do siatki na siedzeniu.

Ale przeszkadzała jej tam.

Wciąż musiała na nią patrzeć.

Po chwili wyjęła ją i podała mężowi.

- Mógłbyś to gdzie wyrzucić?

Jarda chwycił gwałtownie chusteczkę i wepchnął ją do miseczki biustonosza Lidki.

- Ty zwierzaku! - krztusiła się ze śmiechu.

## MAKS PRZYDZIELA IMIONA. MAKS I LUDZIE Z BUDZIEJOWIC

Maks zaczął niechętnie - i dlatego bez koncepcji, przypadkowo - zastanawiać się nad imionami postaci.

Kilka na szczęście już miał: do Oskara i Ignaca już się przyzwyczał. Obaj kierowcy nosili to samo imię, co bę-

41

dzie dla czytelnika trochę mylące, ale on tym aroganckim idiotom innych imion na pewno wymyślać nie będzie. Pilotce pozwoli nazywać się Pamela - Bóg z nią, to w końcu sprawa jej gustu. Szarlotta i Helga. „A niech tam”, mówił sobie Maks, chociaż nie podobało mu się imię Szarlotta i nie mógł z całą pewnością wykluczyć, że na Helgę rzuci się natychmiast jakiś obłąkany onomas-tyk, który w wielostronicowej analizie publicznie oskarży go o pangermanizm albo Bóg wie co jeszcze - jakby nie znał tych szalonych lingwistów.

Przydzielanie postaciom imion zawsze go nudziło.

Wydawało mu się mało twórcze i zbyt pracochłonne, przy czym włożony wysiłek bynajmniej nie przynosił efektu, który by usprawiedliwiał w jego oczach taką harówkę. Niech no tylko ktoś spróbuje, skarżył się wiele razy Maks, wymyślić dwadzieścia albo trzydzieści imion, które - jak się to mówi - odpowiadają charakterowi ich



nosicieli (Maks nigdy zresztą do końca nie wiedział, czemu tragicznie zakochany bohater powieści może mieć na imię, powiedzmy, Ryszard, ale już nie Fredek albo czemu na przykład nazwisko Balon nie może odnosić się do postaci genialnego wodza... Jakby to miało jakieś znaczenie!), a przy tym - o ile to możliwe - w ogóle nie są podobne do imion czy nazwisk ponad dziesięciu milionów współobywateli, współpracowników, przyjaciół i członków rodziny, którzy przez dwadzieścia cztery godziny na dobę są gotowi śmiertelnie się obrazić, rozwieść albo przynajmniej zaskarżyć autora do sądu.

„Nie będę się z tymi imionami cackać”, groźnie mówił do siebie Maks, jakby się spierał z kimś wprawdzie niewidzialnym, ale mimo to obecnym. „Będę im te pieprzone imiona nadawać tak, jak mi przyjdą do głowy. Te dziewczyny będą się nazywać... wszystko jedno... Irma i Denisa, i koniec dyskusji. Ta żująca gumę panienka to podobno

42

Jola, dlatego jej matka będzie po prostu matką Joli, a ojciec - ojcem Joli; w końcu to są chyba jej rodzice, więc po co mam się niepotrzebnie wysilać. Tych dwoje małych dzieci będzie zwyczajnie dziećmi albo malutkimi dziećmi. Albo dobrze, niech będzie Piotruś i Pawełek. A te dwa podlotki z przodu dla odmiany, dajmy na to, Jurek i Klara. Kogo my tu jeszcze mamy?”

- Jakub! - powiedziała karcąco za plecami Maksa żona Hynka. - Gdzie znowu kładziesz tę rękę?

„A więc Jakub, no proszę, Jakub Szkrabek”, ucieszył się Maks.

Hynek odwrócił się do żony, jakby trochę zmieszany,

że Maks ją słyszy.

- Proszę cię, Zuziu, nie upominaj go w taki sposób. Maksowi wydawało się, iż głos Hynka, stłumiony do cichego szeptu, zdradza wewnętrzne opanowanie. Dalszy ciąg dialogu, jak przypuszczał, rozegrał się tylko na poziomie wzroku, ale Maks na szczęście wiedział już to, co mu było potrzebne: Zuzia, Zuzanna.

Proszę, jak mu to dzisiaj idzie!

Kiedy jednak po chwili przeczytał sobie poszczególne imiona, żeby mieć wyobrażenie o ogólnej liczbie postaci, wcześniejsze zadowolenie szybko go opuściło. Dwudziestu czterech uczestników wycieczki, plus dwaj kierowcy, plus jedna pilotka. Dwadzieścia siedem postaci? - przeraził się. A w Budziejowicach wsiądzie jeszcze trzy-nastu pasażerów! Czterdzieści osób?

„Z czterdziestoma w żadnym razie sobie nie poradzę”, powiedział do siebie w duchu.

W miarę jak zbliżali się do miasta, stawał się coraz bardziej nerwowy. „Muszę coś zrobić”, myślał gorączkowo.

„Ale co?”

Dostrzegł ich już z daleka - malutkie postaci z malutkimi walizkami i z malutkimi torbami plażowymi. Nie-

43

którzy mieli na głowach słomkowe kapelusiki. Jakaś nieznaną siłą uniosła Maksa z fotela - czując na sobie zdziwione spojrzenia, pobiegł przejściem do Pameli, szybko poprosił ją o mikrofon i posłał pasażerom sympatyczny uśmiech.

- Panie i panowie - zaczął. - Myślę, że wszyscy podzielamy zdanie, iż jest nas tu jak na jeden autokar i na jedną

powieść aż nadto...

Wszyscy zgodnie pokiwali głowami.

- Oczywiście, że podzielamy - powiedziała z nie-  
szczęsną miną Pamela. - Ale co mamy robić? Sam pan  
widzi: oni już tam czekają.

Autokar znajdował się w tej chwili niecałe dwieście met-  
rów od budziejowickich turystów.

Karel wyraźnie zwolnił.

- W takim razie będę musiał niektóre postacie skreś-  
lić. Naprawdę nie mogę wam zaręczyć, że wszyscy  
będziecie w tej książce - powiedział ze smutkiem Maks.

W autobusie zaległa kłopotliwa cisza.

- Zrozumcie. - Chciałbym mieć was tam wszystkich,  
ale mam tylko dwie ręce.

Pamela gorączkowo nad czymś myślała. Jej ładną bu-  
zię szpeciła brzydka zmarszczka.

Nagle twarz jej się rozjaśniła.

Maks uprzejmie przekazał jej mikrofon.

- To wiecie co? Poproszę Karela, żeby się przy nich w  
ogóle nie zatrzymywał! - zająknęła się przejęta z powodu  
tego wesołego łobuzerstwa.

- Ja jestem za - zachichotał demonicznie Karel.

- Macie rację - powiedział drugi Karel. - Przynajmniej  
nam nie zabraknie tych brązowych szklanek.

Podróżni burzliwie zaklaskali. Karel dodał gazu.

Oczekujący w Budziejowicach ludzie rozpaczliwie ma-  
chali rękami. Coś pokazywali. Coś krzyczeli.

44

Ignac rzucił się do okna i w drwiącym geście pokazał  
im środkowy palec.

- Ignac! - upomniał go z uśmiechem Oskar.

Mężczyzna obok Maksa też się uśmiechał.

Maksa w końcu olśniło: przecież to ten poseł!

### PRZYJACIELSKI GEST

Fakt, że siedzi obok młodego posła czeskiego parlamentu, bynajmniej Maksa nie cieszył. Nie miał do polityki - a tym samym i do polityków - nastroju. Polityką musiał się zajmować praktycznie przez cały miniony rok, kiedy pisał dla Młodej fronty dnie krótkie felietony satyryczne dwa razy w tygodniu. Napisał ich przeszło sześćdziesiąt i teraz miał polityki powyżej uszu. A oni jak na złość sadzają go obok posła... Pojechał przecież na tę wycieczkę po to, żeby odpocząć od polityki, a nie żeby o niej rozmawiać. Czekają go piętnaście, czy ileś tam godzin jazdy, które miał zamiar spędzić na czytaniu, spaniu, a przede wszystkim na rozmyślaniu o nowej powieści - w żadnym razie nie na dyskusjach na temat sporów koalicyjnych albo administracyjnych jednostek terytorialnych. A tu - masz ci los.

Na szczęście od samego początku był w kontaktach ze swym sąsiadem przewidująco powściągliwy i rozmowy konsekwentnie ograniczał do zdań typu: „Czy nie będzie panu przeszkadzać, jeśli troszeczkę przymknę to okno?” W przeciwieństwie do niego, poseł już co najmniej dwukrotnie zauważył, że Maksa zna, i najwyraźniej szykował się, by przy pierwszej stosownej okazji się przedstawić. Ale tego właśnie Maks się obawiał, dlatego udawał, że żadnych takich oznak nie zauważył; chciał przynajmniej jak najbardziej oddalić tę chwilę, gdy będzie musiał za-

czać wysłuchiwać poglądów posła na temat nowelizacji ustawy o praniu brudnych pieniędzy. Aktualnie brudne pieniądze go nie interesowały. Niech je sobie pierze, kto chce - on, Maks, już z takimi sprawami skończył. Nie obchodziły go już żadne plotki z parlamentu, dowcipy o różnicy między Bogiem i Klausem, ani oklepiane aforyzmy typu: „Wierzę tylko tym statystykom, które sam sfałszuję”. Jediną rzeczą, jaka Maksa teraz naprawdę obchodziła, była jego przygotowywana powieść.

Powieść - powtórzmy za Kunderą - jako medytacja o ludzkiej egzystencji za pośrednictwem wymyślonych postaci.

Oparł głowę na oparciu fotela i udawał, że śpi.

Mniej więcej po godzinie młody poseł, odprowadzany spojrzeniami wielu podróżnych, poszedł do kierowców po piwo. Gdy z puszką w ręku znowu usiadł koło Maksa, żona podała mu dwa rogaliki zawinięte w czerwone papierowe serwetki i woreczek foliowy z pomidorem, paroma rzodkiewkami i dużym kawałkiem żółtej papryki. Maks, który do tej pory uparcie milczał, otworzył oczy. Miał wrażenie, że powinien jednak powiedzieć coś niezobowiązującego, w przyjaznym tonie, toteż - wskazując na pełne ręce Hynka - zaproponował, że mu otworzy piwo.

- Dzięki - powiedział poseł z sympatycznym uśmiechem.

- Nie ma za co - uśmiechnął się Maks i zamilkł na następną godzinę.

## SŁOWNY FUTBOL

Hynek też miał przed sobą gazetę, ale chwilami przestawał czytać i tylko słuchał, o czym rozmawiają Ignac, Oskar i Maks. Początkowo wydawali mu się strasznie

nadęci, jednak później zyskali jego sympatię miłym Świntuszeniem i pieprznymi żartami. Szczerze im zazdrościł pogody ducha i beztroski. Domyślał się, że są mniej więcej w jego wieku. „Też bym kiedyś pojechał na porządną kawalerską imprezę” - pomyślał.

Usłyszał, że Zuzanna odłożyła czasopisma. Odwrócił się do niej.

- Chcesz moją gazetę? - zapytał wspaniałomyślnie.

- Nie, dziękuję - odparła.

Hynek czytał więc dalej, ale trochę niepokoiło go, że Zuzanna nie czyta ani nie słucha walkmana. Po chwili przypomniał sobie swe postanowienie i chociaż mu się nie chciało, energicznie zwinął gazetę.

- Co robimy z tak miło rozpoczętym popołudniem?

- zwrócił się do Jakuba i Zuzanny. - Nie chcecie zagrać w jakąś wesołą grę towarzyską?

Świadomość, że na sąsiednim fotelu siedzi pisarz, sprawiała, że mówił trochę inaczej niż zwykle. Łapał się na tym, że stara się, by zdania brzmiały dowcipniej i ciekawiej.

- Ale w jaką? - zapytał Jakub.

Kłujący ucisk w jego pęcherzu moczowym znów się nasilił. „Jeżeli w ciągu pół godziny się nie zatrzymamy, będę musiał powiedzieć kierowcy”, pomyślał ponuro. „W przeciwnym razie się posikam”.

- No, w hokeja na lodzie raczej nie - powiedział ironicznie Hynek i popatrzył na Maksa.

- Więc w co? - ponownie spytał Jakub.

Prawdę powiedziawszy, nie miał kompletnie nastroju do żadnych gier, ale z drugiej strony nie chciał ojca tak

po prostu zbyć.

- Wymyśl coś - stwierdził ojciec. - Popuść wodze fantazji.

Jakub usiłował coś wymyślić, ale w ogóle nie umiał się skupić.

47

- Kiedy ja nie wiem - powiedział bezradnie.

- Widzę, że twoja fantazja jest dosłownie bezbrzeżna - skomentował Hynek.

Był całkiem zadowolony z tego zdania.

Zuzanna wykrzywiła twarz w wyrazie dezaprobaty.

Maksa zmartwiło, że Hynek z jego powodu tak poniża syna.

- Może w słowny futbol? - przypomniał sobie na szczęście Jakub.

- Dobrze - zgodził się Hynek. To „dobrze” nie było bynajmniej odkrywczе, ale pocieszał się tym, że po całkiem niezłym poprzednim zdaniu może sobie chyba pozwolić na jedno niezbyt odkrywczе.

- Czy mama też z nami zagra? - zapytał.

- Nie - odparła Zuzanna z uśmiechem. - Mama nie zagra. Mama się prześpi.

W normalnych okolicznościach może by i zagrała, ale teraz bała się, że będzie się czuła niezręcznie w obecności pisarza.

- Oukej - powiedział Hynek.

Nigdy w życiu nie mówił „oukej”.

**HISTERYCZNA OSTROŻNOŚĆ**

Jakub znowu uświadomił sobie, że teraz o wiele lepiej rozumieją się z mamą.

Zaczął się to jakoś przed rokiem, gdy wypisał się z kółka historycznego i z Klubu Młodego Widza, a zgłosił do sekcji judo; jemu, Jakubowi, wydawało się to najrozsądniejszą rzeczą na świecie, którą zresztą chciał zrobić już dawno, ale tata dosłownie szalał i pytał go, czy do okaleczenia mózgu nie wystarczy mu czasopismo Bravo, które kupuje mu mama. W dodatku do furii doprowadził

48  
go fakt, że zajęcia judo nie odbywają się w szkole, tylko w sali gimnastycznej aż w Sadach Riegera, i że Jakub będzie musiał tam dojeżdżać. Mama na szczęście całkiem spokojnie powiedziała, że będzie go tam wozić, co też robiła, więc staruszkowi się nie udało. Ta jego histeryczna ostrożność była naprawdę straszna - do dzisiaj Jakub czerwieni się ze wstydu, gdy sobie przypomni, jak go tata jeszcze w drugiej klasie na oczach wszystkich chłopaków przeprowadzał za rękę przez ulicę. Za rękę! Niekiedy faktycznie miał wrażenie, że tacie pod tym względem już trochę odbija - na przykład zeszłego lata na Sazawie wszyscy inni chłopcy całkiem normalnie skakali z przewróconego drzewa do rzeki, ale on nie mógł, dopóki tata własnoręcznie nie obmacał dna, czy nie sterczy tam przypadkiem jakiś niebezpieczny kołek albo głaz. Co by, na miły Bóg, robił kołek w rzece? Z tego powodu wszyscy się z niego śmiali. Albo kiedyś, gdy odrabiał zadanie z geografii i ssał przy tym kredkę, tata wpadł ni stąd ni zowąd do pokoju, wyrwał mu ją z ust i sprawdzał, czy przypadkiem nie jest toksyczna. Albo gdy kupuje loda na patyku, tata musi zawsze przy nim być, ponoć po to, by nie wsadził sobie do gardła drewnianego patyczka. Po prostu wariat.



Nawet mama mówi, że nie wie, czy ma się śmiać, czy płakać, i sama przyznaje, że to jest histeryczna ostrożność. Potem nie ma się co dziwić, że przy takim wychowaniu nie wyrośnie z człowieka normalny chłopak, tylko homoseksualista.

Teraz na szczęście z tatą jest już znacznie lepiej, ponieważ ciągle nie ma go w domu: albo jest w tym swoim parlamencie, albo gdzieś w rozjazdach, toteż nie ma na histeryczną ostrożność zbyt wiele czasu, a kiedy przypadkiem jest w domu, i tak siedzi w gabinecie i czyta jakieś polityczne głupoty albo pisze jakieś ważne bzdury w tym swoim notebooku. Na jego punkcie jest jednak

49

straszenie wrażliwy i jeśli go czasem wyjątkowo Jakubowi pożyczycy, siedzi cały czas za jego plecami i w kółko powtarza, że ten notebook nie jest jego własnością, i że kosztował sto dwanaście tysięcy; a jeżeli Jakub przypadkiem naciśnie jakiś niewłaściwy klawisz, ojciec zaraz się na niego wydziera, co też to on wyprawia?! Więc z powodu tego ciągłego dręczenia i rozkazywania i tak nic z tego notebooka nie ma.

A do tego jeszcze teraz ojciec stracił zupełnie poczucie humoru. Kiedy Jakub był na wiosnę z mamą na Madejskiej i kupił mu absolutnie doskonale sztuczne gówno, zakrecone i tak dalej, na które wydał całe swoje kieszonkowe, tata w ogóle się nie śmiał! A przecież mógł z nim zrobić jakiś kawał w parlamencie! Ale on się nawet nie uśmiechnął, tylko przez chwilę patrzył na to naprawdę doskonale gówno, a potem zamknął się w gabinecie. Nie śmieje się nawet wtedy, gdy mu Jakub opowiada najlep-

sze dowcipy! Zawsze tylko wznosi oczy ku niebu, że to niby najgłupsza rzecz, jaką w życiu słyszał. Nie śmiał się nawet z tego faktycznie całkiem dobrego żartu, jak babka wypadła z siódmego piętra, ale nic jej się nie stało, bo miała podpaski ze skrzydełkami - a śmiał się z tego każdy, komu go opowiadał: mama, babcia, nawet ich angilista.

I to jest nauczyciel!

CYTAT

„Mogę się wypowiadać tylko poprzez własne doświadczenie i nie mam ambicji owijać go w fikcyjne przypowieści.

Życie człowieka rozgrywa się dla mnie w kręgu najbliższych. Moim celem jest przyczynić się do poznania prywatnego życia jednostki (czy podobnych do siebie jednostek), gdyż wierzę, że jeśli pomogę mu się zorientować w jego codzienności, pomogę mu zrozumieć również świat poza granicami jego rodziny”.

50~~

Annie Ernaux

PIERWSZE WYMIOTY JOLI

Jola wzięła do ust drugą Travel Gum zaraz po tym, jak poczuła dobrze znane objawy zbliżających się nudności. Biało-niebieskie płaskie pudełeczko miała przygotowane w wewnętrznej przegródce swej torebki, która była zamykana na zamek, i do której schowała też portmonetkę, kartę kredytową i dokumenty. Jola włożyła tabletki do tej przegródki całkiem świadomie, bowiem katastrofalne skutki ich ewentualnej utraty można było porównać - przynajmniej w jej oczach - do straty sześć-

ciuset niemieckich marek albo paszportu.

Wydawało się jednak, że lekarstwo wcale nie działa.

Zaskoczyło ją to, starała się jednak nie wpadać w panikę. Intensywnie żuła i posłusznie połykała cierpką, palącą ślinę, która w jej wzburzonym żołądku miała spowodować potrzebne uspokojenie, lecz gwarantowane przez producenta szybkie działanie wciąż nie następowało.

Jola obróciła wentylator klimatyzacji, żeby strumień chłodnego powietrza wiał jej prosto w twarz, z rezygnacją wtuliła się w siedzenie i starała się głęboko oddychać. Czowała, jak na piersiach, na szyi i na czole występują jej drobne kropelki potu. Pod pachami miała już zupełnie mokro.

Rosjanin obserwował ją ze współczuciem.

Uniosła lekko brwi i uśmiechnęła się z wyrazem cierpienia.

Oddychała głęboko.

~51

Ignac też zauważył, że jest blada.

- Sensacje żołądkowe? - zapytał.

Skinęła głową.

Irma spojrzała na nią ukradkiem.

- Uważaj, żeby nam nie puściła pawia za kołnierz - szepnęła Denisie.

Denisa wzdrygnęła się z obrzydzeniem.

Ojciec Joli nachylił się do córki.

- Wszystkie choroby biorą się tylko z zaniedbania picia - oświadczył wesoło.

Jola skrzywiła się. On w żadnym wypadku tego nie zaniedbuje: najpierw dwa duże fernety, a teraz pół butelki

wódki z sokiem.

Miała wyschnięte wargi.

- Możemy coś dla pani zrobić? - odezwał się Ignac. Zabrzmiało to szczerze.

Spróbowała się przyjaźnie uśmiechnąć i pokręciła głową.

- Co ci jest? - usłyszała głos matki.

- Ma mdłości - odparł ojciec.

- Mdłości? - powtórzyła ze zdziwieniem matka. - Nie wzięłaś kinedrylu?

Jola zamknęła oczy.

- Mówiłam ci, weź kinedryl - przypomniła jej matka.

- A ja ci już sto razy mówiłam - odpowiadała powoli

Jola, nie odwracając się do niej - że kinedrylu już dawno nie produkują.

Przełknęła ślinę.

- Tylko musiałybyś mnie słuchać - dodała z ciężkim westchnieniem.

- To co się w takim razie produkuje? - spytała matka.

Jola nie odpowiedziała. Zaczęła szybciej oddychać.

„Będą musieli się zatrzymać. Muszę wstać i na oczach wszystkich dojść do kierowcy i powiedzieć mu, żeby się zatrzymał”. Ale wstać nie potrafiła. „A jeśli naprawdę 52~~

będę wymiotować?”, pomyślała. Poczowała strach. Znowu przypomniła sobie nieprzyjemne doświadczenia ze szkolnych wycieczek autobusowych: smród benzyny, słabe, roztrzęsione kolana, spocone ciało, kpiny kolegów i w końcu za każdym razem kwaśny zapach własnych wymiocin w zakurzonej trawie w jakimś przydrożnym rowie. W najlepszym razie.

„Nie mam przecież czternastu lat”, usiłowała odzyskać równowagę. „Mam trzydziestkę. Skończyłam studia, zdałam egzamin państwowy z dwóch języków, mam ciekawą, dobrze płatną pracę, kilku fajnych przyjaciół i przytulne, gustownie urządzone mieszkanie”, mechanicznie wymieniała w duchu, ale to też nie pomagało.

Wstała, ale nie była w stanie utrzymać się na nogach.

- Więc wzięłaś coś? - dopytywała się matka.

Odwróciła się do matki z wściekłością, ale nic nie powiedziała. Mogłaby tego potem żałować.

Czuła, jak zawartość żołądka podchodzi jej do gardła.

- Naprawdę nie możemy dla pani nic zrobić? - zapytał Ignac z troską w głosie.

Chciała powiedzieć mu coś miłego, ale w tej chwili nie mogła. Wiedziała już z całą pewnością, że zwymiotuje. Wstydziła się, że przez nią w całym autokarze będzie kwaśny zapach. Wstydziła się za wszystkie przyszłe odgłosy. Wstydziła się, że będzie mieć wytrzeszcz oczu - na pewnym nieudanym przyjęciu, wymiotując w łazience gospodarza, widziała się w lustrze. Wstydziła się, gdy wymiowała podwójny, służący tylko do jednego celu, foliowy woreczek.

- Nie brzydzić się mnie - zdążyła mu jeszcze powiedzieć.

Potem kilkakrotnie zwymiotowała - z wytrzeszczonymi oczami, wydając przy tym straszliwe odgłosy.

- To będzie chyba trudne zadanie - rzuciła Ignacowi

53

ze słabym uśmiechem, gdy z tą ohydną rzeczą zaczęła się przeciskać wąskim przejściem w stronę kierowców.

- Poradzimy sobie z tym - Ignac uśmiechnął się do niej zachęcająco.

- Mówiłam jej, żeby wzięła kinedryl - powiedziała matka Joli do swego męża.

- Polecę się wysikać - pośpiesznie oznajmił matce Jakub, gdy autokar się zatrzymał.

## ROZMOWA

Większość podróżnych wysiadła.

Ignac poszedł wyrzucić puszkę po piwie. Oskar w milczeniu dołożył mu swoją.

Maks obserwował chude plecy Ignaca i komicznie wystające łopatki; jego chód wydawał mu się zabawny i wzruszający zarazem.

- Czy on czasem coś je? - zapytał.

- On nigdy nic nie je - odparł Oskar. - On tylko pije.

- Dużo?

- Dużo.

Maks nic na to nie powiedział.

- Już się boję z nim wychodzić - stwierdził Oskar. - Nigdy nie wiem, co zrobi.

Ignac wyrzucił obie puszkę, ale nadal stał nad koszem na śmieci.

- Co on tam robi? - spytał Maks.

- Obserwuje osy - powiedział Oskar bez cienia uśmiechu.

Przez chwilę milczeli. Przyglądali się Ignacowi. Maks coś sobie przypomniał.

- Tak z ciekawości: kupił wtedy tę książeczkę kupowaną? - zapytał.

- Ja mu ją kupiłem.
- I złożył ją.
- Nie złożył.

Patrzyli, jak Ignac lawiruje między ludźmi i zaparkowanymi samochodami, w drodze powrotnej do autokaru.

- Podobno nie wiedział, co to jest NIP - powiedział Oskar z kamienną twarzą.

Maks się roześmiał. Oskarowi wyrwał się krótki śmiech.

- Ale płaci już, mam nadzieję, ubezpieczenie zdrowotne?
- Nie płaci.
- Nie? - spoważniał Maks.
- Ja mu je opłacam.
- To szlachetnie z twojej strony.
- Tak - przyznał Oskar. - Myślę, że szlachetnie.

Wrócił Ignac.

- Tam były osy - powiedział radośnie. - W tym koszu.

## FILADELFIA I KOBIETY W POLITYCE

- Wydaje mi się, że ja pana znam - zwrócił się do Maksa Hynek w czasie postojów .
  - Myślę, że ja pana też - przyznał w końcu Maks.
- Zuzanna podeszła do nich z uśmiechem i Hynek przedstawił ją Maksowi, a ona zaproponowała, żeby wszyscy przeszli na ty. Podali sobie ręce. Przez chwilę zapanaowała cisza i Zuzanna zaczęła się z troską rozglądać za Jakubem. Nigdzie go nie było, więc wszyscy troje szukali go wzrokiem; pierwszy dostrzegł go Hynek: ich syn wychodził właśnie z pobliskiego lasu.
- Nie rozumiem, czemu zawsze chodzi sikać tak dale-

ko - powiedziała Zuzanna z uśmiechem.

55

Maks czekał, czy Zuzanna powie coś w rodzaju: Żeby mu go nikt nie wypatrzył! Gdyby tak faktycznie powiedziała, on mógłby na to odpowiedzieć: Zauważcie, że najdalej chodzą zawsze sikać ci z najmniejszym; a potem jeszcze dodać ironicznie, że on sam przypadkowo też chodzi dość daleko. Ale Zuzanna tego nie powiedziała, więc i on wolał milczeć. Ciszę przerwał na szczęście ryk dwóch przejeżdżających obok motocykli marki Harley Davidson; wszyscy troje odwrócili za nimi głowy.

- Easy rider - powiedział z uśmiechem Hynek.

- Born to be wild - zaśmiał się Maks.

Zanim się zorientował, stwierdził, że dał się wciągnąć w jakąś płytką dyskusję o wspomnianym filmie, a później o wszystkich innych filmach, które w ostatnim czasie on, Zuzanna albo Hynek widzieli. Uczestniczył w niej, choć niechętnie - rozumiał wprawdzie, że ludzie, którzy są zmuszeni bliżej się poznać, muszą znaleźć jakiś wspólny temat rozmowy; mniej zrozumiałe wydawało mu się jednak, dlaczego w Czechach takim tematem mają być amerykańskie filmy.

- A podobała ci się Filadelfia? - dopytywała się Zuzanna.

Maks odpowiedział, że uważa Filadelfię za dobry film, pomimo wszystkich oczywistych cech hollywoodzkiego kina; w końcu to właśnie ten krytykowany hollywoodzki sztafaż zapewnił mu sporą popularność i on, Maks, nigdy by się nie odważył całkowicie zdyskredytować dzieło, które ewidentnie przyczyniło się do bardziej tolerancyj-



nego traktowania homoseksualnej mniejszości. Zuzanna przyznała, że jej też bardzo się ten film podobał; ona sama jest rzekomo bardzo tolerancyjna wobec homoseksualistów, ale z jedną rzeczą nie może sobie poradzić: śluby homoseksualistów wydają jej się po prostu nienaturalne.

56~~

- Nienaturalne? - zaśmiał się Hynek i spojrzał na Maksa. - A normalny ślub jest według ciebie naturalny? Kiedy człowiek w ciemnym garniturze musi w półprzyśiadzie zamiatać rozbite talerze? W dodatku przed hotelem, dokąd przyszedł na obiad? Albo kiedy na oczach sześćdziesięciu sztucznie uśmiechniętych weselników musi z jakiegoś nieznanego powodu jeść wątrobiane kluseczki z tej samej łyżki co panna młoda?

Wszyscy głośno się roześmiali, ale Maks nie mógł się oprzeć wrażeniu, że u Hynka i Zuzanny wyczuwa jakieś napięcie, znane z lektury Updike'a. Przygnębiający aromat pary małżeńskiej, która ma problemy.

- To jest naturalne? - ciągnął Hynek. - Tylko dlatego, że te wszystkie niby śmieszne rzeczy, jak na przykład porwanie panny młodej, odstawiają osoby odmiennej płci? Maks był trochę zdziwiony, że Hynek upiera się, żeby mu Zuzanna odpowiedziała; znowu miał wrażenie, iż robi to tylko ze względu na niego, i czuł się trochę winny.

- To jest... po prostu dziwne - obstawała przy swoim Zuzanna, chociaż czuła, że to, co mówi, nie brzmi przekonująco. Starła się wprawdzie uśmiechać, ale nieznacznie się przy tym zaczerwieniła. Hynek pokręcił głową, więc pośpiesznie dorzuciła kolejny, choć poniekąd

daleki argument. Jest zdecydowanie przeciwna temu, aby homoseksualiści wychowywali dzieci, bowiem każde dziecko, twierdziła z przekonaniem, powinno przecież poznać oba światy, męski i kobiecy. Z tej odpowiedzi była, zdaje się, znacznie bardziej zadowolona.

Hynek ostrożnie zauważył, że Zuzanna po pierwsze trochę miesza dwa problemy, a mianowicie: czy ceremonia ślubna homoseksualistów jest czy nie jest czymś naturalnym, oraz czy homoseksualni partnerzy powinni mieć ustawowe prawo do adopcji - a to są dwie zupełnie różne rzeczy. A po drugie...

57

- Ależ nie są - przerwała mu Zuzanna, już trochę zirytowana.

- Nie? - zapytał Hynek ze zdziwieniem.

Spojrzał na żonę z pytającym uśmiechem, ale ona uniknęła jego wzroku; Maks zauważył, że jej twarz wykrzywił przy tym delikatny grymas. Hynek spokojnie mówił dalej: przecież nie przysposobione dzieci w domach dziecka poznają - posługując się określeniem Zuzanny - wyłącznie świat kobiecy, więc nie ma w tym ostatecznie żadnej różnicy, a argumenty takie jak ten, którym przed chwilą posłużyła się Zuzanna, tak czy owak nie wytrzymują krytyki.

- Właśnie, że wytrzymują - powiedziała Zuzanna.

Hynek patrzył na nią w milczeniu, tym razem już bez uśmiechu, i końcem języka przesunął po wewnętrznej stronie przednich zębów.

Maks starał się załagodzić sytuację. Powiedział, że potrafi zrozumieć powody, dla których Zuzannie

ślub dwóch facetów wydaje się dziwny. Z drugiej strony - w tym, co mówił Hynek, też jest sporo prawdy; w dodatku trzeba wziąć pod uwagę, że co trzecie małżeństwo - a w Pradze co drugie - rozpada się, a o dziecko po rozwodzie troszczy się znów tylko matka, ewentualnie jeszcze panie nauczycielki.

Hynek spontanicznie przytaknął.

- Tak, panowie - rzekła Zuzanna z uśmiechem, który Maksowi wydawał się nie całkiem szczery. - Jak zwykle macie rację.

Odwróciła się i bez słowa odeszła w kierunku Jakuba, który właśnie nadchodził.

Hynek wzruszył ramionami.

- Widzimy tu w przejrzystym skrócie większość powodów, dla których tak niewielu kobietom udaje się zrobić karierę polityczną - skonstatował sucho. - Personifi-

58

kacja odwiecznego sporu to raz, nieumiejętność utrzymania jego logiki to dwa, po trzecie irracjonalnie gwałtowne reakcje za każdym razem, gdy zabraknie im argumentów, a po czwarte - jakże by inaczej - odwieczny mit o męskiej znowie.

Maks się roześmiał.

- A po piąte, oczywiście, wchodzenie w słowo - uzupełnił Hynek poprzednią wyliczankę i odszedł do swojej rodziny.

Musiał się starać.

## PIERWSZY PROBLEM JAKUBA

Pierwszy problem Jakuba polegał na tym, że nie mógł sikać, jeśli ktoś koło niego stał.

Wszystko zaczęło się jeszcze w zeszłym roku jesienią w szkole i od tego czasu było coraz gorzej.

- Idziemy się odlać - mówili koledzy na przerwie.
- Ja już byłem - kłamał Jakub.

Ale potem go zdemaskowali.

- Byłeś już, tak? - wyśmiewali się z niego. - A kiedy?!

Przez pewien czas próbował zamykać się w kabinie, ale za bardzo to nie pomagało, bo praktycznie cały czas walili w drzwi, rzucali w niego kredą albo butami i ordynarnie pokrzykiwali. Jeśli nie udało mu się wysi-kać na którejś z trzech pierwszych przerw, próbował się na następnej lekcji zgłosić, gdy nauczyciel wysyłał kogoś z dziennikiem albo na przykład do pracowni po jakieś pomoce. To się jednak rzadko udawało, bo na ogół zgłaszali się prawie wszyscy, więc nie pozostawało mu nic innego, jak tylko zapytać na czwartej lub piątej lekcji, czy może iść do ubikacji. Nigdy nie wytrzymał dłużej niż do piątej lekcji. Prosić o pozwolenie wyjścia

59

do ubikacji było jednak czymś haniebnym i koledzy oczywiście się z niego śmiali. Śmiały się też dziewczyny. Nie wszystkie, ale wiele. Jeszcze gorsze było to, że przedstawiali mu wierzyć nauczyciele, zgłaszał się bowiem zbyt często.

- Nie przesadzaj, Jakub - ostrzegła go surowo pani od matematyki.

Kiedyś ucisk w pęcherzu był tak silny, że nie mógł już wytrzymać. Kabiny były zajęte. Biegał po szkole jak szalony. W ostatniej chwili wbiegł do otwartej szatni przed salą gimnastyczną, zatrzasnął drzwi i nerwowo szukał

miejsca, gdzie by to zrobić. Wizja strumienia moczu rozpryskującego się na nawoskowanym parkiecie, była dla niego po prostu nie do wytrzymania, więc z cichym płaczem zsiąkł się na materac gimnastyczny.

Nazajutrz wuefistka zaczęła prowadzić dochodzenie, ale ich klasa zaraz rano szła do dentysty, a kiedy wrócili, już zrezygnowała. Jeszcze dziś, gdy Jakub sobie to przypomni, ogarnia go tak potworny strach, że ma ochotę krzyczeć.

Trzy dni później - wcześniej się nie odważył - przyznał się dwom chłopakom, których uważał za swoich kolegów. Ci powiedzieli to potem trzem dalszym kumplom, więc po dwóch tygodniach wiedziała już cała szkoła - tak się przynajmniej Jakubowi wydawało - lecz miało to jedną dobrą stronę: wprawdzie od czasu do czasu któryś z siódmo- czy ósmoklasistów rzucił jakąś dowcipną uwagę, ale w zasadzie przestali mu dokuczać. Niekiedy nawet koledzy stawali za drzwiami kabiny, w której był Jakub, żeby mu zagwarantować potrzebny spokój.

- Szmata czasu - mówili, gdy wychodził.

Zapinał spodnie cały szczęśliwy.

60

ZWŁOKA

- Porzucamy sobie? - spytała Irma.

- Teraz? - zawahała się Denisa. - Warto przez tę chwilę?

- No dobra. To na następnym postoju - powiedziała Irma.

Ale była trochę zawiedziona.

PODRYWANIE INTELEKTUALISTEK

Oskar wpadł na pewien pomysł. Był to - biorąc pod

uwagę jego przyzwyczajenia, poglądy i charakter - pomysłu dosyć szalony. Oskar wiedział, że jeśli chce go zrealizować, musi to zrobić teraz. Zanim straci odwagę.

- Idziemy poderwać te dwie intelektualistki - oznajmił Ignacowi.

Postanowił, że mu pokaże, iż nie jest bynajmniej takim nudnym dziwakiem, za jakiego go Ignac uważa - i ten sposób wydał mu się całkiem niezły. Pokaże mu, że też potrafi się bawić.

- Jasne - powiedział Ignac zdziwiony.

Z uśmiechem spojrzął na obie dziewczyny

Denisa odwróciła się do niego plecami i pochyliła głowę.

- Zobaczysz, że przyjdą nas podrywać - powiedziała cicho Irma.

Irma chciała się dyskretnie obejrzeć, ale nim to zrobiła, już przy nich byli.

- Cześć, dziewczyny. Skąd jesteście? - wypalił bez przygotowania Oskar.

Był trochę zdziwiony własną odwagą.

Dziewczyny wymieniły krótkie spojrzenia. Nie dały po sobie poznać, co myślą o takim rodzaju pytań zapoznaw-

61

czych ani, tym bardziej, co myślą o człowieku, który takie pytania zadaje bez żadnych oporów.

- Z Pragi - odparła Irma.

- A co w tej naszej matusi o stu wieżach, pełnej kafkowskiego smogu, całe dni porabiacie? Czyżbyście tam, w tym niespokojnym sercu Europy coś studiowały? - dopytywał się Ignac.

Denisa westchnęła. Tak, dwaj całkiem przystojni, młodzi mężczyźni, zwłaszcza ten Oskar, i jedyne dwie młode, ładne dziewczyny - nie licząc, rzecz jasna, tego cielątka, pilotki - na wspólnej wycieczce... Po prostu muszą się poznać. Postanowiła, że nie da sobie narzucić tego wulgar- nego szablonu, który wprost bije w oczy.

- Tak, coś tam studiujemy - odpowiedziała lakonicznie.

- Pozwólcie, że zgadnę - kontynuował Ignac. Zrobił tajemniczą minę. - Iloma palcami trzymacie brzoskwinię podczas jedzenia? - zapytał.

Irma spojrzała na Ignaca z rozbawieniem, ale nie udzieliła mu odpowiedzi.

- Pytam poważnie - stwierdził Ignac.

- Don't answer, I'm sure it's just a stupid obscene joke - powiedziała szybko Denisa.

Irma jednak wyciągnęła już rękę do ust i otworzyła dłoń, jakby trzymała w niej brzoskwinię.

- Soczystą brzoskwinię - sprecyzował Ignac.

- Dwoma - powiedziała Irma.

Triumfujący uśmiech Ignaca sugerował, że ta informacja potwierdza jego przypuszczenia.

- Dobrze - stwierdził z satysfakcją. - I drugie, a zarazem ostatnie pytanie: Jakie macie miny, czekając w kolejce do damskiej toalety?

W spojrzeniu Denisy można było wyczytać, że miała rację, ostrzegając koleżankę.

- Obojętne - powiedziała ostrożnie Irma.

62

- Obojętne! Wiedziałem! - wykrzyknął zwycięsko Ignac. - Jesteście z wydziału filozoficznego!

Zdumienie obu dziewcząt było nie do opisania.

- Zgadł - przyznała Irma z podziwem.
- A wy? - spytała Denisa z jakimś podejrzliwym zainteresowaniem. - Kim jesteście?

Teraz Oskar mógł trochę zmniejszyć przewagę Ignaca.

- Try to guess. I admit it's a little bit more difficult because there is no queue in front of our toilet. So you can't see our faces.
- Ale brzoskwinie jemy dziesięcioma palcami - uzupełnił Ignac.
- Soczyste też? - zapytała Irma. Ci chłopcy zaczynali jej się nawet podobać.
- Wait, wait - zwrócił się Oskar do Ignaca i odsunął go.
- It's my turn. A tak przy okazji: jaką ty byś miał minę, gdyby przed męską toaletą były kolejki?

- Wściekłą - odparł bez namysłu Ignac. Popatrzył na Denise. - A jak bym już szedł z powrotem obok tej kolejki, miałbym minę człowieka, który sobie ulżył.

Wszyscy zaczęli się śmiać. Denisa zauważyła, że Maks rozmawia z Pamelą. Dosłyszała kilka słów.

- Aaa, pan pisarz rozmawia o literaturze z panną pilotką!

Oskar, Ignac i Irma odwrócili się w stronę wspomnianej pary.

- Martwimy się o niego - nachmurzył się Ignac. - Dacie wiarę, że w ogóle się nie zorientował, że panna pilotka jest trochę powierzchowna i głupia?

- W ogóle - potwierdził Oskar.

Nie wiedział, jak dalej prowadzić rozmowę i zaczynał się czuć nieswojo.



- Ach, tak - powiedziała Denisa.

Na to nikt już nie zareagował.

~63

- Tak, tak - powtórzył Ignac.

Spojrzał na Oskara.

- Nie mówcie - odezwała się Irma. - Naprawdę?

- Naprawdę - odpowiedział Ignac już trochę znużony.

- Pozbawiła go jego legendarnego przenikliwego spojrzenia, dzięki któremu widzi dalej niż inni. Przypuszczam, że uczyłyście się na studiach o jego przenikliwym spojrzeniu.

- Jeszcze nie - odparła Denisa.

Teraz nie była już wcale taka pewna, czy ci chłopcy naprawdę chcą je poderwać.

AUTOR I JEGO CZYTELNICZKA

- Przepraszam - pilotka podeszła do Maksa uśmiechając się płomiennie. - Czy mam zaszczyt...?

„Co za głupie pytanie”, pomyślał Maks.

Chrząknął znacząco.

- Nie wiem, czy akurat zaszczyt - zaczął.

Pamela przycisnęła ręce do piersi. Maks zauważył, że na ich kształt ucisk dłoni nie miał żadnego wpływu, co zrobiło na nim duże wrażenie. Przypuszczał naturalnie, że chodzi o świadomą parodię, ale wyraz jej twarzy nie pozostawiał żadnej wątpliwości, że ten swój poniekąd operetkowy podziw traktuje poważnie.

- Naprawdę to pan jest Maksem?

Zamilkła, jakby wstydziła się głośno wypowiedzieć jego nazwisko.

Maks milczał zakłopotany.

- I jest pan na mojej wycieczce? - zapytała po chwili z niedowierzaniem.

- Nie mogę temu zaprzeczyć.

Zobaczył, że Ignac i Oskar machają do niego. Ignac

64

podniósł rękę i uczynił nieprzyzwoity gest. Szybko odwrócił wzrok.

- Nie mogę uwierzyć, że mam takie szczęście - powiedziała Pamela.

- Obawiam się, że poniekąd przecenia pani swe szczęście - odparł.

Dziewczyna rezolutnie pokręciła głową.

- Taki sławny pisarz!

Przyglądała się Maksowi uszczęśliwiona. Wiedział, że we własnym interesie powinien jak najszybciej skończyć tę rozmowę, ale coś mu na to nie pozwalało. Jeszcze raz chrząknął.

- Sława jest rzeczą dość względną - zauważył.

Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale pilotka go uprzedziła.

- I to na mojej wycieczce!

-No.

- Muszę się panu do czegoś przyznać - oświadczyła bojaźliwie. - Ja jestem okropna.

Maks zastanawiał się, czy wyznana tajemnica polega na fakcie, że Pamela rzeczywiście jest okropna i czy powinien w związku z tym coś powiedzieć. Postanowił, że na razie wstrzyma się od komentarza.

- To wstyd. Ja się wstydzę.

- Nie wiem, czemu się pani wstydzi, ale mogę panią za-

pewnić, że robi to pani bardzo ładnie.

Było to najszczęśliwsze ze zdań, które jej dotychczas powiedział.

- To ja panu powiem - zaczęła Pamela, zachęcona jego komplementem.

Maks skinął głową.

- Tylko, że ja nie wiem, czy mam to panu powiedzieć - stwierdziła z obawą w swym uroczym głosie.

Maks skinął nieco bardziej zdecydowanie.

65

- Mam?

„Powiedzże już, do cholery” - pomyślał Maks.

- Jasne.

- Nie czytałam jeszcze żadnej pana książki! - wykrztusiła dziewczyna i ze wstydem ukryła twarz w dłoniach.

Maks czekał, aż odsłoni ją z powrotem. Ponad jej głową widział, że Ignac i Oskar rozmawiają z Denisą i Irmą, i że go obserwują.

Pomiędzy palcami jednej ręki pokazało się oko.

- Ale czytałam prawie wszystkie wywiady z panem! - wymamrotała, nadal zasłaniając twarz.

Wciągnął powietrze do płuc.

- To... dobrze.

- Gdy widziałam pana wsiadającego do autokaru, pomyślałam, że to na pewno nie pan. Wydawało mi się, że ma pan ciemniejsze włosy i większy nos.

- Większy nos i ciemniejsze włosy od kogo? - rzucił żartobliwie Maks. - Ode mnie?

Błyszczące perełki jej śmiechu potoczyły się po całym

parkingu i zwróciły uwagę Szarlotty i Helgi, które dotychczas nie przysłuchiwały się rozmowie Pameli z Maksem.

- Czy pani coś mówiła? - zapytała ze skruchą Szarlotta. - Nie zrozumiałyśmy pani.

Maks zauważył, że Helga ścisnęła ją za nadgarstek.

- Mówiłam, że mamy wśród nas sławnego pisarza - pilotka spojrzała na Maksa przepraszająco. - Czy panie o tym wiedzą?

- Naprawdę? - Helga przyjrzała się Maksowi ze szczerym zainteresowaniem. - Jak pan się nazywa?

Maks przedstawił się zbyt cicho, więc Pamela musiała jeszcze dwukrotnie powtórzyć jego nazwisko.

Szarlotta pokiwała głową.

- Nie znam - powiedziała.

66~~

- Jeszcze ma czas - litościwie skomentowała Helga.

- Za pozwoleniem, ile pan ma lat, młody człowieku?

- Trzydzieści trzy - odparł Maks.

Zazwyczaj ludzie dawali mu o kilka lat mniej; ciekaw był, czy młodziutką pilotkę zaskoczyło jego wyznanie.

- No to nie jest pan znów taki całkiem młody - powiedziała Szarlotta. - Ale jednak dość młody.

Maks zastanowił się nad tą różnicą.

Szarlotta odwróciła się do pilotki i wypytywała ją o jakąś fakultatywną wycieczkę do Wenecji. Helga znowu ścisnęła ją za nadgarstek.

- Jeżeli będzie wystarczająco dużo chętnych, to pojedziemy - powiedziała grzecznie Pamela i odwróciła się z powrotem do Maksa.

- Nie ma mi pan za złe, że tak pana napadłam? - za-

pytała z nagłą obawą w głosie.

- Poznałam tam mojego męża - powiedziała Szarlotta.
- W Wenecji.

Pamela uśmiechnęła się do Maksa. Miała naturalnie czerwone, duże usta i doskonałe zęby.

- Przeciwnie - odparł Maks. - Dzięki pani nareszcie zaczynam rozumieć znaczenie słowa popularność.

Nie wypowiadał tych zdań wyłącznie do niej, ale częściowo - a może przede wszystkim - ze względu na te dwie dziewczyny stojące opodal. Jakby na swoje usprawiedliwienie.

- Bo ja bardzo lubię rozmawiać o literaturze - powiedziała Pamela. - I o sztuce.

Obie dziewczyny jakby na komendę odwróciły się plecami. Ich ramiona delikatnie się trzęsły, ale pilotka tego nie zauważyła.

- Ja też - wybełkotał Maks.

„Tego nie mogły słyszeć”, uspokajał się w duchu.

-I tak pana podziwiam - wyznała. - Napisać tyle stron...

67

Maks postanowił, że będzie mówić jak najbardziej rzeczowo.

- Wystarczy napisać tylko jedną stronę dziennie i za rok ma pani całą powieść - stwierdził.

- Ale i tak ja bym tego chyba nie potrafiła.

Maks milczał.

Dziewczyny czekały.

- A może myśli pan, że bym potrafiła?

„Powiem, że nie wiem”, zdecydował się Maks w ułamku sekundy. „To będzie rozsądny kompromis”.

- Nie wiem. Może tak - odparł. - W każdym razie ktoś musiałby pani pomóc - dodał cicho.

## MAKS STEWARDEM

Gdy tylko Maks definitywnie postanowił, że będzie pisać powieść o ludziach na wycieczce, jak na zawołanie zaczęły mu się wyłaniać z pamięci dawne, niekiedy już na wpół zapomniane wspomnienia tych wszystkich wycieczek i podróży, w których uczestniczył. Przypomniawsobie na przykład, jak na początku lat osiemdziesiątych w czasie studenckich wakacji zarabiał jako steward w wagonach sypialnych, przewożących wczasowiczów nad Morze Czarne. Jego zadaniem było sprzątanie powierzzonego mu wagonu, rozdanie pobranej pościeli, a przede wszystkim sprzedawanie podczas podróży piwa i oranżady, gotowanie parówek oraz parzenie herbaty i kawy. Maks, który nie miał wtedy nawet dwudziestu lat, nie bardzo sobie radził w ciasnej kuchence, brakowało mu też niezbędnego lichwiarskiego zacięcia, ale poza tym praca stewarda wydawała mu się ciekawa i pełna przygód.

Krajobraz za oknem zmieniał się czasem szybciej, niż gotowała się woda w czajniku, a w Warnie albo w Man-68~~

galii - po opróżnieniu koszy na śmieci, zamieceniu i wymyciu wagonu - aż do wieczora mógł się opalać i kąpać w morzu. Przede wszystkim jednak podobało mu się to, że dzięki tej pracy poznawał mnóstwo ludzi. Czasem, gdy jeszcze przed przybyciem podróżnych naklejał na szklanych drzwiach poszczególnych przedziałów ich imienne listy, próbował odgadnąć, jaki wygląd albo jaki charakter kryje się za tym czy innym nazwiskiem, szczególnie

kobiecym.

Zauważył też, że w ciasnej przestrzeni wagonów stosunki międzyludzkie rozwijają się nieco szybciej niż zwykle: na samym początku podróży na peronie stały oddzielnie grupki nie znających się nawzajem i powściągliwie zachowujących się ludzi - a po dwóch dniach i dwóch nocach spędzonych w zamkniętej przestrzeni jednego wagonu ci sami ludzie hałaśliwie nawoływali się po imieniu, zapraszali na piwo, pilnowali sobie nawzajem dzieci, opowiadali o seksie i rozwodach, pokazywali blizny po operacjach. Maks oczywiście mógł się też wiele razy przekonać, jacy niektórzy ludzie potrafią być egoistyczni, bezwzględni albo wyrachowani, a jednak wspomniana wcześniej przemiana za każdym razem fascynowała go na nowo.

Napełniała go nawet pewnym optymizmem.

## DRUGI PROBLEM JAKUBA

Nagy trafił do klasy Jakuba jako „spadochroniarz”.

Zresztą nie pierwszy raz nie zdał do następnej klasy.

Miał już czternaście lat, był więc o trzy lata starszy i o głowę wyższy od Jakuba i jego kolegów z klasy. Miał też już całkiem owłosione przyrodzenie, toteż w sprawach seksu był w klasie absolutnie najwyższym autorytetem.

69

- Czemu wciąż chodzisz do kabiny? - zapytał któregoś dnia Jakuba. - Czemu nie sikasz normalnie do pisuaru?

Nagy nie miał przy tym nic złego na myśli; po prostu zauważył, że Jakub dziwnie się zachowuje.

Jakub powiedział mu, na czym polega jego problem - zresztą już dawno nie było to żadną tajemnicą.

- No to będziesz bankowo pedał - wypowiedział Nagy swój wyrok.

- Pedał? - przeraził się Jakub. - Jak to?

- Bo jak nie możesz szczać przed chłopakami, to jesteś pedał - wyjaśnił mu Nagy.

- Pieprzysz - powiedział Jakub.

Diagnoza Nagy'a pozbawiła go wszelkiej czujności, ale Nagy wspaniałomyślnie zignorował jego zuchwałość.

- Pieprzę? Więc znajdź to sobie w byle jakiej książce - w książkach jest to dokładnie opisane.

- Dokładnie co?!

- No to, że kto nie może sikać przed chłopcami, ten jest homoseksualistą.

- Tyś to czytał?

- Jasne, że czytałem! - na niby obraził się Nagy. - Mogę ci też powiedzieć, z jakiego dokładnie powodu nie możesz szczać.

- Z jakiego?

- No bo skoro jesteś pedał i widzisz fujary innych chłopaków, to się normalnie podniecasz i nie możesz wtedy szczać.

Jakub milczał.

- Kapujesz, nie? To logiczne. Przecież jak ci twardnieje, to ci się blokuje ta rureczka, którą sikasz.

Jakub się zastanawiał.

- Ale mnie... nie twardnieje - powiedział ze wstydem.

- Nie twardnieje, a przy tym nie sikasz - rzekł Nagy z powątpiewaniem.

70

- To dziwne, fakt - musiał przyznać Jakub.



- Na pewno ci twardnieje, przynajmniej w środku, choć może sam o tym nie wiesz - stwierdził autorytatywnie Nagy. - Twardnieje ci w środku i zatyka tę rurkę.

- Pewnie tak - powiedział Jakub z wyrazem udręczenia w głosie.

Był więc homoseksualistą.

## POLE SŁONECZNIKÓW PO LEWEJ STRONIE

- Zauważyliście te słoneczniki? - spytał zachwycony ojciec Joli.

Nachylił się do córki.

- Widziałaś te słoneczniki?

Jola obliczyła, że do tej pory wypił ponad ćwiartkę wódki, co prawda rozcieńczonej sokiem.

- Są przepiękne - powiedziała matka Joli.

- Dosłownie fantastyczne! - dorzucił ojciec. - Fantastyczne!

Jola po krótkim wahaniu spojrzała na bezkresne pole słoneczników za szosą.

- Niebrzydkie - zmusiła się, by przyznać im rację.

Wiedziała, że ojciec popada zwykle w dwie skrajności:

albo jest z jakiegoś, często dosyć błahego powodu

niezadowolony, i dlatego zaczyna być nieprzyjemny

i rozdrażniony - albo przeciwnie: nie wiadomo czemu

stwierdza, że żadnych powodów do niezadowolenia

nie ma. I wtedy jest najbardziej zadowolonym i najweseł-

szym człowiekiem na świecie. Jeśli jednak ojciec zdecy-

duje się już na jeden z tych nastrojów, to żadne później-

sze racjonalne argumenty nie tylko nie mają na jego

decyzję absolutnie żadnego wpływu, ale jeszcze w swych

konsekwencjach obracają się przeciwko temu biedakowi, który je ojcu podsunął.

- Jeżeli ojciec powie, że wszystko jest złe, to po prostu takie jest i biada wszystkim optymistom w jego otoczeniu - wielokrotnie zwierzała się Jola przyjaciołom. - Ale jeśli z kolei ni stąd, ni zowąd stwierdzi, że życie jest właściwie wspaniałe, musicie się jego nieoczekiwanemu stwierdzeniu natychmiast podporządkować - to znaczy być w świetnym nastroju i tryskać humorem. Bo jeśli tego nie zrobicie, od razu wszystko jest złe.

Ojciec Joli potrafił w dodatku wymienione stany zmieniać niewiarygodnie szybko, czasami nawet trzy razy w ciągu jednego popołudnia, a w okresach szczytowej formy nawet kilka razy w ciągu godziny. Joli i jej matce, których nastrojowe cykle, tak jak większości śmiertelników, zmieniały się znacznie wolniej, zawsze z niemałym trudem przychodziło dostosować się do tych nagłych zmian. Jednak matka stopniowo się przyzwyczaiła.

W przeciwieństwie do Joli.

- Po prostu nie jestem nastawiona na tak szybkie zmiany - skarżyła się.

Czasem wydawało się jej, że na skutek tych nagłych i na ogół nieprzewidywalnych zwrotów cierpi nawet jej cera, podobnie jak cierpi jakiś delikatny materiał, który jest ciągle narażony na gwałtowne zmiany temperatury.

- Fantastyczne! - powiedział ojciec.

- Są naprawdę piękne - powiedziała matka.

- Widzisz, jakie są soczyscie żółte? - zwrócił się do Joli ojciec. - Spójrz, to jest niewiarygodne!

Jola milczała.

- Na co je hoduują? - spytała matka. - Na olej?
- Nie - odezwała się Jola. - Na mięso.
- Przestań - powiedziała matka.

72

Ojciec na szczęście nie usłyszał uwagi Joli.

- A jakie są proste! - nie posiadał się z zachwytu. Znowu się nachylił. - Widzisz, jak są majestatycznie wyprostowane?

Jola przypomniała sobie, że ojciec ma od przyszłego miesiąca zakaz wstępu do firmy i jeszcze raz odwróciła głowę do okna.

- Aha - powiedziała.
- Niewiarygodne!

Jola chętnie temat słoneczników uznałaby za zakończony; osobiście była zdania, że jej rodzina poświęciła tym zasranym badyłom więcej uwagi, niż na to zasługują.

- Jak na zwyczajne słoneczniki są faktycznie niebrzydkie - powiedziała, kładąc nacisk na słowo „zwyczajne”.

- Coś ci powiem - rzekł ojciec - Może nie uwierzysz, ale jeszcze nigdy w życiu nie widziałem takich ogromnych i olśniewających słoneczników.

- Powiedziałeś olśniewających? - spytała z niedowierzaniem Jola. - Naprawdę powiedziałeś olśniewających?

Matka rzuciła jej krótkie ostrzegawcze spojrzenie: liczyła na spokojny, przyjemny, krótko mówiąc - udany urlop.

- Więc dobrze - zgodziła się tępo Jola. - Są olśniewające i majestatyczne!

- Co, może nie? - stwierdził z zadowoleniem ojciec. - Te słoneczniki są dosłownie fantastyczne!

- I zauważ, jak codziennie odwracają głowy w stronę słońca - powiedziała Jola.

Ojciec nie usłyszał drwiny w jej głosie.

- Jasne - stwierdził zachwycony. - One są absolutnie fantastyczne!

- Nie są!!! - zajęczała Jola z obłędem w oczach.

I wszystko było źle.

~73

**KIM JEST PAN PETRESCU I PANI KOSZTALOWA?**

O większości swych postaci Maks zaczynał już mieć całkiem jasne pojęcie - oprócz pani Kosztalowej i pana Petrescu. Wszystkie notatki, które dotychczas zrobił na ich temat, były do niczego, więc potargał je. Pewna zagadkowość, towarzysząca tej parze od samego początku, budziła zresztą nie tylko ciekawość Maksa. Inne nazwiska i mniej więcej dziesięcioletnia różnica wieku - już to było wdzięcznym tematem niejednej rozmowy uczestniczek wycieczki.

Maks interesował się nimi z trochę innych powodów.

Nie miał pojęcia, co z nimi zrobić.

Denerwowali go.

Przeszkadzali mu.

Wiedział, że ilekroć odwróci się do tyłu przez lewe ramię, jego wzrok napotka okrągłą, zawsze wzorowo ogoloną i pachnącą twarz pana Petrescu. I miły uśmiech pani Kosztalowej - właśnie zakładała film do aparatu. Maks wykorzystał to, że była zajęta i uważnie przyjrzał się jej twarzy: widział zmarszczki wokół ładnych oczu, dołeczek

w brodzie i trochę rozszerzone pory skóry. Ale nawet takie szczegóły niewiele mu pomogły.

Poznali się przed laty w Bukareszcie, zaledwie kilka dni po rewolucji. Ona była dziennikarką i nadawała korespondencje. „Od naszej specjalnej bukareszteńskiej korespondentki, Hanny Kosztalowej”, pisano potem zawsze w gazetach. Matka wycinała jej artykuły. Nazwisko Kosztalowa zakreślała jaskrawożółtym pisakiem. „Ależ, mamusiu”, powiedziała Hanka po powrocie, z uśmiechem mimo zmęczenia. Była naprawdę zmęczona. Strasznie chciało jej się spać, ale najpierw musiała dokładnie wyczyścić skórę. Powrót z Bałkanów oznacza między innymi zatkanie pory. To też należy do dziennikarskiego rzemiosła.

74~~

Tego ludzie zazwyczaj nie widzą. Tego zmęczenia, brudu. Wiecznie zatkaných porów. Jeśli ludzie interesują się dziennikarzami, to tylko zaginionymi i zastrzelonymi. Wydawało jej się to trochę niesprawiedliwe.

Wtedy w Bukareszcie chodziła po zakurzonych, zniszczonych ulicach. Brodziła wśród zwałów gruzu z rozwalonych domów. Obok niej przechodzili zakurzeni, ale szczęśliwi ludzie. Na przeciwnym chodniku ktoś pozabawiał wielką rumuńską flagę ponizającego socjalistycznego godła. Hanna przygotowała sobie aparat i czekała.

Miękkie przedwieczne słońce świeciło jej w plecy. „To będzie dobre zdjęcie”, pomyślała. Przed oczami falowały jej kolory - czerwony, niebieski, żółty... Ten żółty przypominał pisak matki. Gdy tepe nożyczki opisały całe koło, Hanna zobaczyła w wizjerze swej Minolty okrągłą, wzorowo ogoloną, inteligentną twarz. Zdawało jej się, że na-

wet z odległości kilku metrów czuje zapach tej twarzy...

Maks już tego nie targał...

#### A CO NA TO CZESKA KRYTYKA LITERACKA?

„Ten wstawiony krótki tekst jako jedyny z całej powieści sugeruje, dokąd autor mógłby zejść, gdyby w końcu pozbył się szczeniackiego zblazowania i pozy intelektualnego playboya...” .....

Josef Yohryzek, Literami novmy

#### STOJĄCA HELGA

- Wstanę na chwilę - powiedziała Helga do Szarlotty, ale ta jej nie zrozumiała.

- Zasiedziałam się, muszę wstać - powtórzyła głośniejszym głosem z irytacją.

75

Nogi spuchły im obu, ale skurcze w łydkach miała na razie tylko Helga.

Szarlotta obejrzała się na podróżnych.

- Nikt nie stoi - powiedziała z obawą.

- Nikt nie ma siedemdziesięciu pięciu lat - odparowała Helga i z wysiłkiem stanęła w przejściu.

Szarlotta znów nie zrozumiała, o co chodzi, ale Helga tym razem machnęła tylko ręką. Pamela odwróciła się do niej z pytającym spojrzeniem.

- Za dużo się nasiedziałam i muszę chwilę powstać - wyjaśniła Helga. Potem dosyć niespodziewanie obróciła się twarzą do podróżnych. „Może odezwał się w niej jakiś podświadomy odruch długoletniej bywalczyni teatrów i sal koncertowych, która wie, że na swoje miejsce w rzędzie przechodzimy twarzą do siedzących widzów”, pomyślał Maks.

Stała twarzą do pozostałych uczestników wycieczki i uśmiechała się.

Wyglądało na to, że chce wygłosić jakąś dłuższą mowę, ale nie zrobiła tego. Na ciekawskie pytanie Lidki odpowiedziała krótko, że po prostu za długo siedziała i musi chwilę powstać. Potem stała już tylko w milczeniu twarzą do podróżnych i lekko się uśmiechała. Rozłożonymi rękami trzymała się poręczy.

Rozmowy dziwnie się nie kleiły i w autokarze po dłuższym czasie zaległa głęboka cisza.

Gdy spojrzenie Helgi spotkało się ze spojrzeniem kogoś z podróżnych - za każdym razem, kiedy ktoś nie mógł już dłużej patrzeć przez okno - uśmiechała się szerzej. Nagle uśmiech zniknął jednak z jej ust, bowiem uświadomiła sobie z przerażeniem, że źle jej się trzyma sztuczna szczeka.

Niestety, podróżni też to zauważyli.

Stała tam jak stara, niema, wysłużona aktorka, kłania-

76~~

jąca się pośród braw po spektaklu, którą publiczność, powodowana ludzkimi względami, wstydzi się wygwizdać.

- Pamiętaj o śmierci - wyszeptał Ignac.

Maks nie umiał poradzić sobie z tą sytuacją - ani po ludzku, ani literacko.

Po około kwadransie Helga ku nieopisanej uldze pozostałych usiadła z powrotem.

PROBLEM Z SIŁĄ ODŚRODKOWĄ

Ojciec Joli po tym, jak jego peany na cześć wyprostowanych, olśniewających i soczyście żółtych słoneczników zakończył nieoczekiwany i histeryczny sprzeciw jego

córki, zamilkł urażony

„Jest okropna”, pomyślał. I to kto? Jego własna córka! Potrafi człowiekowi zatruć życie. Całkiem zepsuła mu humor. Cała ta wycieczka zaczynała go już denerwować. Jest durniem, że w ogóle się na nią zdecydował. Miał zamiar jeszcze długo czuwać i robić Joli na przekór, ale wódka zmorzyła go na tyle, że szybko zasnął.

Na nieszczęście nie opuścił przedtem bocznego oparcia na łokieć.

Na równych odcinkach drogi pozostawał mniej więcej wyprostowany - nie licząc głowy, opadającej mu ciągle na piersi i nawet przy zakrętach w prawo, gdy przesuwał się w stronę żony (i jej otwartej książki), to zaniedbanie nie stanowiło większego problemu. Jednak na każdym trochę ostrzejszym zakręcie w lewo jego potężne ciało niebezpiecznie zsuwało się nie tylko na sam brzeg siedzenia, ale na ogół aż do granic swego punktu ciężkości. Przy pierwszych dziesięciu łagodnych zakrętach w lewo udało mu się jeszcze w ostatniej chwili wyprostować, chociaż sposób, w jaki tego dokonał, pozostawał dla

77  
Maksa zagadką - bowiem ojciec Joli dla odzyskania równowagi na pozór nie robił nic ponadto, że w półśnie wzdrygiwał się z przerażeniem i otwierał trochę lewe oko. Maks uświadomił sobie kilka rzeczy jednocześnie: że nie musi mu się to udawać w nieskończoność, że Jola nienawidzi swojego ojca, że jego żona obojętnie sobie czyta, i że nikt inny nie zauważył dotychczas grożącego niebezpieczeństwa. Wiedział, że powinien sam opuścić mu szybko oparcie, ale potem pomyślał, że w końcu nie



jest tu po to, by komuś opuszczać oparcia, lecz po to, by nazbierać materiał na powieść pod tytułem Uczestnicy wycieczki.

Na następnym podwójnym zakręcie, potocznie nazywanym przez kierowców eską, ojciec Joli wypadł z fotela. Upadkowi towarzyszyło głuche rąbnięcie.

Widok potężnego pięćdziesięciolatka, siedzącego z oszołomionym i obolałym wyrazem twarzy w wąskim i dosyć głębokim przejściu między fotelami, wzbudził w autobusie falę niepohamowanej, złośliwej wesołości. Kiedy litościwe zdumienie na twarzy ojca Joli zastąpił nagle znany już wcześniej podróżnym, a teraz tylko trochę przygaszony uśmiech, ludzie wybuchnęli śmiechem.

Ignac pomógł mu wstać, ale głośno przy tym chichotał.

Młody, niemal dziewczęcy śmiech Zuzanny, przypominał Hynkowi stare dobre czasy - jakby wraz z tymi wesołymi łzami, które śmiech wycisnął jego żonie z oczu, powróciło coś z jej dawniejszej postaci. Zuzanna, chyba to sobie uświadamiając, położyła na chwilę głowę na ramieniu Hynka. Jakub starał się kontrolować swój śmiech, bo bał się, żeby mu się nie zachciało sikać. Maks zauważył przy tym, że ten zaraźliwy śmiech, który ogarnął wszystkich, nie pomijając pana Petrescu i pani Kosztalowej, wytworzył wiele wcześniej niewyobrażalnych kontaktów wzrokowych - na przykład Irma z Denisą śmiały

78

się, patrząc na Ladię z Olgą, natomiast żona Jardy,

Lidka, swawolnie śmiała się do pani Helgi.

Matka Joli śmiała się do Rosjanina siedzącego obok jej córki. Śmiała się jednak z pewnym zakłopotaniem.

Jola nie śmiała się wcale.

Zaczynało być tego dla niej trochę za wiele.

Jedynym człowiekiem w autokarze, który regularnie wymiotuje, jest ona, a jedynym człowiekiem, który tak się upija, że spada z fotela, jest jej ojciec. Krótko mówiąc, świetna rodzinka. Zdawało jej się, że nie wytrzyma tych roześmianych spojrzeń. Czuła, jak zaczyna jej się trząść podbródek, co w jej przypadku było tradycyjnie wstępem do płaczu. Chrząknęła energicznie. „Chyba jeszcze do tego wszystkiego nie zacznę beczeć”, powtarzała sobie w duchu z niedowierzaniem. „Do cholery”, wściekała się na siebie, „masz trzydzieści lat, a nie piętnaście! Skończyłaś studia, masz egzamin państwowy z dwóch języków, ciekawą i dobrze płatną pracę, ładne, przytulne mieszkanie i kilku dobrych przyjaciół - więc bądź uprzejma to sobie uświadomić!” Ale zanim zdążyła to zrobić, złożyła ręce na kolanach, położyła na nich głowę i pomimo ciekawej i dobrze wynagradzanej pracy, dwóch egzaminów państwowych z języków, ładnego mieszkania i oddanych przyjaciół, cicho się rozpląkała.

Po chwili poczuła na ramieniu dotyk czyjejś ręki.

- Proszę podchodzić do tego z dystansem - wyszeptał Maks. - Przecież nic się stało.

Nachylił się nad Jolą.

Skinęła głową z wdzięcznością, nie spojrzawszy nawet na niego.

- Staram się. Naprawdę się staram.

- Mój sześćdziesięcioletni ojciec po pijanemu tańczy sambę. To jest dużo gorsze.

- To chyba nie jest gorsze - rzekła Jola. - To prawie normalne.

- Tak pani myśli? - powiedział Maks. - Chociaż tańczy ją na imprezach bez muzyki?

Zachichotała, co ją trochę rozluźniło. Z rezygnacją odwróciła ku niemu wilgotne oczy i zaczerwieniony, spuchnięty nos.

- Wypiłabym kielicha - stwierdziła. - Albo dwa.

Głośno wytarła nos.

- Chociaż upicie się nie jest raczej najlepszym sposobem rozwiązywania problemów z rodzicami - powiedziała po namyśle.

- Chyba nie - zgodził się Maks. Po czym roześmiał się, mówiąc: - Najlepiej jechać z nimi na urlop.

## CIERPIENIA DWUNASTOLETNIEGO HOMOSEKSUALISTY

Jakub wiedział o istnieniu ludzi zwanych homoseksualistami częściowo z telewizji, częściowo z czasopisma Bravo (w popularnych zespołach muzycznych, których słuchał ze swymi rówieśnikami, znajdował się w końcu niejeden wokalista czy wokalistka o takiej orientacji seksualnej) i oczywiście z rozmów w szkole - słowo „homuś”, którego jego koledzy i on sam często używali, było przy tym raczej slangowym skrótem niż zamierzonym pejoratywnym określeniem. Dzięki temu na szczęście już wiedział - choć sam nie potrafiłby tego tak wyrazić - że homoseksualizm nie jest jakąś obrzydliwą chorobą, którą trzeba przed wszystkimi ukrywać, ale że jest to stosunkowo częsta orientacja seksualna i dlatego nie można powiedzieć, żeby był śmiałą diagnozą Nagy'a jakoś szczególnie przestraszony. Tylko trochę go zaskoczyła. Dotychczas bowiem wy-

dawało mu się, że podobają mu się dziewczyny.

80~~

Nic się jednak nie dało zrobić. Trzeba było spojrzeć tej nowej prawdzie prosto w oczy.

Najpierw chciał wyjaśnić pewne szczegóły.

- Czy to boli? - zapytał któregoś dnia Nagy'a.

-Co?

- No, jak... - powiedział Jakub i odwrócił wzrok.

- Jak ci go wsadzają do tyłka? - domyślił się Nagy.

- Jeżeli się nasmaruje, to nie.

- Nasmaruje?

- No, normalnie, nasmaruje - powiedział ze znajomością rzeczy Nagy. - Maścią.

Jakub się zastanawiał.

- Jaką maścią? - chciał wiedzieć. - Jak się nazywa?

- Nie bój się - powiedział przyjacielsko Nagy. - Będzie dobrze.

- Ja się nie boję - odparł Jakub.

Naprawdę prawie wcale się nie bał. Był absolutnie pewien, że to nie może być nic straszego, skoro tylu ludzi i wokalistów robi to dobrowolnie. „Czemu mieliby to robić, gdyby to było straszne, to przecież logiczne”, powtarzał sobie Jakub. Czasem próbował to sobie wyobrazić. Obmacywał sobie tyłek i niezdecydowanie dotykał palcem wskazującym otworu odbytowego. Podobnie jak przed wizytą u dentysty dotykał sobie ciągle językiem zęba, w którym wyczuwał próchnicę. „Będzie w porządku”, uspokajał się za każdym razem. W porównaniu z cierpieniem, które potrafił mu sprawić boleśnie przepełniony pęcherz, nie wydawało mu się to wcale straszne.

W końcu zawsze szedł umyć ręce.

Więc był homusiem.

Z czasem jakoś przyzwyczał się do tego wyobrażenia.

Trochę niepokoiły go tylko dwie rzeczy: przede wszystkim wciąż nie wiedział, jak się nazywa ta specjalna maść i nie miał zielonego pojęcia, gdzie można takie coś kupić

81

(ponieważ Nagy z jakiegoś powodu nie chciał mu tego zdradzić); a po drugie, nie mógł znaleźć żadnego chłopaka, który by mu się naprawdę podobał. Chociaż się starał. Przestał patrzeć na dziewczyny i zaczął codziennie przyglądać się jakiemuś znośnemu chłopcu. Żaden z jego kolegów nie przeczuwał, że w klasie, na sali gimnastycznej i w toalecie jest poddawany uważnej obserwacji. Jakub dyskretnie przyglądał się ich nogom, rękom, zębom, oczom, włosom i pośladkom. Dotykał ich w niby to przypadkowych zderzeniach.

„Nic specjalnego”, myślał niezadowolony.

Teraz Jakub rekapitulował wyniki swego niedawnego kilkudniowego badania: w zasadzie w rachubę wchodziło tylko trzech: Vanik, Lubina i Kalista. Vanik jest całkiem dobry, a jak mu się coś powie, to zaraz tego nie wypapla, ale znowu w sporcie jest kompletna noga. Lubina chodzi do ósmej klasy i jest z pewnością najsilniejszy z całej trójki, ale ma pełno pryszczycy i straszliwie mu śmierdzi pod pachami. Z Kalistą są zawsze jaja, chociaż jest kujonem, ale z kolei ma w domu trzy komputery.

„Może mógłby to być Kalista”, myślał. Silnik autokaru huczał monotennie. Gdyby tylko nie był taki chudy i gdyby mu tak okropnie nie wystawały te jego krzywe łopatki.

To już ładniejsza jest tamta Klara.

KIM JEST PAN PETRESCU I PANI KOSZTALOWA??

Maks postanowił, że natychmiast przestanie rozmyślać o Pameli i ostatecznie rozwiąże ciągnący się problem Petrescu - Kosztalowa.

A więc, co powiecie na przykład na to:

Ilekoć wyjeżdżali z mężem na urlop, pani Kosztalowa prosiła matkę, żeby przez ten tydzień czy dwa podlewała  
82~~

im kwiaty i wyjmowała pocztę ze skrzynki. Matka wprawdzie w końcu zawsze się zgadzała, ale ponieważ z roku na rok coraz bardziej narzekała na bolące nogi, pani Kosztalowa pomyślała, że poprosi kogoś z lokatorów. Jej wybór padł na pana Petrescu. Przed kilkoma laty owdowiał i od tej pory żył sam, chociaż nie miał jeszcze nawet sześćdziesięciu lat. O ile wiedziała, nie wyjeżdżał na urlop.

Wyjazd był w sobotę. W poniedziałek pana Petrescu nie było w domu. We wtorek rano pan Kosztal zadzwonił z pracy do domu i powiedział żonie, że umarł ich kierownik produkcji i że w związku z tym muszą przesunąć urlop o trzy tygodnie.

Przez chwilę w milczeniu przyglądała się kupionym kremom do opalania, a potem poszła wziąć prysznic.

Tym razem pan Petrescu był w domu. Gdy nieco później oprowadzała go po mieszkaniu, żeby mu pokazać, ile wody potrzebuje każdy kwiatek, zdziwiło ją to, jak dużo wie o pokojowych roślinach.

- To nie jest zabiściek pływający - poprawił ją z lekką ironią. - To jest peperonia.

- Mówi pan, że to nie jest żabiściek? - powiedziała zmieszana.

Wskazała na inną roślinę.

- No ale to jest żabiściek, nie?

- To też nie jest żabiściek - mówił pan Petrescu z miłym, łagodnym uśmiechem. - To jest kaładiem.

Roześmiała się. Ten spór o żabiściek całkiem jej się podobał.

- A to? Czy to jest żabiściek? - spróbowała na chybił trafił.

- Znowu pudło. - To jest męczennica modra.

Razem z nim nachyliła się nad kwiatkiem. Przyjemnie pachniał.

83

- Trzeba go przesadzić - stwierdził.

Podobało jej się to, w jaki sposób dotykał męczennicy.

- Przesadzić? - powtórzyła roztargniona.

- Do mieszanki kompostu liściowego, ziemi inspektowej i piasku - powiedział pan Petrescu. - W stosunku dwa do dwóch do jednego.

„To mnie trzeba przesadzić”, pomyślała w duchu. „Ginę. Jestem męczennica modra i ginę. Trzeba mnie przesadzić w stosunku jeden do jednego. Potrzebuję stosunku”.

Zaśmiała się swawolnie.

- Niech pan pójdzie za mną - powiedziała. - Teraz покаżę panu najprawdziwszy żabiściek.

Wzięła go za rękę.

- Tak? - ożywił się pan Petrescu. - A gdzie pani ma ten tak zwany żabiściek?

- W sypialni - odparła pani Kosztalowa.

Delikatnie pociągnęła go za sobą.

Nawet się zbytnio nie bronił.

- Jeszcze o czymś zapomniałam - powiedziała zmysłowo, rozpinając mu koszulę. - Musi nam pan też wyjmować pocztę ze skrzynki.

Maks przeczytał to po sobie i westchnął.

- Mam już tego dosyć! - zawołał rozdrażniony. - Czy ktoś mi w końcu, do cholery powie, co to za ludzie!?

- Ja ci powiem, kto to jest - rzekł Ignac. - To są normalne humanoidalne androidy, tylko mają nieaktywne testosterony.

- Hm - skomentował Maks.

Nie miał w tej chwili nastroju na wysłuchiwanie takich bzdur.

- Nie wiesz, kto to jest? - ciągnął Ignac. To są profesjonalni agenci izraelskiego wywiadu, szukający w naszym autokarze byłej dozorczyńni obozu koncentracyjnego, Helgi Schwarzkopf.

84

- Ach tak - powiedział Maks.

- Helga Schwarzkopf była bowiem wyjątkowo okrutna.

- Nie pozwalała więźniarkom nosić aparatów słuchowych.

Napił się piwa.

- Nie, jeszcze inaczej - rzekł po chwili. - To są sieroty naszego układu słonecznego. Dwoje lubiących się bawić dzieci z Mlecznej Drogi. Ubogie sieroty, jak my trzej.

- Wystarczy ci to? - spytał Oskar.

DŹWIĘKI JAKUBOWI NIE PRZESZKADZAJĄ

Zaraz po tym, jak Jola poczuła kolejną falę nudności,



poprosiła kierowcę, żeby się zatrzymał.

- Za dwadzieścia minut staniemy na stacji benzynowej - powiedział Karel.

- Nie wytrzymam dwudziestu minut - odparła Jola.

- Nie ma mowy.

Czuła na plecach spojrzenia wszystkich podróżnych, ale nie pozostawało jej nic innego, jak nie zwracać na nich uwagi.

„Już żadnych wymiotów w autobusie”, mówiła sobie.

Oddychała głęboko.

Obniżenie się obrotów silnika i pisk hamulców brzmiały dla Jakuba niczym rajska muzyka.

- Idę się wysikać - powiedział w pośpiechu matce.

- Znowu? - zdziwiła się Zuzanna.

- I co z tego? - zapytał Jakub z przekorą.

Poszedł za Jolą w stronę drzwi. Była śmiertelnie blada, ale mrugnęła do niego porozumiewawczo.

- Cześć - powiedziała.

Jakub lekko się zarumienił.

- Cześć - zdobył się na odwagę.

85

Podobało jej się, że się nie boi.

- Znowu idziesz? - zagadnął Jakuba kierowca.

Jakub nie odpowiedział.

Za barierką wznosił się szeroki pas skoszonej łąki ku stromej kamienistej miedzy, za którą zaczynał się las mieszany. Gdy z sykiem otworzyły się drzwi autokaru, Jakub puścił się pędem w kierunku odległych drzew; Jola, półprzytomna, powoli podążała za nim. Była dopiero w połowie łąki, gdy Jakub wdrapywał się już do

góry na miedzę. Wbiegł do lasu, ale potem, ni stąd, ni zowąd zatrzymał się, zawrócił i czekał na nią, żeby jej pomóc wejść na górę. Podał jej rękę, a ona mu podziękowała, chociaż mówienie najwyraźniej sprawiało jej problem. Zapytała go szybko, jak ma na imię.

- Jakub - odparł niecierpliwie.

Już naprawdę nie mógł wytrzymać.

Jola wymieniła swoje imię.

Stała za blisko. Niecałe dziesięć metrów.

- Proszę cię - powiedział Jakub błagalnie. - Możesz pójść kawałek dalej?

Przytaknęła z rezygnacją i chwiejnym krokiem odeszła na bok. W trakcie tego krótkiego marszu dwa razy zwymiotowała. Już prawie nie miała czym. Dyszała wyczerpana. W końcu usłyszała, że Jakub sika.

- Wydaję straszne odgłosy, co? - zwróciła się do niego, gdy wracali z powrotem.

- Dźwięki mi nie przeszkadzają - powiedział szczerze.

- Nie? - zmusiła się do uśmiechu. - Wyobraź sobie, że mnie tak.

W innych okolicznościach przyjemnie byłoby spacerować sobie po miękkim, nagrzanym słońcem igliwiu.

- Nie mogę sikać, kiedy ktoś jest obok - powiedział nagle Jakub. - Rozumiesz?

Zdziwił się, że tak łatwo zdobył się na to wyznanie.

86

Chociaż nadal było jej niedobrze, nastawiła uszu.

- Czasem tak się dzieje - powiedziała. - Nie musisz się tym przejmować.

- Tak? - zapytał z powątpiewaniem Jakub. „Dzieje

się - pedałem", pomyślał.

Jola przypomniała sobie swego byłego przyjaciela, który idąc z nią w jej mieszkaniu na całego, podkrecał głośniej muzykę. Gdy go przejrzała, zaczęła mu sama puszczać Zmierzch bogów Wagnera.

- Jasne - odparła. - Moja koleżanka, kiedy jest u mnie w domu, zawsze musi puścić głośno muzykę, żebym jej nie słyszała. Inaczej się nie wysika.

- Znam to - ożywił się Jakub.

Ten temat wyraźnie go interesował.

- A jak sikała w szkole? - spytał. - O ile z nią chodziłaś.

- Chodziłam - powiedziała szybko Jola. - Sikała zawsze na brzegi muszli. Ale rozumiesz - użyła słowa Jakuba - w ubikacjach dla dziewcząt są kabiny.

Nagle stanęły jej przed oczami wszystkie zatłoczone ubikacje na stacjach benzynowych i przydrożnych parkingach.

- No tak. Tutaj, na wycieczce to musi być problem, co? - spytała.

- Żebyś wiedziała - westchnął Jakub.

Popatrzył na nią, jak co chwila ociera serwetką kąciki ust.

- Oboje mamy jakiś problem - mówiąc to, sympatycznie się uśmiechnął.

- To prawda - roześmiała się.

Zbliżali się do skraju lasu. Jola odkręciła butelkę miętowej wody do ust, zatrzymała się, nabrała powietrza i krótko wypłukała sobie usta.

Cieszyła się, że znowu na nią czekał.

- Słuchaj, Jakub - zwróciła się do niego wesoło. - Zdradzić ci tajemnicę?

Przytaknął z powagą.

Ludzie już ich dostrzegli. Wyrzucali papierosy i wsiedali do autobusu.

- Nie tylko my mamy problem. Oni tam - machnęła ręką w kierunku autokaru - też jakiś mają.

Jakub przypomniał sobie wieczne kłótnie swoich rodziców i pokiwał głową.

- Wiedziałaś o tym?

- Każdy ma problemy - powiedział. - To logiczne. „No jasne”, pomyślała Jola. „Przecież to jest właściwie logiczne”.

#### MRUGANIE

- To ci parka - powiedziała Lidka. - Co oni w tym lesie tak długo robią?

- Mam ci powiedzieć, co oni tam robią? - zapytał Jarda i mrugnął do Ladii. - Ja ci powiem: rzygają i szczają.

- Jardo! - skarciła go Lidka ze śmiechem. - Ale się ten chłopak nabiega - powiedziała po chwili i uśmiechnęła się do Olgi. - Żebyśmy mu go przypadkiem nie podejrzwały!

- Żebyście mu go nie odgryzły - powiedział Jarda i mrugnął do Olgi.

- A fe! - roześmiała się Lidka. - Ale z ciebie prosię!

88

#### BŁĘKITNA RAPSODIA

Po dwudziestu minutach Karel zatrzymał się na stacji Aral. Odwrócił się od kierownicy i spojrzał z wyrzutem

na Jolę, a ona bezradnie rozłożyła ręce. Pamela oznajmiła podróżnym, że ta restauracja na lewo od stacji benzynowej jest bardzo ładna, i że chodzi tam zawsze na fish and chips i wszystkim to również poleca. Potem spojrzała znacząco na Maksa i ogłosiła czterdziestopięciominutową przerwę na obiad.

- Idziesz z nią czy z nami? - zwrócił się do Maksa Oskar.

- Z wami - poderwał się Maks.

Patrzyli przez okno. Wszystko tu było niebieskie: zadanie, chorągiewki wiejące na łagodnym wietrze, dystrybutory i kosze na śmieci.

- Idź to najpierw obejrzyć - powiedział Ignac do Oskara. - Dla pewności.

Wysiedli.

Oskar wszedł do restauracji, a po chwili wyszedł niebieskimi drzwiami z powrotem.

- Niefajnie? - spytał Ignac.

- Niefajnie - odparł sucho Oskar. - Ale poza tym jest tam bardzo, bardzo ładnie. Mają tam takie bardzo, bardzo ładne niebieskie plastikowe stoły, a na nich bardzo, bardzo ładne niebieskie plastikowe nakrycia.

- A na nich bardzo, bardzo ładne niebieskie solniczki, a w nich niebieskie wykałaczki i niebieską sól - dodał Ignac.

-I niebieski pieprz - dorzucił Hynek. - A kelnerki mają niebieskie fartuszki.

Obejrzał się. Zuzanna była jeszcze w autobusie.

- Jasne - powiedział Ignac. - A pod nimi niebieskie majteczki, a pod nimi bardzo, bardzo ładne niebieskie cipki firmy Aral.

Spojrzał przy tym badawczo na Hynka.

- To część jego obrzędu inicjacji - wyjaśnił Hynkowi Maks. - Właśnie zdałeś „Test wulgarności”.
- Gratulujemy - powiedział Oskar.
- Dostanie pan niebieski dyplom - oświadczył Ignac.
- Futerał jest w kształcie cipy.

Maks wznosił oczy do nieba.

- No to chodźmy do jakiejś porządnej knajpy - powiedział. - Na przykład do tamtej - wskazał na drugą stronę parkingu.
- Do której? - spytał Oskar. - Nic tam nie widzę.
- Bo nie możesz zobaczyć - wyjaśnił mu Ignac. Spojrzał chytrze na Maksa. - Ona dostała koncesję wyłącznie z powodów literackich.
- Sprytny - pochwalił go Maks.
- Ma na myśli tamten miły zajazd, przytulony do potężnego pnia rozłożystej, kwitnącej lipy, pełnej bzyczących, pracowitych pszczołek - powiedział Ignac do Oskara.

- Właśnie ten - powiedział Maks.
- Ja chyba jestem głupi - zaczął Oskar, ale Ignac przerwał mu rezolutnie.
- Idziemy!

Przeszli na ukos przez parking. Maks obejrzał się jeszcze na Hynka.

- Weź rodzinę i chodź z nami! - zawołał.
- Wiedział jednak, że Hynek nie pójdzie.
- Niech się pan nie boi, będę grzeczny! - krzyknął Ignac.

- Nie chodzi o to, ale żona chciała iść do tej restauracji
- odparł Hynek smutno.

Poszli więc sami.

- Ja dalej nie wiem, dokąd idziemy - stwierdził Oskar.
- Zobaczysz.

90

- Chcę porządny drewniany stół, zupeł z wątrobianymi kluseczkami, miękki chrupiący chleb i beczkowe piwo do kufla!

- Przyjmuję do wiadomości - powiedział Maks.
- Dostanę tam to wszystko? - upewniał się Oskar.

Ignac spojrział na niego poważnie.

- Zrozum wreszcie: dostaniesz tam wszystko, co chcesz.

- Oby tak było - powiedział Oskar.

#### KELNERKI I LITERATURA

- Czy panowie już wybrali? - zapytała młoda kelnerka z czarującym uśmiechem.
- Wezmę karpia na niebiesko - postanowił Ignac.
- A ja gulasz z niebieskiej krowy - stwierdził Maks.
- To tylko żart - tłumaczył Oskar. - Proszę się nie gniewać.

Ale kelnerka wcale się nie gniewała. Niezwykle urodziwa i miła dziewczyna przypominała Maksowi Pamełę; w odróżnieniu od niej była jednak inteligentna i elokwentna, miała też kapitalne poczucie humoru. Była mniej więcej siedemnastoletnią uczennicą, która zarabiała w ten sposób w czasie wakacji, żeby jesienią móc znowu kupować książki. Ponad wszystko bowiem kochała literaturę, a zwłaszcza czeską prozę. Oczywiście od razu po-

znała Maksa. Czytała wszystkie jego książki, które ją dosłownie oczarowały. Czytała też wszystkie recenzje na ich temat i niektóre z nich po prostu ją „zniesmaczyły”. „Ci krytycy literaccy chyba nie potrafią czytać!”, myślała za każdym razem z niedowierzaniem. Teraz zachowywała się dokładnie tak, jak sobie Maks zawsze życzył: nie bała się przyznać do autentycznej radości, że swego ulu-

91  
bionego autora poznaje osobiście, ale z drugiej strony potrafiła uniknąć zwykłych wstydliwych póz, ani też nie zniżyła się do żadnej pochlebczej wylewności. W dodatku kilkoma krótkimi, ale przenikliwymi uwagami, które dotyczyły zawsze sedna sprawy, przekonująco wykazała, że potrafi właściwie interpretować jego twórczość. Przede wszystkim jednak Maksa ucieszyło to, że swą czytelniczkę interesował nie tylko jako pisarz, ale w nie mniejszym, a może nawet w większym stopniu jako mężczyzna. Zauważył, że gdy kolejno stawiała przed nimi na dębowym stole gorącą zupę z wątrobianymi kluseczkami, miękki chrupiący chleb i zroszone półlitrowe szklanice, za każdym razem przyglądała mu się długo w zamyśleniu. Najwyraźniej podobały się jej jego słynne rozpuszczone kędziory, przenikliwe, bystre oczy za szklami okrągłych okularów i piegi, które - jak jej się wydawało - nadawały jego twarzy interesujący i uduchowiony wygląd. Natychmiast też zorientowała się, że nie jest ani trochę zarozumiała i choć rozsyła pozornie pewne siebie uśmiechy, w rzeczywistości jest skromnym, nieśmiałym człowiekiem.

Naprawdę mu się tu podobało.



Ignac z Oskarem też wyglądali na zadowolonych.

- Dobrze? - zapytał Maks Oskara.
- Świetnie! - odparł Oskar i nabrał na łyżkę dymiącą wątrobianą kluseczkę.
- Wy, literaci, i tak jesteście bandą kłamców - dodał Oskar z pełnymi ustami.
- Oskar pewnie nie wie, co mówił Ostrowski o Szekspirze - zwrócił się Maks do Ignaca. - Powiedz mu to.
- Wymyślenie intrygi dlatego jest trudne, że intryga jest właściwie kłamstwem, tymczasem pisarzowi musi chodzić o prawdę. W szczęśliwym położeniu był Szekspir, który wykorzystywał gotowe legendy: nie tylko nie wy-  
92  
myślał kłamstw, ale do kłamliwej bajki wkładał prawdę życia - wyrecytował Ignac trochę mechanicznie i wrócił do wyśmienitej zupy.
- W poezji największą sztuką jest połączenie prawdy z wyobraźnią, wiarygodnego z niespodziewanym - powiedział Oskarowi Maks.
- Trzymajcie mnie! - odparł Oskar
- Drugi cytat na tej samej stronie? - ostrzegł Maksa Ignac. - Ty, chłopie, lepiej uważaj.

#### MAKS MA PROBLEMY Z CYTATAMI

Maks od niepamiętnych czasów był przyzwyczajony do czytania książek z ołówkiem w ręku i wypisywania zdań, które go zainteresowały: przede wszystkim tych o literaturze i o pisaniu, ale również dowcipnych czy mądrych uwag i spostrzeżeń o życiu w ogóle.

Kiedy przygotowywał się do pisania nowej książki, często wracał do tych starych notatek i w swym niezbyt

czytelny rękopisie, upstrzonym plamami po kawie lub czekoladzie - odkrywał na nowo dawno zapomniane myśli, z których część - jak mu się zdawało - wprost uderzająco pasowała do tematu przygotowywanej przez niego powieści. Z zachwytem zaznaczał te zdania różowym pisakiem, żeby mógł później łatwiej znaleźć, gdy będzie je - naturalnie z podaniem ich autora - włączać do swej powieści. Nigdy nie wahał się wykorzystywać cytatów jako jawnego źródła inspiracji; przeciwnie - dostrzegał w tym uczciwe i w pewnym sensie pokorne przyznanie się do tego, że on, Maks, naprawdę nie czuje się najmądrzejszym człowiekiem na świecie i nie wstydzi się nauczyć czegoś od innych, mądrzejszych autorów, którzy to, co on chce powiedzieć, często powiedzieli już

93

dawno przed nim, i to lepiej. Niektórzy krytycy literaccy twierdzili jednak, że za cytatami w książkach Maksa kryje się wyłącznie brak własnych myśli autora, i że owe cytaty nie mają żadnej innej funkcji poza wykazaniem, że autor wszystkich tych sławnych pisarzy czytał („przynajmniej te dwa cytaty, mają jeszcze całkiem inną funkcję" pomyślał złośliwie Maks).

Na przekór podobnym recenzjom Maks wracał do swych wypisów również w trakcie przygotowań do napisania Uczestników wycieczki i na wiele mądrych rzeczy natknął się też w książkach, które zostały w tym czasie wydane. „Zachowanie poczucia humoru w dziele poważnym i szczególnie odpowiedzialnym nie jest łatwą sztuką", wypisał na przykład z nowego wydania Nietzschego (później ów cytat z rękopisu wykreślił, częś-

ciowo z powodu samego Nietzschego, po części zaś z racji tej poniekąd domyślnej odpowiedzialności - i w podobny sposób odrzucił jeszcze kilka innych cytatów).

Potem jednak odkrył dwa cytaty, które podstawową myśl jego nowej powieści wyrażały w tak doskonałym skrócie, że zaczął się nawet zastanawiać, czy nie użyć ich jako motto:

„Pociąga mnie opowiadanie historii o sprawach ludzkich, w których nieszczęście i miłość przenikają się nawzajem” - odpisał z Dekameronu Boccaccia.

Ten bardzo mu się podobał.

W podziwianym i wyśmiewanym zarazem Fulghumie znalazł z kolei taki cytat:

„Witaj, Maksie, na tym świecie, na tym niewiarygodnym i przerażającym świecie.

Zapraszam cię do światła i ciemności, gorąca i zimna, dobra i zła.

Witaj w świecie miłości i nienawiści, prawdy i kłamstwa, dobrych i złych czasów.

94

Zapraszam cię na długą pielgrzymkę od narodzenia do śmierci.

Na tym świecie może się stać wszystko - wszystko jest możliwe.

Zapraszam cię do społeczności rodziny ludzkiej”.

W końcu jednak nie wykorzystał nawet tych dwóch cytatów. Oba wprawdzie wyrażały ogólny sens tego, co chciałby powiedzieć za pośrednictwem swej powieści (a w dodatku całkiem elegancko podsumowywały dotychczasowe wrażenia Maksa z minionej pierwszej połowy

tej pobytowej wycieczki pod nazwą Życie Ludzkie), ale z drugiej strony nie mógł znieść tego, że krytycy literaccy pokroju Josefa Vohryzka czy Michaela Szpirita z pogardliwym uśmiechem i poczuciem wyższości przyjęliby fakt, że już na samym początku jego nowej książki znajduje się - jakże by inaczej! - znów cytat...

## DESZCZOWA POGODA MOŻE UCZYNIĆ URLOP NAD MORZEM BARDZO NIEPRZYJEMNYM

(Scena rozgrywa się przy jednym z niebieskich stołów w restauracji na stacji Aral.)

Jarda (mruga do Hynka): Najważniejsze, żeby tam blisko była plaża nudystów...

(Pauza.)

Zuzanna (z uśmiechem): Najważniejsze jest raczej to, żebyśmy mieli ładną pogodę. (Patrzy na Hynka.)

Lidka: Ma pani rację. Jak nie będzie pogody, to nie będzie żadnego urlopu - zwłaszcza nad morzem.

Jarda (zgodnie): Jak nad morzem leje, to wszystko jest do bani. (Patrzy na Hynka.) Jeżeli jest człowiek na Szumawie i tam leje, to może przynajmniej iść na grzyby...

(Pauza.)

95

Lidka (z powątpiewaniem): Jeśli już, to w porządnej pelerynie.

Jarda: No jasne, że w porządnej pelerynie - czy ktoś chodzi na grzyby bez peleryny?

Lidka (mrugając do Hynka): Chodzi. A wiecie kto? Jego mama! Teściowa. Ona chodzi po lesie z parasolem...

Jarda: Z czerwonym parasolem... Wygląda jak Muchomor ek.

Lidka (ze śmiechem): Jesteś głupi...

Jarda (do Lidki, zadowolony): Ty się tyle nie śmiejesz, ty Żwirku.

(Pauza.)

Zuzanna (patrzy na Hynka): W zeszłym roku na Istrii padało przez cały tydzień... Jakub bardzo się nudził...

Lidka (znowu poważnie): Niech mu się pani nie dziwi...

Kiedy nad morzem pada, to nie jest żaden urlop. Szczególnie dla dzieci... Nam tak padało trzy lata temu w Leptokarii. To było naprawdę straszne.

Jarda (do Hynka): A, wtedy to byliśmy na kempingu!

Lidka: To dopiero jest okropne. Dzieci po dwóch dniach miały mokre wszystkie ubrania.

(Długa pauza)

Jarda: Szczało i szczało. (Udaje przerażenie.) Za przeproszeniem.

Lidka (do Hynka): Dresy, śpiwory, jedzenie, wszystko wilgotne. Taki urlop to są wyrzucone pieniądze.

Jarda: To prawda. Zapłaciłem za to ciężką forszę, a jedyną gołą babką, jaką przez cały urlop widziałem, była nasza mama.

Lidka (ze śmiechem): Jesteś głuptas!

(Długa pauza.)

Zuzanna: Miejmy nadzieję, że nie będzie padać. (Patrzy znacząco na Hynka.)

96~~

Hynek: Miejmy nadzieję... (Odwzajemnia Zuzannie baczne spojrzenie.): Tak, zgadzam się z tym, że deszczowa pogoda może uczynić urlop nad morzem bardzo nieprzyjemnym...

(Kłopotliwa cisza; Jarda z Lidką odchodzą nagle pod jakimś pretekstem.)

Zuzanna (lodowatym tonem, nieprzyjaźnie): Nie mógłby pan, panie pośle, pogardzać nami, zwykłymi ludźmi, po kryjomu?

Hynek (broni się): Ale przecież ja nikim nie gardzę...

Zuzanna: Daj mi spokój...

CO W TYM NIEZRĘCZNEGO - ZAGRAĆ SOBIE PRZEZ CHWILĘ W SOFTBALL?

- Ta dziewczyna jest absolutnie niepowtarzalna - powiedziała Denisa.

Irma spojrzała w stronę okna: widziała, że Oskar, Ignac i Maks idą gdzieś przez parking. Poseł z małżonką i synem wchodzili właśnie do restauracji. Pamela pochylała się nad rabatką róży i wahała je.

- Ta dziewczyna jest krowa - powiedziała Irma bezkompromisowo.

Denisa się zaśmiała. Patrzyła na równy, przestronny asfalt na parkingu.

- Jesteś głodna? - spytała Irnę.

- Nawet nie.

- To co, porzucamy sobie?

Irma była zadowolona, że zaproponowała to Denisa.

- A nie będzie to niezręcznie wyglądało? - spytała.

- Czemu miałyby wyglądać niezręcznie? - oburzyła się Denisa. - Co w tym niezręcznego - zagrać sobie przez chwilę w softball?

97

- Dobrze, dobrze - Irma starała się ją udobruchać.

- Tak tylko zapytałam.

Schylła się i wyjęła z podręcznej torby brązową skórzaną rękawicę i twardą żółtą piłkę. Starła się wykonywać powolne ruchy, zwracając przy tym uwagę, by na jej twarzy nie pojawił się kompromitujący entuzjazm. Gdy się wyprostowała, stwierdziła, że Denisa wzięła nie tylko rękawicę, ale założyła też czerwony klubowy dres z emblematem uniwersytetu i z numerem 55. Irmie wydawało się to prawie niemożliwe, żeby w ciągu tych kilku sekund, gdy pochylała się nad torbą, Denisa zdążyła się przebrać.

- Wzięłaś dres? - zapytała.

- Nie chcę sobie pobrudzić tego podkoszulka na podróż - odparła Denisa obojętnie.

Irmie jej obawy wydały się nieco przesadzone, a przede wszystkim bała się, żeby jej prawie kompletny ekwipunek nie wyglądał na tym małym parkingu a little bit embarrassing, trochę niezręcznie, ale z drugiej strony nie chciała iść ubrana byle jak, skoro Denisa ma dres. W końcu rozstrzygnęła ten dylemat drogą kompromisu: wybrała czarny podróżny trykot, który zresztą wyglądał jak najbardziej sportowo, i który w dodatku mogła zawsze - gdyby go rzeczywiście mocno pobrudziła - szybko przeprać nawet w umywalce. Do niego wzięła tylko klubową czapkę z długim daszkiem, na której był emblemat i numer.

- Bierzesz czapkę - skonstatowała Denisa.

- Stanę pod słońce - powiedziała Irma.

To prawda, że na niebie było parę dość dużych chmur, ktoś mógłby więc powiedzieć, że jest niemal zachmurzone, ale właśnie teraz słońce zza nich wyjrzało. Nie rozumiała więc, czemu Denisa ironicznie podnosi te swoje

krzywe, wyskubane brwi.

Nieco zakłopotane wyszły na parking. Wcześniejsze

98~~

problemy z odpowiednim do sytuacji ekwipunkiem wniosły pomiędzy nie małe napięcie, które odzwierciedlały ich pierwsze gwałtowne ruchy - obie były jednak doświadczonymi zawodniczkami i zawsze udawało im się stłumić prędkość piłki w skórzanych kieszeniach rękawic, choć czasem wydawały przy tym ciche jęki. Imponująca dokładność rzutów, ostry, twardy odgłos piłki wpadającej do rękawicy, świadomość swych wspaniale skoordynowanych ruchów i pewne zainteresowanie ze strony przyglądających im się współtowarzyszy podróży ucieszyły je i uspokoiły. Wprawdzie nie patrzyły na gapiów, ale wiedziały o ich obecności. Nie rzucały już piłki z dużą siłą i w ogóle trochę zwolniły tempo; zaczęły sobie opowiadać o niedawno wydanej książce Nicka Cave'a i od czasu do czasu uśmiechały się miło do siebie.

Po pół godzinie Hynek wyszedł z restauracji.

- Masz tu tego swojego posła - powiedziała Denisa do Irmy. - Więc się staraj.

Znowu zwiększyły tempo.

Widok dwóch spoconych dziewczyn, biegających w trzydziestostopniowym upale po rozgrzanym asfalcie i próbujących trafić twardą piłeczką jedna w drugą albo może - pomyślał nagle Hynek - w parkującego za nimi srebrnego peugeota, budził w nim jakąś nieokreśloną odrazę. Nie bardzo rozumiał, czemu tak się gonią. Znowu im się przyjrzał, zastanawiając się, co mu się w nich nie podo-



ba - przecież były całkiem ładne, zwłaszcza ta Denisa, a zwinność, z jaką się poruszały, pozwalała się domyślać, że pod spoconymi podkoszulkami kryją się niewątpliwie dwa silne, młode ciała. Ale była w nich też jakaś czujna nadgorliwość. Tak, nadgorliwość. To określenie wydało mu się całkiem trafne. W każdym razie lepiej tego wyrazić nie umiał.

99

Przyszedeł Maks.

- Co one robią? - spytał.

- Trudno powiedzieć - odparł z uśmiechem Hynek.

- Czy to nie jest jakiś sport?

#### PASZPORT W NIEBIESKIEJ OPRAWIE

Szarlotta ostrożnie przekroczyła wąską rabatę z różami i przycisnęła twarz do okna restauracji. Zuzanna, z którą zaprzyjaźniła się już na poprzednim postoju, siedziała z synem przy jednym ze stołów w lewym rzędzie. Dojrawszy Szarlottę, Helga podeszła do niej szybko.

- Co ty znowu wyprawiasz, na Boga? - syknęła na nią.

- Wiesz, jak to wygląda? Jakbyś była głodna i nie miała pieniędzy...

Wystraszona Szarlotta odsunęła się od szyby i znów przekroczyła rabatę - tym razem jednak zahaczyła nogawką spodni z dzianiny o jedną z róż i o mało nie upadła.

Helga obserwowała ją, kiwając z politowaniem głową.

- I jeszcze się przy tym zabijesz - rzekła w końcu.

Szarlotta uśmiechnęła się do niej przeproszająco.

- Pani Zuzanna chciała zobaczyć zdjęcie Jirzego - wyjaśniła Heldze. - Więc jej szukam.

Jednak Helga nie przestała kiwać głową.

- Myślę, że ta pani chce coś zjeść - powiedziała karcąco. - A nie oglądać zdjęcia nieboszczyków.

- Nie? - upewniła się Szarlotta.

Zmieszana spojrzała na swoją torebkę. Helga widziała, że jest już otwarta.

Westchnęła.

- Jeśli chodzi o mnie, możesz spokojnie do niej biec - zwróciła się bardzo uprzejmie do Szarlotty. - Czy ja ci, dziewczyno, zabraniam?

100

Szarlotta przytaknęła. Przeszklone drzwi otwarły się przed nią automatycznie, ale ona dalej stała. Drzwi pozostały otwarte.

- Możesz mi powiedzieć, na co czekasz? - krzyknęła do niej Helga.

Szarlotta posłusznie ruszyła. Przyciskała ręce do ciała, głowę instynktownie wtuliła między ramiona.

Udało jej się. Była w środku. Próbowwała wyjąć zdjęcia z torebki, ale nie mogła ich znaleźć. Westchnęła, postawiła torebkę na obudowie klimatyzacji obitej niebieskim dywanem i starannie układała tam całą jej zawartość: ubezpieczenie na podróż, szachy podróżne, czarne okładki z wyciętymi krzyżówkami, jabłko, czerwony śpiewnik, portmonetkę, książkę opakowaną w gazetę, paszport w niebieskiej oprawie, papierowe chusteczki, pudełko z lekarstwami, czekoladę i futerał na okulary. Chłodne powietrze, wiejące przez kratki klimatyzacji, było przyjemne. Fotografie były oczywiście wetknięte do śpiewnika. Szarlotta wrzuciła wszystko z powrotem do torebki i już bez ceregieli podeszła prosto do pani Zu-

zanny.

Pierwszy dostrzegł ją Jakub.

- Znowu tu idzie ta baba - powiedział cicho do matki.

Szarlotta przysiadła się, uśmiechnęła się do Jakuba

i podała Zuzannie fotografię.

- Więc to jest Jirzi - powiedziała uroczyście. - Pozna-  
liśmy się przed wojną w Wenecji.

## PRZERWANIE HISTORII: DYŻURNA RUCHU

Monotonne huczenie silnika, umykający pas horyzon-  
tu i lekkie kołysanie sprawiły, że Maks poczuł od dawna  
nie zaznany wewnętrzny spokój: wygodnie oparty i koły-  
101

sany jazdą, wrywkowo zajmował się rozmyślaniami  
o najróżniejszych rzeczach. Nie potrafił się skoncentro-  
wać i przeskakiwał z tematu na temat, ale nie przeszkadza-  
ło mu to. Był zadowolony, że wreszcie przestał myśleć  
o Pameli.

Nagle przypomniał sobie twarz pewnej niemieckiej  
dyżurnej ruchu. Obserwował ją z pociągu, którym ktoś  
jesiennego niedzielnego popołudnia wracał ze  
spotkania autorskiego w Hamburgu. Dosyć wysoka,  
czarnowłosa, krótko ostrzyżona kobieta tuż po trzy-  
dziestce, może trochę starsza, nie była zbyt ładna.

Miała na sobie ciemnoniebieskie spodnie, dobrze skro-  
jony żakiet w tym samym kolorze z czerwoną lamówką  
i lśniąco białą koszulę, a na głowie oczywiście czer-  
woną czapkę. Zagwizdała, stanęła na baczność i zasa-  
lutowała. Maksowi wydawało się to czymś szczególnym,  
że widzi salutującą kobietę; ona jednak miała  
całkiem naturalną minę. Pociąg powoli ruszył. Wypros-

towana kobieta nagle się rozluźniła; najpierw opuściła ręce wzdłuż ciała i całkiem nieprzepisowo, niemal wesoło machała w powietrzu lizakiem; potem pochyliła głowę - zrobił jej się przy tym drugi podbródek - i jakby gapowato, ze zdziwieniem oglądała swój mundur. Pociąg nabierał szybkości. Maks wychylił się przez okno i zdążył ją jeszcze zobaczyć po raz ostatni: stała osamotniona na betonowym peronie wyludnionego, mało ważnego dworca, a na twarzy miała wypisaną rozpacz.

Autokar nagle przyhamował. Przed granicą stała długa kolumna pojazdów. Kierowca zwolnił, zatrzymał się i wyłączył silnik. Maks poczuł, że jego opanowanie i spokój szybko się ulotniły. Krajobraz za oknem był wciąż niezmienny i nagła cisza podziałała na niego prawie nieprzyjemnie. Siedzenie, pozbawione wcześniej-

102

szych kołyszących wstrząsów, wydawało mu się teraz twarde i niewygodne. Patrzył przez okno, kiedy kolumna wreszcie się ruszy i denerwował się. Znowu myślał o Pameli.

Po półgodzinie nie wytrzymał.

- No, dalej! - powiedział półgłosem niecierpliwie.

Odwrócił się: pan Petrescu i pani Kosztalowa siedzieli wyprostowani na swoich miejscach. Uśmiechali się. Maks postanowił, że zaatakuje wprost. Głośno westchnął i demonstracyjnie przeciągnął się.

- Trwa to już dosyć długo, prawda? - rzucił, żeby zagać rozmowę.

- Myśli pan? - spytała z uśmiechem pani Kosztalowa.

Maksa zaskoczyły słowa pani Kosztalowej.

- Pani nie wydaje się, że to trwa zbyt długo? - zapytał zdziwiony.

Czuł, że krew napłynęła mu do twarzy.

- Tyle godzin w podróży, te wszystkie ciągle postoje... - powiedział.

- Postoje są konieczne - odparła grzecznie pani Kosztalowa.

Maks rozmyślał. Pod słońce nie widział dobrze jej twarzy, co tylko pogłębiało jego niepewność.

- Ma pani na myśli kierowców? - spytał w końcu.

- Nie tylko dla kierowców - powiedziała pani Kosztalowa. - Dla każdego.

- Przerwanie historii może faktycznie wystawia na próbę cierpliwość, ale równocześnie podnosi atrakcyjność opowiadania - odezwał się głębokim głosem pan Petrescu. - Pan sam jako pisarz powinien to wiedzieć najlepiej.

Maks wymamrotał coś w osłupieniu i zamilkł.

„Któż to, u licha, jest?!”, myślał zaintrygowany.

103

KIM, NA BOGA, Są PAN PETRESCU I PANI KOSZTALOWA???

- Nie wydaje ci się, że ta Kosztalowa jest trochę afektowana? - zapytała Hynka Zuzanna.

„Na tym polega małżeństwo. Musieć wciąż zaczynać od nowa”, pomyślał Hynek.

Było mu słabo, czuł jakieś dziwne zawroty głowy, ale wiedział, że musi coś powiedzieć. Zbierał siły.

Wreszcie odezwał się:

- Przecież do tej pory prawie nic nie mówiła. - Starzał

się zwracać do żony łagodnie, z cierpliwością, która wydawała mu się nadludzka.

- No właśnie - przytaknęła Zuzanna. Pomiedzy brwiami miała znowu tę nieładną zmarszczkę. - W tym jej milczeniu jest coś strasznie afektowanego.

Hynek nic nie odpowiedział.

- Coś jakby aroganckiego - dodała.

- Czemu zaraz aroganckiego? - spytał zrezygowany.

Poczuł, że zawroty głowy nasilają się.

- No, takiego afektowanego.

Milczał.

- Tobie jej milczenie nie wydaje się afektowane? - spytała Zuzanna.

Hynek przełknął ślinę. Czuł na sobie spojrzenie żony.

„Oszaleję”, pomyślał. „Ja oszaleję”.

- Jeśli postanowiłeś ze mną nie rozmawiać, powiedz mi to.

- Nie, nie wydaje mi się! - zawołał Hynek. Miał świadomość, że prawie krzyczy: - Nie wydaje mi się to ani aroganckie, ani zblazowane, ani cyniczne, ani wyrachowane, ani zarozumiałe, ani zakompleksione! Nie wydaje mi się po prostu żadne! Wydaje mi się normalne! Normalnie milczące!

Podróżni oglądali się na nich.

104

Hynek oddychał głęboko. Wyglądało na to, że kieruje się wskazaniem jakiegoś niewidzialnego, ale mimo to obecnego lekarza.

Zuzanna z niedowierzaniem pokręciła głową. Dostrzegł na jej twarzy nieładny, uszczypliwy uśmiezek,

który miał wyrażać absolutną przewagę nad tym historycznym biedakiem, który nazywa siebie posłem. I jej mężem.

- Powinieneś pójść do psychiatry - powiedziała ironicznie. - Nie sądzisz?

ZIMA, ZIMECZKA

Światło stawało się coraz bardziej miękkie i złociste.

Kierowcy jadących z naprzeciwka aut zaczęli włączać światła.

Gdy tylko pomarańczowa kula zniknęła za pagórkami alpejskiego przedgórza, w autokarze nagle się ochłodziło. Podróżni zamykali dopływ zimnego powietrza z klimatyzacji. Pamela odwróciła do nich swój fotel, skrzyżowała ręce, pogładziła nagie ramiona. Potem uśmiechnęła się płomiennie i kilka razy przejechała dłońmi po nagich opalonych udach. Następnie wzięła do ręki mikrofon, włączyła go i chrząknęła. Maks zauważył, że ten odgłos potrafi połączyć w zadziwiający sposób z króciutkim trylem dźwięcznego śmiechu.

„O Boże, tylko nie to”, pomyślała Jola z rozpaczą.

Helga szturchnęła łokciem drzemiącą Szarlotte.

- Będzie komunikat - poinformowała ją.  
- Brrr - powiedziała pilotka do mikrofonu. - Zima, zimeczka.

Znowu się olśniewająco uśmiechnęła.

Po tej kwestii nastąpiła krótka cisza.

105

- Owszem, ochłodziło się - odezwał się Ignac.  
- Czy mam poprosić pana kierowcę, żeby włączył trochę ogrzewanie? - spytała pilotka troskliwie i pieszczot-

liwie zarazem. Znowu pogładziła nagie ramiona.

„Może się tu przed nami przebierze”, przyszło Maksowi do głowy. Ta myśl natychmiast nim zawładnęła.

- Tak! - zawołało kilku starszych wycieczkowiczów.

- Nie! - zaprotestowali pozostali.

Matka Joli była zawsze zmarzluchem, a teraz obudził się w niej w dodatku sportowy duch.

- Tak! - zawołała, zanim Jola zdążyła ją powstrzymać.

Szarlotta z Helgą zaklaskały jej tak, że aż im się trzęsły fioletowe ondulacje.

- W lipcu włączać ogrzewanie! - powiedział głośno ojciec Joli, który z kolei nie znosił gorąca. - Idioci!

Szarlotta spytała Helgę, co mówił ojciec Joli, a potem pół żartem pokazała mu język. Jola, patrząc na jej beznadziejnie pomarszczone usta, źle umalowane wargi, podejrzanie ładne porcelanowe zęby i obrzydliwy fioletowy język, pomyślała, że ona po sześćdziesiątce nigdy nikomu nie pokaże języka.

Pilotka zrobiła malowniczo bezradny gest i rozchyliła usta we wspaniałym uśmiechu.

- Pani się tak ładnie śmieje, panno pilotko - powiedział Ignac. - My już się w pani bez reszty zakochaliśmy. Dosłownie podbiła nas pani tym swoim uśmiechem.

Kilku podróżnych roześmiało się.

„Przebierze się”, mówił sobie Maks. „Bankowo się przebierze”. W piersiach i w skroniach czuł znajomy ucisk. Zmuszał się, by patrzeć w okno: w pociemniałej dolinie, która otwierała się na lewo pod szosą, płynęła mała rzeczka pełna obłych kamieni. Jej powierzchnia, pofalowana nurtem, odbijała resztki dziennego światła.



- Więc zrobimy tak: komu jest zimno, niech się troszkę  
106

cieplej ubierze, tak jak ja - powiedziała żartem Pamela.

Po chwili spoważniała: - Nie, poważnie. Gdyby jeszcze potem było wam zimno, powiedzcie, nie bójcie się, poprosimy wspólnie pana kierowcę, żeby troszkę, ale tak troszeczkę zagrzał.

Uśmiechnęła się do kierowcy, z podróźnej torby wyjęła różowy dres i znów usiadła. Fotel zostawiła obrócony w stronę podróźnych. „No, pokaż się”, powtarzał w myślach Maks niby obojętnie. Jednak Pamela najpierw ubrała dres i bluzę, a potem włożyła pod nią ręce i zrzecznie zdjęła ramiączka sukienki. „No nie”, Maks był niepokieszony. Jego wzrok padł na przebierającą się Lidkę, która z obojętnością praktycznej kobiety, dającej pierwszeństwo osobistej wygodzie, wypinała właśnie w przejściu gruby, obrzydliwy tyłek w żółto-czarnych majtkach w kropki.

Wydawało mu się, że jest to twarz, która się z niego wyśmiewa.

#### CZY NAD MORZEM SĄ MOLE?

Szarlotta z Helgą, doświadczone turystki, oczywiście dobrze znały problem przebierania się i rozwiązały go w sposób może nieco skomplikowany, ale za to bezsprzecznie oryginalny. Na początku turystycznego bo-  
omu w 1990 roku razem z dwiema innymi koleżankami - również zapalonymi podróźniczkami - uszyły z resztek różnych pstrokatych materiałów, wśród których nie brakowało adamaszku ani brokatu, trójstronny namiot-przebieralnię w kształcie litery U. Jego górną część za

pomocą kilku gumek do weków, spinek do włosów i zamków błyskawicznych przytwierdzały zawsze do półki na bagaże, spuszczały nad swymi czterema fotelami, a po-  
107

tem w środku spokojnie i bez pośpiechu się przebierały. Czwarty bok, skierowany do okna, pozostawał wprawdzie odkryty, ale zawsze można było przecież zaciągnąć okienną zasłonę czy żaluzje, a poza tym - gdyby nie działały lampki do czytania - przedostawało się tędy potrzebne światło.

Po raz pierwszy użyły tej „garderoby” podczas pamiętnej podróży do Amsterdamu; wtedy jeszcze się trochę czerwieniły, zwłaszcza w krytycznym momencie, gdy już się przebrały i trzeba było ściany namiotu zrolować z powrotem do góry. Jednak ogromne zainteresowanie współpasażerów nie tylko dodało im pewności siebie, ale rozbudziło też ich pomysłowość; zaczęły się nawet zastanawiać, w jaki sposób swój wynalazek udoskonalić. Zdawały sobie sprawę, że dalsze ulepszanie pod względem technicznym jest ponad ich skromne siły, dlatego całkowicie skoncentrowały się na stronie estetycznej. Na tylnej stronie przebieralni, która była najbardziej wystawiona na spojrzenia pozostałych pasażerów (bowiem na każdej wycieczce panie konsekwentnie rezerwowały sobie miejsca z przodu), Szarlotta wyszyła ich chrzestne imiona w kolejności alfabetycznej: Anusia, Helga, Szarlotta i Zenia. Zenia z własnej woli wyszyła jeszcze na materiale ozdobny napis Pszczółki z naszej szkółki - Federalne dziewczęce realne gimnazjum reformowane 1936-1944. Wprawdzie Helga nie była zachwycona tym

napisem, ale na następnej wycieczce do Francji przebie-  
ralnia wzbudziła większe zainteresowanie niż kiedykol-  
wiek przedtem, a w dodatku Helga wiedziała, że Zenia  
ma raka krtani, i że w przyszłym miesiącu wstawią jej  
tam tak zwanego słowika, pozostawiła więc sporny na-  
pis i wspaniałomyślnie zadowolila się usunięciem kom-  
promitujących dat. Natomiast w stosunku do Anusi,  
która żadnego raka nie miała, Helga nie miała litości.

108

Anusia pewnego sobotniego wieczoru - rozochocona nie  
tyle sukcesem Zeni, ile raczej trzema szklankami domo-  
wego wina z bzu, wypitego u Szarlotty - wycięła w bocz-  
nej ścianie małe okienko, które wyposażyła w lekką za-  
słonkę i figlarny napis PEEP SHOW - CENY UMOWNE.  
W następną sobotę Helga zmusiła płaczącą Anusię, żeby  
usunęła ten pożałowania godny napis (gdy miesiąc póź-  
niej Anusia umarła na obustronne zapalenie płuc, Helga  
miała w związku z tym wyrzuty sumienia).

Zenia umarła w lutym tego roku, tak że teraz namiot-  
-przebieralnia był trochę za duży. Helga zastanawiała  
się, czy razem z Szarlottą nie przeszyć go i nie zmniej-  
szyć, ale w końcu - trochę z pietyzmu, a trochę z leni-  
stwa - tego nie zrobiły i odpruły tylko imiona zmarłych  
koleżanek.

- Przynajmniej będziemy tam miały dużo miejsca - Hel-  
ga próbowała znaleźć jakąś dobrą stronę nowej sytuacji.  
Nadmiar materiału nie był jednak jedynym proble-  
mem związanym z przebiegalnią. Znacznie gorsze było  
to, że nie była dźwiękochłonna, chociaż człowiekowi,  
który znajdował się w środku, mogło się tak wydawać.

Jednakże z tego właśnie obie starsze panie nie zdawały sobie sprawy. Otoczone z trzech stron gęsto marszczonym materiałem, ulegały optycznej iluzji, że nikt z podróżnych ich nie słyszy - przy czym stepiony słuch Szarlotty pogarszał jeszcze sytuację.

- Nie słyszę cię - skarżyła się Szarlotta niemal z płaczem. - Wezmę sobie aparat.

- Powiedziałam: żadnego aparatu! - krzyknęła Helga.

Podróżni spojrzeli na siebie.

- Ale ja cię nie słyszę!

- Pytałam, czym ten twój sweter tak strasznie śmierdzi? - powtórzyła zirytowana Helga.

- To jakiś zły sen - wyszeptała Denisa do Irmy.

109

- To nie sweter śmierdzi, tylko kulki przeciw molom - wyjaśniała Szarlotta.

- Nie opowiadaj, że to tak nasiąka...

- Nie nasiąka. One są tu, w kieszeni. Zobacz...

Maksowi wydawało się, że słyszy, jak Helga westchnęła.

- Szarlotto - powiedziała po chwili. - Ty wieziesz do Włoch kulki antymolowe?

- No...

- A po co?! - Czyżby nad morzem były mole?

- A nie ma? - spytała nieśmiało Szarlotta.

NIEOCZEKIWANY DRAMAT

Wkrótce potem Szarlotta krzyknęła przerażona.

- Co się dzieje? - zapytał Karel, nie oglądając się za siebie.

Ścisnął mocniej kierownicę, wypatrując jakiegoś niebezpieczeństwa. Również uczestnicy wycieczki rozgłą-

dali się załęknieni w oczekiwaniu jakiegoś strasznego zderzenia. Przed nimi jechało jednak tylko jedno auto, którego czerwone tylne światła raczej się oddalały niż przybliżały.

- Kobieto - powiedział z ulgą kierowca. - Wie pani, jak się wystraszyłem?

- Co się stało?! - wykrzyknęła Pamela z opóźnionym, ale pełnym wdzięku lękiem.

Zanim Helga wygrzebała się z fałd materiału i zapaliła obie nocne lampki, Maks snuł przypuszczenia, że jest martwa.

Szarlotta drżącymi rękoma nakładała aparat słuchowy. Fakt, że robiła to publicznie, świadczył o tym, że

110

stało się coś naprawdę poważnego. Na jej twarzy widniał wyraz jakiejś strasznej winy.

- Co się stało? - spytała Pamela z obawą w głosie.

Akurat teraz musiało się coś wydarzyć. Teraz, kiedy miała nadejść jej wielka chwila.

Podróżni oczekiwali w napięciu.

Szarlotta poruszała wargami, ale nie było słyhać słów.

- Nikt cię nie rozumie - powiedziała Helga ironicznie.

Odwróciła się do podróżnych i pokręciła głową z niedowierzaniem: - Widzieliście kiedyś coś takiego? Najpierw krzyczy, wszystkich nas budzi, a potem nie potrafi wydusić słowa.

Jej uśmiech wycisnął Szarlotcie łzy z oczu.

- Dziewczyno, proszę cię, nie becz - powiedziała Helga.

- Raczej powiedz wreszcie, co się stało.

Szloch Szarlotty przeszedł w płaczliwy szept.

- Zgubiła paszport - półgłosem poinformował swojego ojca Jurek, siedzący najbliżej.

- Zgubiła paszport! - wykrzyknęła Lidka. - Nasz syn ją zrozumiał!

- O w mordę! - powiedział Ladia.

- No to madame już dojechała - skomentował Jarda.

Pamela spojrzała z wyrzutem na Szarlotkę.

- Zgubiła pani paszport? - zapytała. - Gdzie?

- Nie wiem - załkała Szarlotta.

- Ona nie wie - powiedział głośno Jurek.

Czuł się ważny jak jeszcze nigdy w życiu.

- Jak możesz nie wiedzieć? - odezwała się Helga. Podniosła głos: - No jak możesz nie wiedzieć?

- Nie wiem.

- Gdzie go pani miała? - spytała Olga, ale Szarlotta nie usłyszała.

- Gdzie go miałaś? - powtórzyła pytanie Helga. - W torebce? Miałaś go w torebce?

111

- Nie wiem - szlochała Szarlotta.

- Przecież musisz wiedzieć, gdzie miałaś paszport! - rozzłościła się Helga. „Z tą kobietą już naprawdę nie można wytrzymać”, pomyślała.

- No to trzeba jechać prosto do konsulatu - powiedział ponuro Jarda.

Podróżni z przejęciem rozprawiali o perspektywie nieplanowanej jazdy gdzieś do konsulatu.

- Chwileczkę - odezwała się matka Joli. - Ja mam adres.

- Boże, mam! - westchnęła Jola.

Matka nie zwracała na nią uwagi, w skupieniu kartkując jeden ze swych licznych przewodników.

- O, jest - zwróciła się do Pameli. - Zapisze pani sobie?

Jest też telefon i faks.

- Mamo! - powiedziała stanowczo Jola. - Zaczekaj z tym, proszę.

- Napijesz się? - spytał ojciec Joli.

Podał córce butelkę na zgodę.

-Nie!

Pamela zastanawiała się: trzeba stwierdzić, gdzie pani Szarlotta miała paszport oraz kiedy i gdzie go wyjmowała. Zawahała się, czy ma skorzystać z mikrofonu - kuśiło ją to, ale bała się, że byłaby to jednak przesada.

- Pani Szarlotto, czy miała pani paszport w torebce?

Proszę nam odpowiedzieć - powiedziała bardzo głośno.

Podobało jej się, że jest taka zdecydowana i uprzejma.

Czekając na odpowiedź Szarlotty, spojrzała ukradkiem na Maksa.

- Czy mam się gdzieś zatrzymać? - spytał kierowca.

Uśmiechnęła się do niego.

- Na razie nie - odparła. - Dziękuję, Karelu.

- Przecież tylu ludzi nie pojedzie do konsulatu z powodu jednego człowieka - powiedziała Denisa do Irmy.

112

Irma przytaknęła.

- Tak, miałam - wykrztusiła w końcu Szarlotta i wytarła oczy.

- A kiedy widziała go pani po raz ostatni?

- To mógł być, kurcze, jakiś piątek - wypalił Jarda i zaśmiał się.

- Ty debilu - rzucił cicho Ignac.

Lidka popatrzyła na Olgę.

- To jest głupek - powiedziała z uśmiechem.

- No, pani Szarlotto, niech sobie pani przypomni.

Kiedy widziała go tam pani ostatni raz? - nalegała Pamela.

Lidka wybuchnęła śmiechem.

Klara uważnie śledziła biały pas na skraju drogi.

- Wyjmowała go pani?

- Nie wyjmowałam - zaklinała się Szarlotta. - Naprawdę nie wyjmowałam!

Przeżona spojrzała na Helgę.

- Nie kłam - powiedziała Helga. - Przynajmniej nie kłam!

- Nie dręczcie jej - szepnął Ignac. - Na Boga, nie dręczcie jej!

Maks nie mógł już tego wytrzymać.

Wyskoczył z fotela i, odprowadzany zdziwionymi spojrzeniami pasażerów, przeszedł do obu starszych pań. Pamela zrobiła mu miejsce.

- Niech pani nie płacze - zwrócił się do Szarlotty.

- Wszystko będzie dobrze.

- Tak - powiedziała posłusznie Szarlotta.

- Może mi pani na chwilę pokazać tę torebkę? - zapytał Maks i wyciągnął rękę.

Szarlotta instynktownie przygarnęła ją do siebie, ale potem wręczyła Maksowi z taką nadzieją i oddaniem, że musiał odwrócić wzrok.



- Po prostu źle pani szukała - powiedział uspokajająco.

W jego głosie nie było słycać triumfu.

W ręce trzymał paszport w niebieskiej oprawie.

Szarlotta krzyknęła zachwycona.

Maks włożył paszport z powrotem i starannie zamknął torebkę.

W autokarze zapanowało ciche zdumienie, które szybko zmieniło się w histeryczną wesołość.

- Znalazł go!

- Ma go!

- Gdzie był? - spytał kierowca, nie odwracając się.

- W torebce - odpowiedziała Pamela ze śmiechem.

- Stuknięta baba - podsumował Jarda.

- To się mogło przydarzyć tylko Szarlotcie! - powiedziała Helga. Odsunęła się od swej towarzyszki jak najdalej i z uśmiechem odwróciła się do podróżnych.

Maks z poważną miną wrócił na swoje miejsce.

Kilka osób zaklaskało.

- Jak ty to zrobiłeś? - nie pojmował Oskar.

- Realizm magiczny w praktyce - odparł skromnie

Maks.

- Ty byku - powiedział z podziwem Ignac. - Czemu mnie tak nie wyczarowałaś niebieskiej książeczki?

## BAJKA NA DOBRANOC

Pamela była coraz bardziej zdenerwowana.

Ciemność zyskiwała stopniowo przewagę nad światłem dziennym i reflektory autokaru mogły przyswoić coraz mniejszą jej część, ogarniając w końcu tylko bladą powierzchnię szosy, nieskończone białe pasy na drodze, metalowy blask barier i błyszcząco zielone, upiorne dro-

gowskazy na Udine i Villach. Samochody wyprzedzające ich autokar z dużą prędkością rozpoczęły w ciemnym pojeździe płynną grę świateł i cieni, odliczaną jarzącymi się na czerwono cyframi elektronicznego zegara umieszczonego na płycie pod sufitem.

Pamela nie miała jednak czasu na obserwowanie gry świateł. Siedziała grzecznie zwrócona twarzą w kierunku jazdy i w słabym świetle lampki wciąż zaglądała do dwustronicowego maszynopisu, gdzie już wcześniej podkreśliła miejsca, które przy czytaniu należało dramatycznie zaakcentować albo zrobić długą pauzę. „Czy dam radę?“, zastanawiała się wciąż. Przecież w porównaniu z tymi wszystkimi króciutkimi wystąpieniami, z którymi do tej pory zwracała się do podróżnych, ten tekst był dziesięć, a może i dwadzieścia razy trudniejszym zadaniem. Gdy odwróciła fotel w stronę pasażerów i poprawiała mikrofon, kartka papieru leżąca na jej kolanach wyraźnie drżała.

- No więc nadszedł wieczór i ja... i ja przygotowałam dla was króciutką bajkę na dobranoc, żeby się wam dobrze spało - powiedziała cicho. - Choć miała tremę, doskonale udało jej się dostosować barwę głosu do wspańskiej, molowej atmosfery wieczoru.

- Nie słychać! - zawołała jak zwykle Szarlotta, ale dzieci Olgi i Ignac entuzjastycznie zaklaskali, więc Pamela już prawie nie wątpiła, że jej bajka będzie się podobać (pozostali uczestnicy wyglądali na zakłopotanych, ale pilotka tego nie zauważyła; Irma z Denisą były nawet do tego stopnia zdziwione jej oświadczeniem, że odwrócili

się w stronę Joli i jej rodziców, szukając jakiegoś wyjaśnienia, które byłoby do przyjęcia, albo przynajmniej czegoś w rodzaju milczącej solidarności).

- Ma tytuł O maleńkim Cymbałku i napisałam ją sama  
- po tych słowach Pamela spojrzała badawczo na Maksa.

115

Trwało to, niestety, wystarczająco długo i dostrzegli to także inni podróżni.

Maks wpadł w panikę, ale zaraz się opamiętał i postanowił, że spojrzenie Pameli odwzajemni kamiennym, chłodnie obiektywnym wyrazem twarzy otrzaskanego redaktora wydawnictwa, którym - jak sobie wmawiał - zawsze przecież był.

Potem zachęcająco uśmiechnął się do pilotki.

Dziewczyna zaczerwieniła się, odgarnęła z czoła niesforne kosmyki włosów, odczekała chwilę i zaczęła czytać.

- Ona to traktuje poważnie - powiedział Oskar. - A ja myślałem, że to żart.

- To jego wina - wyszeptał Joli Ignac i wskazał na Maksa.

Oskar, Jola, Hynek i Zuzanna roześmiali się. Maks chciał na swoje usprawiedliwienie powiedzieć coś ironicznego o grafomanach, ale Pamela w międzyczasie popatrzyła z wyrzutem w ich kierunku, więc umilkł zawstydzony i słucał. Malutki Cymbalek, mieszkający ze swą przyjaciółką (żabką Rzekotką) pod liściem bratka nad stawem o nazwie Mokraczek, był - jak stopniowo stwierdzał Maks - owocem miłości Pameli do Trzciniowego Ludka, Żwirka i Muchomorka, i prawdopodobnie do ru-

sałki Amelki; od swych pierwowzorów jej bajka różniła się zwłaszcza nieprzejrzystością kompozycyjną, niegramatyczną budową zdań oraz całkowitym brakiem bajkowej poetyki, którą tu zastępowały lekko słodkie neologizmy i najróżniejsze, nadużywane zdrobnienia.

- Jezu Chryste - wyszeptała Jola.

Maks zastanawiał się, co bardziej wstrząsnęło nim tego wieczoru: widok dwóch rozczochranych, zdyszanych i kokieteryjnie rumieniących się staruszek, z trudem wyplątujących się ze zwoju materiału wielkości kur-

116

tyny teatralnej, czy też ta całkiem udana, dwudziestoletnia kopia Marilyn Monroe, czytająca dorosłym, zmęczonym życiem ludziom zdania typu: Rano żółte słoneczko polechtało żabkę Rzekotkę promyczkiem po pyszczku.

- Dosyć! - zawył Ignac.

- To nie pilotka - powiedziała półgłosem Denisa. - To niebiańskie zjawisko.

Maks musiał przyznać, że jej słowa nie były dalekie od prawdy.

#### MAKS EKSPERYMENTUJE Z FORMĄ

Krytyka bajki Pameli doprowadziła Maksa do rozmyślań nad jego własnym tekstem. Zastanawiał się teraz, czy ten w dużej mierze tradycyjny sposób narracji, jaki bez większego zastanowienia wybrał dla swej powieści o uczestnikach zagranicznej wycieczki, jest faktycznie bez zarzutu. Ilekroć bowiem starał się na przykład opisać jakiś obiekt, który jego postać w danym momencie obserwuje z okna, musiał - choć niechętnie - przyznać, że nawet najwierniejszy, realistyczny opis nie jest w sta-

nie uchwycić sugestywnej dynamiki szybkiej jazdy i równie szybko zmieniającego się krajobrazu.

Maks wyczuwał, że to jest statyczne.

Jeżeli taka Irma popatrzy, powiedzmy, na zagrodę z biegającymi końmi, która nagle pojawi się w prawej części jej okna, przy prędkości jazdy około stu dziesięciu kilometrów na godzinę, wystarczą zaledwie dwie, trzy sekundy, żeby zagroda wraz z końmi natychmiast przesunęła się do skrajnej lewej części okna (gdzie ją do swego pola widzenia przejmie ten Rosjanin obok Joli), Irma więc musiałaby skrócić sobie szyję, gdyby chciała ją jeszcze zobaczyć. Maks zdecydowanie nie mógł więc

117

napisać: Irma patrzyła na zagrodę pełną biegających koni. Mógł wprawdzie napisać: Irma szybko odwracała głowę w stronę przeciwną do kierunku jazdy i obserwowała zagrodę pełną biegających koni, ale było jasne, że też nie o to chodzi.

Dręczyło go to.

A potem przyszedł mu do głowy taki pomysł:

„.....zagroda  
.....zagroda.....  
roda.....”

wystukał szybko na klawiaturze swego superlekkiego laptopa, żeby przypadkiem nie zapomniał tego wspaniałego pomysłu, który ostatecznie uwolni go od degradującej klasyfikacji: tradycyjny narrator i zarazem postawi go w rzędzie najlepszych czeskich eksperymentatorów formalnych.

DWADZIEŚCIA MINUT CHYBA NIE WYSTARCZY

Na przepełnionym parkingu przy stacji benzynowej stało ponad dwadzieścia wycieczkowych autokarów, co pozwalało przypuszczać, że kolejka przed damską toaletą będzie bardzo długa.

- Dajmy im lepiej nie piętnaście, a dwadzieścia minut  
- powiedziała Pamela do Karela przez mikrofon pokładowy.

Karel sceptycznie popatrzył na stojące wszędzie autokary.

- Nie zdążą - powiedział z miną doświadczonego człowieka.

- Może masz rację, Karelu, dwadzieścia chyba nie wystarczy - przyznała zatroskana pilotka. - To jak myślisz, ile im damy?

118

Karel się zamyślił. Podróżni czekali.

- Daj im jakieś... co najmniej dwadzieścia pięć - powiedział w końcu.

- A więc - podniosła głos Pamela - po porozumieniu z panem kierowcą, dajemy wam całe dwadzieścia pięć minut.

- Albo wiecie co? Niech będzie pół godziny! - dodała wspaniałomyślnie.

Szarlotta zaklaskała, ale oprócz Ignaca nie udało jej się nikogo więcej porwać do oklasków.

- Dziękujemy, pani pilotko - odezwał się Ignac z przejęciem. - Nigdy pani tego nie zapomnimy.

Oskar wiedział, że w ciągu dwóch ostatnich godzin Ignac wypił jakieś sześć piw, i trochę się tym martwił.

Irma z Denisą roześmiały się.

- Za pół godziny muszą zdążyć, choćby nie chcieli - zastanawiał się głośno Karel.

## OKRUTNE ROZCZAROWANIE

W samym środku burzliwych obchodów odkrycia nowej formy literackiej Maks nagle zdrętwiał. Szampan natychmiast przestał mu smakować i nawet ta urocza strip-tizerka na jego biurku w tej jednej chwili przestała mu się podobać.

Oblał go zimny pot.

Jego nowi przyjaciele - sami formalni eksperymentatorzy - popatrzyli na niego zaniepokojeni.

- Co ci się stało, Maksiu? - zawołała Viera Linhartova.

- Cały jesteś blady! - przestraszyła się Sylvie Richtero-  
rova.

- Na Boga! - wykrzyknął zmęczony Maks. - A co z ruchem tych koni w zagrodzie?

## NACZYNNIA POŁĄCZONE

Męskie toalety były aż za rogiem.

Maks otworzył drzwi. Otoczył go przyjemny, delikatny, cytrynowy zapach. Rozejrzał się: szaroniebieskie płytki podłogowe, kafelki na ścianach i owalne jasnoszare umywalki - wszystko to było podejrzanie czyste, jak na tak często odwiedzane miejsce. Maks łamał sobie głowę, jak to możliwe, że jest tu całkiem sam, skoro na parkingu i w restauracji jest taka masa ludzi. Spodziewał się tradycyjnego muru męskich pleców, szumu spuszczonej wody, przenikliwego huczenia suszarek do rąk, zapachów z zajętych kabin i umywalek zapaćkanych pianą do golenia i pastą do zębów. Zamiast tego stał tu zupełnie sam w absolutnej ciszy. Sprawiało to ta-

jemnicze wrażenie.

Ucieszył się więc, gdy zobaczył w lustrze nad umywalką wchodzącego pana Petrescu - pan Petrescu był wprawdzie tylko fikcyjną postacią, ale lepsze to niż nic.

Uśmiechnęli się do siebie. Maks zapiął rozporek, nabrał na dłoń trochę różowego mydła w płynie i rozbawiony nasłuchiwał, jak pan Petrescu przy sikaniu pogwizduje

Pod tą skałą, gdzie nurt rzeki syczy...

Specjalnie przedłużał mycie.

- Obecność postaci powieściowej zamienia świat w tekst - odezwał się do niego ni stąd, ni zowąd pan Petrescu, gdy ich wzrok spotkał się w oświetlonym lustrze nad umywalką. - I odwrotnie: tekst zmienia się w świat, jeśli wchodzi do niego autor.

To zdanie od razu wzbudziło zainteresowanie Maksa.

„Tekst zmienia się w świat, kiedy wchodzi do niego autor”, powtarzał oczarowany. To jedno zdanie wyrażało dokładnie to, co już od wielu lat intuicyjnie czuł, i o co w swym piarstwie się starał. Susząc ręce, obserwował

zamknięte drzwi. „Zależy tylko od tego, kto wejdzie”, mówił sobie.

Weszła pani Kosztalowa.

- Rzeczywistość i tekst to naczynia połączonych przeciwności na pozór nie do pogodzenia - mówiła z przejęciem, jednak widok szeregu białych pisuarów natychmiast wywołał rumieniec na jej twarzy.

- O Boże, przepraszam - tłumaczyła się przestraszona, uświadomiwszy sobie swą pomyłkę. - Pomyliłam drzwi. Przepraszam.



Załamala ręce i postawiła oczy w słup. Wyglądała przy tym komicznie i młodzieńczo.

- Ależ nic się nie stało - uspokajał ją wesoło Maks.

Wreszcie zrozumiał, kim jest tych dwoje.

#### OBRAŻLIWA DYSKRYMINACJA

Zaraz po pani Kosztalowej zjawili się Oskar z Ignacem.

- Z penisem w ręce wyjeżdżamy podbić Europę - ogłosił Ignac.

Kiwał się trochę nad muszlą.

- Jasne - przytaknął Maks.

Cieszył się, że w końcu rozwiązał problem Petrescu - Kosztalowa.

- Aktywują się we mnie geny tatarskich najeźdźców - poinformował Oskara Ignac. - Będę rabować, palić i gwałcić!

Przyszli dwaj Niemcy, a może Austriacy.

- Rabuj sam - odparł Maks. - Ja będę wyłącznie gwałcić.

- Jasne - powiedział Ignac z zadowoleniem. - Gwałć tylko starców, kobiety, dzieci i Butrusa Galego.

- Ignac! - upomniał go Oskar.

121

- Mam świetny humor! - wrzasnął Ignac.

Austriacy stojący nad muszlami odwrócili się rozdrażnieni.

- Tylko nie krzycz - powiedział Maks.

- Jasne - odparł Ignac. Lekko się zatoczył i podszedł do umywalek. Lustra nad nimi odbijały ostre światło jarzeniówek.

- Ważniacy myją ręce! Cha, cha! - zaśmiał się Ignac.

Wyszli na zewnątrz. Kolejka przed damską toaletą osiągnęła długość mniej więcej piętnastu metrów i wiała się wzdłuż ściany aż do dystrybutorów z benzyną. Irma z Denisą, które były prawie na samym końcu, znudzone opierały się o jeden z nich. Ignac stanął na początku kolejki, obok dwóch starszych Polek z nieprzystępnym wyrazem twarzy, Lidki z Olgą i Klarą oraz trzech młodych opalonych Morawianek z małą jasnowłosą dziewczynką, która - najwyraźniej rozespana - wtulała się w różową wiatrówkę swej matki.

- Kobiety! - zawołał głośno Ignac.
- Ignac! - ostrzegł go Oskar.
- Kobiety! Posłuchajcie mnie!

Kobiety w kolejce umilkły i rozbawione patrzyły na osobliwego mówcę.

- Jeśli zapytam was teraz o nazwę tej dziwnej wężowatej formy, w której czekacie z iście orientalną cierpliwością, niewątpliwie usłyszę, że jest to kolejka albo rząd! - wołał Ignac.

Kobiety uśmiechały się pobłaźliwie.

- A co? To nie jest kolejka? - odezwała się z pogardliwym uśmiechem Lidka. Popatrzyła na swe towarzyszki i popukała się w czoło.

- Otóż w rzeczywistości to wcale nie jest kolejka! - zagrzemiał Ignac. - Jest to przede wszystkim powód do założenia kobiecej partii politycznej!

122

Zrobił dramatyczną pauzę.

Maks zbyt późno postanowił, że się czym prędzej oddali. Ignac przejrzał jego zamiary i nawet na niego nie

patrząc, przyciągnął go z powrotem do siebie. Maks musiał przyznać, że pomimo wątłej budowy, miał sporo siły.

- Kobiety! - zawołał znowu patetycznie. - Odpowiedzcie mi szczerze: widzicie podobną kolejkę przed męską toaletą?

Kobiety uśmiechały się w milczeniu.

- Nie widzicie!

Maks próbował się uwolnić, ale Ignac trzymał go mocno.

- Czy więc ta rażąca dyskryminacja nie stanowi kolejnego przekonującego powodu, abyście się wreszcie zbuntowały przeciwko władzy mężczyzn? Tych nieokrzesanych, fallicznych prosiąt, które na stacjach benzynowych od wieków narażają was na takie poniżenie? Ponieważ publiczne przyznanie się do czegoś tak bardzo intymnego, jak pęcherz moczowy, pełen nadmiernych i szkodliwych substancji, jest poniżeniem!

Ignac po raz pierwszy doczekał się owacji. Polki uśmiechały się zakłopotane. Jedna z kobiet w kolejce wymieniła nazwisko Maksa. Niestety, Ignac to usłyszał.

- Tak. A nasi pisarze są wobec tej obraźliwej dyskryminacji ślepi i głusi! - zagrzemiał.

Przedstawił Maksa pełnym imieniem i nazwiskiem i popchnął przed siebie.

- Powiedz to tym kobietom prosto w oczy! - ryknął.

- Powiedz im prosto w oczy, że ich nie widzisz!

Maks usiłował ironicznie się uśmiechnąć, ale czuł jak krew uderza mu do głowy.

Ignac znowu popchnął go pomiędzy kobiety. Kobietom na pożarcie. „Oszalał”, pomyślał Maks. Z przeproszają-

cym uśmiechem próbował opuścić kolejkę.

123

- Zostań tam! - rozkazał mu Ignac. - Wchłoń w siebie tę ich niezawinioną hańbę! Utyłaj się w ich poniżeniu!

Maks jak zaczarowany dalej stał w kolejce. Jedyne mężczyzna pośród dziesiątek kobiet. „Boże, czemu ja to robię”, myślał z niedowierzaniem, ale nie potrafił się ruszyć.

- Wystaw swoje łono nienasyconym oczom przechodzących kierowców tureckich tirów! - grzmiał Ignac.

- Wie pan, o czym powinien pan pisać? - zagadnęła Maksą jedna z opalonych Morawianek. - O zazdrosnych chłopach!

Jej słowa spotkały się z entuzjastyczną aprobatą koleżanek.

- Chowaj swą podpaszkę przed oczami synka, który na razie nie ma pojęcia o krwawej istocie życia! Dotknij tej hańby, a potem daj o niej prawdziwe świadectwo! - szalał Ignac.

- To jest dobry pomysł - Maks usłyszał własne słowa, wystawiony na spojrzenia bynajmniej nie tylko kierowców tureckich tirów.

- Dalej, naprzód! - wrzeszczał Ignac. - Schnell! Ja ci dam dom pracy twórczej!

ZUZANNA, HYNEK I MASS MEDIA

Wieczór powoli przechodził w noc.

Karel na prośbę Jardy i jego rodziny włożył do odtwarzacza kasetę z czeskim filmem Słońce, siano i parę policzków, urządzenie z jakiegoś powodu początkowo nie

działało, jednak Karelowi udało się usunąć usterkę. Zuzanna w odróżnieniu od Hynka i kilku innych uczestników wycieczki cieszyła się: przyłapała się bowiem na

124  
tym, że nie wiadomo czemu boi się, żeby na ekranie nie pojawił się nagle jej mąż.

Było to nieprzyjemne uczucie, kiedy więc zamiast twarzy Hynka pojawiła się czołówka zapowiedzianego filmu, poczuła nieokreśloną ulgę. Co prawda Hynek, w porównaniu z czołowymi politykami, nie pojawiał się w mediach zbyt często (w ciągu trzech lat jego kariery w gazetach i czasopismach ukazało się może piętnaście wywiadów, jakieś dziesięć razy był w telewizji i kilka razy w radiu, ale na przestrzeni owych trzech lat nie był to faktycznie oszałamiający wynik). A jednak Zuzanna miała wrażenie, że jej mąż ciągle jest w telewizji albo w prasie. Częściowo było to złudzenie optyczne, bowiem początkowo oglądała też powtórki programów z udziałem Hynka, a poza tym znajomi i koledzy z pracy regularnie wycinali jej każde Hynka zdanie albo zdjęcie, więc ten sam artykuł parokrotnie przechodził przez jej ręce. Nagłówki niektórych z nich pamięta do dzisiaj:

Doprowadzić gdzieś coś, a nie siebie! - mówi młody poseł...

Dobry obywatel powinien robić coś więcej, niż raz na jakiś czas przyjść na wybory...

Służba wojskowa zrobiła ze mnie mężczyznę...

Pozwólcie, że się roześmieję. Cha, cha, cha...

Pierwsze artykuły sama mu wycinała i zbierała. Kiedy znalazła w prasie pierwszy - nie pamięta już, czego do-

tyczył - długo i namiętnie z Hynkiem dyskutowali. Oceniali poszczególne zdania, wyśmiewali się z poglądów jego oponentów... Było, minęło. Dziś już straciła orientację; o ile jej wiadomo, te najważniejsze wycina i gromadzi sam. Wycinków, które teraz dostawała od kolegów w pracy, już nawet nie czytała - przelatywała wzrokiem i wrzucała do kosza. Dawniej starała się uważnie czytać gazety, ale teraz jakoś straciła zainteresowanie.

125

I tak wszystko wiedział lepiej niż ona, więc po co miała się wysilać.

Lecz kiedy pierwszy raz był w telewizji, patrzyli na to wszyscy - Hynek, Jakub i ona.

- Nie wolelibyście raczej oglądać na dwójce Uroków Macedonii? - żartował Hynek trzymiąc program telewizyjny w ręce.

Cały promieniał. Otworzył nawet butelkę czerwonego wina. Pamięta, że ona leżała na tapczanie, palcami prawej ręki masowała sobie skórę na szyi (bo gdzieś przeczytała, że można w ten sposób zapobiec powstaniu podwójnego podbródka) i przez całe dwie minuty, kiedy Hynek był na ekranie, bez przerwy się uśmiechała. Jakub też miał wesołą minę i wciąż wodził wzrokiem pomiędzy ojcem rzeczywistym i telewizyjnym. Hynek starał się zachowywać dystans, ale jedynym tego rezultatem było to, że uśmiechał się jak szczęśliwy idiota.

Za to dziś panuje doskonale nad wyrazem twarzy.

Wtedy jej to nie przeszkadzało. Była z nim szczęśliwa.

Patrzyła na swego męża w telewizji i podobał się jej. Wyglądał całkiem inaczej niż w dzinsach i w swetrze, do

czego była przyzwyczajona. Chwilami niezbyt uważnie słuchała, o czym mówi, lecz obserwowała, jak siedzi, jego gesty, garnitur, który sama mu wybrała. Śmiali się z Jakubem jak dzieci, gdy Hynek w ujęciu kamery kilka razy podrapał się po głowie.

- Widzieliśmy wczoraj męża w telewizji - mówili jej potem koledzy i znajomi.

- A ja nie. Wolałam oglądać na dwójce Uroki Macedonii - odpowiadała cały dzień ironicznie.

Ale była z niego dumna.

126

#### MAKS, HYNEK I SUMIENIE NARODU

Maks - podobnie jak ogromna większość jego kolegów po piórze - zdecydowanie nie uważał się za żywe sumienie kogokolwiek czy czegokolwiek, a tym bardziej całego narodu. Czytając niektóre artykuły w gazecie, uczestnicząc w spotkaniach z czytelnikami w Niemczech, a zwłaszcza w jednym praskim kongresie pisarzy, miał jednak wrażenie, że nakłania się go do obowiązku poczuwania się do odpowiedzialności za cokolwiek.

Tylko, że on tej ogólnonarodowej czy wręcz ogólnoświatowej odpowiedzialności - z ręką na sercu - nie czuł.

Nie był oczywiście pisarzem całkiem nieodpowiedzialnym: czuł na przykład dużą odpowiedzialność wobec siebie jako autora, wiedział, czym jest odpowiedzialność wobec wydawcy i w znacznej mierze czuł się często aż nieprzyjemnie odpowiedzialny wobec swych czytelników. W dodatku wydawało mu się, że skoro jeszcze teraz musi czasem płacić za słowa i zdania, które napisał trzy, pięć albo i dziesięć lat temu, jest to aż nazbyt wiele od-

powiedzialności, jak na jednego człowieka.

Czuł wreszcie pewną odpowiedzialność obywatelską.

Od czasu do czasu podpisał taką czy inną petycję, uczestniczył w takim czy innym mityngu, studiował przedwyborcze programy poszczególnych partii, chodził na wybory, czytał gazety i do jednej nawet - jak już wspomniano - prawie przez rok pisywał, ale nie zgadzał się z tym, że pisarz musi co rano czytać gazety, żeby się dowiedzieć, o czym w ciągu dnia pisać powieści.

Ta mesjanistyczna, rodem z okresu odrodzenia narodowego, wizja pisarza była wprawdzie nieporozumieniem oczywistym, lecz w Czechach jeszcze nie całkiem wykorzenionym, toteż Maks już teraz mógł sobie wyobrazić, jak będą na jego powieść reagować niektórzy recenzenci:

~127

Nowa powieść autora rozgrywa się w jakimś dziwnym, niewyjaśnionym bez-czasie, ponieważ o tym, że znajdujemy się u schyłku dwudziestego wieku - a nie na przykład u schyłku poprzedniego stulecia - świadczy bodaj tylko permanentna obecność nowoczesnych stacji benzynowych, wielopasmowych autostrad i klimatyzowanych autokarów. Człowiek pośród pędzących na łeb, na szyję dziejów, stosunki międzyludzkie zwichrzone niedawnym zwrotem politycznym, burzliwa przemiana całego społeczeństwa - jakby nic z tego autora nie interesowało. Jego bohaterowie - wśród których jest też młody poseł czeskiego parlamentu (!) - mają bowiem właśnie wakacje... Chyba dopiero wtedy, gdy młody autor dojrzeje do zrozumienia mądrego zdania Grahama Greene'a, że „prędzej czy później każdy człowiek musi się opowiedzieć po



której stronie - jeśli chce zachować swe człowieczeństwo", doczekamy się od niego książki, w której będą nie tylko turyści...

## PLANY MATKI JOLI

Gdy autokar tuż przed trzecią w nocy zatrzymał się na małym, źle oświetlonym parkingu gdzieś w górach, większość podróżnych spała.

Ojciec Joli lekko chrapał.

Jedyna lampka do czytania świeciła się nad fotelem matki Joli.

Karel otworzył drzwi, ale nie zapalił światła. Jola z wdzięcznością wdychała pierwsze powiewy chłodnego, świeżego powietrza, bo duchota panująca w autokarze nie wpływała zbyt dobrze na jej samopoczucie. Pamela wzorem kierowcy taktownie nie skorzystała z mikrofonu i krótki postój w celach higienicznych ogłosiła mocnym, ~128

gardłowym szeptem, który - przynajmniej w opinii Maksa - należał do najbardziej podniecających rejestrów jej głosu.

Jola wstała ostrożnie, by nie obudzić swego sąsiada (jak się od niego dowiedziała jeszcze przed rozpoczęciem filmu, nie był Rosjaninem, lecz Ukraińcem).

- Jest mi niedobrze. Idę się przewietrzyć - oświadczyła matce. - Może pójdziesz ze mną?

Matka Joli skinęła głową, nie podnosząc wzroku znad rozmówek czesko-włoskich.

- Mamo - powiedziała Jola cierpliwie.

Matka spojrzała na nią nieprzytomnie. „Pracoholik wytracony z pracy", uświadomiła sobie Jola.

- Nie masz ochoty się przejść?

Obserwowała, jak czeski język matki z trudem toruje sobie drogę wśród naniesionych zasp języka włoskiego.

Poprzez projekt o nazwie „Aktywny wypoczynek”.

- Wychodzisz? - spytała w końcu matka.

Zdobyła się nawet na uśmiech.

Jola uważnie się jej przyglądała.

- Przepraszam - powiedziała matka. - Znasz mnie, mam wyłączony odbiór.

- Znowu jest mi niedobrze - powtórzyła Jola i, ku własnemu zdziwieniu, uśmiechnęła się. Był to jednak szczególny uśmiech. Maksowi wydawało się, że chciała jeszcze coś powiedzieć, ale rozmyśliła się i pomiędzy ramionami drzemiących podróżnych bezgłośnie przeszła do przodu. Do toalety nie miała potrzeby iść, więc ruszyła w przeciwnym kierunku. Maks oparł twarz o szybę i patrzył, jak Jola wciąga przez nos chłodne powietrze.

Za czarnym masywem gór na horyzoncie widać już było cienkie pasemko mętnego porannego światła. Na przyczepie zaparkowanego czarnego mercedesa, którego pasażerowie prawdopodobnie spali w środku, le-  
~129

żała wielka motorowa łódź. Jola pogłaskała jej gładki kil, który przyjemnie ją studził, i kontynuowała zdrowotny spacer.

Rozmyślała o życiowych planach matki - jednym z najwcześniejszych był sam ojciec Joli. Matka poznała go, gdy kończyła studia prawnicze i gdy czekała już niecierpliwie na swoje pierwsze sprawy, a znajomość z późniejszym ojcem Joli taką sprawą była. Sporną stroną byli

jej rodzice, którym nie podobało się, że matka Joli po tych wszystkich dyplomowanych i ustawionych w życiu mężczyznach, którzy się do niej zalecali, zamierza wyjść za wiecznego studenta wydziału chemiczno-technologicznego, który nie odbył jeszcze nawet służby wojskowej. Ale mamie Joli się podobał. Podobał jej się jego uśmiech i to, że był taki wysoki, ale przede wszystkim podobało jej się to, jakie przeszkody będzie musiała pokonać, jeśli naprawdę zechce go poślubić. Cieszyła się na myśl o wysiłku, jaki będzie musiała podjąć, by zrealizować swoje plany. Cieszyła się na swą mowę obrończą. „Był to tak skomplikowany przypadek, że matka po prostu nie mogła mu się oprzeć”, uśmiechała się w duchu Jola.

W drodze powrotnej poczuła się trochę lepiej.

Jednak autokaru na swoim miejscu nie było.

Jola bez pośpiechu obeszła cały parking, zajrzała też za budynek przyległego motelu.

- Oni normalnie odjechali - powiedziała z rozbawieniem.

Wydawało jej się absolutnie niewiarygodne, że odjechali i nikt nie zauważył, że jej nie ma. Wesoło rozglądała się dookoła. Przyłapała się na tym, że mówi na głos i robi śmieszne miny, jak gdyby ktoś ją śledził.

- Krótko mówiąc - roześmiała się - nie ma mnie w tej chwili w planach matki.

~130

Jak okiem sięgnąć, wszędzie było pusto i ciemno, nawet w oknach restauracji nie paliły się światła. Uświadomiła sobie, że nie ma paszportu ani pieniędzy, a na so-

bie tylko krótkie szorty i podkoszulek. Zachichotała histerycznie. Przeszła na środek parkingu, a potem po ciemnym, wilgotnym trawniku aż do barierki autostrady. Przez chwilę obserwowała auta mknące w obu kierunkach. Gdy jedno z nich zamrugało długimi światłami i zatrąbiło, przestraszona pobiegła z powrotem na parking. Usiadła na zimnym betonowym krawężniku chodnika i rozpłakała się.

### SPOSTRZEGAWCZY HOMOSEKSUALISTA

- Jesteśmy w komplecie? - spytała szeptem Pamela, ale nie doczekała się odpowiedzi, ponieważ wszyscy już spali. Matka Joli w świetle swojej lampki podkreślała użyteczne zwroty.

- Kogo nie ma, niech się zgłosi - roześmiał się Jarda.

- Jedziemy - powiedział Karel do Karela.

Jakub wygodnie usadowił się na siedzeniu. Parking był słabo oświetlony, a w dodatku niewielu mężczyzn wyszło się załatwić, co tym razem rozwiązało jego największy problem - zdążył się wysikać w całkowitym spokoju. Delektował się przyjemnym uczuciem pustego pęcherza, ale dobry nastrój nie trwał, niestety, długo. Po chwili zaczęły go dręczyć dwa inne problemy, bezpośrednio odnoszące się do jego orientacji seksualnej.

„Co będzie, jeśli się okaże, że Vanik, Lubina i Kalista nie są homoseksualistami?!”, myślał z niepokojem.

A po drugie: nawet jeśli któryś z nich jest homoseksualistą i on, Jakub, będzie z nim żyć, to kto będzie prowadzić auto?!

~131

Jakub nie mógł pojąć, czemu sobie tego wcześniej nie

uświadomił. Myśl o tym, że Vanik, Lubina ani Kalista nie pozwalaliby mu prowadzić, była absolutnie nie do zniesienia.

Niespokojnie poprawił się na siedzeniu.

- Jakub - ocknęła się z półsnu matka. - Gdzie znowu trzymasz tę rękę?

Jakub splótł palce i przeniósł wzrok na Jolę.

Ale Joli na swoim miejscu nie było.

Podniósł się i szukał jej wzrokiem, ale nie było jej nigdzie. Odsunął zdziwioną matkę i poszedł do kierowcy.

**WYBAWCA**

Jola z zimna szczękała zębami. Powoli pogrążała się w rozpacz.

Potem usłyszała, że ktoś biegnie w jej kierunku. To był Jakub.

- Zauważyłem, że cię nie ma - powiedział z dumą.

Przytuliła go ze wzruszeniem i mocno ścisnęła. Jakub się wstydził i nie był w stanie podnieść rąk, które nieco komicznie zwisały mu wzdłuż ciała. Nie mógł jednak powiedzieć, że w objęciach Joli było mu nieprzyjemnie. Czuł wprawdzie zapach jej potu pod pachami, ale z kolei jej duże piersi, do których przycisnęła jego twarz, ładnie pachniały.

- Jesteś moim wybawcą - pochwaliła go Jola.

Ta pochwała dodała Jakubowi odwagi, toteż ostrożnie położył jej ręce wokół bioder. Koniuszkami palców poczuł pod materiałem szortów brzeg jej majteczek. Po chwili zauważył, że Jola go obserwuje. Puścił ją z lekką obawą, ale ona przyciągnęła go z powrotem i delikatnie uniosła jego podbródek ku swej twarzy.

~132

- Masz u mnie duże lody - powiedziała.

Wesoło ruszyli do autokaru.

Jola odważnie stawiała czoła spojrzeniom rozespawanych podróżnych.

Ukrainiec spał.

Jej ojciec też.

- Buon giorno! - uśmiechnęła się do skruszonej matki.

- Już nie czytasz?

Matka sprawiała wrażenie nieszczęśliwej.

- W porządku, mamó - powiedziała Jola. - Już od szkolnych lat pragnęłam, żebyście mnie przestali śledzić.

Ale gdy zgasły w końcu światła w autokarze, który znowu otoczyła ciemność okolicznych gór, i gdy poczuła wibracje ponadstukilometrowej prędkości, musiała w duchu wciąż czuć podniecenie, które przed paroma minutami wywołała w niej jeszcze na wpół dziecinna erekcja Jakuba.

#### Z DZIENNIKA PODRÓŻY SZARLOTTY

Dziś rano znowu sobie uświadomiłam, jaki melodyjny jest włoski język, i dlatego postanowiłam, że po powrocie zapiszę się na kurs włoskiego dla początkujących. Nadal myślę też, że panna pilotka jest bardzo miłą, wrażliwą dziewczyną, natomiast pozostali podróżni są przeważnie egoistyczni i bezwzględni i popychają się przy wsiedaniu. Szacunek dla starszych jest dla nich pojęciem nieznanym. Postojów jest, dzięki Bogu, pod dostatkiem, jednak toalety bywają zazwyczaj przepełnione i za każdym razem trzeba stać w długiej kolejce. Drzwi do restauracji i strumień wody w umywalce są z reguły stero-

wane fotokomórką, co dla starszych ludzi jest dosyć  
niezwykłe. Z moim słuchem nadal jest bardzo źle, a bez-  
~133

ustanny warkot silnika pogarsza jeszcze sytuację, ale  
Helga nie pozwala mi nosić aparatu. W nocy bolał mnie  
kręgosłup i kolana, więc o wpół do trzeciej musiałam  
wziąć już drugi brufen (400). W autokarze było w nocy  
okropnie zimno, ale gdy się skarżyliśmy panu kierowcy,  
odpowiedział nam nieuprzejmie, że pozostałym jest po-  
noć gorąco. Helga obwinia mnie, że się nie koncentruję  
i że jestem „strasznie niepraktyczna”. Powiedziałam jej  
więc, że powinniśmy z czysto praktycznych względów  
zjeść tę drobiową kiełbasę, zanim zepsuje się w tym  
upale, ale nic mi nie odpowiedziała. W przyszłym roku  
powinnam się może rozejrzeć za inną towarzyszką. Ale  
gdzie? Wśród upraw na okolicznych polach dziś rano  
przeważały słoneczniki i lucerna. Dziękujemy ci, Boże,  
że umożliwiłeś nam tę podróż.

#### HELDZE PRZYDAŁYBY SIĘ NOGI MAKSA

Maks czekał razem z Hynkiem i kilkoma innymi pa-  
sażerami na poranną kawę, kiedy jednak zauważył,  
że wysiadanie z autokaru sprawia Heldze problemy,  
opuścił na chwilę krótką kolejkę i szarmancko podał jej  
rękę.

- Dziękuję - powiedziała Helga sztywno.

Gdy tylko z pomocą Maksa doczłapała bezpiecznie do  
twardego asfaltu, wyprostowała się i z lubością obejrzała  
jego opalone nogi.

- Przydałyby mi się pańskie nogi - rzekła.

Maks odebrał uwagę Helgi jako całkiem niewinne uza-

lanie się nad swoim słabym zdrowiem, co w żaden sposób nie przekraczało granic dobrego smaku. Kiedy jednak spojrzął na Helgę, nie zobaczył spodziewanego uśmiechu.

~134

Trochę go to zmieszało, więc uśmiechnął się zakłopotany.

- Mówię, że przydałyby mi się pańskie nogi - powtórzyła Helga z tą samą opryskliwością, z jaką rozmawiała z niedosłyszającą Szarlottą.

To z pewnością nie był ton lekkiej, niewymuszonej rozmowy - to był chłodny, obrażony ton starszej damy, której pewien niewychowany młody człowiek odmawia drobnej przysługi - zamiany z nią nogami.

Maks obrzucił swe nogi krótkim spojrzeniem. Szczerze mówiąc, jemu też się podobały. Do wielu części swego od lat już beczynnego ciała miał sporo zastrzeżeń, ale ze swoich nóg był dotąd całkiem zadowolony, bowiem wciąż, o dziwo, zachowywały umięśnioną siłę z czasów lekkoatletycznej młodości Maksa. Patrzył na nie i próbował sobie wyobrazić, że miałby te opalone, solidne nogi zamienić na dwie gołe, blade, wychudłe starcze kończyny, pełne żyłaków, a w okolicy kostek i na podbiciu mające w dodatku fioletową opuchliznę.

To było niemożliwe.

Spróbował wszystko obrócić w żart.

- Niech pani nie działa zbyt pochopnie - ostrzegał Helgę. - Gdyby pani widziała, jak się te nogi trzęsą, gdy muszą wchodzić na czwarte piętro.

Jeszcze nie dokończył wymuszonego dowcipu, gdy



uświadomił sobie, że popełnił kardynalny błąd.

Helga spojrzała na niego z triumfalną wyższością.

- Ja w ogóle nie weszłabym na czwarte piętro!

Zanim się oddaliła, zrobiła drwiącą minę, by zademonstrować Maksowi, Hynkowi i wszystkim pozostałym, jak bardzo żenujące są dla niej podobne wymówki, które - jakby tego nie wiedziała - mają jedynie zasłonić egoistyczną niechęć Maksa. „Gdyby Maks był prawdziwym

~135

dżentelmenem, już dawno ofiarowałyby mi obie nogi!", mówiły jej urażone oczy.

- Na miłość boską, czego ta kobieta ode mnie chciała? - szepnął do Hynka Maks. - Żeby odpiął sobie nogi w biodrach i podarował jej jak bukiet?

Spróbował wyobrazić sobie swój tułów na asfalcie po takim dżentelmeńskim gościu, jednak żadna ironia ani żadne racjonalne wytłumaczenie tej sceny, o dziwo, nie pozbawiały go całkowicie poczucia winy człowieka, który nie spełnił życzenia starej i schorowanej kobiety.

A CO NA TO CZESKA KRYTYKA LITERACKA?

„Ale z powodu twojego braku wychowania nie będziemy się, miły autorze, irytować - to nie należy do zakresu krytyki literackiej.”

Petr Fidelius, Literami noviny

JACY LUDZIE TEŻ CHODZĄ GLOSOWAĆ?

Wokół parkingu stały solidne drewniane stoły; Maks usiadł z kawą przy najbliższym. Dopiero potem zauważył, że z pobliskiego kosza na śmieci wysypują się na ziemię resztki jedzenia, zmięte serwetki, puszki po coca-coli, opakowania po lodach na patyku, stare gazety, pestki

brzoskwiń i papierosy.

- Czuję się tu jak u siebie w domu - z uśmiechem wspomniał swe nieposprzątane mieszkanie w Krezy.

Po nocy spędzonej w autokarze miał rozczochrane włosy.

- To pan chyba zbyt często nie sprząta - powiedziała Lidka.

~136

- Po co miałby sprzątać, skoro jest kawalerem - odrzekł Jarda.

- Skąd wiesz, że jest kawalerem? - zapytała Lidka.

Zwróciła się wprost do Maksa.

- A może pan nim jest?

Maks się roześmiał.

- Obrączki pan nie ma - stwierdziła Lidka.

- Pewnie zdejmuje ją na wycieczkach - zaśmiał się Jarda.

Wyczekiwali.

- Już prawie rozwiedziony - przyznał się Maks.

- Już rozwiedziony? - powtórzyła Lidka. - Znaczy, bierze pan byka za rogi.

- Przynajmniej nie musi sprzątać - skomentował Jarda. - Ma rację.

- A czemu chcecie się rozwieść? - dopytywała się Lidka.

- Oczywiście, jeśli mogę spytać.

Maks się roześmiał.

- Rzucali monetą, co wybrać: urlop na Bermudach czy rozwód - powiedział Ignac. - W końcu zwyciężył rozwód, ponieważ urlop trwa dwa tygodnie, a rozwód jest czymś, co zostanie na zawsze.

Lidka miała podejrzliwą minę.

- Przyznaję - wyznał Ignac. - Powiedział to Woody Allen.

- Kto taki?

- No, ten aktor - wyjaśnił jej Jarda. - Ten szajbus w okularach. Taki malutki Żydek...

- A, ten.

Ignac obserwował Jardę w zamyśleniu.

- Za taką wypowiedź powinni pana pozbawić prawa wyborczego - stwierdził.

Jarda był zaskoczony. Popatrzył na Lidkę.

- Dobry dowcip - powiedział w końcu.

~137

- Nie traktowałem tego jako dowcip - odparł Ignac.

Jarda spoważniał.

- Chłopie, czy ty przypadkiem nie jesteś za mądry? - powiedział z wyższością

- Na kogo pan głośnie? - spytał spokojnie Ignac. - Tak z ciekawości.

Patrzył prosto w nieogoloną twarz Jardy.

- Nic ci do tego! - odpalił Jarda, zdziwiony samobójczą odwagą Ignaca. „Waży trzydzieści kilo razem z łóżkiem, a jeszcze prowokuje”, pomyślał.

- Daj spokój - powiedział Maks.

Przestało mu się to podobać.

- A więc to tajemnica - Ignac nie dawał za wygraną.

- I co z tego? - powiedział Jarda. - To moja sprawa.

- Znaczący na jakichś faszystów.

Jarda chwycił Ignaca za podkoszulek i jednym ruchem uniósł go do góry. Strącił przy tym plastikowy kubek

z kawą, co wzmogło jeszcze jego sprawiedliwy gniew.

- Halo! - ryknął. - Halo!

Ignac pozostawał dziwnie spokojny.

Maks wstał i chwycił Jarde za rękę.

Rozmyślał gorączkowo.

- Ależ, panowie! - zawołała przenikliwie Pamela. - Zachowujecie się jak mali chłopcy!

Zwróciła tym na szczęście uwagę Oskara i Hynka, którzy też obstąpili stół.

- Niech go pan puści - powiedział stanowczo Oskar. Jarde się wahał. Oskar patrzył mu prosto w oczy. Pamela błądziła przestraszonym wzrokiem po wszystkich obecnych.

- Olej go, Jardo - powiedziała Lidka. - Przecież nie będziesz się z nim bić z takiego powodu.

Jarda posadził Ignaca z powrotem na drewnianą ławę.

- Jasne, że go oleję - powiedział z pogardą. - Drania.

138

- Olej ich. Sami się zabawimy - uspokajała go Lidka.

- Myślę, że to dobry pomysł - przyznał Hynek. - Zabawcie się sami.

- Absolutnie - powiedział Maks.

Czuł, jak krew pulsuje mu w skroniach.

Lidka odciągnęła Jarde; jeszcze zanim odszedł, odwrócił się i posłał Ignacowi długie, baczne spojrzenie.

-I tacy ludzie chodzą głosować - powiedział z niesmakiem Ignac.

RODZICE ZA PRZYCIEMNIAŁĄ SZYBĄ

Jola w końcu usnęła.

Gdy autokar się zatrzymał, otworzyła oczy i stwier-

działa, że jest rano i że są już we Włoszech. Nawet świeciło już słońce. Nie chciało jej się jednak wychodzić - była zmęczona. Postanowiła, że zostanie w autokarze.

- Nie chcesz z nami wyjść? - spytała szeptem matka, ponieważ Ukrainiec na sąsiednim fotelu wciąż jeszcze spał.

Jola posłała jej lodowate spojrzenie. Środkiem autokaru przechodzili pozostali podróżni; Jola uchyliła ramię.

- Może ci przynajmniej przynieść kawy?

Jola miała zamiar jeszcze jakiś czas robić jej na przekór, ale matka bardzo się starała być znowu Dobrą Matką, dlatego skapitulowała.

- Nie - uśmiechnęła się do niej wesoło.

Zaczęła udawać, że śpi, ale przymkniętymi oczyma obserwowała matkę przechodzącą za ojcem do wyjścia.

Wysiedli. Jola obróciła nieco głowę, spoczywając wygodnie na miękkim oparciu, a potem - sama przez nikogo nie obserwowana - śledziła wzrokiem swych rodziców. Matka zapaliła papierosa i z rękami założonymi na brzuchu, z zadowoleniem wydychała pierwsze obłoczki

~139

jasnego dymu. Ojciec przyniósł jej kawę w plastikowym kubeczku; sobie kupił piwo. Wsypał do kawy cukier, zamieszał, wręczył kubeczek mamie, a plastikową łyżeczkę i torebkę po cukrze wrzucił do najbliższego kosza na śmieci; potem - z ręką wyciągniętą jak najdalej od ciała - otworzył puszkę z piwem. Napił się i wolną ręką wskazał w kierunku autostrady; popatrzył na zegarek i powiedział coś matce. Matka Joli odpowiedziała mu z uśmiechem. Ojciec tylko kiwnął głową, ale jego twarz miała przyjacielski, niemal radosny wyraz.

W Joli ta niema, banalna scena wywołała nieoczekiwanie krótkotrwałe poruszenie.

Stwierdziła, że sama też się uśmiecha.

BRAŹOWE SZKLANKI

- Więc ile ich brakuje? - spytał Karel.

Karel bał się powiedzieć.

- Więc ile?

- Sześć.

Karel milczał.

- Ja tego naprawdę nie rozumiem - odezwał się w końcu.

- Ja też nie. To niemożliwe!

Karel popatrzył z góry na swego kolegę.

- Mówisz to tym ludziom, Karelku? - zapytał. - Żeby oni te szklanki zwracali?

- Pewnie, że mówię!

- Jeśli im mówisz, to poważnie tego nie rozumiem.

- Wciąż im to mówię - powiedział Karel. - Przecież wiesz, że mówię im to od samego początku.

- Ależ wiem - potwierdził Karel. - Ale powiedz mi w takim razie, Karelu, jak to jest, kurwa, że oni tych szklanek nie zwracają?!

~140

Część druga

POBYT NA LETNISKU

DID SHE LIKE THAT ROOM? - PODOBAŁ JEJ SIĘ TEN POKÓJ?

Z hotelowego pokoju wionął przyjemny chłód. Zaprowadził ich tam mały, śniady i łysiejący Włoch, wlokąc obie duże walizki (Jakub swoją niósł dumnie sam). Zuzanna, zakłopotana tym, że ktoś jej całkiem otwarcie usługuje, weszła z wahaniem. Jej oczy po przejściu z nasłonecznio-

nego korytarza jeszcze przez jakiś czas przyzwyczajały się do półmroku, ale i tak było dla niej oczywiste, że pokój jest bardzo ładny.

- Do you like it? - zapytał ją Włoch.

Kilka razy skinęła głową.

„Trochę zbyt gorliwie”, pomyślał Hynek.

Jakub poszedł zwiedzić łazienkę.

Zuzanna podeszła do okien, żeby rozsunąć ciężkie ciemnoniebieskie zasłony.

- No, no - powiedział szybko Włoch i z uśmiechem położył walizki na dywanie. - Let me do it.

Nie zrozumiała go i zatrzymała się przestraszona, szukając wzrokiem Hynka. Włoch posłał jej kolejny uśmiech i z przesadną - jak się Hynkowi wydawało - uprzejmością minął Zuzannę i zastąpił ją w rozsuwaniu zasłon.

- Ach tak, pan to zrobi - wykrztusiła Zuzanna jak uczennica, która poprawną odpowiedź powtarza dopiero wtedy, gdy już jej udzielił nauczyciel; kiedy jednak uświadomiła sobie, że jej słowa były zbyteczne, poczuła się jeszcze bardziej zakłopotana.

Aby jakoś wybrnąć z niezręcznej sytuacji, weszła za synem do dużej szaroniebieskiej łazienki.

- I co? Podoba ci się?

- Super - powiedział Jakub.

Wrócili razem do pokoju. Włoch najwyraźniej zwlekał z rozsuwaniem zasłon, ale Hynek też się bynajmniej nie spieszył. Z zadowoleniem odkrył lśniącą białą pościel

~143

leżącą na ciemnoniebieskich łózkach, zaświecił na próbę wszystkie trzy złote lampki nocne i dużą złotą lampę na

biurku, wreszcie włączył lodówkę i wsłuchiwał się, czy agregat naprawdę działa. Zuzanna była zadowolona, że może wszystko pozostawić na głowie Hynka, ale zarazem drażniło ją, jak mąż znowu demonstruje przed nią swe obycie. Ona przecież wie, w ilu cztero- i pięciogwiazdkowych hotelach już spał... W związku z tym nie musi jej pokazywać, że umie włączyć lodówkę. Albo przełączać wszystkie kanały telewizyjne, żeby akurat teraz znaleźć swój ulubiony CNN. Ten Włoch też coraz bardziej Zuzannę denerwował. Nie udawał już, że coś robi, tylko uśmiechał się do niej i do Jakuba. Nie wiedziała, co ma w tej sytuacji zrobić. Chciałaby wypakować walizki i powiesić sukienki w szafie, ale wstydziła się tego obcego człowieka.

- Nie powinienes mu coś dać? - zapytała Hynka. - Może na to czeka?

- Jasne, że na to czeka - odparł ze śmiechem.

Zuzannie wydawało się, że słyszy w jego głosie znajomy ton zarozumialca. Ale ona dobrze pamięta, jak jeszcze parę lat temu wszystkich i wszystkiego się bał - ekspientek, taksówkarzy, kelnerów... Jak nie chciał - to jego własne słowa - nikomu sprawiać kłopotu. Kiedyś w Miejskim Domu Reprezentacyjnym wolał zjeść tort ze skwaśniałą bitą śmietaną, niż zwrócić go wrednej kelnerce.

A teraz jakby na złość będzie studiować płytę sterowniczą klimatyzacji i pójdzie jeszcze sprawdzić balkon, zanim da temu facetowi jakieś pieniądze.

Hynek zauważył, że Zuzanna go obserwuje. Wiedział oczywiście, że irytuje ją spokój, z jakim sprawdza pokój. Na pewno sobie myśli, że on, Hynek - jak to ona zawsze



mówi - w coś się bawi. Ale on naprawdę niczego nie udaje, on się po prostu nareszcie odnalazł. Uwierzył  
~144

w sobie. Dzięki Bogu nie czuje się już jak szmata. A ona, zamiast być zadowolona, wciąż stara się go dołować.

Czuł się czasem jak nauczyciel, który rozpoczyna pracę w tej samej szkole, do której kiedyś, dawno temu chodził jako uczeń: - Ty nam tu nic nie opowiadaj, Hyneczku, my cię znamy. Ja sama cię nakryłam, gdy w piątej klasie weszliście z Motyczkową do szafy...

Wreszcie zostali sami. Zuzanna padła na łóżko i zamknęła oczy. Przez drzwi balkonowe, które Hynek zostawił otwarte, ciepły wiatr przynosił odgłosy i zapachy morza.

- No i co? Jak ci się ten pokój podoba? - spytał Hynek. Zmusiła się do uśmiechu.

- Ładny - odpowiedziała słabym głosem.

„Wszystko to traktuje jak coś najzwyczajniejszego”, pomyślał rozczarowany.

Zauważyła jego minę.

Było jej żal ich obojga.

## GUST JAKO PROBLEM POKOLENIOWY

Jola zamknęła drzwi, przekręciła zamek i z głębokim westchnieniem usiadła na walizce. „Wolność”, powiedziała półgłosem, ale zabrzmiało to niemrawo. Również na jej twarzy widać było całkiem niepotrzebne napięcie - jak gdyby jeszcze teraz ktoś mógł ją obserwować. Po chwili wstała i przeszła przez pokój - żeby go w spokoju jeszcze raz obejrzeć i żeby się przekonać, że naprawdę nikogo tu nie ma. Miała pewne zastrzeżenia do niektórych drobiazgów i zestawień kolorów, ale w końcu to nie

było ważne; ważne było to, że rodzicom podobał się ich wspólny dwupokojowy apartament.

Kiedyś, dawno temu, podobały jej się te same rzeczy, co im, ale później gust jej się zmienił. Zwłaszcza w ostat-  
~145

nich latach, gdy w domu rodziców przybyło kilka pod względem artystycznym co najmniej dyskusyjnych obrazów - konkretnie miała na myśli okropną złotą świątynię, którą ojciec przywiózł z podróży służbowej do Japonii, pstrokaty bohomaz z wyjazdu matki do Kazachstanu i cikliwy, ale ponoć neoimpresjonistyczny - jak twierdził ojciec - Montmartre w deszczu. Uświadomiła to sobie dopiero niedawno, w dniu swoich trzydziestych urodzin, kiedy dostała od rodziców drewnianą stojącą lampę z białym frotowym abażurem, przypominającą - Jola jeszcze teraz zachichotała - świecący ręcznik.

Jednak im się ponoć spodobała od razu.

I ten pokój też im się spodobał. Ojciec tego wprawdzie zbyt nie okazał, ale Jola dobrze wiedziała, dlaczego: parę minut przed zakwaterowaniem dowiedział się od pilotki, że kolację podadzą dopiero o wpół do ósmej, co dla niego było wystarczającym powodem do niezadowolenia. Matka, która - tu Jola w drodze do łazienki znów zachichotała - po przeczytaniu dwóch cienkich broszurek i jednej ulotki reklamowej, stała się ogólnoswiatowym ekspertem w sprawach włoskich, daremnie starała się mu wytłumaczyć, że z powodu długiej popołudniowej sjeisty ludzie w krajach basenu Morza Śródziemnego jedzą kolację nieco później. Ojciec machnął tylko ręką skwaszony, położył się w małżeńskim łóżu i twardo zasnął.

Jola zdjęła przepocony podkoszulek i spodnie i rzuciła je na szaroniebieską podłogę. Wiedziała, że gdy za kwadrans siódma ojciec wstanie i wyleje sobie na odgniecioną twarz - Jola wesoło się uśmiechnęła - pół flakonu wody kolońskiej Nr 4711, natychmiast zacznie go rozpierać energia i zacznie zarzucać matkę i ją pomysłami: do kolacji mogliby zamówić białe wino, znaczy jeśli matka i Jola się zgodzą; on miałby na białe wielką ochotę; oczywiście, zależnie od tego, co będzie do jedzenia. Po kolacji ~146

mogliby pójść gdzieś na kawę i dobry koniak. Mogliby. Cha, cha. Ten ojca fałszywy, szantażujący tryb warunkowy, za którym skrywał się - przez całą Joli młodość! - zwyczajny tryb rozkazujący. Zapaliła jarzeniówkę nad umywalką i w dużym, lśniącym lustrze z roztargnieniem obejrzała swoją twarz. Mogłaby się założyć, że kiedy ojciec tuż przed siódmą zapuka do jej drzwi, znowu będzie się cieszyć i żartować.

I biada temu, kto nie podzieli jego dobrego nastroju. Z poczuciem jakiejś perwersyjnej rozkoszy, zmieszanej z wyrzutami z powodu tak poważnego dermatologicznego przewinienia, wycisnęła sobie kilka zatkanych porów. Potem długo czyściła zęby i dokładnie umyła się pod prysznicem. Pozbierała z podłogi brudną bieliznę i w czystych majtkach, z zestawem do manicure w ręce położyła się na łóżku; dopiero wówczas poczuła, że - po raz pierwszy od prawie dwóch dni - jako tako się rozluźniła.

W sąsiednim pokoju rozlegało się chrapanie ojca.

Matka prawdopodobnie czytała. Czasem musiała jej

przypominać, że ich małżeństwo nie uległo jeszcze przedawnieniu. Co by się stało, gdyby jej o tym nie przypominała? Co by się stało, gdyby wciąż do nich nie jeździła? Nie dawało jej to spokoju - w każdy weekend musiała ich skontrolować. Przez pięć dni mówiła w pracy po angielsku i hiszpańsku, a wieczorami chodziła na imprezy i do kawiarni, ale w sobotę w południe jechała do rodziców do Sazawy, by w starej koszuli ojca kosić trawnik albo kosić ogórki. W któryś piątek zemdląła na koncercie rockowym z powodu całotygodniowego zmęczenia, upału, tłumów ludzi i wypitego alkoholu. Ocknęła się dopiero w chwili, gdy spocone męskie ręce podawały ją sobie ponad głowami jak jakąś pogańską ofiarę (na zewnątrz, przed stadionem nie zgodziła się wsiąść do

~147

karetki i do końca koncertu flirtowała z młodym lekarzem), ale nazajutrz opowiadała rodzicom o tym, że dostała podwyżkę, i że kupiła sobie nowy opiekacz do grzaniek.

Miała dwa rodzaje ubrań, dwojaki poglądy i historyjki do opowiadania.

Czasem z takiego przeczenia samej sobie była bliska obłądu, a mimo to dalej żyła w rozdwojeniu - nie potrafiła sobie wyobrazić, że mogłaby opowiedzieć rodzicom o tym, że paliła ze swym szefem (sic!) haszysz, albo że czasem budzi się rano w mieszkaniu pewnego żonatego Amerykanina.

Jej prascy przyjaciele nie bardzo rozumieli, dlaczego regularnie spędza weekendy w jakiejś Sazawie.

- Raz w miesiącu powinien do nich człowiek zadzwoni-

nić i zapewnić, że na Boże Narodzenie na pewno przy-  
leci... - mówiła jej Helen, przypadkowo też Amerykanka.

- To jest według mnie normalny kontakt z rodzicami.

- Wiem, ale chcę, żeby mnie mamusia i tatuś raz na ty-  
dzień pochwalili - odpowiadała Jola.

Chciała ich widywać.

Wiedziała, o czym mówi.

Na początku tego roku po absurdalnej i niepotrzebnej  
kłótni na półtora miesiąca znikła im z horyzontu. Pew-  
nego lutowego wieczora ze skruchą wróciła. Po drodze  
z przystanku chwilami biegła. Był śnieg, ślisko. Z daleka  
widziała, że w kuchni pali się światło. Ścisnęło ją w gar-  
dle. Zaśnieżony ogród był pełen kretowisk. Otworzyła ci-  
cho furtkę i stanęła pod oświetlonym oknem. Ojciec i mat-  
ka w milczeniu siedzieli przy stole i w mroźnej ciszy zimy  
panującej dookoła każde z nich czytało swoją gazetę.

Rozplakała się. Nie potrafiła się opanować.

Stała w brudnym śniegu ogrodu, który w lecie regular-  
nie kosiła, przerażona nagłą świadomością, że najpóź-

~148

niej za dwadzieścia, może trzydzieści lat jej rodzice nie-  
odwracalnie umrą, a ona nie będzie mogła ich ani siebie  
- nawet gdyby się dała pokroić - uchronić przed ludzkim  
cierpieniem.

Nie mogła nic dla nich zrobić.

Mogła im tylko skosić ogród albo zafundować wczasy.

## SENTYMENTALIZM

„Współczesny czytelnik uważa, że jeśli pisarz zbyt  
często popada w sentymentalizm, to już z góry jest winny.  
Jeżeli jednak jestem pisarzem, jest rzeczą bardzo tchórz-

liwą bać się emocji do tego stopnia, żeby ich unikać."

John Irving

## I JUŻ ŻADNYCH WYGŁUPÓW

Maks pozwolił temu małemu Włochowi otworzyć drzwi, ale potem szybko go spławił, rozsunał zasłony, otworzył drzwi na balkon, położył się na łóżku i delectował samotnością. Z jednej strony cieszył się, że w czasie podróży dzięki tym wszystkim interesującym współpasażerom przybyło mu w jego notebooku materiału na powieść (i nie mógł się doczekać tego, gdy żelaznymi prętami nowo odkrytych motywów i sypkim żwirem dłuższych refleksji jeszcze bardziej wzmocni betonowe fundamenty swej powieściowej konstrukcji), ale z drugiej strony nieprzerwany towarzyski kontakt z tyloma ludźmi - a zwłaszcza z Pamelą - zmęczył go psychicznie.

Poszedł do toalety, usiadł na sedesie i zaczął się onani-  
zować, żeby pozbyć się nagromadzonego napięcia. Wy-  
obrażał sobie przy tym Pamelę. Jej piersi, do których

~149

w czasie rozmowy z nim przyciskała ręce. Jej rozchylone  
łono, gdy im czytała bajkę. Już go to brało. „To ci zadyma”,  
pomyślał. Jeszcze przez chwilę oddalał ten rozkoszny  
moment, ale potem uniósł się lekko, wstrzymał oddech,  
napiął mięśnie brzucha i mocno zacisnął palce u nóg.

Teraz.

„Teraz powinny mnie zobaczyć moje czytelniczki”, po-  
myślał, siedząc potem na bidecie. Wszystkie te miłe kie-  
rowniczki bibliotek powiatowych. Ściągnął napletek jak  
najdalej do tyłu i zmywał śliską, lepkać maź. Czuł nie tylko  
ogromną ulgę, ale także powracającą równowagę du-

chową.

„I już żadnych wygłupów”, postanowił sobie.

**CZY SZARLOTTA JEST JUŻ CAŁKIEM GŁUPIA?**

Helga z Szarłottą umówiły się, że zaczną się przebierać o wpół do siódmej. Kolację podają o wpół do ósmej - obliczała w duchu Helga - więc jeśli będą gotowe o siódmej, to będzie w sam raz. Sama jednak zaczęła się ubierać jakieś dziesięć minut wcześniej, a Szarlotta ze strachu, że Helga będzie musiała na nią czekać, też ubrała się szybko i w końcu obie były gotowe do wyjścia już za kwadrans siódma.

Przez chwilę stały niezdecydowane w małym przedpokoju, przeglądały się w lustrze i jeszcze raz przećwiczyły przygotowane wystąpienie, choć znały je na pamięć.

W końcu postanowiły, że zejda na dół. Helga upewniła się, że wszędzie jest zgaszone światło i że nie zostawiły w łazience cieknącej wody. Potem powiedziała Szarlotcie, żeby sprawdziła, czy drzwi na balkon są zamknięte; Szarlotta tego jednak nie usłyszała, więc Helga, wzdychając ciężko, sama poszła sprawdzić.

~150

- Masz ten tekst? - huknęła na Szarłotę, gdy zamykała pokój.

- Mam.

- A paszport masz?

Szarlotta zaczęła grzebać w torebce nieporadnie i z takim przerażeniem, że Helga w końcu wyrwała jej torebkę z rąk i sama znalazła paszport.

Szarlotta uśmiechnęła się ze skruchą.

- Ja już jestem całkiem głupia, co?

Szczerłość tego wyznania, coś w spojrzeniu Szarlotty, a może jakieś dawne wspomnienie sprawiło, że tym razem Helga, zamiast z ostentacyjnym cierpieniem zamknąć oczy albo pokręcić z niedowierzaniem głową, czule poprawiła swej towarzysze przekręcony kołnierzyk jasnego kostiumiku i pogłaskała po plecach.

- Sama wiesz, dziewczyno, że nie mamy już szesnastu lat - powiedziała.

Zastanawiała się przy tym, czy w przyszłym roku będzie mogła Szarlotkę jeszcze gdzieś zabrać. A jeśli nie, to z kim mogłaby pojechać.

Nie miała pojęcia.

- Ani nawet czterdziestu, niestety - uśmiechnęła się Szarlotta.

Cieszyła się, że Helga jest w dobrym nastroju.

Zjechały windą na dół. Recepcjonista pokiwał im z uśmiechem, ale Heldze jego uśmiech wydał się bezczelny, więc przykazała Szarlotcie, żeby w żadnym razie nie odwzajemniała jego pozdrowienia. Obrażone przeszły hotelowym holem w stronę dwuskrzydłowych przeszklonych drzwi do restauracji, które jednak były jeszcze zamknięte. Nie chciały odwracać się do recepcjonisty, więc stały przodem do drzwi. Po chwili przycisnęły twarze do szyby, przysłoniły dłońmi oczy i krytycznie obserwowały kelnerów, którzy bez pośpiechu nakrywali do stołów.

~151

## SELEKTYWNA METODA WYBORU WSPÓLBIESIADNIKÓW

Irma z Denisą też wzięły prysznic, wymalowały się, a teraz leżały na łóżkach i rozmyślały, ile osób będzie siedzieć przy stole w hotelowej restauracji. Obie były



w samych majtkach, żeby nie pomiąć sukienek.

- Myślisz, że cztery? - powątpiewała Irma.

- Tego nie wiem - odparła Denisa. Ale wiem, że jeśli przez następnych siedem wieczorów będziemy siedzieć z tymi dwiema szalonymi staruszkami, to mi naprawdę szajba odbije.

Irma się zaśmiała.

- No to siądźmy z panem posłem i tą jego dobrze ubraną rodzinką - zaproponowała żartem. Hynek jej się podobał i bardzo chętnie siedziałaby z nim przy stole, ale Denisa skrzywiła się z obrzydzeniem w dziewczęcy sposób, jak kiedyś w szkolnej stołówce, gdy na obiad były nóżki.

- Jeżeli nie będziesz się interesować polityką, polityka zacznie się interesować tobą.... - powiedziała Irma niby to ostrzegawczo.

- Niech się mną polityka interesuje, czemu nie? - odparła Denisa zblazowanym tonem. - Ale jeśli już, to zdecydowanie bez rodzinki...

Nagle uświadomiła sobie, że być może doszło do konfliktu interesów.

- Ale jeśli chcesz posła, jest twój - dodała wspaniało-myślnie.

- Tysiącrotne dzięki - skrzywiła się Irma.

Zrozumiała, że obie są gotowe w każdej chwili zdradzić siebie nawzajem.

- Ja raczej żadnych plażowych przygód nie planuję - oświadczyła Denisa.

Określenie „plażowe przygody” wypowiedziała wpraw-

dzie z ironicznym dystansem, cechującym studentkę drugiego roku wydziału filozoficznego, ale potem przeciągnęła się lubieżnie i z nieoczekiwaną, leniwą zmysłowością przekręciła się na plecy

- A może jeeednaak? - powiedziała śpiwnie.

Roześmiały się konspiracyjnie, jak dwie stare grzesznice.

- No więc z kim usiądziemy? - Irma powróciła do niedokończonego tematu. - Z tym podstarzałym Beach Boyem i jego co najmniej trzydziestoletnią córką, którą jeszcze w tym roku bał się puścić samą?

Była z siebie zadowolona, że wpadła na to sarkastyczne określenie „jeszcze w tym roku”.

Przypomniały sobie upadek ojca Joli z fotela i znowu zaczęły się z tego śmiać.

- Nie, wiesz, z kim usiądziemy? Z tym straszliwym Jarda! - wykrzyknęła w przerwie między atakami śmiechu Denisa.

- I z tą jego Lidką! - jęczała Irma.

Wreszcie ucichły.

- No tak, ale z kim my w końcu usiądziemy? - Irma nie dawała za wygraną.

Denisa zastanawiała się.

- Faktycznie, nie ma z kim w tym cyrku.

Ale włożyła już sukienkę.

- Rusz się, postaramy się być tam wcześniej - powiedziała.

Jednak restauracja była jeszcze zamknięta.

- Głupio tak tu stać, nie? - stwierdziła Irma.

- A co chcesz zrobić? - zapytała Denisa nieco rozdraż-

niona.

Czasem Irma ją złościła. Zauważyła, że na lewo od recepcji jest bar; starszy szpakowaty barman czyścił właśnie szklanki na wieczór.

~153

- Usiądźmy na chwilę przy barze - powiedziała do Irmy pod wpływem nagłego impulsu.

- Przy barze?

- Jasne. Zapraszam cię!

Upojona swym wspaniałomyślnym koleżeńskim gestem, zupełnie zapomniała o wcześniejszym rozdrażnieniu.

- Myślisz? - wahała się Irma.

Bar świecił pustkami.

- No i co? Czemu nie miałybyśmy przed kolacją wypić sobie po jednym campari?

Barman przyjął ich zamówienie bez zmrużenia oka, co przekonało Irnę. Campari z sokiem było mocne, a w wysokiej szklance z czerwonym mieszadełkiem i pobrzękującymi kostkami lodu wyglądało bardzo ładnie. Po chwili Irma przyjemnie się rozluźniła.

- To był dobry pomysł, z tym barem - oznajmiła Denisie.

- Prawda? - odparła Denisa z zadowoleniem.

Założyła nogę na nogę. Irma po chwili zrobiła to samo.

- Can we have two more? - zwróciła się do barmana.

Podsunęła mu puste szklanki.

- Teraz ja stawiam - oświadczyła Denisie.

Denisa udawała przerażenie.

- Chcesz zamówić jeszcze jedno?

- A czemu nie miałybyśmy przed kolacją wypić dwóch

campari?

Roześmiały się.

Irmie zrobiło się głupio, że przedtem nalatywała w duchu na Denisę. Przecież jest jej najlepszą koleżanką. Barman postawił przed nimi pełne szklanki. Irma chwyciła jedną z nich i przytknęła sobie do czoła.

- Rozkosznie zimne - powiedziała.

Zaczynało jej się trochę kręcić w głowie.

- No - odparła Denisa i wessała dużą kostkę lodu. Swa-  
~154

wolnie się zaśmiała i potrząsnęła głową, wskazując zamknięte wejście do restauracji, gdzie Szarlotta z Helgą cierpliwie formowały czoło nie istniejącej kolejki.

- It's as cold as a witch's tit.

Irma parsknęła odrobiną campari na bar. Barman w milczeniu podał jej papierową serwetkę. „Denisa jest zdecydowanie najzabawniejsza”, mówiła sobie w duchu. Dobrze zrobiła, że z nią pojechała. Zauważyła, że przyszedł Hynek z synem i z małżonką.

- Spójrz - szturchnęła Denisę. - Przewodniczący parlamentarnej komisji do spraw szczęśliwej rodziny.

Zanim skończyła mówić, wiedziała już, że to zdanie na prawdę jej się udało.

Denisa zachichotała. „Jak Irma się postara, jest z nią niezły ubaw”, pomyślała.

Za Hynkiem i Zuzanną przyszli Jarda z Lidką i dwójka ich dorastających dzieci. Wszyscy spoglądali nerwowo na zegarki. Irma z Denisą od czasu do czasu też. Po chwili zjawiła się ta niewiarygodna pilotka w wieczorowej sukni z absolutnie szokującym dekoltem; podchodziła do

wszystkich obecnych i wskazywała im, gdzie się znajduje zamknięta restauracja.

- My już wiemy, gdzie - poinformowała ją kwaśno Irma, nie spuszczać oczu z jej dekoltu.

Pamela tanecznym krokiem ruszyła do innej nadchodzącej pary.

- Gdy widzę entuzjastów, oblewa mnie zimny pot. Lermontow - powiedziała Denisa, ale zabrzmiało to w sposób trochę wymuszony.

Nikt więcej nie nadchodził i Denisie wydawało się, że to koniec zabawy, może dlatego, że wbrew woli ciągle patrzyły się na Pamelę. Potem ni stąd, ni zowąd zjawili się Oskar, Ignac i Maks. Irma z Denisą szybko chwyciły szklanki.

~155

- Chłopcy! - zawołała Irma do Oskara. - Zajmijcie nam gdzieś miejsce!

Próbowała się przy tym naturalnie uśmiechać. Obawiała się jednak, że krzyczała za głośno. Czuła, że Denisa patrzy na nią z dezaprobatą.

Maks spojrzał z rozbawieniem na Oskara i Ignaca.

- Dobrze! - zawołał Oskar.

- Nie poznaję cię - powiedziała oschle Denisa.

- Ja sama siebie też nie poznaję - odparła Irma.

Chyba naprawdę zachowywała się zbyt głośno. Ale gdyby nie ona, mogłyby przez cały tydzień siedzieć z Kosztalową i Petrescu. Jedna z nich musi wykonywać brudną robotę i Denisa też o tym wie.

I zamiast być jej wdzięczna, jeszcze się czepia.

NA MIEJSCA!

W przestronnej hotelowej restauracji uczestnicy wycieczki mieli do swej dyspozycji narożną salkę, oddzieloną od pozostałych części z jednej strony niebieskimi witrażami w złotych mosiężnych ramach, z drugiej zaś imponującą ścianą rozmaitych roślin tropikalnych; pozostałe dwie ściany tworzyły duże i na ogół otwarte okna z widokiem na przyległy gaj piniowy, plażę i morze. Złoto-niebieski klimat salki przypominał Maksowi jego ulubioną praską kawiarnię „Gany's”; w dodatku wyposażenie sali odpowiadało jego dziecinnej słabości do symetrii: na środku stał okrągły i co rano suto nakryty szwedzki stół, na którego orbicie były rozmieszczone mniejsze okrągłe stoły, każdy z sześcioma niebieskimi krzesłami dokoła. Obecność uśmiechniętych kelnerów, wyciszona melodia nastrojowego fortepianu oraz blask szklanek i sztuców, przepisowo ustawionych na lśniaco białych obrusach

156

wśród elegancko wykrochmalonych serwetek, sprawiły, że nadchodzący na moment zwolnili kroku, jednak już po chwili czar prysnął i nad wymuszonym i obcym ludzkiej naturze staraniem o dostojną powolność szybko wzięło górę naturalne pragnienie zdobycia jak najlepszych miejsc: Jarda błyskawicznie zajął stół oznaczony numerem 1 i głośno wołał do Ladii i jego żony Olgi, żeby się do nich przysiedli, podczas gdy Lidka na jego polecenie trzymała przy stole numer 2 dwa miejsca dla Jurka i Klary. Szarlotta z Helgą, urażone i zdenerwowane tym, że wyprzedzają je ludzie, którzy przyszli nawet dwadzieścia minut po nich, i którzy stali w tej przez nikogo nie respektowanej kolejce daleko za nimi, wołały postawić na

pewność i z zadziwiającą zwinnością, zaskakując trochę ojca Joli, zajęły dwa krzesła przy tym samym stole. Ojciec Joli, w którym mocne postanowienie, by nie brać udziału w tych poniżających ludzkich wyścigach, walczyło z obawą, że któryś z bardziej pragmatycznie nastawionych wczasowiczów sprzątnie mu sprzed nosa kolejne upatrzone miejsce - tym razem stół numer 4 - popchnął niecierpliwie w stosownym kierunku swą niewiadomo czemu ociągającą się córkę. Jola jednak stanowczo oparła się naciskowi jego dłoni, odwróciła się i posłała ojcu krótkie, zszokowane spojrzenie. Jej matka tymczasem samowolnie skierowała się do innego, nie dostrzeżonego przez ojca stołu, gdzie z pytającym wyrazem twarzy wyczekiwał syn tego sympatycznego młodego posła; podobnie jak Jola, ryzykowała tym, że znowu wszystko będzie źle. Hynek jako przedstawiciel ludu nie mógł i nie chciał pozwolić sobie na żadne przepychanki, ale z drugiej strony chciałby siedzieć z Maksem, Oskarem i Ignacem (którzy teraz trochę niezdecydowanie stali nad stołem numer 3; Maks ciągle oglądał się za Pamelą, a Oskar chciał spełnić prośbę tamtych dwóch

~157

dziewcząt i zająć im miejsce, jednak obecność Jakuba i matki Joli na razie uniemożliwiała mu realizację tego zamiaru), więc energicznie skinął na syna. Zaraz jednak chwyciła go pod ramię Zuzanna i dyskretnie wskazała wzrokiem stół numer 4, przy którym siadali właśnie Jola i jej ojciec, który - jak mówił sobie w duchu wściekły Hynek - oczywiście bardziej odpowiadał jego umiłowaniu rodziny i konserwatywnych wartości w ogóle. Ze znudze-

niem przywołał Jakuba z powrotem. Pan Petrescu i pani Kosztalowa, którzy właśnie nadeszli, przysiedli się z charakterystycznym przeproszającym uśmiechem do stołu numer 2, przez co pogłębili jeszcze nieco dziwaczną niejednorodność jego składu. Teraz - jak się wyraził ojciec Joli - nie było już o co walczyć: matka Joli pokornie wróciła do stołu numer 4, dzięki czemu uzyskała rozgrzeszenie od swego męża, a Irma z Denisą mogły przysiąść się do Oskara, Ignaca i Maksa. Maks, który dla swej potrzeby obserwowania wszystkich swoich postaci nie zawahał się nawet poświęcić pięknego widoku na morze, w dodatku zaproponował szarmancko, że usiądzie plecami do okien; Ignac zajął miejsce po jego prawej stronie.

Przez kilka następnych sekund, zanim nowi współbiesiadnicy ośmielili się i rozpoczęli toporne menuety towarzyskiej konwersacji, hałas wcześniejszego przemieszczania się, nieco histerycznych gestów i odsuwanych krzeseł ucichł jak na komendę, chyba po to, aby każdy z zadyszanych uczestników wycieczki mógł dokończyć w duchu krótkiego bilansu zysków i strat.

Przyłączenie się Pameli do stołu numer 3 należało zaliczyć - przynajmniej według Denisy i Irmy - do ogromnych strat.

- Znalazłoby się tu jedno maleńkie miejsceczko? - Pamela zwróciła się do Maksa ze wstydlivością ośmioletniej dziewczynki.

~158

- Oczywiście - odpowiedział jak najbardziej rzeczowo, choć jego serce krzyczało z radości.

Jednak Pamela na razie jeszcze nie usiadła, ale z roz-



koszną niezręcznością zastukała łyżeczką w wysoką szklanę.

- No więc, jak wam się podoba jadalnia? - spytała głośno. Potem zrobiła nieszczęśliwą minę, chrząknęła i dotknęła palcami strun głosowych, aby pokazać Maksowi, jaka trudna może być praca pilotki biura podróży, jeżeli nie ma do dyspozycji mikrofonu.

„To nie jest dekolt”, pomyślała Denisa. „To wystawa sklepu mięsnego.”

- Tu jest naprawdę bardzo ładnie - powiedział poważnie Ignac.

- To się cieszę - odrzekła Pamela i przybrała skromny, a zarazem tajemniczy wyraz twarzy, czego Maks w pierwszej chwili nie umiał sobie w żaden sposób wytłumaczyć, ale zaraz to do niego dotarło: luksus hotelowej jadalni - sugerował ów wyraz - nie jest wcale czymś oczywistym i oni, uczestnicy, zawdzięczają go tylko i wyłącznie niezwykłym zdolnościom organizacyjnym Pameli.

Uśmiechnął się więc do niej z wdzięcznością. Zauważył, że Szarlotta pokazywała coś Pameli na migi i że Helga zaraz na nią nakrzyczała.

Pamela przytaknęła z uśmiechem.

- A teraz powinniśmy się wszyscy troszeczkę przedstawić! Zaczniemy według porządku: a więc stół numer jeden! - zawołała uroczyście.

KTO JEST KIM (1)

O ile to odnowienie tradycyjnego zwyczaju uczestników dawniejszych czasów związkowych większość obecnych nieco zaskoczyło, Maks był nim autentycznie

przerażony. Miał już dawno wybrane postaci, z dosyć wyraźnie zarysowanymi charakterami, a nawet wszystkim pracowicie przydzielił znośne imiona, a teraz ta dziewczyna mu wszystko zburzy!

- No to wezmę byka za rogi, żeby nie tracić czasu, i przedstawię od razu całą rodzinę - zaczął Jarda. - Więc ja mam na imię Pavel, a to moja żona - Lenka i oboje jesteśmy z Mielnika.

„O Pavle jak najszybciej, Jardo, zapomnij”, pomyślał Maks.

- Tam, przy sąsiednim stole siedzą nasze dzieci - kontynuował Jarda. - Syn nazywa się Tomasz, a córka Hanka... No, co by wam jeszcze powiedzieć?

„Jacy tam Tomasz i Hanka?”, wściekał się w duchu

Maks. „Mówię ci wyraźnie, Jardo, że twoje dzieci to Jurk i Klara. Czy to dla ciebie jasne?”

W swej złości Maks przypominał reżysera teatralnego, któremu ktoś po miesiącu prób całkiem zmienił obsadę.

- Jakie macie hobby! Co jest waszym największym pragnieniem? - spytała Pamela.

- Hobby? - zawahał się Jarda. - Wędkowanie. Często chodzę na ryby.

„Niech ci będzie”, wspaniałomyślnie zgodził się Maks.

„Chodź sobie na ryby.”

- I rodzina! - dodała Lidka.

W jadalni rozległ się słaby śmiech.

- A największe życiowe pragnienie? - spytała Pamela.

- Chryste Panie! - westchnął Jarda. - Największe pragnienie?

Był naprawdę bezradny.

- To są czasy - powiedziała Denisa.

Była już dosyć głodna.

„No na przykład: żebyśmy wszyscy byli zdrowi”, niechętnie pomagał mu w duchu Maks.

~160

- Żebyśmy wszyscy byli zdrowi - rzekł Jarda.

Wystąpienie Ladii Maks wolał zignorować - zresztą z tego, co mimowolnie usłyszał, zorientował się, że nic nie stracił. Ten facet nie interesował go nawet jako Ladia, a co dopiero jako namiętny modelarz Zdeniek, którego największym życiowym marzeniem był ponoć lot ponaddźwiękowym samolotem Concord. „Nie będę w ogóle słuchać takich bzdur”, złościł się Maks i z ostentacyjnym brakiem zainteresowania przyglądał się niebieskim ozdobom w złotych ramach. „Pragnienia życiowe określam tutaj ja!”

Kiedy jednak na wezwanie Pameli powstały Szarlotta z Helgą, każda z kartką papieru w ręku, i ukłoniły się z uśmiechem dwóch uczennic na bożonarodzeniowych jasełkach, Maks w przeczuciu niecodziennego przeżycia przesunął się na krześle o kilka centymetrów w prawo, żeby nie zasłaniał mu wspomniany już nakryty stół.

Pozostali wczasowicze też z ciekawością odwracali głowy.

- Wieczorna chwila poezji? - odezwał się Oskar.

- Pssst - skarciła go Pamela.

- Trochę poezji nikogo nie zabije, prawda, panno pilotko? - powiedział Ignac.

Pamela z uśmiechem położyła palec na usta.

Maks zapragnął nagle lekko ugryźć te pełne wargi. Zauważył, że Irma go obserwuje i prędko przeniósł wzrok na Helgę.

Recytację zaczęła jednak Szarlotta:

- Jesteśmy wdowy z Pragi,  
nie jakieś tam łamagi.

Gdy idziemy nad morze,  
skały krzyczą - o Boże!

~161

Jesteśmy trochę młodsze,

A przez to dla nich słodsze!

- zawołała Helga.

- Lecz przychodząc na plażę,  
liczymy się z blamażem!

- zapiszczała smutno Szarlotta.

- Patrzcie na te staruchy,  
co za obwisłe brzuchy!

- Helga naśladowała niegrzeczną młodzież.

Obie zaśmiały się wesolo, najwyraźniej zadowolone z reakcji publiczności.

- Na szczęście tego nie słuchamy

- powiedziała Helga, wskazując na Szarlotte

- nieczęsto więc się obrażamy.

W mężczyźnie widząc tylko brata,  
naszym idolem jest foniatra!

Siedemdziesiąt pięć lat,  
to już nie życia kwiat.

Mamy ischias, kolkę, zgagę,  
kochamy już tylko Pragę!

Wiersz dojrzał do finału na dwa głosy:

- Podróżując, dziergamy,  
może swetrów doczekamy,  
zamiast seksu - krzyżówki,  
dociągniemy do stówki!

Do burzliwych oklasków przyłączyli się z zakłopotaniem obecni na sali kelnerzy.

Szarlotta z Helgą uszczęśliwione kłaniały się na wszystkie strony.

~162

Denisie obie starszuszki działały straszliwie na nerwy.

- Na zakończenie mogłyby się przebrać w tym ich namiocie - powiedziała.

Czuła jednak, że nie zabrzmiało to najlepiej.

Starsze panie w końcu usiadły i przedstawianie mogło toczyć się dalej. Maks miał nadzieję, że przynajmniej dowie się czegoś o pani Kosztalowej i panu Petrescu, ale Pamela z niewiadomego powodu zupełnie ich pominęła, chociaż teraz była ich kolej; wspomnianej parze najwyraźniej to jednak nie przeszkadzało, przeciwnie - wyglądało na to, że są raczej zadowoleni.

Zamiast nich pilotka udzieliła głosu Irmie i Denisie - i to takim tonem, jakby chciała je za coś ukarać.

Denisa z Irmą spojrzały na siebie.

- Powiesz to?

- Powiedz ty.

- Proszę cię, ja nie!

Denisa skrzywiła się i wstała. Odważnie przebiegła wzrokiem po sali - przedtem patrzyła wyłącznie na Irmę - energicznie nabrała powietrza i przedstawiła Irmę i siebie jako studentki mieszkające w Pradze.

Po czym usiadła z powrotem.

Irma skinęła z aprobatą.

Maksowi wydawało się, że za tą skromną i rzeczową zwięzłością, która skądinąd sprawiała sympatyczne wrażenie, kryje się jakaś szczególna ostrożność.

- Macie jakieś zamiłowania? - spytała Pamela z uśmiechem.

Dziewczęta milczały.

- No przecież baseball! - odezwał się Jarda. - Dobrze grają.

Irma z Denisą znowu popatrzyły na siebie. Irma zastanawiała się, czy ma poprawić tego gościa, ale w końcu dała spokój.

~163

- Pragnienia życiowe? - spytała Pamela. Niech te dziewczyny wiedzą, że też potrafi się streszczać - to w końcu nic trudnego.

Wydawało się jednak, że przekroczyła jakąś niewidzialną granicę. Denisa spojrzała jej prosto w oczy.

- Nie mamy - odparła zdecydowanie.

- Żadnych - dodała Irma.

Przy stole zaległa kłopotliwa cisza.

- Stracone pokolenie - rzucił Oskar.

- Ty milcz - powiedział Ignac. - On jest przedsiębiorcą - dodał patrząc na Denise. - Tacy jak on ukradli nam rewolucję.

Pamela wzruszyła ramionami i władczym gestem wskazała na Jolę i jej rodziców. Ku zdumieniu Maksa, wstała sama Jola; o dziwo, nie sprawiała wrażenia zdenerwowanej.

- Obawiam się, że nasza rodzina już kilka razy przedstawiła się wam w czasie podróży.

Rozbawienie obecnych uspokoiło ją. Czuła też, że bardzo jej pomogła ta refleksyjna godzinka spędzona w łóżku. Teraz znów była sobą. Przygotowała sobie wcześniej tylko to pierwsze zdanie, ale teraz już wiedziała, co dalej powiedzieć. Rozłożyła ręce.

- Zastanawiam się, czy można w ogóle coś jeszcze dodać. Przecież wszyscy nas już znacie. Ten człowiek, który w pijanym widzie ciągle spada z fotela, to mój ojciec. Ta pani, która przez dwadzieścia cztery godziny na dobę czyta książki o Włoszech, to moja matka, a ta trochę otyła stara panna, co przez dwadzieścia cztery godziny dziennie wymiotuje, to ja. Mam na imię Jola.

Sukces u publiczności - przede wszystkim u Maksa, Ignaca i Oskara - dodał jej odwagi. Popatrzyła wyzywająco na Pamelę.

- Jesteśmy z Pragi i naszym wspólnym hobby jest podróżowanie - dodała.

~164

„Ta dziewczyna jest wspaniała”, uświadomił sobie Maks.

Jego oklaski były - po raz pierwszy na tej wycieczce - absolutnie szczere. „Gdyby jeszcze była trochę ładniejsza”, pomyślał.

„Może wreszcie wszystko zaczyna się zmieniać na lepsze”, pomyślała Jola.

KTO JEST KIM (2)

- Jeszcze tu mamy tych dwóch panów - Pamela wskazała palcem na Ignaca i Oskara, a potem spojrzała zna-

cząco na Hynka i Maksa. - No a po nich nastąpi to najciekawsze!

Było jasne, że w ogóle nie uświadamia sobie niestosowności swej wypowiedzi, nie tylko wobec kolegów Maksa, ale także wobec wszystkich, którzy się dotychczas przedstawili.

- Przy nas proszę się nie zatrzymywać, panno pilotko - powiedział głośno Ignac, nawet nie wstając. - My jesteśmy tylko dwaj nic nie znaczący homoseksualiści.

Oskar obserwował plażę i morze.

- Jesteśmy tylko dwa zwykłe pedały - zaśmiał się Ignac.

Maks spojrział na niego z obawą, ale jego śmiech wydawał mu się całkiem normalny: był swobodny i lekko-myślny. Wyzwalający.

Inni wczasowicze z zainteresowaniem spoglądali w stronę ich stołu.

- Ale co wy - powiedziała Pamela z niedowierzaniem.

Rozejrzała się z niepewnym uśmiechem.

- A nie mówiłem - odezwał się Jarda.

Mierzył Ignaca wrogim spojrzeniem.

~165

- No tak. A co gorsza, nie tylko nie mamy największego życiowego marzenia - powiedział ponuro Ignac i spojrział na Irmę z Denisą. - My nie mamy nawet żadnego hobby!

- Znowu nie przesadzaj - wtrącił się Oskar. - Ty przecież bardzo lubisz obserwować osy!

- W koszu na śmieci - dodał Maks. - Dla ścisłości.

W jadalni zapanował ogólny chaos; ludzie przy stołach



zaczęli szeptać! Szarlotta z Helgą wstały zaciekawione.

- Oni są homoseksualistami? - zapytała szeptem Zuzanna swojego męża.

- Tak - odpowiedział Hynek.

Życzyłby sobie, żeby jego żona miała inną minę. O ile to możliwe, mniej zdziwioną. Gdzie ona żyje?

Jakub nie wierzył własnym uszom. Więc oni też są homusiami - i całkiem spokojnie głośno o tym mówią! A nawet jeszcze się śmieją! Nie był w stanie pojąć, jak oni to robią i zazdrościł im. Nie mógł od nich oderwać oczu. Zastanawiał się, czy też powinien to powiedzieć.

Przy stole numer 1 rozgorzała tymczasem głośna dyskusja o homoseksualistach, chorobie AIDS i uzależnieniu narkotykowym. Pamela próbowała dojść do głosu.

- To mamy już za sobą! - zawołała głośno. - A teraz chciałabym prosić, żeby się nam przedstawił pan poseł naszego parlamentu z rodziną.

Sala w końcu ucichła.

Pan poseł był w całkiem miły sposób autoironiczny i profesjonalnie rzeczowy. Przede wszystkim przedstawił swoją żonę i syna, a potem - już z racji swej funkcji - na oczekaniu, dowcipnie odpowiedział na dosyć głupie pytanie ze stołu numer 1. Jego przemowie, jak oceniał Maks, nie można było nic zarzucić - i właśnie to najbardziej przeszkadzało Zuzannie, kiedy o tym rozmyślała.

~166

- Dziękujemy - powiedziała po raz pierwszy tego wieczora Pamela, a potem ostentacyjnie położyła rękę na ramieniu Maksa. - Pana pisarza też wam z pewnością

nie muszę przedstawiać.

Maks uniósł się lekko, kiedy jednak lewym ramieniem zahaczył o pierś Pamelę, zakłopotany usiadł z powrotem.

Wtedy ona - w konflikcie ze swym wcześniejszym stwierdzeniem - przedstawiła go sama, jako znanego autora i humorystę, którego się bardzo dobrze czyta, i który zwierzył się jej, że codziennie pisze jedną stronę, więc za rok ma gotową całą powieść.

Szarlotta jako jedyna zaklaskała.

Denisa z Irmą wymieniły krótkie spojrzenia.

- Nie mówiłem tego w taki sposób - protestował słabo Maks.

- To nie ma znaczenia, ładnie to powiedziałeś - stwierdził Ignac. - My cię rozumiemy.

- On też jest homoseksualistą? - zapytał głośno ojca Jakub.

-Nie.

Maks uśmiechnął się zrezygnowany.

Jola mrugnęła do niego porozumiewawczo.

- Kto więc nam pozostał? - spytała Pamela i rozejrzała się. - Chyba... już tylko ja.

- Najlepsze na koniec! - zawołał Ignac.

Pamela mówiła, że - jak już chyba wszyscy wiedzą - ma na imię Pamela, i że przed tygodniem z wyróżnieniem zdała maturę w liceum ekonomicznym, specjalizacja: ruch turystyczny, gdzie też kilkakrotnie zdobyła tytuł Miss Ekonomii. W wolnym czasie chętnie jeździ na rowerze górskim i poznaje ciekawych ludzi. Lubi dżem morelowy i Mozarta. Tego ostatniego dosłownie ubóstwia. Jej największym pragnieniem jest to, żeby nie było

~167

już żadnych wojen i żeby wszyscy ludzie na świecie żyli w pokoju.

- Amen - powiedział Ignac.

- Tak - zakończyła Pamela - a teraz idę im powiedzieć, że mogą już roznosić kolację.

**ŻÓŁTY MELON, WĘDZONY ŁOSOŚ I MIĘTA!**

Stwierdzenie, że Ignac z Oskarem są homoseksualistami, wywołało u poszczególnych uczestników wycieczki odmienne reakcje.

Chyba najbardziej poruszona była Lidka. Biorąc swój tępy obskurantyzm za święty instynkt macierzyński, natychmiast przywołała swe dorastające dzieci i głośnym szeptem gorliwie do nich apelowała, żeby, na Boga, porządnie myły ręce. Jarda triumfował: „A nie mówiłem, że to nędzne typki?” Szarlotta z Helgą - po których Maks spodziewałby się pokoleniowej dezaprobaty - uśmiechały się tylko swawolnie i jakby wyrozumiale. O ile Ignacowi i Oskarowi w ogóle miały coś za złe, to chyba tylko to ogólne poruszenie, które wywołali swym wystąpieniem, i które zepsuło im trochę świętowanie recytatorskiego sukcesu. Do Pameli dotarło wreszcie, że Oskar i Ignac nie robią sobie żartów, i natychmiast wyraziła swój entuzjazm. Homoseksualiści są przecież ciekawymi ludźmi, a ona ciekawych ludzi - jak przed chwilą powiedziała - chętnie poznaje. Właściwie ma niewiarygodne szczęście - jedzie dopiero na drugą wycieczkę i spotkała na niej nie tylko jednego znanego pisarza i jednego posła, ale również dwóch najprawdziwszych homoseksualistów! Czyż jej życie nie jest bajeczną przygodą?

Irma z Denisą stroiły miny nie pozostawiające żadnych wątpliwości co do ich stosunku do homoseksualizmu.

168

Irma ciągle nerwowo i niekiedy prawie nieświadomie upijała z kieliszka, a Denisa opowiedziała historyjkę, w której występowała między innymi najwyraźniej wymyślona naprędce „koleżanka Majka, bardzo miła i mądra lesbijka”; wszystko to świadczyło o ich wewnętrznym niepokoju (a Maks w dodatku założyłby się, że wie, gdzie się błąka ich myśl w chwilach zamyślenia.) Ojciec i matka Joli woleli się zająć wyborem odpowiedniego wina, podobnie jak Jola, która w przeciwieństwie do Denisy miała kilku autentycznych przyjaciół homoseksualistów i przyjęła orientację seksualną Oskara i Ignaca do wiadomości z nie udawaną rzeczowością.

Bardziej dziwiły ją inne rzeczy.

Na przykład kolejna zmiana nastroju ojca, wywołana niewątpliwie nie tylko fantastycznym winem, ale też wprost fantastyczną wędzoną szynką.

Albo ta nie ostentacyjna, ale dostrzegalna służalczość, z jaką jej matka - podobnie jak wielu innych - rozmawiała z Hynkiem. Podczas gdy Jola w naturalny sposób na początku wycieczki przeszła z nim na ty, matka - nawet mimo protestów żony Hynka - nadal uprzejmie zwracała się do niego „panie pośle”.

Albo gwałtowna zmiana wyrazu twarzy Irmy, gdy jej koleżanka poszła do toalety. Jeszcze przed chwilą razem się z czegoś śmiały, a tu nagle Irma siedzi z kamiennym obliczem i nie wie, co zrobić z rękami. Jola dobrze znała to uczucie, ale dziś była w formie i dobrze się ba-

wiła.

Albo powszechne zdziennienie podczas kolacji: dorośli ludzie pokazują sobie nawzajem nadziane na widelec krewetki, rękami wyciągają przyprawy z sosów i wykrzykują do siebie przekręcone nazwy włoskich potraw.

- Co tam dostałeś?
- To żółte, to jest melon, a to różowe - łosoś.

~169

- A to zielone?
- Chyba mięta.
- Trzymajcie mnie: melon, łosoś i mięta...

Jola się uśmiechała.

„Ciekawe, co je ten Ukrainiec?“, pomyślała. „Jak on mówił, że ma na imię? Oleg?“

#### UKRAINIEC, KOT, SPRZĄTACZKA I KRAB

Oleg obudził się o wpół do szóstej - tak jak się przez ostatni rok w Pradze przyzwyczaił. Przez szparę między zasłonami prześwitywało już poranne światło; odwrócił się plecami do okna, ale i tak nie zdołał już zasnąć. Wstał, rozsunął zasłony i otworzył na oścież okno. Choć było bardzo wcześnie, czuł, że na zewnątrz jest ciepło. Przed zamkniętymi drzwiami do hotelowej kuchni siedział kot. Nieopodal stało kilka zielonych igelitowych worków ze śmieciami; Olegowi podobało się, że są starannie zawiązane. W kuchni paliło się już światło, ale zasłony we wszystkich pokojach hotelowych były zaciągnięte. Na wielu balkonach wisały kolorowe kostiumy kąpielowe i ręczniki. Oleg przeciągnął się z zadowoleniem. W Pradze o tak wczesnej porze było jeszcze chłodno, a powietrze w wykopach, gdzie pracowali, rześkie. Trzonki łopat

i kilofów były nieprzyjemnie zimne, a wilgotna glina czasem śmierdziała ściekami przesiąkającymi z kanalizacji. Teraz, w lipcu, powietrze szybko się jednak nagrzewało i zielony roboczy kubrak Olega wisiał na ogrodzeniu na ogół już przed ósmą. Pracę zaczynali o siódmej, a kończyli o czwartej - czasami, jak było trzeba, nieco później. Na drugie śniadanie i na obiad była zawsze co najmniej półgodzinna przerwa, a w sobotę i w niedzielę szef za-  
~170

zwyczaj pozwalał im skończyć wcześniej. No i nie zarabiali wcale mało.

Oleg z pewnością nie mógł się skarżyć.

Poszedł do łazienki, umył się, wyczyścił zęby i z dużą wprawą ogolił się brzytwą. Opłukał sobie twarz, wtarł we włosy wodę brzoźową i uczesał się. Przyniósł z pokoju mały blaszany garnuszek i nabrał do niego wody; wyjął z walizki grzałkę, jednak jej wtyczka - jak wkrótce stwierdził - nie pasowała do hotelowych gniazdek. Ubrał podkoszulek, a potem wziął scyzoryk, którym rozkręcił wtyczkę i włożył do gniazdka oba druty. Dotknął metalu grzałki i upewnił się, że już się nagrzewa. W walizce znalazł torebkę z herbatą, potem ukroił sobie parę grubych plasterków kiełbasy, dwa plastry słoniny i dwie kromki chleba. Mniejszy plaster pokroił na kawałki; zanim jeszcze woda w garnku zaczęła wrzeć, zaniósł je kotu. Najwyraźniej był głodny. Zaraz po śniadaniu chciał się wybrać na plażę. Nigdy dotąd nie był nad morzem, więc chciał się nim nacieszyć. Trochę jednak wstrzymała go sprzątaczką, czarnowłosa kobieta po pięćdziesiątce, na którą natknął się przed tylnym wejściem do hotelu; wiozła duże pakunki wypraso-

wanej pościeli i kółka jej przeciążonego wózka bezna-  
dziejnie grzęzły w głębokim żwirze drogi dojazdowej.  
Oleg dopchał jej wózek do hotelu i pomógł wnieść bie-  
liznę po schodach do windy. Trochę się przy tym spocił,  
ale to mu nie przeszkadzało - przecież już za chwilę miał  
pływać w morzu. Nie mógł się doczekać. Letnisko było na  
razie wyludnione, ale słońce zaczynało już ładnie grzać.  
Cieszył się na pustą plażę, którą będzie mieć tylko dla  
siebie. Zmuszał się do tego, by iść wolno, a jednak co  
chwilę stwierdzał, że znowu się spieszy. Gdy wśród pinio-  
wego gaju rozbłysła w końcu bezgraniczna wodna rów-  
nina, musiał się powstrzymać, żeby nie pobiec tam jak  
mały chłopiec. Starał się iść dostojnym, powolnym kro-  
~171

kiem. W oddali dostrzegł kilku samotników, którzy przy-  
szli na plażę przed nim. Nasłuchiwał wzmagającego się  
szumu fal. Wdychał ten szczególny, jakby gorzkawy za-  
pach, który przynosił wiatr od morza. Palcami dotykał  
czerwono-żółtych, nagranych parasoli przeciwsłonecz-  
nych. Pod ostatnim z nich, praktycznie już na samym  
brzegu położył rzeczy, zdjął spodnie i wszedł do wody. Po-  
dobało mu się, jak fala podmywa mu piasek pod nogami;  
stojąc w miejscu, tracił nawet czasem równowagę. Przy-  
glądał się też, jak napływające fale przybierają na sile i  
starał się odgadnąć, kiedy dokładnie na wierzchołku wez-  
branej, dotąd gładkiej szaroniebieskiej ściany pojawi się  
biała piana. Nagle zauważył małego kraba, który szedł  
po dnie zaledwie półtora metra przed nim. Oleg krzyk-  
nął z zachwytu. Jeszcze nigdy nie widział żywego kraba.  
Wydawało mu się, że to jakiś cud. Szybko zrobił krok do

przodu i z napięciem oczekiwał, co zrobi zwierzę, ale krab najwyraźniej nie zauważył jego obecności. Szedł dalej w tym samym kierunku. Kolejny przyływ wody porządnie zmacił piasek na dnie i Oleg bał się, że gdy woda z powrotem stanie się przejrzysta, kraba już tam nie będzie. Ale był. Niezachwianie szedł dalej, pozostawiając za sobą miniaturowe obłoczki piasku. Oleg się rozejrzał, jakby chciał znaleźć kogoś, z kim mógłby się podzielić swoją radością, ale dokoła było pusto. Mógł przynajmniej niepostrzeżenie posmakować wodę.

Tak, naprawdę była słona!

## MAKS, MORZE I BRAK MYŚLI

Po śniadaniu Maks wybrał się na plażę z Oskarem i Ignacem. O tym, że hotel ma własną, prywatną plażę, wiedział już z prospektu biura podróży; nie przykładał

~172

do tego szczególnej wagi, lecz kiedy pod czerwono-żółtymi parasolami zobaczył ponad połowę ludzi, których poznał w autokarze, uświadomił sobie, jak ważna dla jego pisania jest ta okoliczność. Gdyby to była normalna, publiczna plaża, wszystkie jego postaci gdzieś by mu się rozpierzchły i straciłby je z oczu. A tak będzie mu się pisać o wiele lepiej. Przywitał się z Denisą i z Irmą oraz z Jolą i jej rodzicami i szybko pobiegł do wody

Morze naprawdę kochał, bez żadnej przesady: ten gorzki zapach, spienione fale, które mu przyjaźnie obliżywały nogi i rzucały piasek pod stopy. Zawsze lubił pływać, a morze, w odróżnieniu od stojących wód czeskich jezior i stawów, było zawsze niespokojne, co bardzo mu



odpowiadało. Rzucił się do wody, której ranny chłód zmusił go do wstrzymania oddechu, i szybkimi ruchami rozbijał falującą powierzchnię; fale były dosyć wysokie i ilekroć Maks z wierzchołka jakiejś wyjątkowo potężnej ściany wodnej zsuwał się w dół, odczuwał dziecięcą radość. Dobrowolnie zanurzał twarz, obracał się na plecy i przeciągał rozkosznie. Dobrze się czuł, oddychając pełną piersią, omywany niewidzialnymi prądami - przez większość roku przesiadywał godzinami w domu przy komputerze i bardzo brakowało mu ruchu. Dopłynął aż do ostrzegawczej żółtej boi, chwycił się jej oślizłej powierzchni i paznokciem zdrapał z niej kilka drobnych biało-brązowych muszelek. Żeby utrzymać się na powierzchni, musiał energicznie machać nogami. Wyobrażenie ponadpiętnastometrowej głębi pod nim dawało przyjemne uczucie niepokoju. Spojrzał na brzeg, gdzie Oskar, który nie był dobrym pływakiem, wzruszająco troskliwymi gestami domagał się jego powrotu, ruszył więc z powrotem. Płynął spokojnie i biały piasek, czerwono-żółte parasole i leżaki oraz zielone korony pinii

~173

zbliżały się powoli. Gdy w końcu stanął, woda sięgała mu już tylko do pasa, a kiedy zdyszany brodził do brzegu, napływające fale z pluskiem uderzały go w plecy. Było mu trochę zimno, ale gdy tylko przebiegł plażę po ciepłym piasku i splukał pod prysznicem sól z ciała, słońce szybko go rozgrzało. Usiadł na brzegu leżaka, wyciągnął z torby plastikową butelkę z czerwonym szprycerem i napił się; ucieszył się, że wino było jeszcze zimne. Podał butelkę Oskarowi, po czym powolutku oparł mokre plecy

o rozpalone płótno. Woda z włosów ściekała mu po piersiach. Patrzył na morze i myślał, że widok tych nieskończonych niebieskich dali powinien chyba nasunąć mu jakąś głęboką, jeśli nie wręcz filozoficzną myśl, ale nic nie przychodziło mu do głowy i było mu to całkowicie obojętne.

#### A CO NA TO CZESKA KRYTYKA LITERACKA?

„Fakt, że w jego powieści brakuje jakiegokolwiek myśli, przedstawia autor nawet jako swą zaletę.”

Michał Szpirt, Kriticky sbornik

#### MAKS I RACJONALNE POSTANOWIENIE

Paliła go sól w oczach, ale był szczęśliwy.

Życie było w zasadzie dobre. Był pisarzem, jak tego zawsze chciał, i nawet całkiem nieźle z tego żył. Miał paru dobrych przyjaciół, którzy go lubili i martwili się, żeby się nie utopił. Był nad morzem na urlopie. Miał tu dużo czytać i robić sobie notatki. A po powrocie napisać zabawną, a przy tym prawdziwą powieść o ludziach na wakacjach.

~174

Inne rzeczy były do wytrzymania.

Czuł, że jest zdecydowany, spokojny, zrównoważony i silny.

Ale potem przyszła Pamela.

Miała inny makijaż niż wczoraj i inną sukienkę: krótką, białą, bez dekoltu, opinającą ciało. Złotawe włosy tym razem spięła we wzorowy kok, odsłaniając zaokrąglone ramiona i bladą, długą szyję. Wczorajsze postanowienie, które Maks powziął w swym pokoju po powrocie z kolacji (a ściślej - po powrocie z łazienki), że jutro musi raz na

zawsze otrząsnąć się ze śmiesznego oczarowania tą ładną gąską, na nic się nie zdało. Stała przed nim inna piękna dziewczyna, tę wczorajszą trochę tylko przypominająca, a on musiał swą wewnętrzną walkę zacząć od nowa, od samego początku.

Była to już chyba szósta przemiana Pameli w ciągu minionych dwóch dni i Maks w związku z tym zaczął się zastanawiać, czy wszystkie te wspaniałe i uwodzicielskie dziewczyny, w które Pamela zmienia się kilka razy dziennie, nie są tylko jakąś złośliwą personifikacją jego Wiecznego Seksualnego Pożądania.

„Mógłbym to wykorzystać w powieści”, pomyślał w jednym z ostatnich momentów świadomości.

Pamela tymczasem zdjęła białą sukienkę, powiesiła ją pod parasolem na własnym nadmuchiwany wieszaku, wyjęła z wiklinowej torby wodoodporny krem z filtrem ochronnym numer 8, a potem wszystkie racjonalne postanowienia Maksa starannie roztarła na piersiach numer 4.

- Był pan już w wodzie? - zapytała.

- Jeszcze nie - powiedział Maks i zaczerwienił się.

Irma z Denisą roześmiały się głośno.

~175

WPRAWDZIE NIE INTELEKTUALIŚCI,

ALE ZA TO CAŁKIEM MILI LUDZIE

Hynek porządnie się wyspał, a słoneczny poranek za oknem też miał wpływ na jego dobry nastrój. Podśpiewywał sobie przy goleniu, ubierając się żartował z Jakubem, a później przy śniadaniu także z Zuzanną, toteż na plażę wychodzili w atmosferze dawno nie zaznanej rodzinnej

zgody.

Maks, Oskar i Ignac już byli na plaży. Parasol obok nich był na razie wolny i Hynek chętnie by go zajął; Zuzanna - niezwykle ugodowa - powiedziała, że jeśli on sobie tego życzy, chętnie przyłączy się do owego męskiego tercetu, choć osobiście wolałaby towarzystwo Olgi, Ladii i ich dzieci.

- Nie są to wprawdzie intelektualiści, ale za to całkiem mili ludzie.

- Naprawdę? To świetnie. Ja uwielbiam miłych ludzi! - powiedział wesoło Hynek i zdecydowanym krokiem podszedł do Olgi i Ladii. Przywitał się z nimi serdecznie i z trochę przesadnym pośpiechem rozebrał się do kąpielówek; nie miał ochoty po raz drugi wchodzić do wody, ale to był jedyny sposób, by uniknąć zakłopotania na początku rozmowy. Zuzanna powiedziała, że pójdzie popływać dopiero za jakiś czas - Hynek miał wrażenie, że do słyszał w jej głosie ślad wyrzutu, ale teraz nie mógł się już wycofać.

Jakub powiedział, że najpierw musi iść na stronę.

- Poczekam na ciebie - zaproponował Hynek.

- Pójdę potem z mamą - odrzekł Jakub.

Pływał jakieś piętnaście minut. Kiedy wrócił, rozmowa pod oboma zaprzyjaźnionymi parasolami zeszła właśnie na temat nauki w szkole. Zuzanna opowiadała Ladii i Ol-dze o problemach, jakie miał Jakub w pierwszej klasie

~176

z kaligrafią: jak każde zdanie było dla niego dosłownie torturą, jak przy pisaniu wciskał język między zęby, i jak się przy tym kręcił. Opowiadanie Zuzanny Hynek znał

oczywiście na pamięć, ale nie dał po sobie poznać, że jest znudzony.

- Ilekroć pisał duże H, zawsze zwichnął sobie ramię - zażartował.

Olga i Ladia roześmiali się.

- Nauczycielka na osobistą prośbę lekarza z pogotowia pozwoliła mu zamiast dużego H pisać duże R. Od tego czasu pisał na przykład: Nasz prezydent towarzysz Gustav Rusäk.

Wszyscy się roześmiali.

Śmiech Ladii wydawał się Hynkowi zbyt głośny.

- Oczywiście żartuje - Zuzanna uśmiechała się zadowolona.

- Dyrektor szkoły był wściekły, ale ramię było w porządku - kontynuował Hynek.

- Nasz Piotruś z kolei, gdy zawiązuje sznurówki, prawie zawsze zaplącze sobie w nie palce - wyznała Olga.

- Albo narobi na nich węzły - przypomniał jej Ladia.

- I to ile! - krzyknęła Olga. - W przedszkolu z reguły tracę mnóstwo czasu, zanim uda mi się je wszystkie rozwiązać. Inne dzieci z mamusiami już dawno są w domu, a ja wciąż rozwiązuję węzły.

Spojrzała na Hynka - wydawało się, że jego dowcipkowanie zmniejszyło dystans między nimi; Hynek nie wiedział jednak, czy ma się z tego cieszyć.

- Więc kupiliśmy mu papucie na rzepy - zaśmiał się Ladia.

- No, więc kupiliśmy mu papucie na rzepy - powtórzyła Olga - ale nauczycielki powiedziały nam, że jak będzie mieć papucie na rzepy, a nie ze sznurówkami, to się

wiązać sznurówek na pewno nie nauczy.

~177

Hynek zauważył, że jej oczy dosłownie płoną.

- Więc znowu daliśmy mu te ze sznurówkami. - Olga zwróciła się do Zuzanny: - I tak do tych rzepów dostał mu się filc z rajtuzów i z dresu, tak że już wcale nie trzymały...

Hynek czuł się trochę oszukany. Gdzie są ci zapowiedani mili ludzie?

- Filc z rzepów dostał mu się do rajtuzów? - palnął ni stąd ni zowąd.

Zaskoczona Olga umilkła i popatrzyła na męża. Hynek starał się obrócić swoją uwagę w żart, ale było już za późno. Żona rzuciła mu krótkie, ostre spojrzenie.

- Może też byśmy poszli do wody? - zaproponował Ołdze Ladia.

- Pójdziemy z Jakubem z wami - powiedziała Zuzanna. Na Hynka już nie spojrzała.

- Popilnuję wam rzeczy - zawołał za nimi Hynek, ale nikt mu nie odpowiedział.

## MAKS WALCZY Z ŻYWIOŁAMI

Nadmuchiwany fotel owionął łagodny, ciepły wiaterek i Pamela z wdziękiem zachwiała się. Maks pomyślał, że powinien chyba nieść jej ten fotel, ale gdy tylko go wziął, bardzo się zawstydził - nie tylko trzy minuty po wyjściu z wody miał się w niej znowu zanurzyć, ale jeszcze włókł się niby to szarmancko z tym nadmuchiwanym srebrnym potworem. Gdy mijał parasol, pod którym siedziała Jola ze swymi rodzicami, udawał, że coś go zainteresowało na pustym niebieskim hory-

zoncie.

Pamela czubkiem palca prawej nogi dotknęła wodnej piany.

~178

- Ziębi! - zawołała.

- I jest mokra - powiedział Maks.

Wydawało mu się, że wygląda jak idiota.

Pamela uwiesiła się na nim, chyba po to, by niebezpiecznym falom, które sięgały jej aż do kolan, stawić czoła z pomocą Maksa. Jej ramię było ujmująco ciepłe, jej pierś stawiała wspaniałą opór a jej krem do opalania miał zapach, który Maks określał zwykle jako ponętny. W miarę jak się zanurzali i grzbiety drobnych fal opryskiwały Pamelę coraz wyżej, jej uda, jej rozpalony słońcem brzuch, całe jej ciało się napinało - a kiedy jedna z większych fal wspięła się aż do piersi, z dziewczęcym okrzykiem radości przyłgnęła do Maksa.

Podczas gdy krew napływała mu do członka, utkwiał wzrok w horyzoncie, jakby stamtąd miała przypląć łódź, której załoga go uratuje albo chociaż zrozumie.

Westchnął i przytrzymał fotel. Pamela niezgrabnie, ale uroczo napała na niego i z trudem wydrapała się na górę; fotel natychmiast zalala woda i Pamela zaczęła komicznie wiosłować dłońmi. Maks płynął obok niej i chociaż po paru minutach zrobiło mu się zimno, posłusznie dostosowywał się do jej coraz wolniejszego tempa. W końcu w ogóle przestała się wysilać i założyła sobie ręce pod brodę. Maks miał do wyboru: krążyć dookoła niczym wygłodniały rekin albo stać w miejscu i deptać

wodę.

Zdecydował się na drugi wariant.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, że mogłabym tak sobie usiąść i zacząć pisać na przykład powieść - powiedziała w zamyśleniu Pamela.
- Bo też tak łatwo to nie przychodzi - odparł, szczerząc zębami.
- Nie wiedziałabym w ogóle, o czym...

~179

- Tym się nie martw - powiedział. Od soli w ustach robiło mu się niedobrze. - Autor tematu i tak nie wybiera to temat wybiera jego.
- I tak cię podziwiam, Maksiu. Napisać tyle stron!
- Mogę cię o coś prosić? - zapytał, siląc się na uśmiech.
- Nie mów do mnie Maksiu.

Pamela uniosła się na łokciach.

- Nie podoba ci się?
- Przywykłem już do Maksa. Ty też spróbuj.

Przytrzymał się na chwilę bocznej krawędzi fotela.

Piersi Pameli leżały w jego zagłębieniu w kałuży srebrzystoszarej wody jak dwa młode, wypasione hipopotamy pochylające się nad wodopojem. Odepchnął ją razem z fotelem od siebie i przyciągnął z powrotem; zdziwiło go, jak mały opór stawia woda, i podobało mu się, że ma dziewczynę jakby w swojej mocy. Obrócił ją nogami do siebie i mokrymi ustami połaskotał po piętach. Zapiszczała. Trząśnięcie już z zimna, lecz pomimo to pocałował jej trochę szorstkie pięty, a potem oblizał obie łydki. Śmiała się. Jednym ruchem przybliżył jej twarz do swojej, ale gdy chciał ją pocałować, niespodziewanie zro-



biła gwałtowny unik. Usiadła nawet na fotelu.

- Co ty wyprawiasz?
- Chciałem cię pocałować.
- Pocałować? - powtórzyła z przerażeniem. - Czemu?

Maks przez pewien czas ją obserwował.

- Zapomnij o tym - powiedział spokojnie. - Więcej tego nie zrobię.

Odepchnął fotel w kierunku przeciwnym do brzegu, lecz był to tylko gest. Gdyby faktycznie mógł skierować fotel na pełne morze, wydając go na pastwę wiatru, odpływu i morskich prądów, czy zrobiłby to? Płynął z powrotem i już po chwili nie mógł uwierzyć, że ją przed ~180

chwilą oblaśniał. „Co ja robię, na Boga?”, powtarzał z wściekłością. „Ileż ja mam lat?

Znowu się okazało, że jak tylko Pameli nie widzi, jak tylko choć trochę się od niej oddali, jej zgubny wpływ na niego wyraźnie maleje i jest zdolny do logicznego myślenia.

Słyszał, jak coś do niego woła, ale nie obejrzał się, tylko płynął szybko do brzegu.

#### AIR-BAGI NA OBU SIEDZENIACH

Tymczasem Oskar, Ignac, Irma i Denisa rozmawiali o rodzicach. Denisa oznajmiła, że szczerze podziwia Jolę za to, że w jej wieku nie wstydzi się jechać z nimi na urlop.

Irma powiedziała, że raczej Joli współczuje. Ona czegoś takiego nie potrafi sobie nawet wyobrazić. Jej matka jest ponoć jako tako w porządku, ale z ojcem zupełnie nie może się dogadać.

- Jest chyba z innej planety - stwierdziła.

Denisa wyznała, że u nich w domu jest dokładnie od-

wrotnie. Ojciec jest podobno dosyć znanym plastykiem  
- nazwisko być może Oskarowi i Ignacowi nic nie powie,  
ale wystawiał na przykład w Kolonii. Krótko mówiąc:  
w zeszłym roku podczas wakacji jeździła z nim trochę po  
Francji i przekonała się, że na wiele spraw patrzy tak  
samo jak ona.

- To mój ojciec zdecydowanie nie - rzekła Irma.  
Obejrzała się dyskretnie, żeby sprawdzić co robi pan  
poseł.

- Przepaść pokoleniowa? - zapytał Ignac.

- I to bardzo głęboka!

Denisa powiedziała, iż nie twierdzi przecież, że ze  
swoim ojcem zawsze się dogaduje. Jasne, że nie. Czasem  
ojciec cholernie ją irytuje, ale w wielu sprawach się rozu-  
~181

mieją - czego z pewnością nie może powiedzieć o swej  
matce. Jej matka jest bowiem całkiem nie do życia.

Irma z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Mój ojciec tak samo. Dzięki Bogu, że człowiek może  
do nich tylko zadzwonić. Nie mogę sobie wyobrazić, co  
by się działo, gdybym, nie daj Boże, musiała tego czło-  
wieka odwiedzać. Naprawdę, błogosławię tego faceta,  
który wynalazł telefon!

- Najprawdopodobniej Bella - powiedział Ignac.

- Alexandra Grahama Bella - dodał Oskar.

- Tak, właśnie jego - przytaknęła Irma.

- Nie złość się - powiedziała Denisa. Spojrzała ukrad-  
kiem na Hynka i kontynuowała: - Przecież im to wystar-  
czy - parę telefonów. Myślisz, że o co im chodzi? Na przy-  
kład mojej matce. Żebym ją Bóg wie jak kochała? Gdzie

tam - to by ją tylko przeraziło. Ona chce mieć święty spokój. Tak jak mówisz: zupełnie im wystarczy, jeśli raz na jakiś czas zadzwonisz i zapewnisz ich, że dałaś już sobie zamontować do auta ten air-bag...

- Masz air-bag? Przy obu fotelach? - dopytywał się Oskar.

- Ależ nie mam - zaśmiała się Denisa. - To była tylko taka metafora.

- Ach, tak - powiedział Oskar.

A GDY PRZYJDĄ NAD MORZE, SKAŁY KRZYCZĄ - o BOŻE!

Gdy Maks wychodził z wody,

zauważył, że nadchodzą

Szarlotta i Helga.

Z niemym podziwem przyglądał się ich strojom. Wiedział wprawdzie, że moda często inspiruje się stylem z minionych lat, tym niemniej miał wątpliwości, czy współczesne trendy już rzeczywiście dopuszczają noszenie

~32

śli wkowoniebieskich i wściekle żółtych kostiumów ze sztucznej dzianiny - plażowych strojów obu starszych pań. Prawdę mówiąc, miał nawet niejasne przeczucie, że do tego typu letnich ubiorów, jakie noszono na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, moda już nie wróci. Przy bliższym spojrzeniu - które nie było całkowicie pozbawione rozbawionego współczucia - zauważył ponadto, że niebieski stylon Szarlotty jest w wielu miejscach mocno naciągnięty, i że leciwa dzianina Helgi ma mnóstwo powyciąganych nitek; było oczywiste, że oba plażowe komplety najlepsze czasy mają już dawno za sobą.

Szturchnął Ignaca.

- Popatrz na te staruchy, na ich obwisłe brzuchy - wyrecytował.

Ignac, który nie miał okularów przeciwsłonecznych, przysłonił ręką oczy. Helga wybrała parasol za ledwie kilka metrów od nich, obok Hynka, Zuzanny i Jakuba. Ojciec z synem byli akurat w wodzie, a Zuzanna, która znalazła się najbliżej obu pań, szybko wstała i pomogła im spuścić oparcia leżaków. Helga podziękowała oschle, ale Szarlotta pogłaskała Zuzannę po ramieniu.

- Pojedziecie też do Wenecji? - dopytywała się.  
- Jeszcze się nie zdecydowaliśmy. Ale chyba tak.  
- Poznałam tam przed wojną mego świętej pamięci męża - poinformowała Zuzannę Szarlotta.

Helga podniosła oczy ku niebu, popatrzyła na Zuzannę współczująco i odprowadziła swą towarzyszkę pod ramię jak nieposłuszne dziecko. Z niespodziewaną energią wcisnęła jej do rąk spory pakunek pstrokatego materiału, znanego Maksowi i pozostałym już z autokaru.

- Lepiej pomóż mi to przymocować - powiedziała tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Wspólnymi siłami zawiesiły materiał na obwodzie parasola,  
~183

przez co zmieniły go - jak się Maksowi wydawało - w coś na kształt namiotu polowego chorego umysłowo mauretańskiego wodza. Po czym zniknęły wewnątrz.

- Pokazywałaś nawet tej kobiecie zdjęcie! - Maks usłyszał podniesiony głos Helgi. - Już nie pamiętasz?!

Potem na szczęście przebierały się w milczeniu. Mate-

riał chwilami falował. Dwaj niemieccy chłopcy, prawdopodobnie zwabieni nieznaną dotychczas plażową atrakcją, zaciekawieni obstąpili namiot i o coś się sprzeczcali: nie rozumieli zapewne dziwnych napisów, takich jak „wyższa żeńska im. Masaryka” albo „Szarlotta”; rozumieli chyba tylko słowo „Helga”. Ignac ani Maks nie znali niemieckiego, ale w pewnej chwili usłyszeli słowo „cyrk”. Rozbawiło ich to.

Zaraz jednak się przerazili, gdyż dzieci zaczęły szukać szpary w materiale.

- Nein! Verboten! - krzyknął Maks. - Besezt!

Chłopcy odskoczyli wystraszeni, a Zuzanna przegoniła ich z przepaszającym uśmiechem. Ignac spojrział na nią z wdzięcznością.

- Niewiele brakowało - powiedział.

Widać było, że się nad czymś zastanawia.

- Nie chciałbym zajrzeć do środka - stwierdził.

- Nie strasz - powiedział Maks, ale gdy widział potem, jak obie panie stawiają niepewne kroki na niestałym piaszczystym gruncie, jak powoli posuwają się do przodu i opierają jedna o drugą, nie przestając jednak rozsylać na wszystkie strony kokieteryjnych uśmiechów, ścisnęło go w gardle.

„Życie jest walką”, myślał, patrząc na ich bladą, obwisłą skórę, brzydko sterczące kości, tłuste pośladki, wychudłe, pomarszczone piersi, niezliczone zmarszczki i fałdy skóry, starcze pigmentowe plamy, sterczące czerwone

~184

brodawki, czarne i srebrne włosy oraz zygzakowate węzłki żyłaków.

„Życie jest walką”, powtarzał.

TO SAŃ UDA, MÓWIĘ WAM!

Pamela w morzu wydała głośny, wesoły okrzyk.

„Ty krowo”, pomyślała Jola zawistnie. Zestawiała właśnie zastrzeżenia, jakie miała wobec swojego tęgawego ciała, co oczywiście nie poprawiło jej nastroju. Uniosła się na łokciach i zobaczyła, że tym uwodzicielem, który w nieco smarkaty sposób flirtuje z Pamelą, jest rzeczywiście Maks. Od człowieka nazywającego siebie pisarzem oczekiwałaby więcej. Czuła pewne rozczarowanie. Nie umiała dokładnie określić, czym konkretnie ją Maks rozczarował, ale była rozczarowana. Spodziewała się chyba, że będzie mądrzejszy. Bardziej zrównoważony. Chciałaby, żeby pisarze byli bardziej odporni na takie rzeczy, jak krągły tyłek czy duże piersi.

Jej rodzice szli popływać.

- Idziesz z nami? - dopytywała się matka.

Najwyraźniej nie mogła się już doczekać, kiedy zacznie wypełniać jedną z głównych pozycji projektu „Letni wypoczynek”, to znaczy „Częste pływanie w morzu”.

Jola przysłoniła sobie oczy i krytycznym spojrzeniem obrzuciła budzącą wiele zastrzeżeń figurę matki i bladą otyłość ojca.

- Pójdę za chwilę - powiedziała z udawanym rozleniwieniem.

- Ależ chodź! - ojciec nalegał z uśmiechem.

Wzruszająco starał się wciągnąć brzuch.

Wstała zrezygnowana. Matka pierwsza ruszyła przejściem między parasolami, ojciec z kolei chciał iść jako ostatni, aby uniemożliwić Joli bezpośrednio przygląda-

nie się jego tuszy - dawał więc Joli, niby to żartem, pierw-  
~85

szeństwo. Jej jednak też nie byłoby przyjemnie, gdyby ojciec przez całą drogę patrzył na jej piegowate plecy i tłuste uda, toteż z uśmiechem popchnęła go przed sobą. Gdy była w okresie dojrzewania, jego żartobliwe uwagi w stylu: „To są uda, mówię wam!”, skutecznie psuły jej humor. Piasek był tak rozpalony, że ojciec i matka zaczęli biec. Śmiali się, ale wyglądali naprawdę strasznie. Jola zacisnęła zęby i powoli kroczyła za nimi.

Gdyby miała biec - i wyglądać tak jak oni - woli mieć poparzenia.

Po wejściu do wody początkowo trochę ją drażniło, że musi dopasować do rodziców swoje szybkie tempo, ale potem przyzwyczała się do wolnego rytmu pływania. Znalazła w nim nawet pewne upodobanie. Stwierdziła, że powolność też może być przyjemna. Powoli, długo wciągała powietrze i równie długo je wydychała. Nagle poczuła się spokojna. Przestało jej zależeć na wyglądzie. Bezkresne przestrzenie przed nią, wydymanie się niskich fal i ciemna głębia pod nogami - to wszystko działało na nią uspokajająco.

Pływała w środku, między ojcem i matką.

Była wyciszona i zrelaksowana.

Świat miał swój porządek.

Milczeli, ale ilekroć na siebie spojrzeli, uśmiechali się do siebie.

To są uda, mówię wam! - zażartował ojciec, gdy wychodzili z wody.

PROBLEMY Z ŻALUZZAMI

Hynek podszedł do okna. Zuzanna z Jakubem byli jeszcze na basenie, chociaż słońce zaszło już ponad pół godziny temu. Zuzanna właśnie tłumaczyła coś Ladii.

~186

Przyszło mu na myśl, że właściwie w żadnym z tych licznych hoteli, w których kiedykolwiek mieszkał, nie natrafił jeszcze na prawdziwe „filmowe” żaluzje, które można w dowolnym miejscu odrobinę rozchylić dwoma palcami, aby jakiś bohater czy łajdak stworzył sobie wystarczająco dużą, ale z zewnątrz praktycznie niedostrzegalną szparę dla swojego ciekawskiego, podejrzliwego czy lubieżnego oka.

W domu już dawno założyli zwykłe aluminiowe żaluzje pomiędzy szybami. Dawniej, gdy nie mógł się w nocy doczekać powrotu Zuzanny, przez dłuższy czas wystawał w ciemnej sypialni przy oknie, ze sprężynowym sterownikiem żaluzji w prawej ręce. Był zazdrosny, wściekał się, że Zuzanna znowu, już po raz nie wiadomo który nie dotrzymała słowa, i martwił się, czy coś jej się nie stało. Odchodził na chwilę od okna, żeby zajrzeć do gazety albo napić się zimnego soku. Gdy szedł do łazienki umyć ręce, łapał się na tym, że unika spojrzenia w lustro. Chociaż czuł niezręczność i niestosowność tej sytuacji, nie potrafił - z ostentacyjnym, nerwowym ziewaniem, którym próbował oszukać samego siebie - nie wrócić do okna. Obserwował auta, przejeżdżające od czasu do czasu wyludnioną, oświetloną ulicą, lecz ilekroć któreś z nich zatrzymało się przy chodniku, natychmiast ściągał żaluzje - jeszcze dziś czuje między kciukiem i palcem wskaźującym dosyć grube rowki sterownika. Przypominało to



wyłączenie monitora komputera: to, na co przedtem tak długo patrzył, w jednej chwili bezpowrotnie zniknęło. Stał potem za ciemnym oknem i palcami dotykał zimnej szyby, jakby chciał dosięgnąć żaluzji. Ucisk, jaki już przedtem czuł w gardle, jeszcze się nasilał, więc źle mu się oddychało. Wpatrywał się w milimetrowe szpary, przez które sączyło się pomarańczowawe światło ulicznych lamp i nasłuchiwał znajomych kroków. Gdy tylko ~187

słyszał szuranie butów na wycieracze przed wejściem, wskakiwał do łóżka.

Po chwili słychać było odgłos klucza w zamku.

Niekiedy starał się być opanowany i milczał. Jednak najczęściej nie wytrzymał i zaczynał ją oskarżać, więc prawie zawsze kończyło się kłótnią. Potem nigdy nie potrafił zasnąć i z wściekłością przyglądał się jej pogrążonej we śnie. Bo Zuzanna zasypiała natychmiast. Czasem nawet chrapała.

W ciągu ostatnich dwóch lat jej sporadyczne późne powroty przestały go obchodzić - sam zresztą wracał na ogół jeszcze później. Nagle to wszystko stało się dla niego mało ważne. Niech ją odwozi do domu, kto chce. Nigdy by nie uwierzył, że będzie zdolny do takiej obojętności. A jednak. Gdy wyjątkowo był w domu, a Zuzanna wróciła późno, ledwie otwierał jedno oko. Potem bez słowa odwracał się do niej plecami, żeby nie czuć zapachu alkoholu, i spał dalej. Jednak kiedyś był straszliwie zazdrosny.

Gdy się pobierali, był zazdrosny o każdego mężczyznę, który się do niej odezwał. Przez rok czy dwa po ślubie czuł, że jest zdolny zabić każdego faceta, który poprosi jego

żonę do tańca. Z czasem trochę się opamiętał, ale jeszcze trzy lata temu, gdy był już posłem, wracając czasem w nocy z podróży czy mityngów, wyobrażał sobie, co by zrobił, gdyby przyłapał z kimś w domu swoją piękną żonę. Albo gdyby na przykład znalazł niedopałek w popielniczce; ani Zuzanna, ani on nie palili. Albo dwa brudne kieliszki. W głębi duszy wierzył wprawdzie, że Zuzanna nigdy by go nie zdradziła, ale mimo to - a może właśnie dlatego - dobrowolnie dręczył się wyobrażeniem jej ewentualnej zdrady. Niekiedy komplikował sobie jeszcze całą sytuację tym, że w ich małżeńskim łóżku wyobrażał sobie któregoś ze swych najbliższych przyjaciół. Nawet go to bawiło, chociaż miał przy tym kłopoty z oddychaniem. Lubił rozmyślać o tym, co by zro-

~188

bił w takiej sytuacji. Może wyszedłby bez słowa. Ze złamanym sercem. Albo obserwowaliby w milczeniu oboje i smutno, jakby bez zaskoczenia kiwał głową - to poczucie moralnej przewagi, którego wtedy doznawał, dobrze mu robiło. Lecz czasami w trakcie takich rozmyślań ogarniała go potworna, niepohamowana złość. Nie ręczył za siebie. W myślach walił wściekle pięściami swoich przyjaciół. Wyrzucał ich przez oszklone drzwi. I tak dalej.

Nigdy nie przyznałby się nikomu do tych wyobrażeń. Przez całe życie wpajano mu, że takie sytuacje należy rozwiązywać w sposób kulturalny i cywilizowany. Zazdrość także w jego oczach była wstrętną cechą, której należy się wstydić. Atawistycznym popędem. Chęcią posiadania na własność. I tak dalej

Teraz już wcale nie był zazdrosny.

Gdy w maju wrócił późno w nocy z jakiegoś mityngu

na Morawach i faktycznie zobaczył na stole pełną popielniczkę i dwa kieliszki z resztkami czerwonego wina, nawet nie przyszło mu do głowy, że mógłby jeden z nich rozbić i ostrą krawędzią na zawsze oszpecić twarz spokojnie śpiącej małżonki.

Nawet nie rzucił popielniczką o ścianę.

Umył kieliszki i popielniczkę razem z innymi naczyniami, które pobrudził, odgrzewając sobie kolację.

Nie poznawał siebie.

## MAKS I METODA STRUMIENIA ŚWIADOMOŚCI

Maksowi nie chciało się jeszcze spać, więc czytał w łóżku.

Często jednak przerywał lekturę i sięgał do nocnego stolika po notes, żeby zapisać tę czy inną myśl, która nasunęła mu się w trakcie czytania. Tak było zawsze, gdy ~189

przygotowywał się do pisania, i ta książka była tylko paliwem, które marnotrawnie spalał po drodze do własnej powieści.

„Widzieć znaczy wyobrażać sobie”, zapisał. Nagle ktoś zapukał do drzwi.

Maks postawił przy tej uwadze duży wykrzyknik i choć przypuszczał, że za drzwiami jest Ignac albo Oskar, ewentualnie obaj, usiadł na łóżku, żeby na gołym brzuchu nie robiły mu się fałdy tłuszczu.

- Proszę! - zawołał.

Przez szparę w uchylonych drzwiach zobaczył błyszczące oczy i złotawą grzywkę.

- Można? - szepnęła Pamela.

- Czemu nie? Wchodź - powiedział przyjacielskim, na-

turalnym głosem, podczas gdy w jego głowie zapanował dziki chaos.

Opis tego chaosu - jak się później Maksowi wydawało - nie poddawał się nawet metodzie tradycyjnie zwanej strumieniem świadomości; ściślej mówiąc, przed jej zastosowaniem bronił się sam Maks, który w odróżnieniu od niektórych swoich kolegów nie chciał udawać przed sobą i swymi czytelnikami, że totalny i niemożliwy do opisania burdel, panujący w naszych głowach można, używając tej metody, jak się to mówi, wiernie odtworzyć. Wydawało mu się, że konieczne jest raczej przyznawanie wciąż na nowo, że wszystkie tak zwane procesy myślowe postaci powieściowych są zawsze tylko skrajnie uproszczoną stylizacją autorską, wywodzącą się z przybliżonego wyobrażenia autora o tych procesach - stylizacją, na którą czytelnik może się jednak zgodzić, tak jak widz w teatrze dobrowolnie zgadza się na przykład na to, że te dwie obtłuczone szare kulisy są zamkiem Elsinor (przy czym reżyser ani scenograf nie starają się mu wmówić, że to, co widzi, jest na pewno prawdziwym duńskim granitem, a nie zwykłą dyktą).

~190

Pamela weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

Jeżeli wyobrazimy sobie głowę Maksa jako kosz - obojętne, na prezenty czy na śmieci - było w nim bez ładu i składu nawrzuć mnie więcej:

- przemijające rozdrażnienie człowieka, któremu ktoś przeszkadza;
- dławiące wzruszenie;
- mocne postanowienie, że w każdych okolicznościach będzie miły, przyjacielski i wstrzemięźliwy;

- pragnienie, by wstać i zamknąć drzwi na klucz;
  - dziecinna duma mężczyzny, do którego przychodzą w nocy dziewczyny;
  - dzika radość przed stosunkiem;
  - rozpaczliwy niepokój przed stosunkiem;
  - zdania, które będzie wypowiadać, jeśli nie osiągnie erekcji;
  - pragnienie, by natychmiast zdjąć slipy i wsadzić Pamelę członek do ust;
  - myśl czeskiego poety Holana, że życie jest toczącą się obręczą, a powieść zawsze pozostanie zaledwie jego cieniem;
  - obawa o to, czy ma czyste slipy;
  - myśl, że się prawdopodobnie nie wyśpi;
  - neodparta potrzeba pójścia do łazienki, wyczyszczenia zębów i umycia mydłem członka;
  - radosna myśl, że o nocnej wizycie Pamelę będzie mógł opowiedzieć jutro przyjaciółom;
  - rozkoszna myśl, że jej nocną wizytę będzie mógł wykorzystać w powieści;
  - podniecające wyobrażenie, że Pamela jest jeszcze dziewczyną;
  - niepokojące pytanie, czy w jego przewodzie moczowym nie została sperma z dzisiejszego ranka;
  - niepokojące pytanie, jak długo właściwie żyje nasienie;
- ~191
- nieokreślony strach przed AIDS;
  - niepokojące pytanie, gdzie teraz zdobędzie kondom;
  - zabawne wyobrażenie, jak pożycza kondom od swych homoseksualnych kolegów;

- paniczny strach, że mu Pamela na nic nie pozwoli;
- nieprzyjemne uczucie, że Pamela widzi fałdy tłuszczu na jego brzuchu.

I jeszcze kilkaset najróżniejszych myśli, perwersyjnych pomysłów, skrywanych niepokojów, życzeń, postanowień, małych radości, sloganów reklamowych, zamiarów, wspomnień, domysłów, dedukcji, spekulacji, słów, obrazów, wydarzeń, obsesji i - jakże by inaczej! - cytatów.

#### CYTAT

„Aschenbach szybko poznał każdą linię i pozę owego tak wzniosłego, tak wolno objawiającego się ciała, i za każdym razem z nową radością witał każdy już znany rys jego piękna, nie mogąc nasycić się podziwem, zmysłowym, rozkosznym wdziękiem.”

Tomasz Mann, Śmierć w Wenecji

#### DOKŁADNE TRAFIENIE JODŁOWĄ SZYSZKĄ ALBO NIEZALEŻNY KRYTYK

Stała nad łóżkiem Maksa jak piękna młoda bogini przeznaczenia.

Jej biała nocna koszulka była przezroczysta jak powietrze.

- Ignac mi mówił, że podobno bez bajki nie uśniesz - powiedziała. - Mówił, że wczoraj ponoć w ogóle nie spałam.

~192

Maks kolejny raz uświadomił sobie, jak wielką wartość przedstawia w jego życiu przyjaźń.

- Niestety, to prawda - odparł.
- Naprawdę?
- Naprawdę.

Pamela głęboko westchnęła, żeby dać Maksowi do zrozumienia, że opowiadanie bajki w środku nocy komuś, kto bez niej nie uśnie, nie jest na pewno żadną frajdą. Potem z uśmiechem ofiarnej siostry miłosierdzia, dzielnie opatrującej pacjentom nawet te najbardziej gnijące rany, usiadła na brzegu łóżka i otwarła pstrokaty zbiór bajek. Maks odsunął się na bok i położył głowę na krawędzi łóżka; zgiął nogi w kolanach, a ona oparła się o nie plecami. Obicie z dermy było twarde i wcale nie było mu wygodnie, ale za żadne skarby nie chciał się ruszać - czuł na udzie i na łydce każdy krąg rozkosznego kręgosłupa Pameli, a częścią prawej ręki, którą mu przedtem odrobinię przysiadła, dotykał nawet jej wspaniałego okrągłego tyłeczka.

Pamela zaczęła czytać.

Bajka tym razem rozgrywała się w dalekim północnym kraju, z dala od złych ludzi, a przede wszystkim w zimie, która - jak się zdawało - nie chciała odejść. Głównymi bohaterami byli biały króliczek Kniufik i mały niedźwiadek Mufik. Podczas całej opowieści nie robili oni nic innego, tylko trzęśli się z zimna i ślaniali się z okrutnego głodu, na próżno szukając czegoś dobrego do zjedzenia, przy czym nieustannie zapadali się głęboko w zlodowaciałym śniegu, który boleśnie ranił im małe łapki. Przyczyną ich prawie nieskończonej zimowej udreki było, jak się w końcu okazało, nieodpowiedzialne słoneczko, które zapomniało sobie nastawić budzik na wiosnę. Na szczęście zjawiała się najlepsza przyjaciółka Mufika i Kniufika, wiewiórka Rudziczka, która wdrapała się na wysoki

świerk i obudziła śpiące słoneczko dokładnym trafieniem wielką jodłową szyszką.

Pamela skończyła czytać i z zadowoleniem odrzuciła kilka złotych kosmyków z czoła. Maks w milczeniu obserwował jej piersi, majestatycznie prześwitujące przez materiał nocnej koszulki.

- I jak się wam to, mistrzu, podobało? - chciała wiedzieć.

Przez chwilę szukał odpowiednich słów.

W końcu powiedział, że nie było to złe.

- Ale są tam jakieś niedostatki? - spytała podejrzliwie.

- Powiedz szczerze.

Maks znowu uświadomił sobie, jak trudno jest być niezależnym krytykiem, jeśli ma się przed sobą w odległości dwudziestu pięciu centymetrów piersi o obwodzie dziewięćdziesięciu pięciu centymetrów. Postanowił, że ze względu na sytuację ograniczy się do umiarkowanej krytyki kilku drobnych błędów rzeczowych. Tak więc na przykład wytknął ostrożnie, że królik z całą pewnością nie zapadnie się zbyt głęboko w śniegu, to po pierwsze.

- Dlaczego nie? - broniła się Pamela.

- Jest za lekki - uśmiechnął się do niej Maks.

Brzegiem ręki pogłaskał jej tyłeczek.

Po drugie: gdy ktoś się ślania z głodu, raczej nie szuka czegoś dobrego do zjedzenia.

- Ale to jest łakomy królik! - zawołała. Po raz pierwszy jej uśmiech nie spodobał się Maksowi.

- Myślę, że każdy królik, który ślania się z głodu - nie wyłączając łakomych królików - byłby niewątpliwie wdzięczny za cokolwiek, co mógłby zeżreć - powiedział



pojednawczo.

- Ja tak nie myślę - stwierdziła przekornie. - A w ogóle, to przecież jest bajka.

- Po trzeciej - zignorował jej uwagę Maks - kiedy wie-  
~194

wiórka jest już na świerku, powinna może rzucać w słoneczko świerkową, a nie jodłową szyszką. Był' by to bardziej logiczne.

- Ale to przecież jest bajka! - powtarzała uparcie Pamela.

Maks przez chwilę ją obserwował.

- Ty w ogóle nie rozumiesz bajek, głuptasku - oświadczyła wesoło. - W bajkach przecież wszystko może się zdarzyć...

Odsunęła się trochę od niego.

Pomimo rosnącego rozdrażnienia Maks postanowił, że postara się ocieplić atmosferę.

- Jako całość - powiedział powoli i spojrzał jej w oczy - twoja bajka mi się podobała.

Skutek był natychmiastowy.

- Jeśli pozwoliłem sobie coś tam skrytykować - kontynuował czując, że odzyskuje przewagę - to tylko kilka drobnych szczegółów. Czy nie wydawałoby ci się trochę podejrzane, gdybym piał na cześć twojej bajki same peany?

- Ale przecież ja się cieszę, że mnie krytykujesz! - Chcę znać prawdę o tym, co piszę.

Na to Maks nie umiał nic odpowiedzieć.

- Jestem ci naprawdę bardzo wdzięczna - powiedziała i jako oddana uczennica mistrza położyła mu twarz na

nagiej piersi.

Wstrzymał oddech: z zaskoczenia, a także dlatego, że nie był pewien, czy w jego oddechu nie czuć zapachu ryby, którą jadł przed paroma godzinami na kolację.

Serce waliło mu nieprzytomnie. Jeszcze przed chwilą zbierał tylko okruchy ze stołu (teraz niemal wstydził się za te szczeniackie manewry prawą ręką) - a tu nagle ma wyłącznie dla siebie całe główne danie! Pochylił trochę głowę, powąchał włosy Pameli i jej ciało, po czym ugryzł  
~195

kusząco soczystą szyję. Smakowała bajecznie. Starannie obgryzał obojczyk i wyruszył do góry, w stronę cudownie delikatnego mięska pod uszami i pod brodą.

Oddech Pameli stał się szybszy.

Przyciągnął do siebie jej gorące krągłości.

Odepchnęła go gwałtownie.

- Co ty robisz?! - powiedziała gniewnie, tym samym tonem, co przed południem w morzu.

Maks nagle stał się absolutnie spokojny.

„Dosyć”, mówił sobie. „Dosyć.”

- Co ja robię? - powtarzał za nią ironicznie. - Co ja, na Boga, robię?

Nie zwracając uwagi na oczy Pameli a la ranna łania, wyjaśnił jej spokojnie, że chciał się z nią kochać. Domyślał się, że ona ma podobne plany. Sądził tak na podstawie tego, że sama go zagadnęła, że usiadła koło niego w jadalni, i że przyszła do niego przed południem na plażę, po południu na basen hotelowy, a przede wszystkim teraz w nocy do pokoju. Widocznie jednak źle zinterpretował te fakty. Przeprasza ją. Mogła mu to jednak

dać do zrozumienia wcześniej i bardziej jednoznacznie.

Nie powinna go kokietować - co jest, niestety, chyba właściwym słowem w tym przypadku - i świadomie rozbudzać daremne nadzieje. Jeżeli nie chciała z nim niczego zaczynać, to on naprawdę nie rozumie, dlaczego o wpół do dwunastej w nocy kładzie mu głowę na piersi? Czy mogłaby mu to jakoś wytłumaczyć? Jeżeli nie chce z nim spać, to po co, do cholery, przychodzi w nocy półnaga do jego pokoju?

- Ale ja przyszłam przeczytać ci bajkę! - zaszlochała skrzywdzona Pamela i z płaczem opuściła pokój.

- Przysięgam, że już na tę głupią geś nawet nie spojrzę! - zawołał Maks z wściekłością.

196

CYTAT

„Dobrze by pan zrobił odjeżdżając, lepiej dziś jeszcze niż jutro. Tomasz Mann, Śmierć w Wenecji

OSZAŁAMIAJĄCY ZAPACH KWIATÓW MALWY

Po przyjściu do jadalni Ignac przystanął w zamyśleniu.

Po chwili poinformował przechodzącą kelnerkę, że na dworze słońce już dawno otwarło ciemnoczerwone kwiaty malwy, uwalniając przy tym ich oszałamiający zapach, więc grzechem byłoby spędzić w hotelu choćby jeszcze jedną minutę tak wspaniałego poranka.

Kelnerka uśmiechnęła się zmieszana.

- Chcielibyśmy zjeść śniadanie na zewnątrz - powiedział po niemiecku Oskar.

Kelnerka tym razem uśmiechnęła się radośnie i pobiegła po trzy tace.

Powierzchnia basenu była gładka i błyszcząca. W ko-

ronach pinii szczebiotały ptaki. Powietrze było jeszcze świeże i malwy rzeczywiście pachniały. Ignac położył tacę ze śniadaniem na najbliższym stoliku, schylił się i dotknął dłonią rozgrzanej słońcem płytki. Potem wyprostował się i ze smakiem włożył do ust plasterek wędliny.

- Kocham basen Morza Śródziemnego - wyjaśnił Maksowi.

W drzwiach pojawiła się Zuzanna, a w jakiś czas po niej Hynek. Podczas gdy on - choć z pewnym zakłopotaniem - skinął głową na przywitanie jedzącym przyjacielom, Zuzanna prześliznęła się po nich nic nie widzącym wzrokiem i pospiesznie przeszła przez ogród na ulicę.

- Zuzanno! - zawołał Hynek.

~197

W jego głosie była prośba, a zarazem gniew. Zuzanna na dźwięk swego imienia rzeczywiście zwolniła; wydawało się, że przystanie, ale nagle jakby coś sobie przypomniała i ruszyła jeszcze szybciej.

Hynek przez chwilę patrzył za nią w milczeniu, a potem przysiadł się do Maksa i jego towarzyszy.

- Smacznego - powiedział sarkastycznie.

Ignac zwrócił mu uwagę na oszałamiający zapach otwierających się kwiatów malwy i obstawał przy tym, że pan poseł musi bezwarunkowo spróbować kombinacji wędzonej szynki i wodnego melona.

- Przypuszczam, że też słyszeliście tę jej nocną interpelację - powiedział Hynek z pełnymi ustami.

- Jakże by nie - odparł Ignac niemal zadowolony.

- Chyba tylko Szarlotta nie słyszała.

- To się zdarza nawet w najlepszych rodzinach - Maks próbował go pocieszyć.

- Braлиśmy ślub, mając dwadzieścia lat - powiedział Hynek, jakby chcąc się wytłumaczyć.

Maksowi, z powodu jego własnych doświadczeń, wydawało się, że to rzeczywiście wiele wyjaśnia.

- Nie było to takie straszne - Oskar starał się uspokoić Hynka.

- Obawiam się, że było - westchnął Hynek. Spojrzał Oskarowi w oczy. - Rozumiem, że ludziom czasami chce się krzyczyć - wszyscy mamy ku temu od czasu do czasu jakiś powód, a chyba mamy też do tego prawo. Ale na pewno nie mamy prawa przeszkadzać naszym krzykiem innym. Prosiłem ją, żeby przestała - choćby ze względu na Jakuba - ale nic to nie dało.

- Małżeństwo - powiedział Ignac sucho, jakby to jedno słowo było wystarczającym wyjaśnieniem.

Oskar obrzucił go pełnym wyrzutu spojrzeniem.

~198

ZNOWU JAKIŚ CYTAT?!

„Możemy na przykład powiedzieć, że gdy człowiek wiąże się z kobietą, to tak jakby wiązał się z jakąś historią.”

Raymond Carver

OLGA, LADIA I KAMERA

Piotruś z Pawełkiem wesoło gonili się po pokoju.

Olga prosiła ich, żeby usiedli na łóżku i dali jej na chwilę spokój, bo chciałyby przygotować rzeczy na plażę. Nie minęła jednak minuta i obaj znowu pałętali jej się pod nogami.

- Proszę cię, Ladia, zabierz ich na dwór - zwróciła się

do męża. - Spakuję torbę i przyjdę do was.

- Dobrze. A co myślisz o tym, żeby wziąć kamerę?

- Jeszcze nie teraz. Dopiero jak dzieci będą bardziej opalone, nie?

- Przecież już są opalone.

Wyrzucił chłopców na korytarz i zamknął za nimi drzwi.

- Wezmę ją - powiedział.

- Ależ nie - protestowała Olga. - Nie będziemy mogli się porządnie wykapać, bo trzeba będzie jej pilnować.

- Możemy się zmieniać.

- Ale dlaczego nie możemy razem chodzić do wody?

- Możemy. Poproszę Jarzę, żeby nam jej popilnował.

- Tego nie chcę - powiedziała natychmiast. - Już i tak jesteśmy z nimi zbyt często.

- A co ja na to poradzę?

- Jest mi to obojętne, że używają wulgarnych słów, ale najgorsze, że robią to przy dzieciach.

~199

- Co ja mogę na to poradzić, że tak się nas uczepili?

Wzruszyła ramionami i wyszła na balkon. Zdjęła ze sznurów cztery ręczniki kąpielowe, porządnie je wytrzepała, wróciła do pokoju i starannie ułożyła je w torbie.

- Po co je tak składasz, skoro za chwilę będziesz je znów wyjmować? - spytał Ladia. - Dziwię ci się.

Spojrzał na kamerę.

Z korytarza dochodziły dzikie wrzaski i tupot nóg.

Ladia otworzył drzwi.

- Piotrek! - krzyknął surowo.

Na korytarzu zrobiło się cicho.

- Bo nie będzie żadnej zabawy na plaży - dodał.
- Będzie... - prosiły skruszone dzieci.

Zaśmiał się i zamknął z powrotem drzwi. Chłopcy nasłuchiwali. Po chwili tupot rozległ się znowu.

- Mówiłam ci, zabierz je na dwór.
- Już idę. Więc mam nie brać tej kamery?

Roześmiała się.

- No to ją weź - powiedziała. - Możemy jej pilnować na zmianę.

Uszczęśliwiony zawiesił sobie kamerę na szyi, pocałował żonę i wyszedł z pokoju.

Olga wzięła dwie plastikowe butelki, wypłukała je, nalała do nich wody i do każdej wsypała jeden duży sok w proszku. Postawiła butelki na dnie torby, a z półki pod lustrem wzięła mleczko do opalania; gdy odkręcała nakrętkę, stwierdziła, że tłusta szyjka jest pokryta ziarnkami piasku, musiała więc ostrożnie opłukać butelkę w łazience. Przez chwilę zastanawiała się, czy powiedzieć Ladii, że Jarda, gdy tylko nadarzy się okazja, niby niechcący dotyka jej pośladków i piersi.

Włożyła do torby dwie płócienne czapeczki, dwie pary nadmuchiwanym rękawów, cztery wafelki orzechowe,

~200

które przywiozła z Pragi, cztery jabłka, karty, zamkniętą puszkę na muszle i dwie elektroniczne gry Game-Boy. Z nocnego stolika wzięła książkę Ladii Wielkie bitwy morskie drugiej wojny światowej i zawahała się, czy sobie też wziąć książkę, ale w końcu włożyła do torby Cosmopolitan, którego nie skończyła czytać.

Upewniła się jeszcze, czy w bocznej kieszeni torby wszystko jest na swoim miejscu - podpaski, grzebień, lusterko, szminka i cztery pary okularów przeciwsłonecznych, a do pudełka na balkonie odniosła to, co dzieci nawrzuciły wczoraj do torby - kilka białych kamieni, dwie połamane słomki od lemoniady i śmierdzący odwłok kraba. Sprawdziła kurki w łazience, przewiesiła torbę przez ramię i zamknęła za sobą drzwi.

## PREZENTY

Maks odwiedził Paryż, gdy był już zdecydowany, że akcja jego przyszłej powieści będzie rozgrywać się na wybiegach.

Dlatego jego celowo wyostrzone zmysły od pierwszego dnia posłusznie chłonęły atmosferę. Ładną dziewczynę z papierosem w ręku, szybko zbiegającą po śmierdzących schodach do metra. Sprzątaczy w zielonych kombinazonach z zielonymi miotłami. Francuzów w różnym wieku, śpiewających w niedzielę przed południem w kościele. Żebraka, którego nie obudził nawet brzęk monety. Wszechobecny strumień wody wzdłuż chodników, przenoszący śmieci gdzieś do brzucha Paryża. Arabów w plecionych czapkach, stojących beczynnym na chodniku. Ulicznego artystę, złościącego imię starszej niemieckiej turystki w ziarnku ryżu. Młodego Murzyna, który w parku zaczął dla żartu obwąchiwać przechodzącą obok

~201

białą dziewczynę, i którego jego starszy towarzysz uderzył po głowie złożoną gazetą.

I tak dalej.

Tęsknotę Maksa do autentycznego zdarzenia spełnił



jednak dopiero pilot biura podróży, które zorganizowało tamtą wycieczkę. Dyskretnie zwrócił mu uwagę na parę czterdziestoletnich małżonków z Pilzna. Twierdził, że zna ich bardzo dobrze, gdyż od rewolucji byli jego starymi klientami. Był z nimi w Wiedniu, w Passawie i dwukrotnie w lecie w Grecji. W Grecji byli ponoć jeszcze z dziećmi.

Pilot nagle spowaźniał.

Zanim Maks zaczął się bać tego, co usłyszy, już wiedział: spłonęła im dwójka dzieci. Proszę sobie wyobrazić. W stogu siana. Trzy lata temu w czasie wakacji.

Przez trzy lata nigdzie nie byli. Wyjechali dopiero teraz. Nikt im się, oczywiście, nie dziwi. Straszliwie ich to wzięło. Gdyby ich Maks widział przed trzema laty na Rodos, nie poznałby ich. Zwłaszcza ona była ponoć chodzącą pięknnością. Potem jednak, rzecz jasna, strasznie się postarzała. Niech Maks spojrzy choćby na jej włosy.

Od tego dnia Maks często patrzył na nie ukradkiem.

Nie mógł się opanować. Był nimi zafascynowany.

Czwartego dnia padał drobny deszcz i małżonkowie przyszli na miejsce zbiórki w nowych kolorowych czapczkach, które służyły jednocześnie jako małe parasole - Murzyni sprzedawali je tu na co drugim rogu.

Uśmiechali się rozbawieni

Wyglądali w tych czapkach naprawdę zabawnie i zostali wycieczkowicze zgotowali im zasłużoną owację.

Pilot spojrział znacząco na Maksa.

Maks postanowił, że już nigdy nie będzie się naśmiewać z ludzi, którzy kupują upominki.

## Z PERSPEKTYWY KAMERY

1. obraz:

Panorama plaży, zbliżenie latarni morskiej.

2. obraz:

Klara rozmarzona liże lody. „Dobre?” Klara z uśmiechem przytakuje.

3. obraz:

Jarda obejmuje Olgę. „Puść”, śmieje się Olga, „chłopcy są sami w wodzie”. „Nie są sami, te dwa łobuzy budują z nimi zamek”, mówi Jarda. „Ale masz rację, lepiej ich sprawdź, żeby im się przypadkiem nie dobrali do spodek.”

4. obraz:

Jarda obejmuje Lidkę. „Hej, mamuśko”, śmieje się do kamery, „ty masz takie cycki, żebyś mogła karmić wodniki z mostu... „Aleś ty głupi”, śmieje się Lidka.

5. obraz:

Zbliżenie spalonych słońcem pleców Ignaca. Zbliżenie brudnych rąk Oskara. Zbliżenie zamku: wieże, galerie, blanki. Zbliżenie zachwyconej buzi Piotrusia. Zbliżenie zachwyconej buzi Pawełka. „Nie są niegrzeczni?”, pyta z uśmiechem Olga. „Wcale”, mówi Ignac. „Mamy tylko problem ze zwodzonym mostem. Wciąż nam spada”, wyjaśnia Pawełek.

## ZMIANA PRZYJACIÓŁ (t)

- Wiesz, co mi wczoraj Ignac powiedział? Że jak się tak nad tym zastanowi, stwierdza, że żyje w jakichś regularnych trzyletnich cyklach - powiedział Oskar.

-I co dalej?

~203

- I że po tych trzech latach zawsze kompletnie zmieniają się wszyscy jego przyjaciele...

Oskar miał szyderczą minę, ale Maksa nie oszukał.

KIM SĄ PAN PETRESCU I PANI KOSZTAŁOWA????!!!

(OSTATNIA PRÓBA)

Maks wprawdzie uważał problem z postaciami pana Petrescu i pani Koształowej za rozwiązany, lecz kiedy ich spotkał w drodze powrotnej z plaży, na nabrzeżnej promenadzie, jeszcze raz spróbował się czegoś dowiedzieć. Tym razem okrężną drogą.

- Wyglądacie na naprawdę szczęśliwą parę - pochwalili ich. - Jak wy to robicie?

- Ja jestem strasznie powierzchowna i próżna, i nie mam nigdy żadnych pomysłów, i nigdy nie mówię nic ciekawego - powiedziała pani Koształowa.

- Ja jestem taki sam - powiedział pan Petrescu.

- To jest z Woody'ego Allena! - zezłościł się Maks. - Wiecie, ile razy widziałem Annie Hall? Cztery - więc przestańcie, na Boga, robić ze mnie głupca!

Zbliżył swoją twarz do twarzy pana Petrescu.

- Nie pamięta pan już, co zrobiłem z tymi z Budziejowic?

Podczas popołudniowej sjeisty przypomniał sobie przynajmniej to, co mu o pani Koształowej i o panu Petrescu powiedzieli inni uczestnicy wycieczki.

I tak na przykład Joli podobało się, że pan Petrescu i pani Koształowa trzymają się z tyłu, nie zachowując się przy tym wcale zarozumiale; stwierdziła nawet, że im kibicuje.

Matka Joli przyznała, że w ogóle nie wiedziała, że Kosztalowa i Petrescu są razem.

~204

Szarlotta powiedziała, że pani Kosztalowa jest bardzo miła; pan Petrescu mówi ponoć bardzo cicho i nie można go zrozumieć.

Helga oświadczyła, że ona osobiście nic przeciwko nim nie ma, ale gdyby mogła wybierać, z kim będzie podczas jedyne w tym roku urlopu siedzieć przy stole, na pewno nie byłaby to ta para podstarzałych kochanków. Mogła się założyć, że on ma co najmniej sześćdziesiąt dwa lata.

Zuzannie on wydawał się całkiem sympatyczny, ona zaś niepotrzebnie tajemnicza. Hynek wyznał, że - prawdę mówiąc - zbytnio się nimi dotychczas nie interesował. Jakub dodał, że pani Kosztalowa jest całkiem fajna.

Denisa stwierdziła, że według niej ten Petrescu jest trochę pozerem, a ta Kosztalowa się nim bawi, chociaż na pierwszy rzut oka jest od niej inteligentniejszy. Interesowała ją motywacja Kosztalowej. Nic na to nie poradzi - w ostentacyjnych pieszczotach starych ludzi jest dla niej coś dziwnie afektowanego. Rozumie oczywiście, że mogą się w tym wieku kochać, ale wydaje jej się niesmaczne, że się z tym tak obnoszą.

Irma zgodziła się, że Petrescu jest ekshibicjonistą. Jest też okropnym mitomanem. Kosztalowa zresztą też, ale jest przynajmniej na tyle przezorna, że milczy.

Oskar wykręcił się od odpowiedzi; twierdził, że nie zna zbyt dobrze wspomnianej pary.

Ignac powiedział, że według niego oboje są w porządku.

Pamela stwierdziła, że choć pan Petrescu i pani Kosztalowa prawdopodobnie nie są małżeństwem, są dla siebie bardzo mili.

Lidka oświadczyła, że jej się - szczerze mówiąc - nie podoba, jak ta cała sławna para dosłownie brzydzi się pozostałych.

Jarda powiedział, że to normalni wariaci.

~205

### OSOLOWOŚĆ MAKSA JEST TRAGICZNIE ROZDARTA!

Maks chciał podczas popołudniowej sjeisty pisać powieść, ale zamiast tego dwukrotnie się onanizował.

Jego osobowość była tragicznie rozdarta.

Gdyby Pamela była tylko niezmiernie głupia - co było niezaprzeczalnym faktem - mogła być jedynie miłą inspiracją dla ulubionej słownej gry Maksa, ale ona była jednocześnie bardzo pociągająca, przez co stawała się zarazem męczącą inspiracją dla - ponizającej, lecz nie mniej ulubionej - gry erotycznej.

Całymi godzinami naśmiewał się z niej w duchu i całymimi godzinami rozpaczliwie za nią tęsknił.

Każde jej zdanie, każde słowo w normalnych okolicznościach stanowiłoby dla Maksa łatwe i wdzięczne zagrywki na smecz, ale on ich - ku własnemu zdziwieniu i rosnącemu rozczarowaniu publiczności - ani razu nie wykorzystał. Miał te doskonale zagrywki powierzchownych idiotyzmów Pameli w zasięgu ręki, ale nie potrafił w nie uderzyć. Jego pewność siebie jako gracza malała równie szybko jak jego reputacja u widzów (Pameli nie wyłączając, jakkolwiek paradoksalnie to brzmi) - a tym samym, o czym dobrze wiedział, malało prawdopodo-

bieństwo, że taki kiepski zawodnik, taki nudny dziwak zdobędzie kiedykolwiek tę piękną dziewczynę.

Równie dobrze wiedział jednak, że nie może być sobą.

Gdyby bowiem naprawdę postarał się być znowu błyskotliwie ironiczny i w rozbijający sposób szczery, i gdyby efektownie i energicznie uderzył w któryś z tych niezliczonych bąbelków głupiutkich banalików, naga i dla Pameli oczywiście bardzo nieprzyjemna prawda, którą niewątpliwie odsłoniłoby pęknięcie owego bąbelka, raz na zawsze zamknęłaby mu wymarzoną drogę do jej kuszącego dekoltu. Jeżeli Maks chciał zachować przynaj-

~206

mniej jakąś nadzieję, że kiedyś w przyszłości będzie mógł trzymać w ustach słodkie różowe brodawki Pameli, musiał przed sobą i przed nią udawać, że jest interesująca i mądra.

Takie zadanie - uświadamiał sobie Maks - wymagało absolutnej negacji praktycznie wszystkiego, co kiedyś przeczytał, napisał albo pomyślał.

Oznaczało absolutne, totalne wyparcie się samego siebie.

Tylko, że te brodawki faktycznie były tego warte!

**MAKS PRZEDSTAWIA CIELESNĄ ŻĄDZĘ**

Maks wyjrzał przez okno: na dole przy basenie na razie nie było nikogo. Postanowił, że będzie czytał na dworze. W hotelowym barze zamówił kawę i ostrożnie zaniósł ją do jednego ze stolików pod biało-niebieskimi parasolami. Maksymalnie podniósł oparcie leżaka, usiadł i rozkoszował się cichą samotnością sjesty. Pił pyszną, mocną kawę i z przyjemnością zagłębił się w lekturze, kiedy jed-

nak po chwili podniósł oczy znad książki, po przeciwnej stronie basenu ujrzał Pamelę taszczącą ogromny, przezroczysty, dmuchany fotel.

Dzięki okularom przeciwsłonecznym mógł wiarygodnie udawać, że nie zauważył jej przyjscia; podczas gdy ciemne szkła na pozór kierowały się ku stronom otwartej

książki, jego oczy nie przestawały śledzić dziewczyny. Postawiła fotel na skraju basenu i wróciła do najbliższego stolika, gdzie kolejno odłożyła żółtą plecioną torebkę, krótką żółtą sukienkę i górną część żółtego kostiumu kąpielowego. Następnie wyjęła z torebki kilka spinek, włożyła je do ust, uniosła ręce za głowę, zwinęła włosy w węzeł i umocowała go spinkami. Nagle spojrzała  
~207

wprost na Maksa, ale on, choć serce waliło mu jak oszalałe, zachował kamienną twarz i z udawanym zainteresowaniem obrócił stronę w książce. Pamela okazała zniecierpliwienie, czy też może zawstydzenie i tych kilka metrów z powrotem do basenu przemierzyła z wielkim pośpiechem.

Jej szybki chód po twardych płytkach wzbudził w Maksie wręcz bolesną cielesną żądzę.

„Ale jak ją literacko przedstawić?”, pytał sam siebie.

To samo pytanie zadawał już sobie w swojej poprzedniej powieści: Jak prawdziwie i przekonująco przedstawić cielesną żądzę - i ustrzec się przy tym oślinio-nej pornografii? Później jeden z krytyków pytanie Maksa publicznie wyśmiał i w swoim obszernym studium cytował je nawet jako pogładowy przykład jego „zbydlę-

cenia", przy czym - zapewne po to, aby sobie nieco ułatwić zadanie - przy cytowaniu pytanie Maksa o połówę skrócił. Słowem, nie pytaj nas o to, miły autorze, to twój problem i twój fach; spróbuj to zrobić, a my ci powiemy, jak to na nas podziało, radził Maksowi ironicznie.

Maksowi jednak wspomniane pytanie wydawało się całkowicie uzasadnione. Pytał po prostu, czy pisarz może owe cielesne sprawy z powodzeniem, to znaczy przekonująco, przenieść na płaszczyznę języka, nie używając przy tym w sposób wyrachowany czy niesmaczny słów i obrazów, które w każdym zdrowym czytelniku niezawodnie wywołają cielesną reakcję. Uważał przy tym również, że właśnie dzięki takiemu, na oko bezradnemu autorskiemu dociekaniu, być może pojętnemu czytelnikowi będzie można całkiem kulturalnie powiedzieć coś o sile i bezwzględności cielesnej żądz.

Teraz więc stał - lub raczej siedział - przed tym problemem ponownie: przed sobą miał boleśnie pożądaną, ~208

półnągą Pamelę, a za plecami jadowitego krytyka z jego demagogicznymi półprawdami.

Maks spojrział przez ramię, chcąc się upewnić, że się nie myli. Tak, niestety, rzeczywiście tam był. Poznał go natychmiast: starszy mężczyzna w słomkowym kapeluszu na głowie i z cygarem w ustach. Petr Fidelius.

- Co byś powiedział malarzowi, który zamiast postawić przed tobą obraz, zacząłby się rozwodzić, jak trudno jest to czy tamto wiarygodnie przedstawić? - Fidelius bez ostrzeżenia napadł na Maksa.



Maks zastanawiał się, jakim prawem ten człowiek mówi mu per ty.

- Nie przypominam sobie, żebym pana o cokolwiek pytał - powiedział chłodno i odwrócił się do niego plecami.

Pamela z trudem usiadła na dmuchanym fotelu; gładka powierzchnia basenu zafalowała, a w rynience odpływowej przy nogach Maksa zachlupotało.

Krytyk z przejęciem pochylił się w stronę Maksa.

- Myślisz, że wśród artystów pisarz ma prawo do jakichś przywilejów? - spytał uszczypliwie.

- Niech mi pan da spokój. Jestem na urlopie.

Gdyby chciał, mógłby z łatwością kazać temu idiocie popełnić harakiri, wysłać go na księżyc albo go przeżuć i połknąć niczym dzisiejszą kolację (poza tym, mógł się go całkiem pozbyć przez naciśnięcie jednego klawisza)

- coś jednak nie pozwalało mu obchodzić się w ten sposób z żyjącym człowiekiem.

Zniechęcony wstał, wziął książkę i ruszył z powrotem do hotelu.

- Wymagamy od ciebie, żebyś nam mocą swej fikcji miłość uobecnił, a nie o niej rozmyślał! - wołał za nim Fidelius, pykając drwiąco z cygara.

Maks machnął gniewnie ręką.

~209

W pokoju umył rozpaloną twarz i z pasją włączył notebook.

Petr Fidelius odłożył na chwilę czytaną gazetę i ukradkiem przyjrzał się tej dziewczynie, z którą nagle pozostał sam na basenie (musiał trochę zmrużyć oczy,

bowiem drobne fale na powierzchni odbijały się migotliwie, mnożąc oślepiające promyki ostrego popołudniowego słońca). Pamela na wpół leżała na dmuchanym fotelu, z głową zwróconą na bok i marzycielsko przechyloną przez jego oparcie. Na szyi widać jej było tętnice. Z upiętych włosów uwolniło się parę delikatnych, złotych pasemek. Na nagich piersiach miała kilka kropel wody. Petr Fidelius zmusił się, by odwrócić od niej wzrok i próbował dokończyć lekturę artykułu Karla Hausenblasa *Obrazowość w prozie epickiej Polaćka*. Nie przeczytał jednak w całości nawet czterech linijek, kiedy jego wzrok znów padł na dziewczynę: ręce opuściła przez miękkie, jakby nieco spłaszczone poręcze do ciepłej wody, a kiedy ospale, bez celu wiosłowała drobnymi dłońmi, jej piersi ten powolny rytm naśladowały; brodawki miała sztywne i sterczące. Podmuchy ciepłego wiatru przysuwały jej fotel coraz bliżej. Krytyk z trudnością przełknął lepka ślinę. Wydawało mu się, że ta wodna mapa na smagłym, rozgrzanym brzuchu dziewczyny zmniejsza się wprost przed jego oczyma. Jej zgięte kolana były szeroko rozstawione, a przez pociemniałą żółć kostiumu prześwitywało ciemne owłosienie łona; mokry materiał ciasno do niego przylegał i wierne obrysowywał większe i mniejsze wargi sromowe, szparę sromu, krocze i odbył.

Petr Fidelius uświadomił sobie nagle, że zapłaciłby w tej chwili każdą cenę, byleby tylko móc przyłożyć swoje usta do tego mokrego łona i łakomie je wyssać niczym najbardziej smakowitą ostrygę na świecie.

Szybko położył na podbrzuszu Almanach krytyczny.

Maks wyszedł na balkon.

- No więc, jak to na pana podziałało? - zawołał do niego.

## ZMIANA PRZYJACIÓŁ (2)

Maksowi nagle poprawił się humor. Czuł się bardziej pewny siebie i stanowczy. Wyłączył notebook i zszedł do jadalni. Ignac siedział sam przy stole.

- Serwus - pozdrowił go wesoło Maks. - Mogę się przyśiąść, czy mnie też już wymienileś?

- Obawiam się, że w swoich słownych poszukiwaniach doszedłeś do niezrozumiałości niemal interesującej - odpowiedział wolno Ignac.

- Słyszałem, że po trzech latach całkowicie wymieniasz swoich przyjaciół - wyjaśnił mu ochoczo Maks.

Ignac podniósł oczy.

- Przyznam się, że nie rozumiem, dlaczego takie słowa w ogóle wychodzą z twoich ust - wyznał Maks. - Zwłaszcza w obecności Oskara.

- „Dobrze tato” - powiedział Ignac. - „Poplawię się”.

## HONDA ACCORD

Kilka luksusowych aut, stojących przez cały tydzień na parkingu przed hotelem, nieustannie przyciągało uwagę Jakuba. Oskar przyłapał go na tym w chwili, gdy przez ciemne szyby zaglądał do wnętrza kabiny nowiutkiego opła vectry CDX.

- Cacko, nie? - zagadnął Oskar.

- Po prostu wspaniały! - Jakub nie krył zachwyty. - CDX ma już komputer pokładowy.

~211

- Widzę, że znasz się na samochodach.

- Trochę - odrzekł skromnie Jakub.
- Które byś wziął? - zapytał Oskar i wskazał na parkujące auta. - Z tych...

Jakub zastanowił się.

- Vectrę. Ale podoba mi się również ten nowy nissan almera.

Oskar obejrzał wóz.

- Piękny. A przede wszystkim, jak na 1400 centymetrów pojemności, ma zadziwiająco dużą moc - chyba ze sto koni.

- Dziewięćdziesiąt sześć. Fiat brava, o takiej samej pojemności, ma tylko osiemdziesiąt osiem, a ford escort i golf zaledwie osiemdziesiąt dwa.

Obejrzelili także renault clio. Podobał im się lakier metalic, ale auto wydało im się małe.

- Ty masz jakieś auto? - zapytał Jakub.

Nie interesowało go to specjalnie; wolałby zapytać Oskara, jak się nazywa ta specjalna maść.

Tylko, że nie miał odwagi.

- Hondę accord - uśmiechnął się Oskar.

Wiedział, że to zrobi na chłopcu wrażenie.

- O, kurcze - powiedział z podziwem Jakub. - Dwa litry.

LEJE

Jardzie zdawało się, że słyszy deszcz.

Nie miał zamiaru wstawać, ale - wiedziony złym przeczuciem - wylazł z łóżka i podejrzliwie odsunął zasłonę w oknie. Nie mylił się: z szarego nieba padał gęsty, drobny deszcz.

Zapowiadało się raczej na cały dzień.

- Do dupy - powiedział głośno. - Leje.

Hałaśliwie otworzył drzwi na balkon i wyszedł na zewnątrz. Pierwszy rząd płytek był jeszcze jako tako suchy, ale na pozostałych rozpryskiwały się w szybkim tempie drobne krople. Metalowa poręcz dzwoniła lekko pod uderzeniami deszczu. Kilka kropel prysło na gołe nogi Jardy; cofnął się do pokoju, wpadając na zaspaną żonę.

- Patrz, gdzie idziesz, do cholery - powiedziała ochryple.

- Skąd mam, kurwa, wiedzieć, że już wstałaś? - warknął Jarda, ale odsunął się, żeby i ona mogła wyjść na balkon.

- Niech to szlag - zakląła Lidka, kiedy na własne oczy ujrzała tę nieoczekiwaną klęskę.

Jarda nie odpowiedział. Jej gorzkawy oddech, opuchnięte od snu powieki i włosy w nieładzie drażniły go w ostrym, porannym świetle bardziej niż kiedykolwiek. Wolał milczeć.

- No i po urlopie - powiedziała gniewnie.

Widok rozczochranego, nieogolonego męża w wymiętej piżamie nie poprawił jej nastroju.

Jarda jej gniew, Bóg wie czemu, wziął do siebie.

- Ależ skąd! - krzyknął zirytowany. - Czemuż by, do kurwy nędzy, miało być po urlopie?

- Dlatego, że jak jesteś nad morzem i leje, to jest po urlopie - stwierdziła.

- Gówno prawda!

Lidka posłała mężowi krótkie, zniechęcone spojrzenie i poszła do łazienki. Tego już Jarda nie wytrzymał.

- Wypucuj sobie lepiej te swoje śmierdzące kły! - rzu-

cił półgłosem.

- Coś ty powiedział?!?
- Gówno.
- Powtórz to!
- Pocałuj się.

~213

- Lepiej się zamknij, ty debilu - powiedziała Lidka z groźbą w głosie i trzasnęła drzwiami do łazienki.

- Cicho! - zajęczała z sąsiedniego pokoju Klara.

- Zamknij gębę - odpowiedział półgłosem Jarda.

Drzwi łazienki otworzyły się gwałtownie.

- Sam zamknij gębę! - krzyknęła do niego Lidka.

Drzwi trzasnęły ponownie.

- Jezu Chryste, to dopiero będzie, kurwa, dzień! - zajęczał Jarda.

W żaden sposób nie mógł zrozumieć, dlaczego wszystko się tak nagle zaważyło.

Włazł z powrotem do łóżka i przykrył głowę poduszką.

## RODZINA W CIEPŁYM DESZCZU

Romantyczny spacer w ciepłym deszczu, jaki po porannym pojednaniu zaproponował Zuzannie i Jakubowi Hynek, zakończył się już po niecałej godzinie, ponieważ Zuzanna żartem zarzuciła mężowi, że ciągle przesuwa parasol w swoją stronę, w związku z czym ona ma całkiem przemoczoną sukienkę na prawym ramieniu.

Hynek zatrzymał się.

- A ja mam przemoczone lewe ramię - pokazywał Zuzannie z uśmiechem.

Na szosie, wzdłuż której szli, był dosyć duży ruch i Hynek, chcąc coś powiedzieć, musiał krzyczeć.

- Zwróć uwagę że twoja mokra plama i moja mokra plama są nawet tej samej wielkości - żartował, ale przychodziło mu to z coraz większym trudem.

- Dlaczego nie wypożyczymy samochodu? - spytała z uśmiechem Zuzanna.

„Ciekaw jestem, kiedy w końcu wyleczy sobie ten ząb”, myślał Hynek. Przejeżdżający czerwony peugeot opryskał jej gołe nogi; nawet opalenizna nie zdołała zakryć kilku dużych, niebieskich żyłaków.

~214  
kał jej gołe nogi; nawet opalenizna nie zdołała zakryć kilku dużych, niebieskich żyłaków.

- Teraz? - wystraszył się Hynek. -1 dokąd pojedziemy? W tym deszczu?

- Masz rację. W tym deszczu lepiej iść pieszo - powiedziała ironicznie Zuzanna.

Rozłożył ręce.

Jakub pod swoim parasolem udawał obojętność.

Postanowili, że wrócą jednak do hotelu; do obiadu poczytają godzinę lub dwie, a po obiedzie coś wymyślą.

Może już przestanie padać.

Ale nie przestało.

Hynek niechętnie zgodził się, że w takim razie po obiedzie wypożyczy samochód, ale ani Jakubowi, ani Zuzannie nie chciało się już nigdzie jechać.

- Jeden romantyczny spacer dziennie w zupełności mi wystarczy - oznajmiła drwiąco.

- W porządku - odrzekł Hynek sztywno. - Więc wymyślcie coś innego. Jeśli chodzi o mnie, będę sobie spokojnie czytał dalej.

- Czytaliście już całą godzinę - zauważył Jakub. - Róbmy coś innego.

- Co proponujesz? - spytał Hynek.
- Nie wiem - powiedział w końcu Jakub. - Coś ciekawego.

- Dobry pomysł. A co konkretnie?

Hynek zamilkł szyderczo.

- No tak, ty znowu masz kłótlivy...
- Najlepszą obroną jest atak - przerwał mu Hynek.
- Przypominasz mi matkę.

Natychmiast pożałował tych słów, ale nic się już nie dało zrobić - stało się.

Jego nieoczekiwana napaść zaskoczyła Zuzannę.

~215

- Mnie lepiej zostaw spokoju - powiedziała do Hynka stanowczo. - Bądź tak łaskaw.

Ostatecznie do obiadu grali w kanastę.

Hynek niezbyt lubił tę grę; Zuzanna wprowadzie czasami grywała w nią chętnie, ale teraz nie miała na karty najmniejszej ochoty; oboje zmusili się jedynie ze względu na Jakuba.

Karty prawie bezszelestnie spadały na pościelone łóżko. W pewnym momencie Zuzanna pokręciła głową.

- Włącz chociaż MTV - poprosiła.

Potem już przeważnie milczała.

Hynek coś powiedział od czasu do czasu, ale odnosiło się to bezpośrednio do gry. Myślał o swojej pracy. Przypomnił sobie tę młodą dziewczynę, Denise. Jej cycuszki.

Chwilami spoglądał też na Zuzannę. Czasami zapomniał, kiedy była jego kolej.

„Małżeństwo, w tym słowie zawiera się wszystko”, mówił sobie w duchu.



- Tato, grasz - zwrócił mu uwagę Jakub.

Bezmyślnie spoglądał na niezrozumiałe symbole na kartach.

- Graj, na Boga! - powiedziała Zuzanna z rozpaczą w głosie.

#### PROPOZYCJA PAMELI

Padło również po obiedzie.

Większość uczestników pozostała w jadalni. Pamela obeszła wszystkie stoły, żeby wyjaśnić każdemu z osobna, że ona naprawdę nie ponosi winy za brzydką pogodę.

- Niech państwo spokojnie wypiją kawkę - mówiła z promiennym uśmiechem. - Może w tym czasie przestanie.

~216

Deszcz jednak raczej się nasilał.

Jarda wstał od stołu, żeby postać przy oknie.

- Pada, co? - zawołała do niego Pamela.

- Pada, pada - odrzekł ponuro.

Utrzymanie nastroju w tym pociemniałym pomieszczeniu kosztowało Pamelę coraz więcej wysiłku. Poszła zapalić światło. Po drodze przypomniała sobie, że w sali obok jest parkiet taneczny i wielki music-box. To jest pomysł! Niepostrzeżenie skierowała się ku recepcji. Szła jak najwolniej, na pozór obojętnie. Za wszelką cenę nie chciała dać po sobie niczego poznać.

Recepcjonistka zadzwoniła do szefa. Szef nie miał zastrzeżeń; jeden z wolnych kelnerów może się postarać o mały poczęstunek.

Kiedy wróciła do jadalni, mogła już dać całkowity upust swojej radości.

- Mam dla państwa propozycję! - zawołała entuzjastycznie. - Zorganizujemy wieczorek taneczny!

## PRZED WIECZORKIEM TANECZNYM

Helgę i Szarlotkę ten pomysł naprawdę ucieszył.

W młodości były dobrymi tancerkami, absolwentkami słynnej Szkoły Tańca Czerwenki, i na Żofinie, w sali im. Smetany w tamtejszym Domu Kultury, w Klubie Mieszkańskim, w gmachu praskiego radia, w Automobilklubie, i w Klubie Ludowym przetańczyły bez żadnej przesady całą młodość. Po wojnie, z różnych przyczyn chodziły na tańce tylko czasami, ale w latach osiemdziesiątych przypomniały sobie na stare lata o tańcu i w każdą niedzielę razem z Anusią i Zdeną chodziły do kawiarni „Vyszehrad” w Pałacu Kultury, gdzie regularnie organizowano popołudniowe zabawy taneczne. Śmierć ~217

Anusi sprawiła jednak, że miały w tańcach długą przerwę, a po śmierci Zdeny przestały tam w ogóle chodzić. Szarlotta sądziła wprawdzie, że po paru tygodniach żałoby, tak jak po śmierci Ani, powrócą do kawiarni z pięknym widokiem na Pragę, ale, choć była bardzo zawiedziona, do tej twierdzy komunistów - jak ni stąd ni zowąd zaczęła na Pałac Kultury mówić Helga - nigdy już nie poszły.

- Że też wcześniej nigdy ci to nie przeszkadzało - odważyła się na krytykę Szarlotta.

- Oczywiście, że mi przeszkadzało! - wybuchnęła Helga. - Chodziłam tam wyłącznie ze względu na Zdenę. Jednak informacja Pameli o wieczorku tanecznym jej też sprawiła niemałą radość.

- W co my się ubierzemy? - zapytała Szarlotta ożywionym głosem.

- Na pewno w nic przesadnie odświętnego, bo wyglądałoby to śmiesznie - ostudziła ją Helga, szybko jednak uśmiechnęła się.

Wypiły nawet po szklaneczce białego wermutu; był to pierwszy alkohol, jaki piły podczas tego wyjazdu. Potem szybko udały się do pokoju, żeby - jak się wyraziła Helga - w spokoju i bez pośpiechu się przygotować.

Uzgodniły, że włożą koktajlowe sukienki.

- I żebyś mi na tę swoją pomarszczoną szyję nie wieszala znowu tych wszystkich złotych przedmiotów! - Helga żartobliwie ostrzegła Szarlotkę, która właśnie wchodziła do łazienki.

- Bez obawy! - roześmiała się wdzięcznie Szarlotta. Lubiła, kiedy Heldze dopisywał humor i cieszyła się, że jest jej koleżanką.

Nikogo innego na świecie już przecież nie miała.

Umyła się, włożyła jasną sukienkę w duże kwiaty i powoli, starannie się pomalowała. Założyła czerwone ko-

~218  
rale w kolorze szminki i przez chwilę wahała się, czy ubrać również kolczyki, ale ze względu na Helgę w końcu zrezygnowała. Była gotowa. Długo oglądała się w lustrze. Helga wołała coś do niej przez zamknięte drzwi, jednak Szarlotta nie zrozumiała.

- Co mówisz? - spytała wesoło.

Jeszcze raz pomalowała usta, włożyła szminkę z powrotem do torebki i otworzyła drzwi.

Helga miała na sobie suknię z czarnego aksamitu; w jej

uszach i na szyi wisały sztuczne perły.

- Mówię, że musimy iść - powtórzyła niecierpliwie.

## IRMA I BEACH BOY

Kiedy Beach Boy zaprosił Irmę do tańca, w zasadzie ucieszyła się.

Z galanterią zaprowadził ją na parkiet; zdążyła jeszcze tylko wymienić z Denisą znaczące spojrzenie. W trakcie tańca na jej twarzy widać było lekką ironię, ale, prawdę mówiąc, taniec z Beach Boyem całkiem ją pociągał. Ku jej zaskoczeniu umiał tańczyć, choć bardzo się pocił i chwilami robił komiczne figury, jakby żywcem wzięte z lat sześćdziesiątych. Parodystycznie go naśladowała, tak że budzili ogólne zainteresowanie. Niektórzy - łącznie z Niemcami i Włochami przy stolikach w tyle - nawet bili im brawo. Ten wieczór zaczynał być całkiem fajny. Przy wolnym tańcu pozwoliła mu się w nagrodę do siebie trochę przytulić. Jasne, że był dla niej nieco za stary, jednak w tej chwili - bądźmy realistami - było to lepsze niż nic, a poza tym można było na to spojrzeć z odwrotnej strony: jak straszliwie młoda musi być ona, Irma, w oczach pięćdziesięcioletniego faceta. Faceta, który, nawiasem mówiąc, co chwilę głaskał ją po

~219

pupie. Irma wyobrażała sobie podniecenie Beach Boya i częściowo jej się ono udzielało. To jasne, że Denisie nie będzie o tym opowiadać - mogła sobie wyobrazić, co by jej na to powiedziała.

Zaprosił ją do baru, gdzie zamówiła ukochane campari; on wziął koniak.

- A więc za urlop! - wznosił toast.

- Za nasz urlop - powiedziała z tajemniczą miną. Przynal się bliżej i bez skrępowania dotykał ją kolanem. Nie przeszkadzało mu to, że Irma jest niemal o dziesięć lat młodsza od jego córki. Ani to, że jego żona siedzi nieopodal. Jasne, że to tylko zabawa. Chociaż - kto wie? Irma spojrzała na kremową, letnią marynarkę Beach Boya. „W sumie wygląda niezłe”, pomyślała. Był jeszcze całkiem do rzeczy: wysoki i barczysty, nawet brzuszek można mu było wybaczyć. Rozważała w duchu, co by na to - czysto teoretycznie - powiedziała Denisa. Na chwilę przywołała wspomnienie uniesionych w zdziwieniu brwi Denisy.

„Z Beach Boyem? Naprawdę tego potrzebujesz?”

Zaczął jej opowiadać o służbowym wyjeździe do Japonii. Niezły mitoman. Kiedy się pochylał nad talerzykiem z pistacjami, robił się mu dość żalony drugi podbródek. Do tego, jak zauważyła, trochę sapał. Mogła sobie także wyobrazić, jak by skomentowała Denisa tę jego nie kończącą się historyjkę o krwawym salcesonie, który z jakimś kolegą, inżynierem Nestorem, Bóg wie czemu wieźli do Japonii.

- Tylko że kiedyśmy ten salceson wyjęli, całkiem się w tym upale roztopił i wyglądało to tak, jakby w każdej chwili miał eksplodować - opowiadał Beach Boy. - To nie był salceson, tylko bomba zegarowa.

Irma nie roześmiała się, ale Beach Boy w żaden sposób nie okazał rozczarowania.

~220

- No ale w pokoju hotelowym była naturalnie lodówka, malutka, ale ważne, że była - kontynuował radośnie i po-

łożył dłoń na jej nagim przedramieniu.

- Tylko że ta lodówka była całkiem zapchana najróżniejszymi butelkami - koniak, whisky, wszystko.

- Jasne - powiedziała Irma, udając że i ona wiele razy spała w hotelowych pokojach z minibarkiem.

Beach Boy kiwnął głową.

- Więc chcąc tam wpakować salceson, musieliśmy oczywiście wszystkie te butelki wyjąć. Tylko że - przerwał, próbując bez większego powodzenia powstrzymać beknięcie; Irmę owionęła woń koniaku, pistacji i jeszcze czegoś. Odsunęła się trochę.

- Tylko że co? - zapytała niecierpliwie.

Zauważyła, że między powiekami pozostały mu już tylko wąskie szpary. Miał także problemy z wysławianiem się.

- Tylko że kiedyśmy te flaszki z moim wtedy jeszcze kolegą, Nestorem wyjęli, lodówka zrobiła trach, trach - i już nie dało się ich tam załadować z powrotem - śmiał się Beach Boy. - Wepchnęliśmy tam wprawdzie salceson, ale butelek nie.

- Nie rozumiem - powiedziała spokojnie Irma.

Podobało jej się, że ma nad nim przewagę. Spojrzała na Denisę i postawiła oczy w słup.

Denisa zaśmiała się.

- Dowcip polega na tym, że kiedy człowiek flaszkę z lodówki wyjmie, musi za nią zapłacić - tak, jakby ją normalnie wypił.

Beach Boy czekał teraz na jej śmiech, więc zaśmiała się przeciągle, odchylając głowę do tyłu. Zachęciło go to na tyle, że zamówił kolejne campari, chociaż jeszcze nie

wypiła poprzedniego.

- To musiał być wesoły wieczór - stwierdziła.

~221

- Dość wesoły - śmiał się Beach Boy. - Picia nam w każdym razie nie brakowało.

- I chyba trochę kosztowny, prawda?

- Nawet nie. Nie kosztowało nas to nawet trzystu dolarów.

Już się cieszyła na myśl, jak będzie tę historyjkę opowiadać Denise: „Wyobraź sobie dwóch czeskich szogunów, jak pchają w Jokohamie salceson do lodówki...”

- Ten kolega nie jest już dzisiaj moim kolegą, ale to całkiem inna historia - powiedział Beach Boy. - Ta już nie jest taka zabawna, bo ten kolega wyrzuca mnie właśnie z firmy.

- No tak - uśmiechnęła się Irma.

Była zadowolona, że wpadła na słowo „szoguni”.

Wydawało jej się ono w tym kontekście niezwykle dowcipne.

NIEPRZYJEMNY BRAK PYTAŃ o ROZSTRZYGNIĘCIE

Matka Joli zobaczyła, że córka tańczy z Hynkiem.

Kilka razy obejrzała się na nich: Hynek coś Joli opowiadał; wydawało się, że oboje nieźle się bawią.

- Co też ci mówił pan poseł? - chciała wiedzieć, kiedy

Jola wróciła do stolika. - Całkiem sympatyczny, prawda?

Jola skinęła głową; matka miała wrażenie, że trochę zbyt szybko.

- A może nie? - zapytała wprost.

Jola zawahała się, ale zaraz pokręciła głową.

- Ależ tak, tak.

Matka jak zawsze była nieustrudzona w dociekaniu prawdy.

- Co ci zrobił? Nadepnął ci w tańcu na nogę?

Jola wzruszyła ramionami.

~222

- Nie, nic... Tylko mnie o nic nie zapytał.

- Co masz na myśli?

- Przez ten cały czas, jak tu jesteśmy, nie zadał mi jeszcze ani jednego pytania. W ogóle o nic mnie jeszcze nie zapytał. Teraz na przykład wciąż opowiadał mi anegdoty z parlamentu.

- Jakie? - zapytała matka dociekliwie.

Jola spojrzała na nią smutno. Matka tego nie rozumiała. Czasami przecież tyle rozumie, więc jak to możliwe, że tak często nie wie, o co chodzi?

- Trochę naciągane, ale zabawne - odpowiedziała w końcu.

- O kim na przykład?

Kiedyś zadzwoniła do matki i poczuła przez słuchawkę niezrozumiały chłód. „Mamusiu, wyłącz ten trzymający w napięciu kryminał, który właśnie oglądasz”, próbowała obrócić w żart niepokojącą obcość. „Telewizor jest wyłączony, co ty mówisz?”, dziwiła się matka po drugiej stronie telefonu.

- Mamusiu, ja ci się żalę, że tego człowieka w ogóle nie interesuję, a ciebie zajmują plotki z parlamentu - powiedziała teraz z uporem.

- Co przez to rozumiesz, że go nie interesujesz? - spytała matka.

Jola skrzywiła twarz i pokręciła głową.



- Po prostu go nie interesuję. Nie interesuje go gdzie pracuję, gdzie mieszkam, co czytam, jakie mam poglądy, nic. Po prostu nie interesuje go to, kim jestem.

- W końcu jest żonaty - zauważyła matka.

- Jasne - zaśmiała się Jola. - Masz rację. Pewnie dlatego.

„Nikogo nic nie interesuje”, pomyślała. „Wszystko jest dla wszystkich od razu jasne. Wszyscy wszystko wiedzą”.

~223

## KOLEJNE TańCE

1.

Jarda (wskazuje w stronę music-boxu): Już to grają, mamó! Klouz jor ajz. Posłuchaj! Słyszysz? Mogę prosić?

Lidka (wciąż obrażona): Pocałuj się.

Jarda: Ale mamuśko, no... (Skamle.) Chodź poskakać...

Lidka: Odwal się.

Jarda: No chodź, na Boga, zanim się tam zrobi tłok... Oo, posłuchaj... Słyszysz ten nasz słodki przytulaniec? (Łapie ją wpół, prowadzi na parkiet i głośno śpiewa): Klouz jor aajz mejkewisz.

Lidka (śmieje się): Wariat! (Kładzie mu ręce na ramionach i tańczy.)

2.

Maks (kłania się): Mogę prosić?

Helga (wciąż siedząc, podejrzliwie): Czy umie pan tańczyć?

Maks: No więc... podstawowe kroki większości standardowych tańców chyba znam.

Helga: A slowfoxa?

Maks (traci pewność): Slowfoxa? (Słucha muzyki.) Myślałem, że to walc.

Helga (spogląda na Szarlotę, wzdycha): W żadnym razie, młody człowieku, to jest slowfox.

Maks (z odważnym uśmiechem): Nie szkodzi. Myślę, że sobie poradzę i ze slowfoxem.

Helga (ironicznie): Myśli pan, czy pan wie? Mam wrzód na goleni, zrozumiano? Naprawdę nie mogę sobie pozwolić na to, żeby mi ktoś na niego nadepnął. Pan ordynator mi tego zdecydowanie nie zalecał.

~224

Maks (niepewnie): Wierzę, że się tak nie stanie...

Helga (drwiąco do Szarloty): On wierzy...

Maks: Przysięgam, że się tak nie stanie!

Szarlota (do Helgi): Skoro tak, to może ja pójdę...

Helga (zrezygnowana do Maksa): Niech mi pan chociaż pomoże wstać...

(Maks prowadzi ją na parkiet i próbuje tańczyć.)

Helga (znudzona): Tańczy pan walca...

Maks: Ale...

Helga: Dokładniej mówiąc, coś na kształt walca...

Maks: Nie chcę ryzykować nadeptnięcia na pani...

Helga: Dobrze, dobrze... (z namysłem) Czy te kroki nie wydają się panu trochę monotonne?

Maks: To prawda, są nieco monotonne. Ale z drugiej strony są bezpieczne.

Helga (sarkastycznie): Mam tylko nadzieję, że pisze pan lepiej niż tańczy.

Maks (śmieje się): Ja też mam taką nadzieję...

3.

Ignac: Wstawaj, nocny motylku, idziemy tańczyć! Pójdź w me objęcia i cały poddaj się muzyce. Zakręcimy się tu razem w obrotach tak powabnych, że wszyscy ci toporni heteroseksualni wczasowicze pobledną z zazdrości...

Oskar (z radością i lękiem): Nie zaczekamy jeszcze?

Ignac: a na co? Na lepsze czasy? Na lepszy stosunek społeczeństwa do naszej czteroprocentowej mniejszości?

Nie gadaj, tylko chodź.

Oskar (spogląda na Ignaca, oczy mu wilgotnieją): Kocham cię.

Ignac: Ja ciebie też. Tylko nie bumeluj.

~225

Oskar (wysłuchuje się, potem znowu z lękiem): Ale to jest tango!

Ignac (zniecierpliwiony): I co z tego? Czy to nie wszystko jedno, co grają?

4.

Hynek: Chcesz zatańczyć?

(Zuzanna milcząco spogląda na Hynka.)

Hynek: Chodź.

Zuzanna: Chyba raczej nie chcę.

Hynek (stłumionym, gniewnym głosem): Jezus Maria, co się znowu stało?

Zuzanna: Nic.

Hynek: Rzecz w tym, że faktycznie nic się nie stało! Albo może mi powiesz, jaka to konkretna krzywda cię spotkała?

Zuzanna: Chyba żadna.

(Pauza)

Hynek (nalegając): Zuzanno, proszę cię, dajmy temu spokój, dopóki można. Obiecaliśmy coś sobie... Proszę cię, na miłość boską, spróbuj tego dotrzymać, (całkiem cicho): Byłaby to zresztą całkiem przyjemna zmiana.

Zuzanna (z wyrzutem w oczach): Sam widzisz!

Hynek: Że co? Co mam widzieć?

Zuzanna: Że to ty sam nie dotrzymujesz...

Hynek: Ja nie dotrzymuję? Jak konkretnie nie dotrzymuję?

Zuzanna: Przez to, jak się zachowujesz.

Hynek (ze zdziwieniem): A jak ja się zachowuję?

Zuzanna: A tak, że ustawicznie robisz te swoje uwagi.

Hynek: Jakie uwagi? Podaj mi choćby jedną konkretną uwagę, którą zrobiłem, a która pozostaje w sprzeczności z naszą umową!

~226

Zuzanna (ze zmęczeniem w głosie): Dajmy temu spokój. Nie będziemy w ogóle rozmawiać, dobrze? Chodźmy zatańczyć...

Hynek: Ja chyba śnię... Najpierw mi odmawiasz, potem się wykręcasz, a teraz znowu chcesz tańczyć...

Zuzanna (chłodno): Idę do pokoju.

Hynek: Ja przez ciebie naprawdę dostanę świra.

5.

Jakub: Chodź zatańczyć.

Jurek (zdziwiony): Odbiło ci?

Jakub: Co ci szkodzi. Dziewczyny też tańczą z dziewczynami.

Jurek (do matki): Chce, żebym z nim zatańczył...

Lidka (śmiejąc się): Niech poczeka na tamtych dwóch...

(Pokazuje na Ignaca z Oskarem.)

Jurek: Spływaj, pedale.

(Jakub odchodzi)

Lidka (do Klary, dobrotliwie): Idź ze smarkaczem.

Klara: Nie pójdę!

Jarda: Nie słyszałaś, co powiedziała mama?!

Klara (rozgoryczona): Dlaczego ja?!

Jarda: Biegiem!!!

6.

Maks: Masz wrzód na goleni?

Jola: Nie. Tylko hemoroidy i rzeżączkę.

Maks: Na nodze nic nie masz?

Jola: Nie.

Maks: No to chodź zatańczyć.

(Idą na parkiet i tańczą)

Jola (z podziwem): Szlachetna akcja humanitarna.

Maks (udaje, że nie rozumie): Jaka akcja humanitarna?

~227

Jola: No, że poprosiłeś Szarlotkę, Helgę, a teraz nawet mnie. Moja matka ci tego nigdy nie zapomni.

Maks (rozgląda się z uśmiechem): A tak, nawiasem mówiąc, gdzie ona jest?

Jola: Najprawdopodobniej pobiegła kupić obrączki. (Stępka z wysiłku). Ten krok będziemy często powtarzać?

Maks (do siebie, z pasją): Że niby ja nie umiem tańczyć!

(Do Joli) Czemu?

Jola: Bo jeśli tak, to może skoczę po Travel Gum...

Maks (poważnie, z podziwem): Coś ci powiem: Uwielbiam

kobiety z poczuciem humoru.

Jola (z uśmiechem): Więc dlaczego spędzasz cały czas z naszą pilotką?

7.

Denisa: Czy mogę prosić? Chyba, że posłowie mogą tańczyć jedynie z małżonkami?

Hynek (zaskoczony): To zależy od tego, z której są partii... A pani do której należy?

Denisa: Ja jestem... niezależna.

Hynek (żartobliwie): Niezależna Inicjatywa Erotyczna?

Denisa (śmiejąc się): Być może...

(Idą na parkiet)

Hynek: Apropoz, czy to jest białe tango?

Denisa: Oczywiście. Przed chwilą je zapowiedziano.

Hynek (uszczypliwie): Że też nic nie słyszałem...

Denisa (również uszczypliwie): To było po włosku - zapewne pan nie dosłyszał.

Hynek: Zapewne. A jak właściwie będzie po włosku „białe tango”?

Denisa (waha się krótko, potem z uśmiechem): La elekta feminile.

Hynek (z szerokim uśmiechem): No tak, też już sobie przypomniałem.

(Obejmuje Denisę i tańczą).

~228

## EKONOMIKA DLA KAŻDEGO

Tuż po jedenastej Maks wrócił do pokoju.

Wziął prysznic i chciał jeszcze poczytać w łóżku, przeszkadzały mu jednak odgłosy z sąsiedniego pokoju, w którym Jarda i Lidka, z jakiegoś powodu wulgarnie, a prze-

de wszystkim głośno, kłócili się o czeską gospodarkę. Nie mógł się skupić, odłożył więc książkę i usiłował nie podsłuchiwać pijanych sąsiadów.

Po chwili usłyszał, że ktoś krótko zapukał do drzwi. Nie był jednak pewien, uniósł się więc tylko trochę na łóżku, wstrzymał oddech i czekał z bijącym sercem.

Pukanie rozległo się ponownie.

Maks wyskoczył z łóżka i zaśwycił lampkę.

- Moment! - zawołał głośno, wkładając szybko czyste slipy. Starał się, by w jego głosie słychać było irytację.

Wbiegł do łazienki, błyskawicznie wypłukał zęby płynem do ust, myjąc jednocześnie mydłem członek. Skontrolował swój wygląd jednym spojrzeniem i poszedł otworzyć. W ostrym świetle korytarza stał Hynek, uśmiechając się figlarnie.

- Sorry, mistrzu, ale zupełnie nie mam gdzie spać - powiedział.

- Jak to? - spytał Maks.

Jeszcze nie doszedł do siebie po rozczarowaniu, że nie stoi przed nim Pamela.

Hynek bezradnie rozłożył ręce.

Maks w końcu pojął.

- No dobra. Wejdz.

Nagła i nieuchronna - nie chciał być nieuprzejmy - utrata prywatności, podobnie jak wizja dzielenia z Hynkiem niezbyt wielkiego małżeńskiego łóżka, rozstroiły Maksa.

Hynek to wyczuł.

~229

- Naprawdę mi głupio. Przepraszam.

- Usiądź - powiedział Maks.

Nie pozostawało mu nic innego, jak przyjąć rolę gospodarza. Mała lampka nie dawała zbyt dużo światła i pokój tonął w mroku; Maks zaświecił jeszcze lampę na stole.

Hynek osunął się na fotel.

- Wybacz. Naprawdę nie spodziewałem się, że żona nie wpuści mnie do pokoju.

Te słowa wzbudziły współczucie Maksa.

- Nie ma sprawy.

- Zamknęła się. W dodatku z Jakubem. Naruszyła wszystkie nasze ustalenia. A przy tym wie, jak nie znoszę scen.

Maks skinął głową.

- Mam tam wszystko: paszport, pieniądze, ubranie, szczoteczkę do zębów - po prostu wszystko. Prowokuje mnie. Chce, żebym rozwalił drzwi.

Zamknął na chwilę oczy.

- Prawie jej się to udało - dodał.

Odgłosy kłótni w sąsiednim pokoju nasiliły się.

- Mówię ci: nie nadymać się, trzymać się z boku i nie brać kredytów! pyskował Jarda.

- A ja ci mówię, że kredyty mogą być korzystne! - oponowała Lidka.

- Kurwa, Lidka, nie pieprz mi tu! Co może być w kredytach korzystnego?

- Dobra, nie będę się z tobą kłócić.

- Ale wyjaśnij mi, co jest korzystnego w kredytach? No co?

- No to, że państwo ma forszę!

- Forsa i kredyty. O odsetkach jakoś zapomniałaś...



- Ale Jardo, przecież tę forszę można inwestować! Co ci to da, że nie masz długów, jeśli nie masz forsy i nie możesz jej nigdzie zainwestować?

~230

- To mi da, że nie muszę spłacać żadnych kredytów! Wiesz, jaka to ulga dla gospodarki? Przecież, kurwa, ta nasza gospodarka całkiem by się wykrwawiła!

- Nie pierdol. Jeśli nie inwestujesz w gospodarkę, wtedy jest do dupy!

- Gówno prawda, że jest do dupy.

- Z tobą to się w ogóle nie warto o nic kłócić!

- A właśnie, że warto... Powiedz mi w takim razie, co twoim zdaniem jest do dupy, gdy nie masz długów?

- No wszystko jest do dupy, sam widzisz: przemysł, szkolnictwo, służba zdrowia, kultura...

- Ja osobiście nie widzę, żeby wszystko było do dupy, ale coś ci powiem: ta gospodarka może sobie pozwolić dokładnie na to, na co ma pieniądze, i więcej ani grosza. Ten Klaus - chociaż go nie lubię - dobrze o tym wie.

- Kurwa mać, kiedy właśnie, że nic dobrze nie wie.

- Mogę ci zadać jedno pytanie? - powiedział cicho do Hynka Maks.

-Tak.

- Nawet jeśli w dramatyczny sposób podda w wątpliwość sens twojego urzędu i całej tej wyczerpującej codziennej pracy, którą jako przedstawiciel ludu tego kraju dotąd wykonałeś?

- Tak - roześmiał się Hynek. - Jestem gotów.

- Czy egzystencja takich ludzi nie jest najlepszym argumentem przemawiającym za monarchią absolutną?

- Jest, kurwa.

## IMPREZA W 214?

Maksowi przyszło do głowy, że tym niezbyt mile widzianym ciężarem mógłby się sprawiedliwie podzielić z kolegami.

~231

- Poczekaj chwilę - powiedział do Hynka.

Wyszedł na balkon. Już nie padało. Nocne niebo było zupełnie czyste. Wychylił się przez ciepłą poręcz: światło w pokoju obok wciąż się świeciło.

Wrócił do środka.

- Mamy dwie możliwości: albo o problemach z kobietami będziemy gadać, albo o problemach z kobietami spróbujemy zapomnieć. Co wybierasz?

- Zapomnieć - odpowiedział natychmiast Hynek.

Spojrzał na Maksa z wdzięcznością.

- Nie wyobrażasz sobie, jaka to ulga móc rozmawiać z myślącym człowiekiem - dodał.

„Gdybyś człowieku wiedział, jak dobrze to sobie wyobrażam”, zaśmiał się w duchu gorzko Maks.

- Wyobrażam sobie - powiedział. - Możesz mi wierzyć.

Hynek przytaknął, ale było widać, że myślami jest już gdzie indziej, prawdopodobnie przed zamkniętymi drzwiami do swego pokoju.

- Naprawdę możemy o tym porozmawiać - powiedział Maks. - Jeśli chcesz.

- Mam to gdzieś. Nie chcę ci psuć nastroju.

- Dobra. Zbieramy się. Może Oskar z Ignacem trochę cię rozruszają.

„A więc moje postaci włączą mi już do pokoju”, pomyś-

łał Maks, kiedy opuszczali pokój. „Nie do wiary.”

Przeszli przez cichy i pusty korytarz. Maks zapukał do właściwych drzwi i wymówił imię swoje i Hynka.

- Wejdźcie - usłyszeli głos Oskara.

Ignac leżał w łóżku na brzuchu i poruszał głową w rytm muzyki; był całkiem goły. Oskar w skupieniu nacierał mu czymś chude uda. Maks spostrzegł, że Hynek, spoglądając na goły tyłek Ignaca i jego zsiniałe jądra, trochę się zaniepokoił.

- Może przychodzimy nie w porę? - zapytał za niego Maks.

~232

Bardziej niż nagość, szokowała go chorobliwa chudość Ignaca.

- Bez obaw - powiedział Ignac do Hynka. - Ruchy mojego przyjaciela są całkowicie pozbawione erotyzmu.

Oskar podniósł lewą rękę; trzymał w niej Panthenol w sprayu.

- Trochę się wczoraj przypiekł - powiedział. - Siadajcie.

Hynek wybrał taki sam fotel, na jakim siedział u Maksa; Maks usiadł na łóżku Ignaca, który rzeczywiście miał bardzo czerwone plecy.

Ignac usiadł i wykrzywił twarz w uśmiechu.

- Co was, chłopcy, sprowadza, do tej kryjówki homoseksualnego występku?

Włożył spodenki.

- Tęsknota za rozrywką - powiedział Maks. Spojrzał znacząco na Hynka. - Za czymś, co by rozproszyło tymczasowe kłopoty naszych młodych posłów.

- Kłopoty? - zdziwił się Oskar.

- Kłopoty mieszkaniowe - sprecyzował Maks.
- Właśnie straciłem mandat do swojego łóżka - powiedział Hynek żartobliwie. - Śpię u Maksa.
- Czytałem, że jeśli chodzi o rozwody, urlop jest czynnikiem wysokiego ryzyka - oznajmił z przejęciem Ignac.
- Ty to potrafisz dodać otuchy - skarcił go Maks. - Nie opowiedzielibyście lepiej przedstawicielowi naszego społeczeństwa o swojej wyprawie na Chopok? Może by się nie czuł tak osamotniony ze swoimi problemami.
- Raczej nie - uśmiechnął się wstydliwie Oskar.
- Na Chopoku to on się zamknął w pokoju - powiedział Ignac. - Dwie noce spałem na podłodze we wspólnej sali.
- Ale o tym musiałem mu potem opowiadać - bronił się Oskar. - W ogóle nie wiedział, co się z nim działo.
- Prawda, że to lepsze? - zwrócił się Maks do Hynka.

~233

Hynek przytaknął z uśmiechem.

- A ty nic nie opowiesz? - zapytał Maksa Oskar.
- Zapominasz, że chcę wydać tę powieść - powiedział Maks.

Noc była znowu przyjemnie letnia, uzgodnili więc, że wyjdą na balkon. Oskar i Ignac usiedli na białych plastikowych krzeselkach, a Maks i Hynek przynieśli sobie krzesła z pokoju. Na dworze było słychać cykady i od czasu do czasu dźwięki klaksonu czy kilkusekundowe zrywy dzikiej muzyki z nastawionego głośno samochodowego radia. Na nieruchomej powierzchni basenu samotnie odbijało się światło z kilku ostatnich rozświetlonych okien. W pokoju Pameli było ciemno.

Oskar beznamiętnie obserwował Ignaca, który z wprawą skręcił cienkiego papierosa, zapalił go i zaciągnął się dymem.

- To ty to świństwo wiozłeś przez granicę?!

Ignac się zaśmiał.

- Ja przez niego zwariuję - powiedział Oskar z udręką w głosie.

Hynek wziął jointa od Ignaca i próbował jak najwierniej naśladować wszystkie jego ruchy. Dym piekł go trochę w gardle, poza tym nic nie czuł. Podał papierosa Oskarowi, ten jednak przekazał go Maksowi.

- Moja pierwsza marihuana - wyznał Hynek. - Dwadzieścia pięć lat po Woodstock... Chętnie spróbuję, ale muszę przyznać, że czuję się niezręcznie, nawet kiedy wymawiam to słowo.

Maks uśmiechnął się do niego zachęcająco. Obawiał się, że Hynek przy tej pierwszej konfrontacji z marihuaną będzie coś udawał - jak to się często dzieje - ale jego wyznanie zabrzmiało naturalnie.

- A propos, co się ze mną po tym stanie? - spytał Hynek.

Maks znowu podał mu papierosa.

~234

- Nic dramatycznego ani nic straszego.

- Nie bój się. Swoich przekonań politycznych nie stracisz - uspokajał go Ignac.

Przez chwilę palili w milczeniu. Nagle Hynek poczuł, że coś się zaczyna z nim dziać.

- Jakaś lekkość. Lekkomysłność, ale nie w potocznym znaczeniu tego słowa - powiedział w zamyśleniu. - A także... pewne spowolnienie. Czy to to?

- I nieprzeparta chęć analizowania i nazywania swoich uczuć - dodał Maks.

- O Boże! - westchnął Oskar.

Nagle na białym żwirze zachręściły kroki. Wszyscy czterej wychylili się: pod balkonem stały Irma i Denisa. W świetle ustawionych wokół basenu lamp ich opalone ciała miały soczyście pomarańczową barwę.

- Wygląda na to, że jest u was impreza! - zawołała Irma.

Ignac spojrział na Oskara.

- Czy jest u nas impreza?

- Nie, nie ma - odpowiedział Oskar stanowczo.

- Chyba jednak nie! - zawołał Ignac. - Może innym razem.

- Szkoda - powiedziała Irma.

Widać było, że bardzo się stara, aby zabrzmiało to wyzywająco, ale brzmiało raczej smutno.

- Nawet taka mała? - zwrócił się Maks do Oskara.

- Żeby obecni tu posłowie trochę się rozruszali?

- Jasne - powiedział Ignac. - Żeby się posłowie rozruszali.

- Ja przez was zwariuję - westchnął Oskar zrezygnowany.

- Chyba jednak jest! - krzyknął do dziewcząt Ignac.

- Super!

To była Denisa.

- Ale tylko taka mała! - krzyknął jeszcze Ignac. Spojrzał na Oskara i widać było, że oczekuje pochwały.

~235

- Małe imprezy są najlepsze! - zawołała Irma. - Za chwilę jesteśmy u was!

- Który macie pokój? - spytała.

Hynek przechylił się przez poręcz.

- Dwieście czternaście.

Ignac spojrział na Oskara zdumiony i wzruszył ramionami.

- Wygląda na to, że będzie u nas impreza...

**BORN TO BE WILD**

Wrócili do pokoju, żeby go przygotować na przyjście gości. Oskar posłał łóżko Ignaca i pozbiierał jego rozrzucone ubrania; potem poszedł posprzątać łazienkę.

- Uprzątnij chociaż ten burdel na nocnej szafce! - zawołał do Ignaca.

Ignac tylko machnął ręką, potem jednak, z pomocą Maksa zgarnął do wielkiego plastikowego worka stertę papierosów, prospektów, zasuszonych pestek brzoskwiń, filmów fotograficznych, starych gazet, herbatników, kremów do opalania i kremów do nawilżania. Zraz potem rozległo się pukanie.

Maks poszedł otworzyć. Już po raz drugi tego wieczoru za drzwiami stała nie ta osoba, której oczekiwał.

- Serwusik - powiedziała Jola. - Niech żyje czeska literatura i jej czołowi przedstawiciele. Czy nie ma tu mojego ojca?

Była trochę pijana, lecz był to ten rodzaj inteligentnego upicia się, które Maksowi nigdy nie przeszkadzało; poza tym ucieszył się na jej widok.

- Nie ma - uśmiechnął się przyjaźnie. - A powinien tu być?

- Oczywiście, że nie, obawiam się jednak, że w każdej

236

chwili może się zjawić. Siedziałam z nim przy barze, a te

dwa dziewczątka z wielkim zapałem zapraszały nas na imprezę dwieście czternaście. Nawet nie wiedziałam, że to twój pokój.

- To pokój chłopców - powiedział Maks. - Wejdz.

Otworzył drzwi na oścież i szerokim gestem zachęcił Jolę. Weszła, pozdrowiła wszystkich zebranych, a potem wciągnęła nosem powietrze.

- Czuję woń surowego mięsa.

Spojrzała w oczy Ignacowi, aby potwierdzić swoje podejrzenia.

Oskar odstąpił jej swój fotel, a Ignac zaczął dla niej skręcać papierosa.

- Ale gdzie się podział ojciec? - przypomniał sobie Maks.

- Pewnie poszedł z tymi dziewczynami do pokoju - powiedziała Jola. - Szczęście, że do nas podeszły, bo ojciec już się szykował do poczęcia dziecka z tą wąsatą barmanką.

- Nie to ładne, co ładne, ale co się komu podoba - zaśmiał się Hynek

Maks był zadowolony, że Hynek się już rozkręcił.

- A pan dzisiaj co tak solo, panie pośle? - powiedziała Jola, naśladowując sposób mówienia matki. Ignac podał jej zapalonego papierosa - było oczywiste, że nie jest to jej pierwszy raz.

- Ależ! - zaśmiał się Hynek.

- Żadna ze stron koalicji nie doszła do konsensusu w kwestii noclegu - powiedział Ignac.

- Kandyduj - powiedział Hynek. - Masz predyspozycje.



Ktoś zapukał. Tym razem poszedł otworzyć Oskar.

Denisa wcisnęła mu butelkę wina oraz absolutnie wspaniałe pistacje i wciągnęła głęboko powietrze.

~237

- Aaaa... Born to be wild, co?

- Pewnie - odparł Hynek ze śmiechem.

Ojciec Joli wręczył gospodarzom butelkę wódki żołądkowej oraz komplet plastikowych kubków.

- Ekstra! - powiedział Ignac.

Oskar milczał.

- Dlaczego nie siedzicie na zewnątrz? - spytał ojciec Joli. - Noc jest po prostu fantastyczna.

- Bardziej fantastyczna niż ta barmanka? - wtrąciła się Jola. - Bardziej fantastyczna niż te absolutnie fantastyczne słoneczniki?

- Uwierzy pani? - ojciec Joli przysiadł się do Irmy z szerokim uśmiechem. Własna córka sobie ze mnie bezwstydnie żartuje...

Był w doskonałym nastroju.

Jola zauważyła, że wierzchem dłoni dotknął opalonego uda Irmy.

- Ona tak nie myśli - odparła Irma.

Nieznacznie się odsunęła i nachyliła do stolika po parę pistacji, zastanawiając się, gdzie usiądzie Denisa.

Oskar z Maksem nalewali alkohol.

- Będziecie musieli pić z kubków - powiedział Maks.

- Ktoś nam bowiem ukradł te brązowe szklanki.

Jola śmiała się ze wszystkimi. Podobało jej się, jak Maks przewracał oczami nad każdym napełnionym przez siebie kieliszkiem. Potem zauważyła plecy Ignaca.

- Ten się dopiero spalił! - powiedziała do Oskara.  
Oskar bezmyślnie przytaknął. Właśnie wyobrażał sobie, jak rano po przebudzeniu poczuje smród z wystygłych popielniczek. I zobaczy te wszystkie brudne szklanki i pistacje wdeptane w dywan.

Denisa obrzuciła Ignaca szybkim spojrzeniem.

- Ale ja właśnie chcę być spalona - wyrecytowała. -  
Tak powiedziała Safona.

~238

Usiadła na dywanie przed Hynkiem i swobodnie oparła się plecami o jego kolana; kiedy poprawiała spódnicę, Maks ujrzał przez chwilę biały trójkącik jej majtek.

- Pani nic nie pije - wytknął Irmie ojciec Joli i podał jej kubek z wódką. - A więc za ten nasz urlop!

Jola spojrzała na Maksa, a on się do niej uśmiechnął.

Popatrzył w okna pokoju Pameli; wciąż było w nich ciemno. Z pewnością od dawna już spała.

- Za nasz urlop! - Irma podjęła toast. Zmusiła się przy tym do miłego uśmiechu.

Pozostali również podnieśli kubeczki.

- A więc za urlop!

Irmie było trochę gorąco, zastanawiała się więc, czy nie zdjąć bluzki i pozostać tylko w jasnoniebieskim biustonoszu. „Praktycznie nie różni się od kostiumu kąpielowego, ale może wyglądałoby to dziwnie”, pomyślała.

- Ja nie mogę - powiedziała Jola z udawanym przerażeniem, kiedy znowu dostała papierosa. - Gdyby mój ojciec się dowiedział, chyba by mnie zabił...

Wesoło spojrzała na ojca.

- Tata i palenie marihuany, to nie do pomyślenia. Może

gdybym paliła słoneczniki, to tak, ale trawę - nigdy.

Zaciągnęła się z wprawą.

- Własne dziecko jaja sobie ze mnie robi - powiedział ojciec Joli, ale uśmiechał się wspaniałomyślnie. Tworzenie bariery pokoleniowej było ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, więc stłumił wyrzuty sumienia i tylko odmówił.

- Palcie sobie, wy młodzi, co chcecie. - Ja pozostanę przy swojej wódce.

Irma pomyślała, że też by chciała wychodzić ze swoim ojcem. Nie mógłby jej tylko - jak to robił ojciec Joli - wciąż obmacywać. Odsunęła się. Już się nawet nie starała, żeby to zrobić dyskretnie. Łapy precz.

~239

- To jest bardzo, bardzo piękna impreza - powiedział Ignac.

Roześmiał się w szczególny sposób, bardzo ładnie, a potem objął protestującego Oskara i pocałował go. Potem wziął ze stolika klucze Joli z wielką drewnianą gruszką, którą przyłożył do ust.

- A ja przygotowałem dla was dzisiaj bardzo, bardzo piękną bajkę o maleńkim morskim koniku. Więc oprzyjcie sobie wygodnie główki o łóżeczka albo o dywanik, sztachnijcie się trawką i posłuchajcie: Dawno, dawno temu, żył był tawariszcz adin, a konkretnie mówiąc, mały morski konik. Naturalnie, mały konik nie żył gdzieś tam w powietrzu, jeno na brzegu morza i jasne jest, że nie żył sam, lecz z małą, ba, wręcz malusieńką muszelką Perełką.

- Ha, ha, ha - roześmiała się Jola.

- A ta maleńka muszelka Perełka malutkiemu mor-

skiemu konikowi całymi dniami czytała malutkie, ale strasznie nudne bajeczki. Małego morskiego konika okropnie to irytowało, więc pewnego ranka, gdy tylko słońeczko Złotko połaskotało Perełkę promyczkiem po główce, wziął siekiereczkę i rozwalił Muszeleczkę na zupełnie, ale to zupełnie drobniutką kaszkę.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem i nie usłyszeli pukania - teraz już rozlegało się bardzo wyraźnie. Maks podniósł się leniwie.

Hynek uśmiechał się, ale widać było, że poczuł się niepewnie.

- Jakby co, to mnie tu nie ma - powiedział przezornie.
- A gdzie jesteś? - spytała Irma.
- Gdzie indziej.
- He's high as a kite - powiedziała do Irmy Denisa, obracając się w jej stronę. Gdy zobaczyła, że Irma siedzi na łóżku jedynie w biustonoszu, zrobiła minę, że niby to nie wierzy własnym oczom.

~240

„Pocałuj się”, pomyślała Irma.

Ojciec Joli na szczęście już drzemał.

Maks przyłożył do ust palec wskazujący, wszedł do przedpokoju i otworzył. Za drzwiami stała Zuzanna.

Miała zapuchnięty nos i czerwone oczy.

- Jest tutaj?
- Kto? - spytał Maks z uśmiechem.

Już go przyjemnie brało, ale nagle cisza i najście Zuzanny zburzyły ten nastrój.

- Hynek.
- Nie ma.

Obojętnie wzruszył ramionami.

Zobaczył, że broda Zuzanny zadrżała, potem jednak górę wzięła wściekłość.

- Jesteście łajdakami! Obaj! - krzyknęła.

Twarz wykrzywiła jej się w brzydkim grymasie.

Maks wrócił do pokoju.

- Sami słyszeliście.

Hynek zmieszany pokiwał głową.

Denisa pogłaskała go po skroni.

DOKĄD IGNAC TAK CIĄGLE PĘDZI?

Po północy Jola odprowadziła ojca do pokoju, sama jednak wróciła i usiadła obok Maksa.

- Przeżyłeś już kiedyś coś takiego, że twój ojciec na twoich oczach jawnie kogoś podrywa? Kogoś w twoim wieku?

- Przeżyłem - powiedział Maks.

Jola spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Kto nie widział, jak jego własny ojciec tokuje, ten o życiu gównie wie - stwierdziła.

Zażądała kolejnego papierosa.

~241

- Tak. A teraz się zacznie porządna pokoleniowa impreza - powiedziała.

Hynek wskazał na Irmę i Denise.

• - W takim razie młodzież powinna iść spać.

- Tylko z tobą - uśmiechnęła się do niego Irma.

Denisa pokręciła głową i coś Hynkowi szepnęła.

„A to świnia”, pomyślała Irma.

Maks wstał i wyszedł na balkon. W pokoju Pameli wciąż było ciemno. Oskar wyszedł za nim.

- Za chwilę to skończymy - rzekł Maks. - Nie bój się.
- Mnie to znowu tak bardzo nie przeszkadza. Przeszkadza mi tylko, że tyle pije.
- Dużo?
- Dużo. Czasami pije już od rana. A znów kiedy indziej całymi wieczorami pali papierosy. Chociaż wie, jak mnie tym niszczy.

Rozpaczliwe, pełne wyrzutów akcenty, które Oskar kładł na określone słowa, za każdym razem jakby wisiały jeszcze przez chwilę w powietrzu, w ciemnych koronach pinii. Maks skinął głową.

- Albo wyobraź sobie, jedziemy pociągiem do Ołomuńca, a on w połowie drogi wyskakuje...
- Wskoczył?! - przeraził się Maks. - Dlaczego?
- Nie było wagonu restauracyjnego...

Oskar wytarł zwilgotniałe oczy.

- No i powiedz mi, dokąd on, na miłość boską, tak ciągle pędzi?

#### CZY MAKS POTRZEBUJE KOCHANKI?

Gdy Maks wrócił do pokoju, zauważył, że Denisa z Hynkiem już poszli. Ignac zasnął. Irma płakała w łazience. Jola usiadła na łóżku obok niego.

~242

- W końcu sami - powiedział Maks cicho, żeby nie obudzić Ignaca.
  - Nie potrzebujesz kochanki? - zapytała nieoczekiwanie Jola. - A może już jakąś masz - przy twojej sławie?
- Maks spojrzał na Jolę błyszczącymi, zaczerwienionymi oczyma. Nie podobała mu się.
- Nie patrz tak na mnie. Jak rzeźnik na prosię.

Położyła mu rękę na udzie.

Maks próbował powiedzieć coś żartobliwego, żeby złagodzić atmosferę.

- Co z tego - kochanek nigdy dosyć.
- Być może byłbyś zaskoczony tym, jak dobrą jestem kochanką - powiedziała Jola. - Ze mną mógłbyś też porozmawiać.

Aluzja do Pameli była zbyt wyraźna.

„Tylko porozmawiać”, pomyślał smutno Maks.

- Nie śmiałym w to wątpić - rzekł automatycznie.
- Bzdury gadasz.

Rozmowa nie szła w dobrym kierunku. Drażniło go, że Jola tak się obnaża.

- Poza tym zaoszczędziłbyś na agencji dostarczającej ci wycinki z gazet - zaśmiała się.

Język już jej się plątał.

- Wycinałabym ci wszystko sama. I przyniosłabym ci z pracy absolutnie doskonale segregatory.

Jej ironiczny ton brzmiał fałszywie i oboje o tym wiedzieli.

- Jakież absolutnie fantastyczne segregatory?

Wiedziała, że dał jej ostatnią szansę na obrócenie wszystkiego w żart, ale nie skorzystała z niej. Leciła prosto w przepaść i nie zatrzymała się.

- Mogę cię o coś szczerze zapytać?

„Nie mów tego!”, prosił ją w duchu Maks.

- O wszystko - odpowiedział. - O wszystko poza literaturą.

~243

Jego ostatnią słabą próbę zmiany tematu zignorowała zupełnie.

- Potrafisz sobie wyobrazić, że mógłbyś się ze mną przespać?

„Nie potrafię”, musiał przyznać w duchu.

- Potrafię sobie wyobrazić prawie wszystko - powiedział. - Nie słyszałaś nigdy o mojej wyobraźni?

- Chcę tylko wiedzieć, czy jesteś w stanie to sobie wyobrazić, nic więcej.

- Jolu, proszę cię...

- Potrafisz?

- Potrafię!

- Nie krzycz - powiedziała rozczarowana. -I nie kłam.

Pogłaskała go po piersi.

Zniósł to bez słowa.

- Dobrze. Nie chcesz się ze mną przespać. Więc mnie chociaż pocałuj.

Zaczynała w nim wzbierać złość. Gdzie się podziała ta świetna, autoironiczna dziewczyna?

- Ej, Jolu. To, że siedzimy na łóżku, nie oznacza jeszcze, że musimy o łóżku rozmawiać.

- Ale ja chcę rozmawiać o łóżku.

Dotknęła ręką jego krótkich dzinsów w okolicy rozporoka.

- A ja nie - powiedział Maks i chwycił ją za rękę. - Mam propozycję: usiądziemy na podłodze w łazience i będziemy gadać o mydle.

- Ha, ha, ha!

Podrapała go lekko paznokciami po jądrach, ale było to nieprzyjemne.

- Czy ja mogę się ciebie o coś zapytać? - zaatakował ją wprost. - Gdzie się podziała ta świetna, dowcipna



dziewczyna, która tak nam się wszystkim podobała na wieczorku zapoznawczym?

~244

- Ta już dawno śpi - powiedziała Jola z poczuciem wyższości. - Umyła zęby, dała mamusi i tatusiowi buzi na dobranoc i teraz śpi, aby nabrać sił i móc być znowu do-  
wcipną i autoironiczną. Teraz jest tu ta druga, praw-  
dziwa.

Znowu dotknęła jego członka. Szybko odepchnął jej rękę.

Nie pozostawało mu nic innego, tylko ją obrazić.

- W każdym razie ja wolę tę pierwszą - powiedział chłodno.

Zamknęła oczy.

- Idę spać - powiedziała po chwili.

Wstała, zatoczyła się i jeszcze raz nachyliła się w stronę Maksa.

- Wiesz, co to znaczy być brzydką dziewczyną? - szepnęła. - Spróbuj to sobie chociaż wyobrazić. Skoro jesteś pisarzem - powiedziała pogardliwie.

COŚ, CZEGO o SEKSIE WIEDZIEĆ NIE CHCEMY

Oskar zapukał do drzwi łazienki. Irma wyszła, poprosiła Maksa o jeszcze trochę trawki i poszła na balkon.

Maks niezgrabnie skręcił krzywego i nierównomiernie napełnionego papierosa. Zapalił go i wciągnął piekący dym. Poczuli, że Oskar na niego patrzy.

- Dopalimy i idziemy - powiedział.

Oskar skinął głową.

Maks wyszedł za Irmą. Miał uczucie, że ciemny widnokrąg zaczyna otaczać cienki pasek słabego światła.

Sztachnął się jeszcze raz i podał papierosa Irmie. Podniósł rękę i nawinął sobie ten pasek światła, niby pierścionek, na środkowy palec - jakby jego palec był ostrym otwieraczem, a całe niebo konserwą Prague Ham.

~245

Irmie zachowanie Maksa wydało się idiotyczne, ale roześmiała się z jego pantomimy. Myślała o Denisie i o tym, że wyszła z Hynkiem.

Jej śmiech, nie wiadomo czemu, rozdrażnił Maksa.

W oknach Pamelii wciąż było ciemno. Kierowany jakimś nieokreślonym impulsem pochylił się i położył dłonie na wciąż jeszcze ciepłych płytkach. Kiedy się wyprostował, świat zawirował mu w oczach.

Irma obserwowała jego przekrwioną twarz.

- Zawsze w formie - powiedziała i zamknęła oczy.

Mówiła niewyraźnie i Maks prawie wcale nie rozumiał jej słów. Przyglądał się jej: stała przed nim jedynie w biustonoszu i plecami opierała się o poręcz balkonu. Z zamkniętymi oczami i z rękami za głową wyglądała tak, jakby się opalała w promieniach księżyca. Podoobało mu się, że ma wygolone pachy, ale bał się je powąchać. Schylił głowę i delikatnie wziął do ust lewą miseczkę jej biustonosza. Miała niewielkie, spiczaste piersi i biustonosz był trochę za duży, mógł więc z łatwością dosięgnąć językiem brodawki. Miała na niej krótkiego włoska, który mu nieustannie wlaził pod język, przeniósł się więc do prawej miseczki. Pozostawiła ręce za głową i wdzięcznie się przegięła, ale Maks miał wrażenie, że to wystudiowana poza. Poza tym musiał się nad nią nachylać, co było niewygodne, zaczął więc

udawać, że porwała go namiętność nie do opanowania i przyciągnął ją do siebie.

Domniemana siła jego żądz wywarła na Irmie wrażenie: spojrzała mu badawczo w oczy i pocałowała go.

Pierwszy pocałunek nie był dla Maksa zbyt przyjemny - czuł od niej wódkę i dym - ale kiedy ich ślina zmieszała się, było już dobrze. Po chwili poczuł drętwienie

w łądźwiach. Potem jednak dotknął językiem wewnętrznej strony górnych zębów Irmy i coś mu spadło na ję-

~246

zyk. Miał nadzieję, że to tylko okruszek pistacji i szybko go połknął, ale i tak żołądek trochę mu się podniósł.

Odwrócił się i głęboko oddychał.

„Całować to pan pisarz za bardzo nie umie”, pomyślała Irma.

- Muszę się wysikać - szepnęła do niego.

„Chce czmychnąć”, przyszło Maksowi na myśl.

- Nie kłam - powiedział.

Odepchnęła go.

- Posikam się!

Puścił ją. Złapała go jednak za rękę i pociągnęła przez ciemny pokój na korytarz. Musiał mrużyć oczy, było jednak jasne, że idzie w stronę jego pokoju.

Ledwie weszli, rzuciła się do łazienki; drzwi zostawiła otwarte.

Usłyszał ciurkanie moczu.

- Siku miku - powiedział na chybił trafił.

Zaśmiała się.

- Masz prezerwatywę?

Wyszła z łazienki i zaczęła się rozbierać. Jej rzeczo-

wość znowu Maksa rozdrażniła. Na dodatek prezerwatyw nie znosił. Nie odpowiedział.

- Bez prezerwatywy spać z tobą nie będę - powiedziała rezolutnie.

- Zdobędę ją gdzieś.

Kręcił się po pokoju bez celu. Nogi miał niewiarygodnie lekkie.

Skinęła głową i bez pytania weszła pod prysznic. Jak na dwadzieścia lat, miała już dosyć słuszny tyłek. W tej chwili Maks stracił wszelkie zainteresowanie seksem i najchętniej położyłby się spać.

Musiał jednak iść po prezerwatywę.

~247

CO OZNACZA BYĆ PISARZEM?

„Być pisarzem oznacza skomplikowane współdziałanie między niezwykle staranną obserwacją, a tak samo starannym przedstawieniem tych prawd, których człowiek sam nie miał możliwości poznać. Potem przychodzi kolej na ciężką pracę nad językiem.”

John Irving

O NIEKTÓRYCH DALSZYCH ASPEKTACH GRY WSTĘPNEJ

Denisa otworzyła drzwi, zapaliła światło i poszła prosto pod prysznic.

Hynek zauważył, że w przeciwieństwie do pokoju Maksa, ten pokój był wysprzątnany i przyjemnie w nim pachniało. Nerwowo rozejrzał się wokół siebie, tak jakby nie mógł pojąć, co on sam w wieku trzydziestu czterech lat robi w pokoju dwóch dwudziestoletnich dziewcząt. Lecz mały pluszowy miś koala na jednej z nocnych szafek, którego teraz w skupieniu oglądał, niczego mu nie

wyjaśnił. Czuł, że zaczyna już trzeźwieć i jego umysł był chwilami zaskakująco jasny, a jednocześnie przyłapywał się na tym, że czasem bez powodu się uśmiechał i podrzucał przy tym dziwnie ciężką głową. Zamknął oczy i wsłuchiwał się w odgłosy swoich wnętrzności. Jak zawsze, kiedy się denerwował, chciało mu się do ubikacji. Usiadł na fotelu i ze strachem wyczekiwał.

Denisa wyszła z łazienki wykąpana i zawinięta w wielki biały ręcznik kąpielowy. Jej oddech pachniał miętową pastą do zębów. Wstał, położył jej rękę pod pupą i pogłaskał po mokrych udach. Potem wierzchem dłoni wywalczył sobie pod ręcznikiem niezbędną przestrzeń i przesunął rękę w kierunku jej krocza. Powoli, z rozmys-  
~248

łem pieścił jej ciało; miała sztywne, szorstkie włoski, na udach wygolone i była już bardzo wilgotna. „Dotykać to on umie”, pomyślała. Bez zażenowania rozstawiła nogi i odwróciła głowę. Na szczęście nie jęczała jakoś przesadnie i tylko kilka razy słabo syknęła, tak że wyglądało to przekonująco, Hynkowi jednak i tak przemknęła myśl, że może udaje. Wciąż miał trewę. Zamknął oczy i nasłuchiwał, co mu się dzieje w brzuchu.

- Nie śpij - szepnęła do niego Denisa.

Przeprósł ją, poszedł do łazienki i zamknął za sobą drzwi.

Widok kremów, cieni do oczu, szamponów, utrwalaczy, balsamów do ciała, lakierów, zmywaczy do paznokci i pianek do włosów, nie był dla niego zbyt przyjemny, jako że kilku kosmetyków takich samych firm używała również jego żona. Zawahał się na chwilę, czy

włączyć wentylator; nie wydało mu się to zbyt stosowne przy miłosnej grze wstępnej, dlatego zdecydował, że jednak nie. Musiał ujarzmić swoje wnętrzości. Podniósł deskę i zaczął oddawać mocz; trochę się bał, że Denisa to słyszy, dlatego skierował strumień moczu tak, aby ściekał po wewnętrznej stronie muszli klozetowej. Dwa czy trzy razy jak zwykle strzepnął członkiem, a mimo to, kiedy naciągnął slipy i zapiał zamek spodni w kolorze khaki, zauważył przy rozporku dużą mokrą plamę. Przez chwilę gapił się na nią bezmyślnie, potem spróbował ją bez powodzenia wysuszyć papierem toaletowym.

- Ruszaj się! - usłyszał głos Denisy.

Plama na spodniach i wrażenie, że siedzi w łazience zbyt długo, jeszcze bardziej wytrąciły go z równowagi, dlatego przerwał suszenie, puścił wentylator i szybko opuścił deskę, która mu, rzecz jasna, wypadła z rąk; nigdy by nie uwierzył, że deska klozetowa może narobić

~249

tyle hałasu w nocnej ciszy uspiętego hotelu. Również wentylator warczał głośno, nie na tyle jednak, aby zagłuszyć jego dość gwałtowne wypróżnienie. Zaniepokojony pochylił się nad umywalką i odkręcił do końca wodę w obu kurkach.

Spojrzenie na spód muszli, na przekór okolicznościom, wywołało w nim pełne aprobaty zadowolenie - zaraz jednak musiał się znowu wypróżnić, tak więc wodę też musiał spuścić dwa razy.

- Szybciej! - zawołała Denisa. - Chce mi się sikać!

Szybko przesiadł się na bidet i myjąc tyłek, wciągnął

nosem powietrze. Bez względu na włączoną wentylację, całe pomieszczenie było przesiąknięte przenikliwym zapachem, którego najbardziej odczuwalnym składnikiem była kolacja Hynka: pasta e fagioli i fegato alla veneziana. Aby pozbyć się tego nieprzyjemnego zapachu, rozpylił w powietrzu perfumy My Melody Dream, które odkrył na jednej z półek, te jednak, w kombinacji z wyżej wymienioną fasolą oraz wątróbką na cebulce, wytworzyły kompozycję tak duszącą, że o mało nie zwymiotował. Dodatkowo stwierdził, że plama na jego spodniach jeszcze nie zniknęła, musiał się więc rozebrać i - chociaż wcześniej nie miał takiego zamiaru - wziąć prysznic.

Do pokoju powrócił z ręcznikiem owiniętym wokół bioder. Denisa pogładziła go ręką po klatce piersiowej i zamierzała przejść obok niego do łazienki; musiał ją więc przyciągnąć do siebie i zatrzymać przez kilka minut, zanim wentylator - jak się spodziewał - poradzi sobie z zapachem.

- Posikam się - powiedziała, on jej jednak nie puszczał. Złapała za jeden koniec ręcznika i pociągnęła; musiał się obrócić, żeby nie stracić równowagi. Znalazł się tyłem do niej i instynktownie zacisnął nagie pośladki - nigdy nie lubił pokazywać tyłka.

~250

Uderzyła go żartobliwie.

- Apropos, gumę, jak sądzę, masz? - zaśmiała się. Oczywiście rzeczowość, z jaką użyła tego prostackiego, wulgarnego słowa, zaskoczyła Hynka. A wręcz rozdrażniła.

- A właśnie, że nie mam - powiedział przekornie.

- Bez gumy spać z tobą nie będę - powiedziała stanow-

czo i pobiegła do łazienki.

- Fuj, co za smród! - krzyknęła.

Ubrał się w milczeniu; koszulę tym razem zostawił wypuszczoną. Potem włożył buty i wyszedł na korytarz.

## DWÓCH MĘŻCZYŹN I PREZERWATYWA

Pokój Oskara i Ignaca był już zamknięty.

Maks nie chciał pukać, nie miał jednak pojęcia, gdzie indziej mógłby zdobyć prezerwatywy. Na szczęście zaraz sobie przypomniał, że kiedy nazajutrz po przyjeździe był w toalecie w głównym holu, widział tam na ścianie znajomy automat. Poszedł do pokoju po pieniądze - Irma była jeszcze pod prysznicem - a kiedy szedł z powrotem w stronę schodów, zauważył na korytarzu Hynka. Jak na człowieka wychodzącego nocą od dziewczyny, był zdumiewająco poważny, jednak gdy tylko Maks zwierzył mu się, że próbuje zdobyć prezerwatywę, musiał Hynka wręcz poskramiać, aby szalonym wybuchem śmiechu nie obudził śpiących w hotelu gości.

Zeszli wreszcie do holu. Zaczytany recepcjonista z nocnej zmiany podniósł oczy znad gazety i obdarzył ich pytającym spojrzeniem; czując to spojrzenie na plecach, weszli do toalety. Automat rzeczywiście tam stał, szybko jednak stwierdzili, że nie mają drobnych. Musieli więc wrócić do recepcjonisty i poprosić go, by im rozmienił pieniądze.

~251

- Niech żyje młode pokolenie i jego odpowiedzialny stosunek do seksu - powiedział Hynek, kiedy recepcjonista z pogardliwym wyrazem twarzy liczył drobne.

Metalowa wajcha automatu robiła okropny hałas, ale



swój cel osiągnęli.

- Buona notte - powiedział Maks do recepcjonisty z odważnym uśmiechem.

Recepcjonista nie odpowiedział.

- Świetna terapia - pochwalił Maksa Hynek przed pokojem Denisy.

- A nie? - szepnął Maks i poszedł do siebie.

## GŁUPIA SPRAWA

Pamela siedziała w fotelu na półpiętrze i odpoczywała.

Maks był prawie pewien, że kiedy przedtem szli z Hynkiem na dół, jeszcze jej tam nie było.

- Nie mogłam zasnąć - powiedziała z wyrzutem. - Było was słychać w całym hotelu.

Szybko oprzytomniał.

- Mogłaś wziąć coś na sen - odrzekł. - Albo poczytać jakąś dobrą książkę.

Był mile zaskoczony, że potrafi być wobec niej złośliwy.

- Dlaczego taki jesteś?

- Sam często zadaję sobie to pytanie.

- Ja naprawdę nie mogę zasnąć - westchnęła Pamela.

- Ja też nie - Maks zaśmiał się sarkastycznie. - Bez bajki...

Chciał odejść. Właściwie było to łatwe.

- Usiądź na chwilę obok mnie - poprosiła.

-Nie.

- Już będę grzeczna - zrobiła minę pięcioletniej dziewczynki.

~252

Jej biust falował pod nocną koszulą.

- Proszę, proszę - nalegała.

Uniosła nawet błagalnie ręce i Maks zobaczył samego siebie, jak nieprzytomny siada obok, jak ją całuje, jak - nareszcie! - miętosi w ustach jej różowe brodawki, jak Pamela nagle odsuwa się od niego, jak z kieszeni podkoszulka wyciąga mu pudełko prezerwatyw, jak z obrzydzeniem rzuca je na podłogę, jak wymierza mu teatralny policzek, i jak z płaczem wybiega, wpadając na błądę, pobrudzoną wymiotami i do żywego obrażoną Irmę.

**JESTEŚMY LUDŹMI, A NIE ZWIERZĘTAMI, PRAWDA?**

Jola obudziła się podniecona.

Otworzyła oczy i oblizwała suche wargi. Język kleił się jej do podniebienia. Widziała, że na zewnątrz, za opuszczonymi żaluzjami zaczyna świtać. Gdy tylko zamknęła oczy, wracała do niej wciąż jedna myśl. Próbowwała ją odpędzić, ale to nic nie dawało nawet teraz, kiedy się obudziła. Była naga i po tym wszystkim, co jej się przed chwilą śniło, podniecał ją już sam fakt, że jej skóra dotyka czystej pościeli. Spojrzała na zegarek: wpół do siódmej. Wstała, poszła do łazienki, wypłukała usta wodą i posmarowała wargi wazeliną kosmetyczną. Wróciła do pokoju, naląła sobie trochę wody mineralnej z lodówki, wypila ją, ale gdy znów się położyła, owa wizja, która nie miała nic wspólnego z moralnością ani prawami społecznymi, ciągle była obecna w jej głowie. Mówiąc szczerze, Jola wiedziała, że ta wizja nie zniknie - w przeciwnym razie po co brałaby z łazienki ręcznik? Wiedziała nawet, że jej ulegnie, i już teraz zarzucała to sobie. Przypuszczała bowiem, że nie powinna dopuszczać do siebie takich myśli.

**Jesteśmy ludźmi, a nie zwierzętami, prawda?**

Zrezygnowała z wewnętrznej walki i pogłaskała się czule. Było to... przyjemne. Niewiarygodnie przyjemne. Zamknęła oczy i obraz powrócił znowu, cały i nienaruszony.

Stał tyłem do niej, maleńki w porównaniu z wysokim drzewem. Zrobiła kilka kroków po miękkim igliwiu, podszła do niego z tyłu i niby po przyjacielsku poklepała go po małym, twardym tyłeczku. Poczowała, że zdrewniał i napiął mięśnie. Miał zamknięte oczy, jakby bał się zobaczyć, co się dzieje. Ona przeciwnie - patrzyła jak poczerwieniał ze wstydu i podniecenia. Cicho, po macierzyńsku uspokajała go pieścotliwym głosem. „Nie bój się. Nie bój się, mój chłopczyku”. Posłuchał i z oddaniem oparł głowę na jej piersiach. Wydawało jej się, że nigdy w życiu nic jej bardziej nie podniecało. Kiedy wsunęła palce za gumkę jego śmiesznych spodenek, wstrzymał oddech. Oczy miał ciągle zamknięte, ale jego twarz nie straciła chłopięcego wdzięku. Patrzyła na jego długie rzęsy, a potem, podniecona do granic wytrzymałości, wzięła jego penis między dwa palce. Przestraszony szarpnął się, ale nie stawiał oporu. Miał małą, jeszcze na wpół dziecięcą erekcję. Odsunęła do tyłu napletek. Poczowała słabiutki, drażniący zapach. Nie było to nieprzyjemne. Z trudem gwizdnęła suchymi wargami. Przełknął ślinę, cichutko westchnął i jasnozłocistym strumieniem moczu oblał sosnową korę i mech. Jednym ruchem przycisnęła do twarzy poduszkę i doprowadziła się - jak jej się wydawało - do najlepszego orgazmu w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

Głęboko oddychała i zbierała siły, by zacząć nowy dzień. Fakt, że będzie musiała spotkać się ze wszystkimi

ludźmi - zwłaszcza z Maksem - deprimował ją i paraliżował, ale w końcu wstała.

„Dasz sobie radę, dziewczyno”, mówiła sobie. „Dasz radę.”

~254

#### GDY MAKS OBUDZIŁ SIĘ RANO

Gdy Maks obudził się po trzech godzinach ciężkiego narkotycznego snu, stwierdził, że zasnął na plecach z rękami pod głową, co na trzeźwo nigdy mu się nie udawało. Leżał trochę na ukos, a zdętwiałe ręce zwisały mu z łóżka; palce prawej ręki dotykały nawet dywanu. Podniesienie ciężkich rąk i umieszczenie ich z powrotem wzdłuż ciała wymagało ogromnego wysiłku. Gdy tylko mu się to udało, odwrócił głowę i spojrzał na sąsiednią poduszkę: Hynek spał twardo, usta miał lekko rozchylone. Przez zasłony wpadało jasne światło, ale Maks ani trochę nie cieszył się na ten nowy dzień; wiedział, że wcześniej czy później będzie musiał wstać, rozsunąć zasłony i stawić czoła rozgniewanym kobietom: Pameli, Irmie, Zuzannie, Joli. A nawet pani Heldze, która - Maks uświadomił to sobie teraz z przerażeniem - przyszła do nich w nocy z awanturą.

Miał wrażenie, że nie da rady. Wpadł w rozpacz.

Pomyślał cynicznie, że gdyby nie bolała go głowa, mógłby się przynajmniej masturbować i myśleć o czymś innym. Zdawało mu się, że jest całkowicie godny pogardy. Sądził, że teraz aż do końca pobytu będzie musiał zostać w swoim pokoju - przecież w ciągu jednej nocy udało mu się „zyskać” aż pięć nieprzyjaciółek. Od Bóg wie jak dawna miał zasadniczą potrzebę bycia lubianym i utrzy-

mywania dobrych kontaktów z ludźmi, zwłaszcza z kobietami, a teraz jest ich tu od razu aż pięć i - oględnie mówiąc - bardzo go nie lubią.

Ta myśl była nie do zniesienia.

Nie potrafił sobie wyobrazić, że wkracza do wypełnionej jadalni na śniadanie. Spojrzał na zegarek: za piętnaście siódma. „Śniadanie podawane jest od siódmej do dziesiątej”, rozmyślał. Pod wpływem nagłego impulsu wstał ~255

i resztką ciepłego ananasowego soku popił dwie tabletki paralenu. Wziął prysznic, umył włosy i ogolił się. Wrócił z łazienki, do plażowej torby wrzucił ręcznik, krem, książkę i jakieś pieniądze. Nie chciał włączać suszarki, by nie zbudzić Hynka, więc schodząc do jadalni, miał jeszcze mokre włosy.

Portier uklonił mu się ironicznie. Maks wziął głęboki oddech i wszedł do jadalni.

Oprócz Zuzanny z Jakubem i Helgi z Szarlottą, którzy z jakiegoś powodu siedzieli razem przy stole, nie było jeszcze nikogo, co bardzo go ucieszyło. Przez głowę przemknęła mu myśl o ucieczce, ale szybko opanował się i uklonił.

- Czy pan w ogóle spał? - zapytała Helga.

Zuzanna wpatrywała się w biały obrus.

- Trochę - odparł Maks. - Proszę nam wybaczyć ten hałas w nocy.

Wziął tylko szklaneczkę soku, dwa tosty, małe masło i miód.

- Co on mówi? - spytała Szarlotta, ale Helga zignorowała ją.

- Dziwię się, że jeszcze może jeść - dodała.

Maks wzruszył ramionami i zaniósł swoje skromne śniadanie do stołu naprzeciwko. Mała kelnerka, która dopiero przed chwilą zawiązała sobie biały koronkowy fartuch, przyniosła mu termos z kawą.

- Grazia - powiedział Maks i uśmiechnął się przyjaźnie.

Szarlotta i Helga ciągle go obserwowały. Wlał sobie mleka do kawy, a kiedy ostrożnie podniósł wzrok, zobaczył nadchodzącą Jolę.

- Cześć - powiedział.

Starał się, aby zabrzmiało to naturalnie i przyjacielsko, ale miał się na baczności. Jola przyniosła sobie śniadanie do jego stolika.

~256

- Nie bój się. Przysięgam, że nie będę cię łapać za członka - szepnęła.

Roześmiał się z ulgą.

- Miałaś nadzieję, że tak wcześnie tu nie przyjdę, co?

- uśmiechnęła się.

Maks też się uśmiechnął.

- Dla mnie to jasne - powiedziała. - Jak myślisz, co ja tu robię tak wcześnie?

- Myślimy podobnie - odparł Maks. - Zauważyłem to już wcześniej.

- Powinnam przynajmniej spróbować się usprawiedliwić.

Chciał jej przerwać, ale mu nie pozwoliła.

- Poczekaj - powiedziała cicho, lecz zdecydowanie.

- Chcę, żebyś wiedział, że naprawdę wstydę się wczorajszego dnia. Myślę o tym od piątej rano. To było na-

prawdę niesmaczne. Proszę, spróbuj mi wybaczyć.

Maks spojrział w stronę sąsiedniego stołu: Zuzanna, Jakub, Szarlotta i Helga na szczęście już odchodzili.

- Ja wstydę się dopiero od wpół do siódmej, ale obawiam się, że mam znacznie więcej powodów. Więc proszę, nie usprawiedliwiaj się.

Jola przyglądała mu się z uwagą.

- Moja fantazja pracuje na pełnych obrotach - powiedziała.

- Boję się, że twojej fantazji nie starczy na moje požądowania godne czyny.

Jola milczała, ale sama jej obecność działała na Maksa uspokajająco.

- Chcesz, żebym je wyliczył? - zapytał.

Nalała sobie herbaty i skinęła głową.

- Ukrywanie poszukiwanych osób to raz. Falszywe zeznanie to dwa. Pijaństwo i narkomania to trzy. Obraza czci, przepraszam, to cztery.

~257

Zawahał się.

- Myślę, że to nie wszystko - odparła Jola.

Bała się tego, co miał jej jeszcze powiedzieć, ale nie potrafiła nie spytać wprost.

- Nie - przyznał Maks. - Po piąte: deprawowanie młodzieży, po szóste: niestałość w uczuciach i wreszcie po siódme: nieudana próba zgwałcenia pilotki biura podróży.

- Sporo tego jak na jedną noc - powiedziała Jola z uśmiechem.

Zabolało ją to. Była zazdrosna i bardziej niż kiedykolwiek przedtem czuła się brzydka.

Maks wskazał na stół, gdzie przed chwilą siedziała

Helga.

- No i oczywiście zakłócenie ciszy nocnej - uzupełnił.

Trochę mu ulżyło.

- Idę nad morze - powiedział.

- Zmyć grzechy? - zapytała. - Oczyszczyć się?

Czasami naprawdę zaskakiwało go, jak bardzo są sobie bliscy.

- Chodź ze mną - zaproponował jej szczerze.

## RENTING A CAR

Jakub chciał, żeby wypożyczyli jakiś porządny, mocny wóz, przynajmniej dwa litry, ale matka poprosiła go, żeby się łaskawie opamiętał. Była zadowolona, gdy zauważyła, że przed wypożyczalnią stoją też między innymi dwa ople corsy, ponieważ autem tej marki jeździła już dwa lata w pracy.

- Czemu tata z nami nie jedzie? - spytał Jakub, podczas gdy panienska z małego, ciemnego biura szukała w garażu na zapleczu szefa.

- Był już w Wenecji.

~258

- A ty nie?

- Mówił, że w tym upale nie chce mu się nigdzie jeździć.

- Gadanie - powiedział Jakub.

Starał się, żeby zabrzmiało to ostro. Był zły, bo miały z nimi jechać te dwie stare baby, a na dodatek małą, powolną i leniwą corsą. Przypomniawszy sobie, co mu o oplu corsie powiedział Nagy: to nie jest auto, to torba na zakupy...

Zuzanna spojrzała na niego zaskoczona. „Z tatą nie



pozwoliłby sobie na taką rozmowę", pomyślała.

- Jeśli będziesz ze mną rozmawiał w ten sposób, nigdzie z tobą nie pojedę - powiedziała stanowczo.

- Więc czemu kłamiesz? - zaatakował ją Jakub.

Na szczęście w tej chwili przyszedł kierownik; jak na Włocha był dość wysoki.

- We want opel corsa for today - Zuzanna wyrecytowała z uśmiechem.

Kolejny raz przekonała się, że bez Hynka jest niewątpliwie bardziej pewna siebie.

- Sure - uśmiechnął się Włoch. Potem powiedział coś, co Zuzanna niebardzo rozumiała, ale miała wrażenie, że mówił o czymś automatycznym, z czego wywnioskowała, że pyta o automatyczne sprzęgło, do którego nie była przyzwyczajona.

- No, no - odpowiedziała. - I need car with speeds.

Teraz dla odmiany nie rozumiał Włoch.

Jego skupienie wydawało jej się śmieszne. Prawą ręką nakreśliła w powietrzu dźwignię zmiany biegów.

- Scatola del cambio! - wykrzyknął.

On też przedstawił krótką pantomimę zmiany biegów.

- Si - powiedziała Zuzanna.

Wyszedł zza lady i skinął na nich, aby poszli za nim na ulicę. Otworzył drzwi czerwonego opła corsy i wskazał skrzynię biegów.

~259

- That's great - powiedziała Zuzanna.

„Proszę, jakie to proste", pomyślała.

Wrócili do biura. Jednak cena nie wydawała się jej już tak atrakcyjna; według cennika na ścianie stwierdziła, że

kierownik policzył sumę za całe trzy dni.

- Just one day - zaprotestowała słabo. - Not three days.

Włoch kilka razy powtórzył, że minimalny czas wynajęcia wynosi trzy dni.

- Ou kej - zgodziła się w końcu.

W portmonetce było już prawie pusto. Jakimś złośliwym zadośćuczynieniem był fakt, że wydała pieniądze Hynka i nie zostawiła mu w pokoju żadnej wiadomości. W aucie czymś śmierzdziało, więc szybko otworzyła wszystkie okna.

- To nie jest samochód. To torba na zakupy - powiedział Jakub.

Włączyła silnik. Włoch pomachał im. Wydawało jej się, że trochę szyderczo. „Z pewnością nas okradł”, pomyślała. Wiedziała, że Hynek nie dałby się okraść. Stwierdziła, że auto już wiele przeszło, bo było znacznie głośniejsze niż jej służbowe, a na dodatek wskaźnik paliwa był uszkodzony; Włoch, co prawda, mówił, że bak jest pełny, ale nie wiedziała, czy może mu wierzyć.

Głęboko westchnęła i spojrzała na Jakuba.

- No i jak? - uśmiechnęła się. - Dobrze?

- Ryczy jak czołg - skrzywił się.

**NIE CHODŹ, CÓRO, NAD JEZIORO!**

Jola pobiegła do pokoju po rzeczy. Mama była już w łazience, a ojciec dopiero wstawał; jego piżama była niewiarygodnie wymięta - jak można tak sobie pognieść piżamę podczas snu?! - i czuć było od niego alkohol.

~260

Otworzyła okno. Z zakłopotanej miny ojca Jola wywnioskowała, że on też obudził się z poczuciem jakiejś nie-

określonej winy.

- Wstajemy, wstajemy, nie leniuchujemy - powiedziała wesoło, żeby dać mu do zrozumienia, że ona niczego mu nie zarzuca.

Kiedy była mała, często budził ją tym optymistycznym sloganem.

Ojciec ziewnął z przesadną wesołością.

- Szybko, szybko - kontynuowała Jola figlarnie. - Twoja nowa dwudziestoletnia koleżanka już z pewnością wstała.

Zastanawiała się, czy przypadkiem nie przesadziła, ale ojciec śmiał się z pochlebstwa.

- Jak tam głowa? - zapytała.

- Nie boli - zapewnił ją solennie. - Czuję się zupełnie dobrze.

Na potwierdzenie swych słów szybko wstał.

- To świetnie - powiedziała.

Wspięła się na palce, pocałowała go w skroń, a on poklepał ją po szyi. Potem zapukała do drzwi łazienki. Matka wyszła ze szczoteczką do zębów w ustach. Miała nieprzytomną minę i wyglądała jak podstarzała dziewczynka.

- Dzień dobry - zaśmiała się Jola i ucałowała ją. - Idę, matuś, nad jezioro, wyprać szatki ranną porą. Innymi słowy, chcę cię poinformować, że zjadłam już śniadanie i idę na plażę.

Odwróciła się w stronę ojca.

- Mówię to tylko na wypadek, gdyby przypadkiem brakowało wam mnie przy śniadaniu.

Matce ściekała po brodzie piana.

- Słuchasz mnie? - spytała Jola.

- Słucham - broniła się matka.

- Co mówiłam?
- Że już zjadłaś śniadanie i idziesz na plażę.

~261

Jola mogłaby się założyć, że chociaż matka powtórzyła bezbłędnie formę dźwiękową jej wypowiedzi, treść dotarła do niej dopiero teraz.

- Już na plażę? - zdziwiła się. - Nie chcesz zaczekać na nas?

- Idę z Maksem.

Mina matki szczerze ją rozbawiła.

- Z tym pisarzem? - matka była niezmiernie zdziwiona.

- I w dodatku zupełnie sama - szepnęła Jola dramatycznie.

Matka spojrzała krytycznie na jej wyblakły czarny podkoszulek i rozerwane dżinsowe szorty.

- Tak chcesz z nim iść?

Jola śmiała się z tego jeszcze na ulicy.

#### DODATKOWE WŁĄCZENIE UKRAIŃCA

Maks nie był pewien, czy drzewa, pod których koronami szedł z Jolą nad morze, to naprawdę pinie; były wyższe i dorodniejsze, niż przypuszczał. W ich cieniu było przyjemnie, ale ponieważ korzenie wyrastały bezpośrednio z wąskiego chodnika, równocześnie trochę przeszkadzały. Powietrze było już bardzo ciepłe, lecz wciąż jeszcze rześkie. Starsza Włoszka, która minęła ich na rowerze, prawdopodobnie wracała z targu, ponieważ w koszyku pod kierownicą miała kilka ryb. Z hotelu Miramare wyszły dwie kobiety w różowych ubraniach roboczych i szerokimi plastikowymi grabiami na długich rękojeściach grabiły biały żwir na chodniku; kierowca przejeżdżają-

cego auta dostawczego pozdrowił je głośnym trąbieniem, a one przyjacielsko mu pomachały. W pobliskiej restauracji „Trattoria Gina” żaluzje były jeszcze opuszczone; na spalonym słońcem trawniku pod tarasem leżał gruby rudy kot i uderzał ogonem o ziemię.

~262

Pod arkadami, przed sklepem z owocami i warzywami spotkali Ukraińca, obok którego Jola siedziała w autokarze w drodze z Pragi. Miał na sobie te same tanie dżinsy, co w czasie podróży i jakiś dziwny, obcisły, biały pulower z krótkimi rękawami; stał tyłem do nich i z zainteresowaniem obserwował ogromne awokado.

Jola poklepała go po ramieniu.

- Zdrawstwujcie, Oleg!

Maksowi zdawało się, że ucieszyła się na jego widok.

Oleg uśmiechnął się i przywitał ich miękką czeszczyzną.

- Kak sebja czuwstwujecie? - zapytała Jola, niemal dosłownie tłumacząc amerykański zwrot konwersacyjny „How are you?”

- Wszystko w porządku - powiedział Oleg. - Ou kej.

Maks miał wrażenie, że mężczyzna czuje się dziwnie niepewnie.

- Szto pakupajecie, Oleg? - próbowała podtrzymać rozmowę Jola. - Frukty?

Mężczyzna pokręcił głową i znów się uśmiechnął.

Maks dopiero teraz zauważył, że brakuje mu zęba.

- Iii owoszczii? - dodała.

Oleg powiedział coś po rosyjsku. Ani Jola, ani Maks nie zrozumieli. Snaczała ja malczat chatiela, Jola z rozbawie-

niem przypomniała sobie Puszkina. O mało nie wybuchnęła śmiechem.

Była w doskonałym nastroju.

Ze sklepu wyszła młoda sprzedawczyni. Maks chciał dać pierwszeństwo Ukraińcowi, ale ten cofnął się i pokazał Maksowi, aby kupował pierwszy.

- Dobrze - powtarzał po czesku. - Dobrze.

Maks kupił koszyk dużych czerwonych truskawek, kilogram nektarynek, dwie kiście białych winogron i cztery kiwi. „Soki owocowe oczyszczają”, przyszło mu na myśl.

~263

Ukrainiec wzrokiem pochwalił jego zakup. Potem ośmielony wskazał dwa duże brązowozielone kiwi.

- Co to jest, proszę pana? - spytał miękko.

- Kiwi - odparł zdziwiony Maks.

Ukrainiec spojrzał na Jolę.

- Eto kiwi - powiedziała Jola. Zmarszczyła czoło, myśląc intensywnie. - Eto kak... agurecy i banany wmjestie.

Wydawało jej się, że jej rosyjski z dnia na dzień jest coraz lepszy, ale Oleg dalej nic nie rozumiał.

Wzruszyła ramionami i spojrzała na Maksa. Maks wziął jedno kiwi i ostrożnie je przepołowił; nie było dojrzałe, lecz trochę zielonego soku i tak wyciekło mu na palce. Wstydził się mówić przy Joli po rosyjsku - chociaż jej rosyjski również daleki był od ideału - więc większą część podał Ukraińcowi w milczeniu.

Oleg zaczął chaotycznie tłumaczyć po rosyjsku Maksowi i Joli, że zdecydowanie nie może tego przyjąć.

- Szto to gawaritie? Tolko paprobujtie! - przekonywała Jola.

Ukrainiec w końcu ustąpił i z obrzędową powagą wyjął z tylnej kieszeni stary scyzoryk, którym w autobusie kroił jedzenie. Zręcznie wyciął ze skórki miąższ, przekroił go i spróbował.

Jola, Maks i sprzedawczyni obserwowali go w skupieniu.

- Charaszo? - zapytała Jola.
- Dobre. Dobre. - powtarzał Ukrainiec. - Dziękuję wam.
- Pażalsta - powiedziała Jola.

Pożegnali się i poszli dalej. Minęli nabrzeżną promenadę i wkroczyli do sosnowego zagajnika; poprzez korony drzew przeświecało już morze. Igliwie na ścieżce było jeszcze mokre od rosy.

- Ma trzydzieści trzy lata i jeszcze nigdy w życiu nie był nad morzem - powiedziała Jola.

Plaża była prawie pusta. Wiele leżaków było jeszcze

~264

wolnych. Morze było spokojne, ale jak okiem sięgnąć, nikt się nie kąpał. Na brzegu przed nimi dwie starsze pary kończyły poranny zdrowotny spacer; obaj mężczyźni służyli podporą swoim żonom, które z dużym wysiłkiem usuwały piasek ze stóp i zakładały buty. Maks zdjął sandały i rozgarnął nogą ciepły piasek: pod spodem był jeszcze chłodny. Przyjemnie było czuć, jak przesypuje mu się między palcami. Jola rozbierała się i, aby ukryć zmieszanie, z zapalem opowiadała mu o tym, czego w autobusie dowiedziała się od Olega. Podobno urodził się w miasteczku Owruć na pograniczu ukraińsko-białoruskim. W Kijowie studiował inżynierię maszynową, udało mu się załatwić jednopokojowe mieszkanie w Charkowie, w domu, gdzie już od dwóch lat nie ma ciepłej wody.

- Od dwóch lat? - powtórzył Maks z niedowierzaniem. Jola na początku też nie wierzyła, ale po tym wszystkim, co jej opowiedział, uwierzyła nawet w to. Zaczął pracować w fabryce na przedmieściach Charkowa. Z pensją sześć dolarów miesięcznie. Nie mógł się za to utrzymać.

- W to akurat wierzę - powiedział Maks.

Postanowił, że pojedzie pracować do Czech. Pięć dni stał w kolejce po paszport; przez pierwsze dwa dni zmieniał się po dwunastu godzinach z kolegą, ale potem jakiś „kierownik komitetu kolejkowego” zabronił im tego. Po przyjeździe do Pragi podobno był szczęśliwy, lecz długo nie mógł załatwić zezwolenia na pracę. Przez trzy miesiące pracował na czarno, ale ciągle musiał unikać łapanek, więc wolał kupić to zezwolenie. Teraz pracuje jako robotnik budowlany w jakiejś czeskiej firmie. Dostaje dwieście dolarów miesięcznie. Musi pracować także w soboty i niedziele, ale jest bardzo zadowolony, ponieważ z czternastu Ukraińców, mieszkających z nim w jednym pomieszczeniu w siedzibie towarzystwa „Sokół” w Zbrasławiu, większość dostaje o dwadzieścia, a nawet trzy-

~265

dzieści dolarów mniej. Pracuje zawsze przez dwa miesiące, a potem jedzie na tydzień do domu. Krewnym przywozi jedzenie i zabawki.

- Córka jego siostry jest jedyną dziewczynką w całym Owruczu, która ma lalkę Barbie - dodała Jola.

Maks zaczął żałować, że dokonując wyboru postaci, zrezygnował z Olega już na samym początku. Jednocześnie uświadomił sobie, że nie liczył się z nim także podczas przydzielania miejsc w jadalni. „Pozbawiłem biedaka śniadań



i kolacji", żartował sobie w duchu. Opowiadanie Joli zacieka-  
kawiło go. Wahał się, czy nie powinien włączyć Olega. „Jego  
nieobecność w jadalni nie stanowi problemu. Przeciwnie -  
to logiczne, że biedny Ukrainiec ze względów oszczędnoś-  
ciowych wykupił wycieczkę bez wyżywienia. I że nie  
mieszka w samym hotelu, ale w tańszej przybudówce. Włą-  
czę go", postanowił ostatecznie Maks.

„Wyłącznie dla kontrastu”.

### WIADOMOŚĆ JAKO GATUNEK LITERACKI

Hynek obudził się krótko po wpół do dziewiątej. Maksa  
nie było w pokoju. Powąchał palce i poczuł zapach na-  
rządów płciowych Denisy.

Próbował jeszcze zasnąć, ale po chwili z trudem wstał.  
Ze wstrętem pozbierał wymięte i śmierdzące papiero-  
sami ubranie; z kieszeni spodni wysypało się na dywan  
kilka monet - w tym momencie była to jego jedyna go-  
tówka. Stękając pozbierał je i policzył: miał cztery i pół  
tysiąca lirów, więc mógł sobie kupić dwa lody.

Poszedł do łazienki. Na lustrze była wiadomość od  
Maksa, napisana hotelowym mydłem:

Jestem na plaży. Przyjdź, będzie tam dużo młodych  
dziewcząt...

~266

Wykrzywił twarz w uśmiechu, który jednak szybko  
zniknął z jego twarzy. Wziął maszynkę Maksa i ogolił się.  
Chłodno obserwował siebie w lustrze. Nie chciał korzys-  
tać ze szczoteczki do zębów Maksa, więc wycisnął trochę  
pasty na palec wskazujący, przetaił zęby i wypłukał usta.  
Potem pościelił łóżko, wywietrzył pokój, wyszedł na kory-  
tarz i zamknął drzwi.

Drzwi do jego pokoju również były zamknięte. Kilka razy głośno zapukał, ale nikt się nie odezwał.

- Zuzanno, otwórz! - powiedział podniesionym głosem.

Walił w drzwi.

- Słyszysz? Otwórz!

W pokoju panowała cisza. Wściekły kopnął w drzwi i zszedł na dół do portierni; z pewną ulgą zauważył dwie rzeczy: po pierwsze, że portiera, który w nocy rozmienił im pieniądze, zastąpił dzienny portier, i po drugie, że klucz od jego pokoju wisiał na swoim miejscu. Poprosił o klucz, ale zanim wrócił na górę, ostrożnie zajrzał do jadalni. Zuzanny i Jakuba tam nie było.

Szukał w pokoju jakiejś wiadomości, ale nic nie znalazł. Łóżka były zasłane a na balkonie wisiały oba stroje kąpielowe Zuzanny, więc na plażę nie poszli. Ze stołu zniknął aparat fotograficzny. Sejf w ścianie, gdzie miał paszport i pieniądze, był zamknięty; klucza, rzecz jasna, nie znalazł. Pewność siebie, z jaką Zuzanna przywłaszczała sobie jego pieniądze, znów go rozwścieczyła. Przez chwilę bawił się myślą, że wskoczy na stolik pod lustrem i rozdepcze wszystkie jej drogie kremy i szminki. Opa-miętał się jednak i poszedł do łazienki, wziął prysznic i porządnie wyczyścił zęby. Zastanawiał się, gdzie jest jego żona i syn. Denerwowało go to. „Z tą kobietą nie można żyć!”, powtarzał sobie. Nawet cieszył się na spotkanie z Maksym i jego kolegami. A także z Denisą i z Irmą. Nie mógł się już doczekać, kiedy znowu będzie mógł poroz-

~267

mawiać z poczytalnymi, racjonalnymi, inteligentnymi istotami, obdarzonymi poczuciem humoru, mówiącymi po

angielsku, które nie mylą ciągle partii KDS i KDU-ČSL i nie zamykają mu pokoju i pieniędzy...

Włożył kąpielówkę, czysty podkoszulek i szorty. Z nocnej szafki Jakuba wziął notes i niebieski mazak, usiadł za stołem i bez namysłu napisał:

Nigdy ci nie wybaczę, że do naszej tzw. kłótni, wbrew temu wszystkiemu, co wielokrotnie zobowiązująco sobie obiecywaliśmy, tym razem wciągnęłaś nie tylko wszystkich tych obcych ludzi, ale też Jakuba. Jeśli wieczorem będzie zamknięte, wywalę najpierw drzwi, a zaraz potem ciebie. Przygotuj się na to.

Natychmiast wyrwał kartkę, zmiał i schował do kieszeni. To samo zrobił z następną, na której - już nie tak szybko - napisał:

Odpowiedz mi na jedno pytanie: Jakie masz prawo tak ze mną postępować? Czy w ogóle wiesz, co robisz? Zamykasz przed sobą drzwi do przyszłości - naprawdę tego chcesz?

Pod następną kartką przeświecał rysunek Jakuba; jakiś czas patrzył na niego i wyobrażał sobie różne rzeczy.

Potem wyrwał kartkę z końca notesu i napisał na niej: Zuzanno, proszę cię, wymażmy ten głupi wczorajszy dzień i nie psujmy wakacji ani Jakubowi, ani tym ludziom wokół nas, ani sobie samym. Wiem oczywiście, że nie wszystkie nasze problemy są łatwymi do usunięcia głupstwami - ale dlaczego, na Boga, mamy je teraz rozwiązywać?! Bardzo cię proszę, przypomnij sobie, co obiecywaliśmy sobie przed urlopem.

Dodatkowo denerwuję się, bo nie wiem, gdzie jesteście.

Mam nadzieję, że wszystko będzie w porządku, i że w spo-

koju spotkamy się przy kolacji.

Hynek

~268

## APROPOS NIEKTÓRYCH ASPEKTÓW PORANNEJ KOMUNIKACJI

Irma miała zamknięte oczy, ale już od pewnego czasu udawała tylko, że śpi. Musiała pójść do łazienki (obawiała się nawet, że znowu będzie wymiotować), ale nie chciała ryzykować spotkania z Denisą, bo czuła, że Denisa jest już na nogach. Bała się jednak popatrzeć na jej łóżko, żeby przypadkiem nie napotkać jej spojrzenia. Na razie nie była na to przygotowana. Usłyszała, że Denisa długo się przeciąga, co potraktowała jako zapowiedź wstawania; wsłuchiwała się uważnie, ale odgłosy z sąsiedniego łóżka nagle umilkły. Ostrożnie otworzyła jedno oko: Denisa leżała odwrócona do niej plecami. Irma szybko wstała i kilkoma energicznymi krokami dopadła łazienki, w której się zamknęła; zyskała w ten sposób dosyć czasu na rozmyślanie. Najważniejsze wiedziała jednak i bez tego: przede wszystkim nie może zmienić się w męczennicę o pełnym wyrzutów spojrzeniu. Męczennice są męczące i nikogo nie interesują. Musi się wznieść ponad to. Dowcipna, uśmiechnięta, ironiczna, a nie zgorzkniała i zgryźliwa. Musi sprawiać wrażenie naturalnej i niczym nie zaskoczonej. Nie może pozwolić, żeby traktowano ją jak intruza. To mocne postanowienie trochę ją uspokoiło. Denisa co najmniej od pięciu minut czuła ogromne pragnienie. Wargi i język miała wyschnięte tak bardzo, że prawie nie mogła przeliykać śliny. Na nocnym stoliku stała szklanka z multiwitaminą, ale bała się podnieść głowę z poduszki, ponieważ czuła, że Irma nie śpi. Gdy

usłyszała, że Irma wstaje, przyjęła to z dużą ulgą; miała tylko nadzieję, że nie będzie długo kręcić się po pokoju, tylko od razu zniknie w łazience. Krótko mówiąc, nie była jeszcze gotowa na rozmowę z nią.

Gdy tylko Irma zamknęła się w łazience, z ulgą odrzuciła kołdrę, usiadła na łóżku i zaczęła łapczywie pić. Potem położyła się na wznak i przygotowywała się na

~269

chwile, gdy Irma otworzy drzwi do łazienki. Kiedy o tym rozmyślała, doszła do wniosku, że cały ten tak zwany problem wziął się z jednego jej zdania, które trochę nierozważnie wypowiedziała: „Jeżeli chcesz posła, jest twój”.

Z powodu tego jednego zdania, wypowiedzianego zresztą pół żartem, teraz czuła się winna. Gdyby tego zdania nie powiedziała, wszystko byłoby - przynajmniej gdy idzie o jej relacje z Irmą - w całkowitym porządku.

Trochę się uspokoiła.

Irma wyszła z łazienki.

Denisa z ulgą zauważyła, że nie jest obrażona.

- Morning - pozdrowiła ją.

- Morning - powiedziała Irma prawie wesoło. Złapała się za brzuch. - I'm stoned.

- So am I.

Denisa ucieszyła się, że wszystko idzie tak dobrze. Wyjrzała przez okno: błękitne niebo zapowiadało kolejny wspaniały dzień. Nie mogła się doczekać, kiedy spotka się z Hynkiem.

- Idziesz nad morze? - spytała.

„Tu cię mam”, przemknęło Irmie przez głowę. „Więc już nie przyjacielska liczba mnoga: «idziemy nad mo-

rze?»), tylko surowa, brutalna, bezwzględna liczba pojedyncza: «idziesz nad morze?»"

- Chyba tak - odpowiedziała naturalnie.

„Do końca wakacji będę tu intruzem", dotarło do niej.

Z trudem powstrzymała łzy.

KRÓTKOTRWAŁE SZCZĘŚCIE MŁODEGO POSŁA

Hynek zszedł do jadalni, przywitał się z Olgą i Ladią i skierował się prosto do stolika, przy którym siedziały Denisa z Irmą.

~270

Denisa była mile zaskoczona, że jest sam.

- Siemanko - powiedziała z uśmiechem - Myślałam, że polityk pokazuje się publicznie wyłącznie ze swą szczęśliwą rodziną.

Iрма przypomniała sobie o swoim postanowieniu bycia ponad to.

-I nie rusza się na krok bez fotografii małżonki w portfelu - wykrztusiła pospiesznie.

Od razu wiedziała, że ten dowcip niezbyt jej się udał.

Choć Hynek jeszcze przed chwilą czuł do swojej żony nieomal nienawiść, to lekceważący, ironiczny ton, jakim te dwie dwudziestoletnie panny mówiły o jego prawie trzynastoletnim małżeństwie, od razu go rozdrażnił, toteż w duchu przekornie wziął stronę Zuzanny.

- Hm - zrobił niewyraźną minę.

Trochę zbyt szybko smarował masłem jasny, kruszący się chleb. Zdawał sobie sprawę, że pewnie nie będzie potrafił udawać wielkiego zakochania. Chwilę z nimi gadał, ale potem powiedział, żeby już poszły na plażę, a on przyjdzie za chwilę.

Myślał o Zuzannie. Zdziwiło go to. Nie umiał sobie tego w żaden sposób wytłumaczyć - przecież jeszcze przed chwilą w pokoju dosłownie się wściekał, ale teraz musiał przyznać, że mu jej brakuje. Gdyby tu była, i gdyby miała dobry humor, pogłaskałby jej zaokrąglone, miękkie ramiona i mogliby razem z Jakubem przeżyć spokojny, miły dzień. Nie musiałyby nawet nic mówić; po tylu latach rozumieli się bez słów.

Nagle przyszło mu na myśl kilka możliwych sposobów ulepszeń ich mieszkania, którymi mógłby jej sprawić radość. Tak jak przed urlopem tymi nowymi walizkami. Wpadła mu do głowy jedna rzecz, którą mógłby ją mile zaskoczyć. Ten pomysł mu się spodobał. Jedząc śniadanie, wyobrażał sobie, jak Zuzanna przyjdzie do domu, jak

~271

on się z nią krótko przywita, jak niby to wróci do przerwanej lektury gazety i jak ją po chwili poprosi, żeby mu nastawiła wodę na kawę. Będzie się starać, żeby jego głos brzmiał obojętnie, ale ona mimo to spojrzy mu w oczy, w których przez moment zabłyśnie uśmiech, i Zuzanna, dzięki temu niezwykle uśmiechowi, który mignął w tle dobrze znanej prośby, natychmiast wyczuje, o co chodzi. Na jej twarzy pojawi się pełne wdzięku, nie skrywane, dziewczęce przeczucie radości, które się Hynkowi zawsze tak bardzo podoba. Będzie jednak kręcić głową, udawać, że tym razem nie ma najmniejszego sensu robić sobie jakieś nadzieje. Zuzanna będzie przez dłuższą chwilę uważnie obserwować wyraz jego twarzy. Hynek odkryje w jej oczach dziecinny strach przed rozczarowaniem i roześmieje się - a Hana będzie wówczas wiedzieć

na pewno, że to kręcenie głową było tylko grą, która miała przedłużyć czar owej chwili. Jej twarz się rozjaśni i wypięknieje, a jej wesołe oczy rozejrzą się wokół, ale jeszcze nic nie zobaczą - zaczną więc szukać dookoła, lecz Hynek zastąpi jej drogę i obejmie ją. Jej ciało będzie niespokojne, spragnione i on będzie musiał z nim walczyć, ale jeszcze jej nie puści, żeby choć na moment oddalić tę nieodwracalnie zbliżającą się chwilę, gdy Zuzanna odkryje niespodziankę. Z całej siły będzie się starała mu wymknąć, a przy tym będzie oglądać każdy kąt pokoju, najpierw przez jedno ramię, a potem przez drugie. „Zimno, zimno”, będzie się śmiał Hynek, aż w końcu ją puści. Jego żona stanie bezradnie na środku pokoju i będzie spoglądać na niego pytająco, ale Hynek będzie tylko milczeć i uśmiechać się, aż w końcu wymownie długo popatrzy na drzwi do kuchni.

- Do kuchni? - wykrztusi Zuzanna i w tej samej chwili zrozumie.

- Cooo?! - wykrzyknie z niedowierzaniem. - Kupiłeś...?

272

Hynek będzie się upajać tym wybuchem radości, która z niej wytryśnie jak woda z fontanny, tym, że ją rzeczywiście zaskoczył, że się tego naprawdę nie spodziewała. Teraz ona go obejmie i z wdzięcznością wtuli twarz w jego ramię. On pocałuje ją w głowę i razem pójda do kuchni, gdzie zamiast starej kuchenki elektrycznej, z wiecznie nie domykającymi się drzwiczkami piekarnika i zardzewiałymi palnikami z warstwą odwiecznego tłustego brudu, będzie stać nowa, lśniąco biała kuchenka firmy Moulinex, z gładkimi ceramicznymi palnikami



i piekarnikiem ogrzewanym ciepłym powietrzem i mikrofalami. Wtedy Hynek powie, udając zniecierpliwienie:

- Zrobisz mi w końcu tę kawę?

Hynek nie był w stanie tego pojąć. Marzył w ten sposób o sprawianiu żonie przyjemności od początku ich małżeństwa, ale teraz marzenia mogły się spełnić szybciej - wtedy nie mieli pieniędzy i kupno zwykłego swetra albo, powiedzmy, magnetofonu za każdym razem wiązało się z długim okresem oczekiwania. Dlaczego jednak wciąż nie przestaje o tym marzyć? A przede wszystkim: czemu marzy o tym właśnie teraz - gdy Zuzanna zamyka przed nim jego pokój i kradnie mu jego pieniądze? Jeszcze przed chwilą chciał jej podeptać kosmetyki, a teraz pragnie ją uszczęśliwić.

Naprawdę tego nie rozumiał.

## WENECJA

Pierwsza godzina podróży przebiegła w nieco melancholijnej, choć przyjacielskiej atmosferze. Szarlotta znowu zaczęła opowiadać, jak to w Wenecji na moście Rialto poznała swego męża. Jak się przechylał w białej letniej koszuli przez barierkę, jak od morza wiał sirocco

~273

i jak mu włosy opadały na czoło. Kilka razy powtarzała Zuzannie, że to bardzo szlachetnie z jej strony, że stara się spełnić głupie życzenie starej sentymentalnej baby. Potem obie panie wyjeły przygotowane w hotelu drugie śniadanie, a kiedy je zjadły, mlaskając przy tym trochę, zaczęły śpiewać. Śpiewały takie pieśni jak: Kolinie, Kolinie, Znam ja jeden piękny zamek, Czechy piękne, Czechy me i Oczy czarne, idźcie spać. Zuzanna uśmiechała się

z wyrazem wzruszenia na twarzy, spoglądając na nie od czasu do czasu we wstecznym lusterku. Zaczęła się nawet zastanawiać, czy tego dnia, gdy po raz pierwszy widziała Hynka, wiał wiatr.

Nagle zrobiło jej się żal, że Hynka z nimi nie ma; miała wyrzuty sumienia, że nie zostawiła mu przynajmniej wiadomości i obiecywała sobie, że po powrocie zrobi wszystko, żeby w końcu przestali się kłócić.

„Życie jest zbyt krótkie, żebyśmy mogli sobie pozwolić na to, by tak je marnować”, mówiła sobie w duchu.

Jakub absolutnie nie podzielał jej sentymentalnego nastroju. Nie dość, że musiał wysłuchiwać tych nudnych opowieści, nie dość, że nie wolno mu było otworzyć okna, żeby tym jędzom nie nawiało do jakichś zatok, to jeszcze do tego wszystkiego Szarlotta szturchała go wesoło za każdym razem, gdy śpiewając *Gdy szedłem przez Putimską bramę*, dochodziła do słowa „studencie”.

Gdyby to mógł przewidzieć, nigdzie by nie pojechał.

Był wściekły, że nie został z tatą nad morzem.

Ostentacyjne niezadowolenie Jakuba, upał i zapchana szosa przed Wenecją spowodowały zauważalne załamanie nastroju. Podczas gdy jeszcze przed godziną obie damy okazywały Zuzannie wylewną, choć trochę teatralną wdzięczność, teraz zaczęły uważać, że ta podróż im się należy i wymagały od Zuzanny różnych przysług. Skarzyły się, że mają mało miejsca na tylnych siedze-

~274

niach, więc Jakub i Zuzanna musieli przesunąć fotele jak najdalej do przodu, ciągle otwierały i zamykały okna i kazały zatrzymać samochód na ich żądanie - raz z po-

wodu rzekomych skurczów w nogach Helgi, innym razem za przyczyną jakiegoś żółto kwitnącego krzewu, którego gałązkę chciała sobie urwać (i zasadzić w Pradze) Szarlotta, to znów z racji obscurnego bufetu przy drodze, gdzie chciały wypić „filiżankę dobrej kawy”. Kiedy z kolei Jakub chciał pójść za potrzebą, odprowadzały go pełnymi wyrzutami spojrzeniami i ostentacyjnie narzekały na nieznośny upał. Zuzanna uzbroiła się w cierpliwość i starała się rozładować atmosferę, ale niezbyt jej się to udawało; gdy w pewnej chwili Helga napadła z nienawiścią na Jakuba z powodu jakiegoś głupstwa, nie wytrzymała i otwarcie ujęła się za synem. Obrażona Helga umilkła i pogрузzyła się we wrogim, zawziętym milczeniu.

Zuzanna słyszała, że coś sobie z Szarłottą szepczą.

Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się smutno do Jakuba.

Helga nagle umilkła, a po chwili podniosła na Szarłottę głos.

Szarlotta zaszlochała.

Zuzanna spojrzała we wsteczne lustro.

- Może już wystarczy - upomniała obie starsze panie.

- Więc słyszeliście to? - spytała zszokowana Helga, a kiedy z miny Zuzanny wywnioskowała, że ta nic nie rozumie, wyjaśniła jej, że Szarlotta poznała swego męża nie na moście Rialto, lecz - jak jej Helga właśnie udowodniła - na moście Ponte Vecchio.

Zuzannie nie wydawało się to aż tak ważne, dopóki się okazało, że most Ponte Vecchio znajduje się nie w Wenecji, tylko we Florencji; do tego czasu wytykała w duchu Heldze, że znów całkiem niepotrzebnie na Szarłottę

krzyczy.

~275

## PRZYPOWIEŚĆ O PRAWDZIWYM ZNACZENIU

### KRYTYKI LITERACKIEJ

Jola dobrze się czuła w towarzystwie Maksa.

Wygrzewała się na słońcu, jadła truskawki, które jej kupił i uważnie go słuchała. Nie przeszkadzało jej, że mówi niemal wyłącznie o literaturze, a zwłaszcza o krytyce literackiej - chcąc uniknąć jakiegokolwiek wzmianki na temat wczorajszej nocy. Dobrze wyczuła, że Maks podświadomie wykorzystuje problemy z krytykami jako widoczną przeciwwagę dla swego nocnego dolce vita - i swym kolejnym pytaniem sama znowu poruszyła ten gorący temat. Maks ucieszył się, że Jola okazuje zainteresowanie i zaczął dokładniej opowiadać jej o krytykach. Jeden ponoć zarzuca, że powieść Maksa jest zbyt mądra - podczas gdy drugi twierdzi, że ta sama powieść charakteryzuje się całkowitym brakiem myśli. Inny krytyk określa powieść jako love story z odsłoniętą piersią, a jeszcze inny pisze, że Maks nie miał odwagi zaryzykować.

- A mnie ta powieść kosztowała w dodatku małżeństwo! - krzyknął Maks.

Własny monolog tak go wkrótce zaabsorbował, że kontynuował go także podczas kąpieli w morzu. Rozgadał się o problemach z tak zwaną zasadą autobiograficzną i pisaniem w pierwszej osobie - ponoć gdyby we wspomnianej książce mechanicznie zmienił tylko pierwszą osobę na trzecią, niektórzy krytycy musieliby swe recenzje gruntownie przerobić. Dlatego obecnie przygotowywaną powieść postanowił napisać od razu w trzeciej

osobie, jednak w taki sposób, że postać pisarza - którą oczywiście potraktuje z fowleyowsko ironicznym dystansem - będzie posiadać jego własne niepowtarzalne rysy, dzięki czemu jego spojrzenie zyska potrzebną wiarygodność. W dodatku swoje doświadczenia - z małżeństwem, ~276

przyjaciółmi, rodzicami i w ogóle z ludźmi - przekaże nie tylko temu swojemu alter ego, lecz także kilku innym głównym bohaterom; rozpryskując nogami wodę, Maks nazwał to zasadą ukrytej autobiografii i dodał, że jest bardzo ciekawy, czego po wydaniu powieści dowie się od tych piosenkarzy, poetów i językoznawców, którzy z jakiegoś, jemu nie znanego powodu, uważają się za krytyków literackich, i którzy w ostatnim czasie wykazują wzruszającą troskę o jego rozwój artystyczny. Wytykają mu na przykład, że podlizuje się czytelnikom. Ale Maks rzekomo ma to w nosie. Od pierwszej chwili, gdy zaczął pisać, pragnął zawsze, żeby czytelnicy rozumieli jego książki, i żeby im się je dobrze czytało. Dlatego ponoć stara się opowiadać zrozumiale. I oczywiście prawdziwie i w miarę możliwości dowcipnie. Dlatego zawsze szczerze się cieszy, gdy jego czytelnicy powiedzą mu lub napiszą, że podobała im się jego powieść, że im przypomniał ich własną życiową historię albo że ich rozbawił. Krytyka go za to nazywa powierzchownym humorystą, dla którego humor to wazelina, przy pomocy której wciska swe teksty do głów czytelników. Maksa interesuje jednak to, czy ci krytycy spróbowali kiedyś spędzić choćby tylko dwie godziny z kimś, kto jest całkiem pozbawiony humoru. Albo czy udało im się ostatnio zdobyć w księgarni

dowcipną, poczytną i nie obrażającą dobrego smaku książkę - oczywiście, że nie dla nich, wykształconych praskich intelektualistów, ale na przykład dla ich ojca czy babci z prowincji. Albo czy kiedyś siedzieli przez trzy godziny w absolutnej ciszy, przerywanej tylko tłumionym pokasływaniem, w na wpół pustym teatrze „Za branou”. Maks tego ponoć doświadczył. Ten kult powagi, panujący w Czechach, jest dla niego zupełnie niezrozumiały - on osobiście jest głęboko przekonany, że nie ma najmniejszego powodu, dla którego powaga nie mogłaby być

~277

równie idiotyczna jak cokolwiek innego. Jak inne książki - krytykom rzekomo na ogół nie przeszkadza, że są nieporadnie napisane, rozwlekłe, opisowe, przekombinowane, niezrozumiałe i nudne; najważniejsze, że nie są ani trochę humorystyczne. Maks jest według krytyków typowym przedstawicielem średniej kultury - midcultu - która powstaje na skutek skażenia kultury wysokiej. Do wysokiej kultury Maks zdecydowanie nie należy. Wszystko, czym teraz jest, zawdzięcza - według człowieka nazwiskiem Martin Les - jedynie kiepskiemu wykształceniu czeskiego narodu, a zwłaszcza jego elit. A jednak te niedokształcone elity kulturalne wszystkie cztery jego dotychczasowe książki wydały w kilku wznowieniach, niedokształceni jurorzy przyznali mu nagrodę, niedokształceni czytelnicy wymieniali jego książki w krajowych ankietach, niedokształceni scenarzyści, reżyserzy, kierownicy literaccy i producenci zdecydowali się jego powieści sfilmować i zaadaptować dla potrzeb teatru, a dzięki niedokształconym elitom kulturalnym w Niem-

czech, Holandii, Francji, Anglii, USA, Izraelu i na Wę-  
rzech obie jego powieści wychodzą także w przekładach.  
Na szczęście dla czeskiej kultury, jest jeszcze również  
liczna „wykształcona” elita narodu, która w godny uzna-  
nia sposób wskazała na absolutną artystyczną niewy-  
starczalność Maksa i nazwała po imieniu cały ten niesły-  
chany podstęp. Maks parsknął z wściekłością. Czy Jola  
chce wiedzieć, kto tworzy tę wykształconą elitę? Przede  
wszystkim wspomniany już Martin Les, a następnie Lu-  
bomir Kasal, Jirzi Diedeczek, Pavel Mandys, Michael  
Szpirit i oczywiście Jaromir Słomek, największy z naj-  
mniejszych czeskich krytyków, którego życiowym osią-  
gnięciem krytycznym jest ponoć znalezienie błędu orto-  
graficznego na pierwszej stronie. I wreszcie Petr Fidelius.  
Maks już przedtem dławił się z wściekłości, ale gdy tylko  
~278

wspomniwał o tym ostatnim - o którym Jola, nawiasem  
mówiąc, nigdy w życiu nie słyszała - dostał ataku furii.  
Niewiarygodnie przyśpieszył, więc Jola z trudem dotrzy-  
mywała mu tempa, młócił wodę wokół siebie i krzyczał  
na owego człowieka, jakby tu z nim pływał w morzu; zwracał się do niego ciągle „miły krytyku” i wymyślał od naj-  
gorszych bydlaków. W pewnej chwili tak się rozpałił, że  
nie zauważył zbliżającej się fali i słona woda wpadła mu  
do ust i omal nie zwymiotował. Jola musiała go chwycić  
za rękę, żeby nie utopił się od samego krztuszenia i dła-  
wienia.

- Oto przypowieść o faktycznym znaczeniu krytyki li-  
terackiej! - chrząkał rozgoryczony Maks z zaczerwienio-  
nymi oczami, gdy w końcu złapał oddech.

## CO POWIEDZIAŁ HITCHCOCK TRUFFAUT

- Wie pan, co powiedział kiedyś Hitchcock Truffaut? - zapytała Maksa pani Kosztalowa.

- Nie wiem - odparł przygnębiony Maks.

- Coś takiego: „Chciałbym panu powiedzieć, że cokolwiek przydarzy się panu w trakcie pańskiej drogi twórczej, nie będzie to miało nic wspólnego z pana talentem”.

Rozumie pan? Niech pan się na tych krytyków wypnie.

- Ależ ja się na nich wypinam - powiedział Maks. - Jestem na nich całkowicie uodporniony.

## ŻÓLTE ROWERY WODNE

Nieoczekiwaną zmianę dziwnie sentymentalnego nastroju Hynka spowodowały, o dziwo, rowery wodne.

Był to pomysł Irmy, żeby je wypożyczyć na godzinę. Hynek, Denisa, a zwłaszcza Oskar początkowo podchodzili

~279

do tego pomysłu z rezerwą, ale Irma tak nalegała, że w końcu wszyscy się zgodzili. Oskar z Ignacem wynajęli jeden, a Denisa z Irmą drugi, bo Hynek, poseł czeskiego parlamentu nie miał ani grosza. Przez chwilę znowu ogarnęła go wściekłość i nienawiść do Zuzanny. Ratownik zrecznie odwiązał im żółte laminatowe rowery, kołyszące się pod wpływem lekkiego przypływu przy brzegu; Denisa i Irma chciały pedałować, usiadł więc nad nimi na jakimś stylizowanym mostku kapitańskim. Dziewczyny wzięły się do roboty; szło im dosyć ciężko. Na brzuchu, na opalonych udach i na łydkach wyraźnie rysowały się ich mięśnie.

- Szybciej! - krzyknął wesoło Hynek.

Pływanie, fale pluskające po bokach i świeży wiatr, któ-



rego brakowało mu wcześniej na gorącym piasku, sprawiły, że poczuł dawno zapomnianą chłopięcą radość. Pomachał do Ladii, który filmował ich z brzegu.

- Do Pacyfiku! - zawołał do Irmy.

Szybko dogonili Ignaca z Oskarem, którzy do tej pory prowadzili w tych ich zawodach; Ignac w jednej ręce trzymał plastikową butelkę z czerwonym szprycerem, a drugą próbował chwycić ich rower, ale za bardzo się przy tym wychylił i wpadł do wody. Butelki jednak nie wypuścił. Irma skoczyła za nim i Ignac podał jej butelkę, żeby się napiła.

- Fuj, że też macie na to jeszcze ochotę po wczorajszym - powiedziała Denisa, ale gdy Irma z butelką podpłynęła do chromowanej drabinki z tyłu, łyknęła i podała wino Hynkowi.

- W życiu chciałem być najpierw marynarzem, potem piłkarzem, nauczycielem, a w końcu posłem. Teraz znowu chcę być marynarzem! - zawołał Hynek. - Koło się zamyka. Oskar zauważył, że z brzegu machają do nich Pawełek i Piotruś.

~280

- Widzicie to? - zawołał Ignac. - Widzicie te zachwycone dzieci? Widzicie te radosne ogniki w ich oczach? Taki zamek, jaki im zawsze stawiam, potrafi zbudować tylko ciota. A ten cholerny papież zabrania nam adopcji!

- Ignac! - upomniał go Oskar.

- A co, może nie? - roześmiał się Ignac. Wydrapał się aż na samą górę pojazdu, pociągnął łyk z butelki i wyprostował się niepewnie.

- W którym kierunku jest Rzym? - zapytał.

Denisa z Irmą pokazały mu właściwy kierunek; Ignac obrócił się i niebezpiecznie zachwiał.

- Ojciec Święty, wysłuchaj mnie! - zawołał głośno.

- Ignac! - powiedział Oskar karcąco.

- Wy tłumacz mi, Ojciec Święty, jedną rzecz: skoro Woody Allen i Mia Farrow mogą adoptować dzieci, czemu my nie?!

Ignac skierował pytające spojrzenie ponad białymi pióropuszcami fal w stronę Rzymu.

- Proszę, tylko to mi wytłumacz. Neurotyk i histeryczka mogą. My nie możemy. Dlaczego?

Ojciec Święty zgodnie z przewidywaniami milczał.

- Ja ci powiem, dlaczego. Bo go wsadzamy do złej dziurki! - sam sobie odpowiedział Ignac.

- Ignac - powiedział błagalnie Oskar.

- Posłuchaj tylko - ciągnął Ignac nieubłaganie - wyjaśniam to również tobie. Posłuchaj: Bóg nas stworzył - on jeden wie dlaczego - z trzema dziurkami, przy czym upierał się - on jeden wie dlaczego - żebyśmy używali tej środkowej. I dlatego Bóg powiedział: Kochajcie się i rozmnażajcie się, ale broń boże, żebyście używali tej grzesznej skrajnej dziurki. Czyli: jeśli używasz tej właściwej dziurki, jesteś dobrym rodzicem i społeczeństwo pozwoli ci dzieci adoptować. Możesz je potem na przykład co wieczór ob-

~281

macywać albo bić, albo zostawić je w celach wychowawczych cztery dni bez jedzenia, i to jest w porządku - najważniejsze żebyś używał tej właściwej, błogosławionej dziurki.

Jedna z wyższych fal uniosła nieco bardziej ich rower, a gdy opadali w dół z jej grzbietu, Ignac pośliznął się i po raz drugi wpadł do wody. Oskar na wszelki wypadek skoczył za nim.

- A nasi posłowie tego dealera wiary jeszcze popierają!

- krzyknął Ignac do Hynka w objęciach Oskara, zamykając oczy przed słoną wodą.

- Ja jestem za adopcją - bronił się Hynek. - Na mnie nie krzycz.

- Nie zwracaj na niego uwagi - powiedziała cicho Denisa. - Jest nawalony.

- No to ciebie oszczędzę. Ale wszystkich innych zasranych posłów zabiję. I tego Polaka, który myśli, że jest panem kuli ziemskiej, też! - odgrażał się Ignac.

KIM SĄ PAN PETRESCU I PANI KOSZTAŁOWA???

(NAPRAWDĘ OSTATNI RAZ)

Rodzice Joli spotkali później ją i Maksa w małej kawiarence na samej plaży. Oboje się uśmiechali: nie będą im przeszkadzać, przyszli rzekomo tylko po lody. Jola patrzyła na nich wzrokiem pełnym rozbawionego zdziwienia i podejrzliwości.

- Od kiedy to jadasz lody, tato? - zapytała.

Ojciec wzruszył ramionami i mrugnął do Maksa porozumiewawczo, co Maks przypisał ich wspólnemu udziałowi we wczorajszej nocnej imprezie. Zachęcające mrugnięcie matki Joli wydało mu się natomiast trochę

~282

podejrzane, lecz mimo to jak najserdeczniej zaprosił ich, by się przysiedli.

- Ostrzegam cię. Matka będzie ci przez dwie godziny

opowiadać o tym, jak mnie w domu musi odganiać od książek, i jaką jestem wspaniałą kucharką. Potem na pewno przyjdzie kolej na moje sukcesy w pracy i oczywiście na moją niewiarygodnie wysoką podwyżkę - powiedziała ze śmiechem Jola

Matka zaprotestowała, ale coś w jej uśmiechu przekonało Maksa, że Jola nie była zbyt daleka od prawdy; zaproszenie jednak grzecznie odrzuciła - ponoć nie mogą się już doczekać, kiedy będą z powrotem w morzu.

Dyskretnie się oddalili.

Chwilę po nich przyszli Ignac z Oskarem oraz pan Petrescu z panią Kosztalową; Oskar i Ignac przysiedli się do Maksa i Joli, natomiast pan Petrescu z panią Kosztalową kupili mrożony krem kokosowy i odeszli.

- Chcesz wiedzieć, kto to jest? - zapytała Jola.

- Nie! - odparł zdecydowanie Maks. - Oni mnie absolutnie nie interesują!

Pomimo to Jola przedstawiła mu swoją wersję; twierdziła, że Kosztalowa jest rozwiedziona, a Petrescu to jej były teść. Ona żyje teraz sama, a on jest wdowcem - czemu więc nie mieliby wybrać się razem na urlop? Zawsze byli ze sobą w wielkiej komitywie i jej rozstanie z jego synem w żaden sposób nie zmieniło tych przyjacielskich stosunków. On pracuje jako dozorca w metrze, ona jako pielęgniarka na oddziale intensywnej terapii w klinice w Motole. Codziennie, jadąc do pracy, zatrzymuje się w tej jego zadymionej klitce i przynosi mu jakiś drobny upominek - najczęściej małą czekoladę z rodzynekami, którą Petrescu wprost uwielbia. „Jesteś aniołem”, mówi jej teść. „Jak to możliwe, że ten mój smarkacz przez tyle lat tego

nie zauważył?"

~283

Maks zrozumiał, dla kogo przeznaczona jest ta zaimprovizowana demonstracja talentu narracyjnego.

- To by była ładna historia - powiedział z aprobatą.

- To jest ładna historia - podkreśliła Jola, zadowolona z jego pochwały.

- Nie, to wygląda inaczej - powiedział Ignac. - Petrescu pracuje w Motole jako pediatra; wszystkie dzieci, matki i siostry go kochają, a on im za to, że były grzeczne, daje obrazki. Ha, ha, ha - zaśmiał się. - A Koształowa siedzi całymi dniami w metrze, w zadymionej klitce i jest cała zadymiona, a czekolada wytrzeszcza na nią gały, ale na szczęście okazuje się, że są to dwie bardzo duże rodzynki, kiedy jednak chce dać tę czekoladę teściowi, stwierdza, że to nie teść, ale drzwi obrotowe. Ha, ha, ha.

- Może poszlibyśmy jeszcze do wody - powiedział znacząco Oskar. - Kąpiel na pewno dobrze nam zrobi.

Maks i Jola poszli z nimi. Potem Maks wziął prysznic, ubrał się i już sam udał się z powrotem do hotelu. Pomyślał, że mógłby tym razem pójść inną drogą, więc skręcił na lewo, w kierunku miejskiego targu. Już z daleka widział, że jest tu znacznie mniej ludzi niż zwykle, i że zamiast miejscowych klientów przechadzają się tu na ogół tylko późno wstający turyści. Również towaru na straganach było już mniej, a niektóre stragany były już nawet zamknięte, ale i tak udało się Maksowi kupić trzy piękne żółte róże. Pomyślał, że w hotelu poprosi recepcjonistkę, żeby je wsadziła do wazonu, a później przekazała Pameli, ostatecznie jednak nie mógł zrealizować swego zamiaru,

ponieważ w holu siedziała, nie wiadomo czemu, matka Joli.

- Piękne róże - powiedziała znacząco.
- Całkiem jak z Teksasu - palnął Maks.

Poczuł się jak idiota.

~284

## HYNEK, ZUZANNA, TELEWIZJA I DENISA

Po drodze do hotelu Hynek z Denisą rozmawiali o telewizji.

Denisa stwierdziła, że dwa lata temu wyrzuciła telewizor, ponieważ nie mogła na niego patrzeć. Hynek powiedział, że on telewizor ma, ale ogląda go bardzo rzadko, starannie wybierając programy - najbardziej, rzecz jasna, interesuje go publicystyka. Za to Zuzanna spędza przed telewizorem prawie każdy wieczór, przy czym potrafi - leżąc na tapczanie - strawić praktycznie wszystko: wiadomości, programy dokumentalne, filmy, spektakle teatru telewizji, teleturnieje i programy rozrywkowe, a nawet te najgłupsze amerykańskie seriale, przy których on odczuwa dosłownie ataki fizycznych mdłości. Zuzanna wprawdzie twierdzi, że nie podoba jej się Dallas, Beverly Hills ani Dynastia, ale wspomniane seriale są dla niej potrzebną do relaksu rozrywką i doskonale się przy nich odpoczywa psychicznie po całym dniu pracy. Hynka jej argumenty ponoć nigdy nie przekonywały, ale ponieważ Zuzanna na jego sporadyczną i, prawdę mówiąc, już czysto formalną krytykę reaguje coraz większym rozdrażnieniem, w ostatnim czasie nie wyraża głośno tych zarzutów. Telewizor stoi wprawdzie w pokoju gościnnym, który funkcjonuje zarazem jako jego gabinet, więc jeśli

wieczorem ma coś do zrobienia albo chce sobie po prostu poczytać, na ogół musi z notebookiem czy z książką przenosić się do stołu w kuchni. Oszklone drzwi nie są jednak w stanie powstrzymać tego kakofonicznego nawału kłamliwych uproszczeń, efektownych pseudoproblemów, słodkiego sentymentalizmu i wołającej o pomstę do nieba tępoty - a to mu oczywiście przeszkadza i drażni go. Stuka ołówkiem o notebook, wali dłonią w blat stołu i cedzi przez zęby bardzo wulgarne epitety pod adresem ~285

telewizyjnych bohaterów: Fuck you, Carrington! - Brenda, ty urocza cipo, zamknij mordę! Czasem, gdy już naprawdę nie może się skupić, wstaje rozdrażniony od stołu, otwiera drzwi do pokoju i z przesadną rozpaczą w głosie i na twarzy prosi Zuzannę, żeby to trochę ściszyła - na ogół bowiem Jakub też ogląda. Niedawno Hynek zaczął stosować zatyczki do uszu, ale i tak nie przestaje marzyć o własnej pracowni z solidnymi, najlepiej obitymi drzwiami.

- Boże, jak możesz żyć z kimś, komu podoba się Dynastia powiedziała Denisa z przerażeniem.

#### ABSOLUTNIE NORMALNY DOŁEK

Kiedy Irmę dopadała chandra, wtedy zazwyczaj mówiła sama do siebie i spacerowała po pokoju bez celu. Im większą miała chandrę, tym więcej mówiła i chodziła.

Gdy Denisa poszła z Hynkiem do hotelu, Irma wciąż powtarzała sobie na głos, że stan psychiczny, w jakim się znajduje mniej więcej od godziny, jest absolutnie normalnym dołkiem. Choć przypuszczała, że to nieprzyjemne uczucie osamotnienia, uporczywe, dręczące niezadowo-

lenie i bezpodstawna, niezrozumiała, a jednak chwilami niemal bolesna rozpacz, które ją teraz ogarnęły, naprawdę są absolutnie normalne - to jednak w żaden sposób jej to nie pomogło.

Nadal była w dołku.

Na plażę przyszły wprawdzie razem, ale gdy oddały rowery wodne, Denisa oświadczyła, że od tego ciągłego słońca kręci jej się w głowie, i że idzie do pokoju, żeby położyć do kolacji - a pan poseł, naturalnie, poszedł z nią.

Irmę też już nic nad morzem nie trzymało, ale musiała zostać, bo - jak rozumiecie - nie miała dokąd pójść. Wy-

~286

trzymała pod parasolem jeszcze jakieś pół godziny, ale potem plaża wydała jej się nieciekawa. Postanowiła, że po drodze do hotelu gdzieś sobie na godzinkę usiadzie, zamówi lody i cappuccino, a potem pójdzie na spacer.

Kiedy jednak nagrzanymi, wyludnionymi ulicami dowlokła się do centrum miasta, dźwigając na ramieniu torbę pełną manatek nie tylko swoich, ale także Hynka i Denisy - jeszcze ma być ich służącą! - czekała ją przykra niespodzianka: sjesta jeszcze się nie skończyła i wszystkie kawiarnie były zamknięte. Shit! Dopiero po długich poszukiwaniach znalazła otwarty, ale brudny uliczny bufet, gdzie w dodatku nie mieli ani lodów, ani cappuccino; zrezygnowana poprosiła o colę-light. Celowo piła powoli, ale i tak po pięciu minutach butelka była pusta. Co teraz? Była znudzona, spocona, wściekła, smutna i samotna.

W końcu wzięło w niej górę zmęczenie i wściekłość.

Wstała i bez jakiegokolwiek ociągania się poszła prosto do hotelu. Z recepcji zatelefonowała do własnego pokoju



i powiedziała Denisie, że czeka najwyżej dwie minuty i idzie na górę; musi zaraz wziąć prysznic.

- Ty musisz zaraz wziąć prysznic? - spytała słodko Denisa.

- Tak - odparła Irma, starając się zachować spokój.

- Muszę zaraz wziąć prysznic.

Denisa zakryła dłonią słuchawkę, ale Irma pomimo to słyszała, jak mówi do Hynka, że jeśli chce, może za dwie minuty wziąć prysznic razem z Irmą. Hynek coś odpowiedział, ale tego już Irma nie rozumiała; słyszała tylko zduszony śmiech Denisy.

- Mam już tego wszystkiego powyżej uszu! - wyrzuciła z siebie.

O mało się znowu nie rozplakała.

Denisa spoważniała.

- Masz chandrę?

~287

- Tak, mam chandrę! - odpowiedziała Irma i rzuciła słuchawką.

Później z kolei oni telefonowali do niej, nawet dwukrotnie, z pokoju Maksa, dokąd po jej powrocie - wśród ciągłych docinków i żartów - zaraz się przenieśli; Irma czuła jednak, że to ich wesołe przyjacielskie zainteresowanie jest nieco udawane. Wiedziała, że za ich telefonami kryje się może więcej asekuranctwa, do którego się nie przyznają, niż prawdziwego zaangażowania, dlatego za każdym razem, gdy odkładała słuchawkę, czuła się jeszcze gorzej. Włączyła telewizor, ale go nie oglądała; czytać nie potrafiła. Poszła do łazienki, stąd do przedpokoju, i wróciła z powrotem do pokoju.

- Zachowujesz się, jak wariatka - mówiła sama do siebie. - Całkiem jak wariatka.

Wiedziała, że najlepiej by zrobiła, gdyby uciekła z pokoju i poszła gdzieś między ludzi, chociażby do Joli i jej ojca, którzy pili kawę przy jednym ze stolików przy basenie, ale nie była nawet w stanie uczesać się i ubrać, a w dodatku było jej głupio, że paradowała przed nimi na imprezie w samym staniku.

- Nie masz absolutnie żadnej klasy - obwiniała się. Niemal z wściekłością spojrzała na zegarek; do kolacji pozostały jeszcze prawie dwie godziny.

- Wyobraź sobie, że kolacja jest dopiero za dwie godziny - powtarzała sobie.

Potem przytuliła twarz do poduszki i rozplakała się.

Dopiero płacz przyniósł jej pewną ulgę.

**JOLA NIE MOŻE ZASNAĆ**

Jola postanowiła, że po tym straszliwym wczorajszym wieczorze, dziś popołudniu trochę się zdrzemnie, ale sen wciąż nie przychodził. Już przeszło godzinę wpatry-  
~288

wała się w ścianę i wsłuchiwała w ciche buczenie klimatyzacji.

W końcu sięgnęła po broszurę matki Rozmawiamy z cudzoziemcami i zaczęła ją wyrywkowo kartkować.

Pronto soccorso - Pierwsza pomoc

Non mi sento bene. - Jest mi niedobrze.

Di che e sofferente? - Co pani dolega?

Respire profondamente. - Proszę głęboko oddychać.

Rzuciła książkę na ziemię, wstała i wyszła na balkon.

Po chwili dostrzegła wracającego z plaży Olega. Przelot-

nym spojrzeniem skontrolowała swój wygląd i zawołała do niego. Zdawało się, że cieszy go jej zainteresowanie. Z uśmiechem zakłopotania pomachał jej w odpowiedzi i zniknął w swojej taniej klitce.

Położyła ręce na gorącej poręczy i oddychała głęboko.

- Dyszicie głęboko - powtarzała sobie półgłosem. - Dyszicie głęboko.

#### SZTUKA KOCHANIA (PO PIĘTNASTU LATACH)

Hynek zwierzył się wieczorem Maksowi, że coraz większym problemem jest dla niego sypianie z Zuzanną.

Do erekcji zdolny jest już tylko w dwóch przypadkach:

kiedy przedtem porządnie się upije albo gdy podczas gry wstępnej zamknie oczy i wyobraża sobie, że dotyka inną kobietę - na przykład jakąś swoją znajomą, seksowną dziewczynę, którą zauważył w metrze lub młodą dziennikarkę, która w tym dniu przeprowadzała z nim wywiad.

Ta metoda nie jest, niestety, niezawodna, żalił się Hynek.

Zuzanna, jak to Maks niewątpliwie zauważył, znacznie przytyła, i aby Hynek mógł wmówić sobie, że w krytycznym momencie trzyma na przykład zgrabny okrągły tyłek czternastoletniej córki sąsiada, potrzebuje nie tylko

~289

dużej wyobraźni, ale też nadzwyczajnej koncentracji - i właśnie tego najczęściej mu brakuje. Podejmuje różne perwersyjne, lecz nieskuteczne próby reanimacji i na próżno stara się potem wcisnąć swój zwiotczały penis pomiędzy tłuste, pomarszczone pośladki żony.

Maks podejrzewał, że za udawanym cynizmem Hynka kryje się coś zupełnie innego - jakaś szczególna bezsilność.

- Wiedziałem, że czasem w łóżku musi być trochę

nudno, ale nie spodziewałem się, że po piętnastu latach może być takie piekło - skarżył się Hynek.

Pomimo to ciągle jeszcze uprawiają seks, mniej więcej raz na dwa tygodnie. Oczywiście nie dlatego, że on naprawdę tego chce, ale wyłącznie dlatego, że doskonale wie, iż powinien. Gdyby w ogóle nie mieli stosunków, byłby to dla Zuzanny kolejny dowód, że w ich małżeństwie coś jest nie w porządku i chciałyby tę sytuację jakoś rozwiązać. Ponieważ jednak niechęć Hynka do rozwiązywania z Zuzanną jakichkolwiek problemów (doskonale wiedział, czym to się skończy) była jeszcze silniejsza niż niechęć do seksu z nią, dwa czy trzy razy w miesiącu niechętnie i z udawaną namiętnością podejmował męczącą walkę.

Dodatkowym smutnym paradoksem jest to, że Zuzanna wciąż lubi z nim sypiać. Nie chciałby, aby Maks sądził, że jest zarozumiała. Po prostu tak jest: on, Hynek, nadal podoba się Zuzannie, co niech mu Bóg wybaczy. W końcu jest to logiczne. Nie rodził, więc nie ma żyłaków, obwisłego brzucha i tak dalej. Czasami zdarza się, że Zuzanna przychodzi do łazienki, kiedy on leży w wannie. Rozmawiają. Potem on na przykład pracuje jeszcze w kuchni albo czyta w pokoju gościnnym, a ona znów do niego przychodzi i chce wiedzieć, kiedy się położy.

- Chciałbym to jeszcze skończyć - odpowiada Hynek.

290

Czasem ugryzie go w ramię - nie jest to delikatne ścisnięcie zębów, gryzie go naprawdę.

- Auu! - krzyczy Hynek. - Zwariowałaś? To naprawdę

bolało!

- Żebyś wiedział, że jeszcze istnieję - odpowiada żona  
Mówi to tak, że Hynek jej wybacza.

Patrzy, jak odchodzi, widzi jej brzydki tyłek i jest mu  
naprawdę przykro.

**DLACZEGO MAKS PISZE o TAKICH SPRAWACH?**

- Dlaczego piszesz o takich sprawach? - Pamela robiła  
wyrzuty Maksowi.

- O jakich?

- O obrzydliwych.

- Ponieważ jakoś nie mogę pisać o czym innym niż o ży-  
ciu, a życie, niestety, czasami jest też obrzydliwe.

- Nieprawda. Życie jest piękne.

Maks przemilczał jej uwagę.

- A także dlatego, że za pośrednictwem sztuki my, ar-  
tyści, możemy osiągnąć radosne pojednanie ze wszyst-  
kim, co nas zraniło lub pokonało w codziennym życiu -  
kontynuował. - Nawet z tym, co sami zepsujemy: Napisz  
dobrze, co zrobiłeś źle - a dostaniesz rozgrzeszenie, pisał  
Vaculik.

- Powinieneś pisać o pięknych rzeczach - upierała się  
Pamela. - Ja lubię czytać o pięknych rzeczach.

Maks w milczeniu obserwował tę ładną dziewczynę.

- Nie warto - dodał półgłosem.

- Dlaczego nie warto? Co w tym złego - pisać o pię-  
knych rzeczach?

- Nic.

~291

**UCZESTNICY I SAMOLOTY MYŚLIWSKIE**

Myśliwce pojawiały się nad plażą już wcześniej, ale

w drugiej połowie tygodnia częstotliwość ich przelotów znacznie wzrosła; dudniący dźwięk silników spływał z nieba czasami nawet trzy razy w ciągu godziny. Co prawda w gazetach pisano, że są to regularne i zaplanowane loty kontrolne nad terytorium bośniackim, ale pomimo to Szarlotta i Helga spoglądały na grzmiące niebo z podejrzliwym niepokojem; Helga nawet kilka razy skarżyła się Pameli, że te samoloty strasznie ją denerwują - jakby wpływy młodziutkiej pilotki sięgały głównej siedziby sztabu NATO.

- Ta kobieta mnie zniszczy - Pamela żaliła się Maksowi, który tym razem nawet jej współczuł.

Co najmniej dwóch uczestników wycieczki za każdym razem radośnie witało przelatujące samoloty - byli to Jarda i Jakub. Gdy tylko słyszeli pierwsze odgłosy, błyskawicznie wstawali z leżaków i oczami szukali eskadry. Ku zdziwieniu Jakuba, Jarda potrafił dokładnie rozpoznać poszczególne myśliwce, wiedział, jaki kształt skrzydeł ma amerykański myśliwiec F-16, czym różni się od niego francuski Mirage, i jakie jest ich wyposażenie bojowe. Tata nie miał o tym pojęcia. „Nie rozpoznałby bomby od wysuniętego podwozia”, pogardliwie śmiał się Jakub. Z takim trudno się dogadać. Szybko policzył myśliwce: trzy, sześć, dziewięć.

- Dziewięć - meldował Jardzie.

Wodził za nimi wzrokiem i zastanawiał się, czy wśród wojskowych pilotów są homoseksualiści.

- Zrzuciłbym na tych Serbów napalm i byłby spokój - powiedział Jarda, kiedy wszystkie myśliwce zniknęły w głębi włoskiego kontynentu.

Czasem do ich obserwacyjnego rytuału dołączała Klara. Raz, kiedy patrzyła w niebo, zakreśliła jej się w głowie i musiała oprzeć się o Jakuba. Jej skóra była przyjemna, gorąca i pachniała orzechowym kremem do opalania. Przede wszystkim jednak wcale nie śmierdziało jej pod pachami. I wcale nie była gruba. Była co prawda o dwa lata starsza, ale gdyby Jakub nie był homo, może nawet spodobałaby mu się.

#### CYTAT

Maksa nie interesowały myśliwce. Próbował czytać, ale najczęściej obserwował Pamelę.

- „Potem Tadzio leżał na piasku i odpoczywał po kąpieli” - pan Petrescu czytał mu Tomasza Manna - „i chociaż Aschenbach nie patrzył na niego, czytając po kilka stron, ani na chwilę nie zapominał, że Tadzio tam leży, i że wystarczyłoby odwrócić głowę trochę w prawo, by zobaczyć to niezwykle zjawisko”.

#### ZAGADKI

- Jeszcze gdzieś wychodzisz? - zapytała matka, kiedy krótko przed dziewiątą zajrzała do pokoju Joli i zobaczyła, że córka się ubiera. - Tak późno?

- Masz na myśli mój późny wiek? - zażartowała Jola, ale miała się na baczności. - Wychodzę z kolegą - dodała ostrożnie.

Twarz matki rozblęśla wewnętrznym blaskiem, więc Jola musiała się uśmiechnąć.

- Tak? A z kim? - matka dopytywała się niemal swawolnie.

Jola zastanawiała się. Początkowo chciała powiedzieć prawdę, ale kiedy teraz widziała, jak matka znacząco spogląda na żółte róże od Maksa, nie dała rady. Postanowiła wymigać się od odpowiedzi. Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem - zaśmiała się tajemniczo.

Potem zapewniła matkę ironicznie, że kiedy wróci w nocy, na pewno nie zapomni umyć zębów i po przyjacielsku wyprosiła ją z pokoju. Ubrała ulubiony luźny czarny podkoszulek i szerokie białe szorty. Z sąsiedniego pokoju dochodził podniecony szept matki. Uśmiechając się wesoło, podeszła do lustra, pomalowała wargi szminką i uczesała się.

- Tak chcesz wyjść? - zdziwiła się matka, kiedy Jola stanęła w drzwiach, aby rodzice mogli się jej przyjrzeć. Siedzieli naprzeciwko siebie na krzeselkach, a na stoliku pod lustrem stały dwa kieliszki wódki. „Rodzinna narada”, uświadomiła sobie Jola. „Kluczowy moment w życiu ich córki. Kolacja z pisarzem. I tak dalej”. Wiało od nich taką powagą i życzliwością, że aż ją to wzruszyło.

- I co z tego? I tak zaraz to ze mnie zerwie - odpowiedziała. - Mówisz tak, jakbyś nie znała mężczyzn... Czy mam mu pozwolić rozerwać tę piękną różową lureksową bluzeczkę, którą dostałam od ciebie na gwiazdkę?

- Nie jest różowa - zaprotestowała matka. - Jest czarna; czarny kolor przecież lubisz.

- Ale jest lureksową - powiedziała Jola z udawanym wstrętem.

Nachyliła się nad matką i pocałowała ją; na jej wargach poczuła wódkę. Podeszła do ojca i jego też ucało-



wała; poklepał ją po pośladku.

- Spieszysz się? - zapytała nagle matka.
- Trochę. A bo co?

Matka zerknęła na ojca.

~294

- Do niczego cię nie zmuszam, ale.... czy nie chciałabyś opowiedzieć mu tej historii?

- Wiedziałam, że tak się to skończy - roześmiała się Jola. Spojrzała na ojca, który ze zrozumieniem pokręcił głową.

- Jestem przekonana, że by go to zainteresowało. To wspaniały temat - upierała się matka.

- Obawiam się, że ma własne tematy.

- Przynajmniej spróbuj.

Zrezygnowana Jola zgodziła się.

- Nie rób nic na siłę - dodał ojciec. - Baw się dobrze.

Odchodziła ze skruszoną miną córki, która okłamuje swoich dobrych rodziców.

Maks siedział przy barze. Miał na sobie piękną jasną marynarkę, którą widziała po raz pierwszy. Olega jeszcze nie było, więc na chwilę przysiadła się do niego.

- Lubisz zagadki? - zapytała bez przygotowania.

- Nie.

- To musisz przemóc swoją niechęć, bo mam dla ciebie od razu dwie. Po pierwsze: czy zgadniesz, kogo zaprosiłam dziś do miasta na drinka?

Maks zastanowił się.

- Olega - odpowiedział po chwili.

- Dobrze. Co o tym myślisz? - zapytała. - Nie, zaczekaj, nic nie mów. Przecież nie ma w tym nic dziwnego. To

ładnie z mojej strony, że go zaprosiłam. To bardzo, bardzo ładnie, prawda?

- Tak - odrzekł Maks. - Naprawdę.
- No oczywiście. Tylko wytłumacz mi, dlaczego nie potrafiłam przyznać się do tego szlachetnego czynu rodzicom.
- Boisz się ich uprzedzeń wobec ukraińskich inżynierów, którzy zarabiają w Republice Czeskiej jako robole.
- Widocznie - powiedziała Jola. - Oni myślą, że idę z tobą.

~295

Maks milczał.

- Dopłynęliśmy przecież aż do boi, a to dla mojej matki znaczy prawie tyle samo co zaręczyny. No i te piękne żółte róże... - zaśmiała się Jola.

Maks podrapał się po głowie.

- A teraz zagadka numer dwa. Czy wiesz, o czym będzie twoja nowa powieść?
- O ludziach na wycieczce - odparł Maks.
- I tu się mylisz. Będzie o przyjaźni i zdradzie. Są dwie główne postacie: Nestor, były komunista, dziś dyrektor dużej firmy, i jego przyjaciel, który nigdy nie był komunistą, i który po rewolucji pomaga Nestorowi w objęciu stanowiska dyrektora. „Przecież nie jesteśmy tacy jak oni, dzisiaj przecież decydują zdolności”, mówi przyjaciel Nestora wszystkim oponentom z szeregów Forum Obywatelskiego. A Nestor jest zdolny. Zostaje dyrektorem. Wkrótce opanowuje go żądza władzy. Czyta Archipelag Gułag tylko po to, aby poznać wyrafinowane praktyki władców. Na kierowniczych stanowiskach obsadza swo-

ich współwyznawców, byłych komunistów i milicjantów, a swego przyjaciela zwalnia. Wypowiedzenie wręcza mu w dodatku jako prezent z okazji pięćdziesiątych piątych urodzin.

- Tym przyjacielem jest twój ojciec - dokończył Maks.

- Właśnie. Matka poda ci szczegóły - dodała Jola.

Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale w tym momencie zobaczyła Olega. W niemodnym czarnym garniturze w zielone prążki. Pod szyją miał szeroki pstry jedwabny krawat.

Powitalny uśmiech kosztował ją wiele wysiłku. Wyobraziła sobie, jak wchodzi do tawerny del vino. Zrozumiała, że jedno z nich będzie musiało pójść się przebrać. Ona - inaczej być nie może.

- Padażdi zdies minutoczku, Oleg - zaświergotała. - Ja

296

dumaju, szto mnie nużna przynajmniej kakaja nibud jubka.

Posłała Maksowi krótkie błazeńskie spojrzenie, pochwaliła krasiwyj kastjum Olega i odmaszerowała z powrotem do pokoju.

„Poradzisz sobie, dziewczyno”, powtarzała na schodach. Głęboko oddychała. „Poradzisz sobie. Zresztą nie pozostaje ci nic innego”.

RACZEJ BEZ TYTUŁU

Tym razem Maks zauważył Irmę zbyt późno - już go zobaczyła.

- Czy nie wydaje ci się, że to trochę głupie? - zapytała go, nie witając się.

- Co masz na myśli?

Oczywiście wiedział.

- A jak sądzisz? To, że nieustannie przede mną uciekasz.
- Nie uciekam przed tobą - smutno powiedział Maks.
- Uciekam przed sobą.
- Efektowna wymówka wciąż jest tylko wymówką.

## CZEKAJĄCA JOLA

Jola czekała.

Czekała na ciemność, która litościwie zapadnie także w ogrodowej restauracji, gdzie siedziała z Olegiem już dwadzieścia pięć nieskończenie długich minut, i która taktownie ukryje jego okropne prążkowane ubranie pogrzebowe. W duchu modliła się o ciemność, pod którą wreszcie będzie mogła schować swe zdenerwowanie i za-

~297

kłopotanie wynikające z tego, że uruchomiła coś, nad czym nie potrafi zapanować i za co się teraz, szczerze mówiąc, wstydzi. Majewo styda wy nie uznali by nigdy, kagda..., przypomniała sobie. Wstydziła się swego towarzysza, jego ciągłego milczenia, obrzydliwego ubrania, krawatu, butów, połamanych paznokci, strupów na rękach, karku pokrytego ciemną opalenizną - i wstydziła się, że z takich powodów czuje wstyd. Aby wznieść się ponad te sprawy i rozluźnić, musiała się napić. Potem, być może, potrafiłaby ignorować te wszystkie spojrzenia z sąsiednich stolików. Wtedy byłoby jej obojętne, że pozostali mężczyźni mają jasne, lekkie, eleganckie marynarki i jasne, przewiewne, luźne spodnie. Wiedziała, że gdyby się troszeczkę, odrobinę upiła, wszystko byłoby znacznie prostsze - tylko że upić się z Olegiem było

niespodziewanie trudno. Chociaż sama miała już prawie pustą szklaneczkę, jego ciągle była pełna. Popijał z niej powoli z takim nabożeństwem, jakby to nie był całkiem zwyczajny gin-fizz, ale co najmniej łyż Matuszki Rosji, i wyraźnie nie zamierzał zamówić następnego koktajlu. W milczeniu uśmiechała się do niego, ale w duchu go przeklinała.

- Na zdrowie! - zachęciła go.

Poczekwała, aż zbliży swoją szklaneczkę do ust, a potem łapczywie wypła jedyny łyk, który pozostał na dnie. Oleg zwilżył wargi i odstawił szklanę z powrotem na stół.

Przypominała sobie wszystkie kobiety z powieści Charlesa Bukowskiego - ten jego Chinaski też wyglądał jak włóczęga, a mimo to bogate i dobrze ubrane kobiety chodziły z nim do restauracji. Nawet z dumą. Tylko że Oleg, pomimo najlepszych chęci, nie jest Chinaskim. Żałowała go i besztala. Nienawidziła go - a równocześnie chciała. Pragnęła jego zniszczonych pracą rąk, ciemnego, opalonego karku, zapachu taniej wody brzozonej we włosach.

~298

Minęły już cztery dni, od kiedy po raz ostatni z kimś spała. A więc czekała na ciemność i na chwilę, kiedy Oleg wreszcie wypije. „Zapłacę, tylko już skończ!”, myślała mu w duchu. Przypuszczała, że jedna szklaneczka kosztuje tu mniej więcej tyle, ile wynosiła na Ukrainie tygodniowa pensja Olega, ale pomimo to jego powolne popijanie de-nerwowało ją.

A ciemność nie nadchodziła.

W sposób jednoznaczny, lecz całkiem na próżno, bawiła się swoją pustą szklanką, która cała była już pobru-

dzona od jej spoconych palców.

Wlepiała oczy w stół i pokornie czekała.

Zresztą wydawało jej się, że robi to przez całe życie.

### UKRAIŃSKI SEKS (1)

Była zaskoczona, że pomimo jej szczerych protestów, Oleg sam zapłacił za sześć koktajli, które w końcu jednak wypili. Nie chciała się zgodzić. Przecież go zaprosiła, co więcej - wypila cztery koktajle, a on tylko dwa! Jednak Oleg wcale nie przyjmował do wiadomości jej zastrzeżeń - władczo odsunął jej rękę z portmonetką, z kieszeni koszuli wyjął starannie poskładane banknoty, w milczeniu odliczył odpowiednią kwotę i wsunął do serwetki obok przygotowanego rachunku.

Kiedy odchodzili, zostawił nawet na stole mały napitek.

W drodze powrotnej ogarnął go jakiś dziwnie radosny nastrój nieustannie się śmiał, podskakiwał, dowcipkował, nucił melodyjne piosenki w swym ojczystym języku i chwycił Jolę za rękę. Jolę cieszyło jego chłopięce zachowanie, choć zauważalny był związek obecnej euforii z wcześniejszym płaceniem. Słusznie przypuszczała, że  
~299

są to objawy histerycznej wesołości człowieka, któremu właśnie spalił się dom lub który w ciągu dwóch godzin wydał wieloletnie oszczędności.

Sytuacja była śmieszna, ale wzruszała Jolę. Było oczywiste, że Oleg przeżywa ważny moment życiowy i dlatego jeszcze raz, z niemal orientálną obrzędowością podziękowała mu za zaproszenie i podkreśliła, że jutro ona zaprasza jego.

Przed hotelem ich drogi miały się rozejść, ale Jola razem z Olegiem skręciła w kierunku pawilonu, gdzie mieszkał. Nerwowo przyspieszyła, mając nadzieję, że nikt jej nie widzi. Oleg po cichu otworzył drzwi i chciał zapalić światło, ale mu w tym przeszkodziła. Sama zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami. Przez żaluzje padały na dywan smugi żółtopomarańczowego światła z pobliskiej latarni. W porównaniu z apartamentem, który dzieliła z rodzicami, pokój Olega robił wrażenie bardzo małego: tylko łóżko, krzesło, stół, szafa i nic więcej. Na stole stał na wpół opróżniony słoik z ogórkami, obok niego leżała resztką kielbasy, zapakowana w przetłuszczony papier. Na szafie stał podobny słoik, ale zamiast ogórków były w nim muszle; obok niego duże różowe pudło ze szczupłą ciemnowłosą lalką Barbie.

Całowała go długo.

Wydawało jej się, że rozbiera ją tak samo powoli i zrezygnie, jak przedwczoraj obierał kiwi. Cieszyła się, że się nie spieszy, ponieważ zawsze potrzebowała długiej gry wstępnej. Wymknęła się z jego objęć i cofnęła o krok; wyciągnęła do niego rękę, wsunęła mu palce za pasek i znów przyciągnęła do siebie. Roześmiał się i pogłaskał ją po nagich plecach.

- Eto... charaszo - powiedziała.

Naprawdę jej się to podobało i było jej przykro, że

300

wkrótce przestał ją głaskać. Zamiast tego popchnął ją w stronę łóżka i położył ręce na jej ramionach. Chyba przedwcześnie pochwaliła jego wolne tempo. Już kładł ją

na łóżko. Broniła się, ale był znacznie wyższy niż ona i nie była w stanie zbyt długo się opierać; w dodatku kra- wędź łóżka wrzynała się jej w łydki. Przewróciła się do tyłu i głośno zaśmiała, aby zagłuszyć spodziewane nie- zgrabne uderzenie. Ukląkł obok niej. Objęła go, ale wy- rwał się jej; podciągnął jej spódnicę aż na brzuch, a po- tem zdjął majtki. Rzucił je za siebie na podłogę i lewym kolanem zrobił sobie miejsce między jej nogami - zawsze się tym brzydziła, nie mówiąc o tym, że boleśnie ucisnął jej skórę. Prawym kolanem przygniótł jej mięsień na udzie, więc musiała usunąć nogę, wsparł się na łokciu i jednym szybkim ruchem wszedł w nią. Zaczął ostro, nie- cierpliwie.

- Padażdi minutoczku - prosiła go.

Nie słuchał jej. Dlaczego miałby jej słuchać, kiedy ko- pulował. Znacie cztery rodzaje orgazmu? - Pozytywny: „Tak! Tak!” - Negatywny: „Nie! Nie!” - Religijny: „O Boże! o Boże!” - I udawany: „Oleg! Oleg!” Po chwili przestał i na krótko nawet wyszedł z niej, ale tylko dlatego, by zła- pać ją za nogi pod kolanami i przeciągnąć z ciemnego kąta, w którym dotąd leżała, do jednej ze smug światła, które po przekątnej przecinały łóżko. Przenosił ją do- słownie jak mebel. Świnia. Szukała jego oczu, ale on uni- kał jej wzroku; patrzył na swoje i jej narządy. Jej wzrok powędrował niżej - widziała napięte mięśnie na jego ramionach, włosy na brzuchu i nabrzmiące żyły na peni- sie - i próbowała wydobyć z tego pośpiechu też coś dla siebie. Odsunęła go z trudem, wyzywająco rozłożyła nogi i - wystawiona na jego zszokowane spojrzenie - położyła sobie palec na lechtaczkę. Niestety, gdy tylko poczuła



pierwsze oznaki prawdziwego podniecenia, usunął jej

~301

rękę i ponownie ją przygniół. Jego coraz głośniejsze sapanie pozwalało przypuszczać, że ona nie zdąży już odczuć żadnej radości.

Nie myliła się.

Zsunął się bez słowa na bok i głośno oddychał. Jola leżała z szeroko otwartymi oczami i czekała.

Robiła to zresztą całe życie.

**MATKA JOLI MA DLA MAKSA FANTASTYCZNY TEMAT**

Maks położył się bardzo wcześnie, a jednak rano nie potrafił wstać, nie poszedł nawet na śniadanie. Kiedy wreszcie zwał się z łóżka, do obiadu brakowało już tylko półtorej godziny. Niezdecydowany wyjrzał przez okno: Aschenbach, z założonymi rękami, patrzył na dwór, zadowolony, że znowu tutaj jest i potrząsał z niezadowoleniem głową nad własną chwiejnością, nad tym, że nie wie, czego chce. Nie warto było iść na plażę, więc pomyślał sobie, że resztę przedpołudnia spędzi w basenie hotelowym.

Oprócz pary niemieckich staruszków i krótkowłosej chudej Węgierki z mniej więcej pięcioletnim synem, na basenie nie było nikogo. Popływał sobie, a potem czytał. Wypisał kilka zdań, które wydawały mu się mądre: Granice mego języka są granicami mego świata. Albo: Uspokajające jest, kiedy pisarz nie myśli w kategoriach naród - lud, lecz w kategoriach podmiot - orzeczenie. Nie mógł już dłużej czytać; odłożył książkę na rozpalone kafelki, położył się i zamknął oczy.

Po chwili poczuł, że ktoś zasłania mu słońce. Stała nad

nim matka Joli.

Chociaż nie miał żadnego powodu, usiadł wyraźnie przestraszony i przywitał ją spóźnionym uśmiechem.

~302

- Czy mogę na chwilę? - matka Joli wskazała najbliższy leżak.

- Oczywiście.

Szybko wstał i rozłożył go.

- Dlaczego nie wybrał się pan na plażę? - matka Joli podtrzymywała konwersację, rozkładając jednocześnie duży ręcznik frotte.

- Wstałem trochę późno - przyznał Maks ostrożnie.

- Jola śpi do tej pory - poinformowała go matka i mrugnęła porozumiewawczo. - Zatańczył ją pan na śmierć.

Maks uśmiechnął się przepaszajaco.

- Podobno cały wieczór mówił pan do niej po rosyjsku - zaśmiała się. - Była to chyba dosyć zwariowana impreza?

- W sumie udana.

- Zaskakuje mnie, że wasze pokolenie zna jeszcze rosyjski. Gdzie pan się go nauczył?

Maks wzruszył ramionami.

- Niech się pan nie martwi. - Nie przyszłam pana przesłuchiwać... Nie wiem, czy Jola o tym mówiła, ale ja jestem nowoczesną matką.

Maks spojrział na matkę Joli, dając jej do zrozumienia, że już dawno to zauważył.

- Ale chciałabym z panem o czymś porozmawiać. Mam dla pana doskonały temat.

- Naprawdę?

- Chce pan posłuchać?
- Oczywiście - odpowiedział poważnie Maks. - Wspomniałych tematów nigdy nie za wiele.
- Nie chciałabym jednak niczego panu narzucać...
- W porządku. Chętnie posłucham.

Matka Joli mówiła, że z całą pewnością nie zawracałaby głowy Maksowi, gdyby nie była pewna, że jest to temat na wielką powieść obyczajową. Powieść o przyjaźni,

~303

zdradzie i chorobliwej żądzy władzy. Powieść o człowieku, który przeczytał Archipelag Gułag tylko dlatego, aby poznać praktyki władców. Jednego takiego matka Joli podobno zna, niestety, osobiście - nazwijmy go na przykład Nestor. Kiedyś był przyjacielem ich rodziny. Ona i jej mąż pomagali mu po rewolucji zostać dyrektorem przedsiębiorstwa, w którym oboje pracowali. Co prawda był komunistą, a ona i jej mąż byli zawsze bezpartyjni, ale jednocześnie był zdolny i miał interesujące pomysły - ona z mężem po prostu nie chcieli być tacy jak tamci. Kosztowało ich to sporo pracy, ale w końcu się udało. Jak Nestor im się odwdzieczył? Najpierw wyrzucił z zakładu ją, a teraz zwolnił nawet jej męża. Wypowiedzenie wysłał mu jako prezent z okazji pięćdziesiątych piątych urodzin.

Maks wprawdzie czuł, że jest to temat aktualny i palący, ale od początku było oczywiste, że żadnej powieści z takim wątkiem nie napisze. Po pierwsze, nie miał w zwyczaju przyjmować cudzych faktów, choć były interesujące i aktualne, by je potem w książce zbeletryzować; po drugie, wydawało mu się, że prawdziwą histo-

rię najlepiej oddałby rzeczowo napisany reportaż;  
wreszcie po trzecie, dobrze wiedział, że temat, o którym  
pisze, powinien zawsze, przynajmniej w jakiejś mierze,  
przeżyć i nie potrafił sobie wyobrazić, że akcja jego po-  
wieści mogłaby rozgrywać się w jakiejś fabryce szkła  
gospodarczego.

Matce Joli powiedział to bardziej oględnie.

- Naprawdę niczego panu nie wmuszam - odpowie-  
działa z uśmiechem, pod którym kryło się rozczarowa-  
nie. - Niech się pan tylko zastanowi.

W końcu uzgodnili, że matka Joli opíše dla niego tę  
historię.

~304

CO IGNAC CHCE ROBIĆ W RZYMIE?

Oskar przyszedł na obiad sam.

- Gdzie Ignac? - spytał Maks. - Jest na diecie?  
- Pojechał do Rzymu.

Te słowa zaskoczyły wszystkich obecnych.

- Do Rzymu?!  
- Tak. Autostopem.  
- Zwariował? - krzyknęła Pamela. - Przecież ja jestem  
za niego odpowiedzialna!

- Co on chce robić w Rzymie? - zapytał Maks.

Starał się, by zabrzmiało to naturalnie.

- Podobno osobiście chce pozdrowić Ojca Święte-  
go - odparł Oskar.

- Dokładnie tak ci powiedział?

Po raz pierwszy Oskar spojrzał wprost na Maksa.

- Powiedział dokładnie, że chce na własne oczy zoba-  
czyć człowieka, który zabrania parom homoseksuali-

stów adopcji dzieci.

- A niech cię - wypalił Maks.

## HELGA I SZARLOTTA STOJĄ PRZED TRUDNYM ZADANIEM

Tego popołudnia Helga i Szarlotta stanęły przed niezwykle trudnym zadaniem. Już jutro miał się odbyć wieczorek pożegnalny i doskonale zdawały sobie sprawę, że poetycko-recytatorski triumf, odniesiony podczas wieczorku zapoznawczego, w znacznej mierze je zobowiązuje. Wiedziały, że wśród niektórych uczestników wycieczki wzbudziły pewne uzasadnione oczekiwania, ale jak na razie nie miały pojęcia, jak im sprostać.

Przez ostatnie trzy dni wycieczki wspólnie się nad tym zastanawiały: na plaży, na basenie, podczas wieczornych spacerów po letnisku, nocą w hotelowym pokoju. W żadnym wypadku nie chciały się powtarzać i już na wstępie odrzuciły pomysł z recytowaniem poezji. Próbowały napisać krótkie opowiadanie pod tytułem Przyływ czy przepływ, komicznie podsumowujące ich tutejszy pobyt, ale po drugim czytaniu samokrytycznie przyznały, że nie bardzo im się udało. Próba przygotowania żartobliwego przedstawienia teatralnego, pod nazwą Cierpienia młodego ratownika skończyła się podobnie. Powoli ogarniała je rozpacz i częściej niż zwykle robiły sobie złośliwe wymówki.

Później Helga wpadła na pomysł, że może mogłyby zaprezentować publiczności coś poważnego.

- Pokażemy im odwrotną stronę humoru - stwierdziła.

Powiedziała to tak gderliwie i tak rezolutnie, że Szarlotta już nawet nie starała się protestować. W końcu uzgod-

niły, że zaśpiewają trzy poważne pieśni: Czarne oczy, idźcie spać, Ach synku, synku i Walc pożegnalny - tę ostatnią w oryginalnej angielskiej wersji.

Już się nawet cieszyły.

IT WAS JUST A DREAM

- A więc wszystko wskazuje na to, że Ojciec Święty jeszcze żyje - Oskar z radością przywitał Maksa następnego dnia przy śniadaniu. - Przynajmniej w wiadomościach nie wspomniano o jego śmierci.

Próbował żartować, ale nie mógł ukryć rosnącego zderwowania. Ignac ciągle nie wracał, a już jutro stąd wyjeżdżali.

- Całą noc słuchałem CNN. Czekałem na wiadomość, że w Rzymie jakiś wariat rzucił się na opancerzony papamobil papieża z transparentem „Mia Farrow mo-  
~306

że - a ja nie?!", ale jak dotąd nic nie podali - Oskar uśmiechał się bohatersko.

Maks po przyjacielsku poklepał go po plecach.

Przyszła Pamela z plażową torbą na ramieniu. Wybierała się nad morze i spytała, czy Oskar z Maksem będą jej towarzyszyć. Oskar powiedział, że zostanie na basenie na wypadek, gdyby telefonował Ignac. Maks po krótkim wahaniu odrzekł, że zostanie z Oskarem.

„Chcąc ratować siebie, staraj się ratować innych", pomyślał.

- Naprawdę chcielibyście adoptować dziecko? - zapytał później Oskara, kiedy siedzieli na niebieskich leżakach koło basenu.

Oskar wzruszył ramionami.

- To tylko takie marzenie.

Ignac nie wrócił nawet na obiad i Oskar był coraz bardziej zdenerwowany. O ile jeszcze rano stać go było na jakiś ironiczny dystans, to już po południu całkiem stracił humor. Prawie nie tknął obiadu, w milczeniu grzebał widelcem w jedzeniu, a potem zamknął się w swoim pokoju i nie chciał wyjść. Na stukanie Maksa nie reagował wcale albo - kiedy wyjątkowo pozwolił mu wejść - wzburzony oskarżał go o obojętność i beczynność.

- A co ty sobie, na Boga, wyobrażasz, że co mam zrobić?! - na próżno bronił się Maks.

- Coś! - krzyknął Oskar bez opamiętania.

Bez celu biegał po pokoju. Nienaturalnie wysoki głos, zaczerwienione oczy i opuchnięty nos oraz nieco patetyczna gestykulacja sprawiały nieprzyjemne wrażenie afektowanej zniewieściałości. Maks nie znał takiego Oskara i, prawdę mówiąc, musiał się bardzo starać, aby z tą jęczącą histeryczką, w którą powoli zmieniał się jego przyjaciel, w ogóle mógł wytrzymać. Starał się go uspokoić. Wyliczał mu różne, bynajmniej nie dramatyczne sytuacje, z powodu których Ignac mógł się spóźnić w drodze powrotnej z Rzymu, ale Oskar odrzucał jego racjonalne argumenty. Z jakiegoś powodu był przekonany, że Ignac rzucił w papieża kamieniem i został aresztowany

- Dlaczego miałby rzucać w niego kamieniem? - Maks w końcu też podniósł głos. - Oskar, błagam cię, opamiętaj się!

- Nie znasz go! - krzyczał Oskar. - Czy możesz sobie w ogóle wyobrazić, jak wyglądają włoskie więzienia?!

-

Ponieważ stale upierał się, że bezwarunkowo trzeba powiadomić czeski konsulat, Maks po długim wahaniu zgodził się. Do Rzymu wolał dzwonić sam, ale we wspomnianym urzędzie o żadnym czeskim turyście w ewentualnych tarapatach - jak Maks eufemistycznie nazwał całą sytuację - nikt nic nie wiedział. Maks uważał, że to dobra wiadomość, a jednak Oskar nadal odmawiał pójścia na kolację.

- Nie mogę jeść, kiedy Ignac siedzi w kryminale!  
Maks zdecydowanie rozprawił się z jego męczeńską postawą i zmusił go, aby łaskawie się ubrał i zszedł z nim na dół do jadalni.

- Na wieczorku pożegnalnym na pewno się rozerwiemy - powiedział z przekąsem.

#### PRAGMATYZM JOLI

Ojciec Joli po obiedzie nie poszedł już na plażę. Zdrzemnął się godzinę, a potem z rozpoczętym kryminałem, butelką wody mineralnej i dwulitrową butelką czerwonego wina udał się na balkon. Usiadł na jednym z dwóch białych plastikowych krzeseł w cieniu betonowego stropu; obie butelki postawił po prawej, żeby ciągle mieć je w zasięgu ręki. Wino wprawdzie trochę rozcień-

~308  
czał wodą mineralną z lodem, który brał z lodówki za każdym razem, kiedy szedł do ubikacji, ale gdy Jola wróciła o piątej, był jednak trochę pijany.

Jola od razu to poznała, choć drzwi balkonowe były przymknięte, a ojciec siedział tyłem do niej. Zobaczyła, że kiwa głową, a na podłodze leży książka odwrócona pozaginanymi kartkami w dół. Przez chwilę patrzyła



na kark ojca i uświadomiła sobie, że jego włosy ostatnio jakoś się przerzedziły. Klimatyzacja była włączona, ale w pokoju czuć było dym. Matka siedziała koło toaletki i w skupieniu coś pisała; sprawiała wrażenie, jakby nie zauważyła powrotu córki. Stolik stał dosyć daleko od okna i w dodatku był trochę zakryty odsłoniętą kotarą, więc nie miała wystarczająco dużo światła do pisania i musiała zapalić obie żarówki nad lustrem; o tej porze wyglądało to dziwnie.

- Co znowu piszesz? - zapytała znudzona Jola. - Chyba jesteś na urlopie, nie?

Matka spojrzała na nią nieprzytomnie i uśmiechnęła się. Wzruszyła ramionami i wróciła do pisania.

Popielniczka obok niej była pełna niedopałków.

Jola spojrzała jej przez ramię.

- Co to znowu jest? Poradnik prawny dla turystów?  
A może historia Włoch?

- Twój przyjaciel Maks poprosił mnie, żebym mu wszystko przejrzyście napisała - odpowiedziała dumnie matka.

Jola poczuła, że ma lodowate ręce. Na dworze jest dwadzieścia dziewięć stopni, a jej marzną ręce. Wyłączyła klimatyzację. Ojciec pewnie i tak za chwilę ją włączy.

- Mówił, że może to wykorzysta - powiedziała matka.  
- Nie rozmawialiście o tym?

Jola widziała jej ukryte pragnienie.

- Jeszcze nie - powiedziała niewyraźnie.

~309

Wyszła na balkon do ojca. Zostawiła otwarte drzwi, żeby pokój się wywietrzył.

- Pijemy przed kolacją? - powiedziała z udawanym wyrzutem. - Co będziemy robili po kolacji?

Nachyliła się i pocałowała go w policzek.

- To jest absolutnie fantastyczne wino - poinformował ją, starając się oczywiście przekonać także i siebie, że przecież nigdy nie wypiłby po południu, ot, tak sobie, więcej niż litr taniego stołowego wina, ale dziś stało się tak wyłącznie dlatego, że było to wino nadzwyczajnej jakości.

- Też wypij szklaneczkę - zaproponował.

Pokręciła głową. Nagle wydało jej się, że słyszy, jak ktoś mówi po rosyjsku. Przechyliła się przez balustradę: na dole koło kuchennych drzwi Oleg karmił kota. Widziała jego śniady kark. Kiedy się wyprostował, pomachała mu. Ładnie się uśmiechnął.

- Mógłbym tu zostać jeszcze tydzień - powiedział nagle ojciec. - A nawet dwa.

Szybko zastanawiała się, co odpowiedzieć.

- Ja też. Ale nie z tymi marnymi trzydziestoma markami, jakie nam zostały - powiedziała niedbale.

Udawany pragmatyzm. W ten sposób zawsze ukrywała uczucia, które mogły ją przerosnąć.

Ojciec pogardliwie machnął ręką.

- Pieniądze zawsze można jakoś załatwić - odrzekł zdecydowanie. - Mógłbym na przykład pomagać w kuchni.

Jola spojrzała na niego zaskoczona. W firmie miał pod sobą dużą grupę ludzi, a tu chciałby pomagać w kuchni?

- Spokojnie - powtarzał ojciec.

Było jej go żal.

- Pomagać w kuchni? Upiłeś się?

## ZMARNOWANA OKAZJA

Jakub zapukał drugi raz, ale tym razem też nikt się nie odezwał. Nacisnął klamkę. Drzwi były zamknięte, chociaż klucz nie wisiał w recepcji. Nie rozumiał tego. Wiedział, że Ignac pojechał na wycieczkę do Rzymu, ale Oskar przecież został, więc musiał być w środku.

Dlaczego mu nie otwiera?

Zapukał znowu, jeszcze mocniej.

- To ja, Jakub! - zawołał.

Nie doczekawszy się żadnej odpowiedzi, głośno westchnął. Denerwował się, że jutro wyjedzie i nie dowie się, jak się nazywa ta specjalna maść i gdzie można ją kupić.

Miał doskonałą okazję poradzić się dwóch prawdziwych homoseksualistów i zmarnował ją. Miał na to nawet cały tydzień. Zamiast zapytać ich o maść, opowiadał o samochodach, choć o tym akurat mógł dyskutować prawie z każdym. Był na siebie bardzo zły. Bezsilnie walił w drzwi.

Nagle drzwi gwałtownie się otworzyły.

- Zwariowałeś?! - krzyknął Oskar.

Był tak wściekły, że Jakub nie potrafił wydusić z siebie ani słowa. Odwrócił się i uciekał, ile sił w nogach.

Wbiegł do pokoju, ale rodziców nie było. Na balkonie też nikt nie siedział. Zadyszany nasłuchiwał.

- Proszę cię, Zuzanno, obiecaj mi jedno: że nie będziemy się już kłócić przed obcymi ludźmi - z łazienki dochodził głos ojca.

- To zależy tylko od ciebie. Zależy, jak będziesz się do mnie odnosił. Czy nie będziesz mnie poniżał.

Jakub chciał dać im do zrozumienia, że jest w pokoju, więc zrobił kilka kroków i trącił lekko przymknięte drzwi.

Matka spojrzała na niego krótko, a potem odwróciła głowę. Stała tyłem do umywalki i obserwowała wentylator na suficie.

~311

- Czy możesz nas, Jakubie, na chwilę zostawić? - powiedziała surowo.

Mówiąc to, ciągle patrzyła na wentylator.

Ojciec siedział nagi w kabinie prysznicowej i on też zachowywał się dosyć dziwnie: przyciskał do czoła plastikową butelkę z szamponem, a wokół ręki okręcał gumową zasłonę.

Jakub z powrotem cicho zamknął drzwi.

- Jeśli chcesz, możesz iść na basen! - zawołała matka.

- Jakub, zaczekaj! - krzyknął ojciec.

Po chwili wyszedł z ręcznikiem wokół bioder. Z włosów po szyi i piersiach spływała mu woda, a jego twarz była purpurowa. Długo przyglądał się Jakubowi, aż zrobiło mu się nieprzyjemnie.

- Idź, ale proszę cię, nie pływaj na głębokiej wodzie - wykrztusił w końcu.

Jakub usłyszał, że matka w łazience ironicznie się zaśmiała.

- Możesz mi to obiecać? - nalegał ojciec.

- No dobrze - powiedział Jakub. - Dlaczego Ignac pojechał do Rzymu?

Wyglądało na to, że ojciec był zaskoczony tym pytaniem.

- Ignac? - zapytał, jakby nie pojmował, o kogo chodzi.

- Przecież wiesz, on jest homoseksualistą - niechętnie zaczął tłumaczyć.

- Tyle wiem - przerwał mu Jakub.

Hynek nabrał tchu i cierpliwie wyjaśnił synowi, że Oskar z Ignacem chcieliby adoptować jedno lub dwoje dzieci. Istniejące prawo im jednak na to nie zezwala. Takim adopcjom sprzeciwia się papież.

Jakub czuł, że wilgotnieją mu oczy, więc szybko założył okulary do nurkowania.

- Ignac pojechał do Rzymu najprawdopodobniej po to, żeby tam... protestować przeciw poglądom papieża - zakończył Hynek.

~312

- Ten papież jest podły! - wykrzyknął Jakub.

„Może jeszcze zabroni nam prowadzić samochód”, pomyślał z wściekłością, wybiegając z pokoju.

#### GRA TANECZNA Z CZAPECZKAMI I INNE ZABAWY

Kiedy zabrzmiały ostatnie słowa Walca pożegnalnego i Szarlotta z Helgą usiadły, Pamela mogła wreszcie poprowadzić wieczorek i zapoznać uczestników wycieczki z grami, które dla nich przygotowała. Korzystała z książki Jak zachowywać się w towarzystwie; znalazła ją kiedyś całkiem przypadkowo podczas wizyty u babci. Najbardziej wartościowy wydał się jej wtedy dodatek do książki z różnymi grami i zabawami towarzyskimi, stanowiącymi rozrywkę dla elity Pierwszej Republiki, oczywiście nie tylko na wieczorkach pożegnalnych, ale także na weselach, rautach, fajfach, balach maskowych, garden-party czy river-party. Poszczególne gry nie były zbyt interesujące, lecz tekst odznaczał się uroczym staroświeckim wdziękiem, choć sama Pamela prawdopodobnie nie wyraziłaby tego w taki sposób. Jest wskazane, aby towarzystwo czasem uprawiało gry, ponieważ nie można

ciągle organizować wieczorków programowych lub bawić się tańcząc - tłumaczył autor w krótkim wstępie.

Dzięki temu szczęśliwemu odkryciu Pamela już podczas poprzedniej wycieczki została gwiazdą organizacyjną niejednego wieczorku towarzyskiego. Tym razem także nie było inaczej. Rozkosznym archaizmom stylu autora i miłym idiotyzmom poszczególnych zabaw ulegli stopniowo wszyscy uczestnicy wycieczki, oczywiście za wyjątkiem całkowicie nieobliczalnego Oskara, a podwójny przydział doskonałego wina stołowego do kolacji także wpłynął na ich nastrój. Pilotka odniosła zasłużony

~313

sukces, a Maks, który do tej pory obawiał się, że zostanie przez nią wciągnięty do jakiejś głupiej zabawy, teraz zmienił zdanie na jej temat; wyrzucał sobie nawet, że w minionych dniach nie szczędził Pameli w duchu sarkastycznych uwag. „Przecież największą «zbrodnią» tej dziewczyny było to, że starała się nas całymi dniami bawić”, pomyślał, przypominając sobie jak jego samego drażnią zgryźliwość niektórych krytyków.

- „Ale ja tak!” - Pamela przeczytała nazwę kolejnej gry.

- Ta zabawa jest śmieszna choćby dlatego, że na wypowiedziane podejrzenie lub oskarżenie każdy musi natychmiast odpowiedzieć: Ale ja tak!

- Zdumiewające! - wykrzyknęła Irma.

Podobnie jak wielu innych, i ona była trochę pijana.

- Nie przeszkadzać! - upomniał ją z kokieteryjnym uśmiechem ojciec Joli.

- Gra się na przykład tak: Pan rzuca damie z gładko przyczesanymi włosami chusteczkę zawiązaną na supe-

łek i mówi: „Ja nie mam kręconych włosów”, a dama, chociaż ma gładką fryzurę, musi powiedzieć...

- Ale ja tak! - jednocześnie zawołało kilku uczestników.

Najbardziej było słyszeć, o dziwo, Irmę i Denisę.

- Bardzo dobrze! - pochwaliła je Pamela.

Cała promieniała.

- Dama kontynuuje, rzucając chusteczkę do pana w wieku około trzydziestu lat, lubiącego spacerować po promenadach i przyglądać się dziewczętom, i mówi: „Ja nie chodzę na promenadę oglądać się za dziewczętami”, a ten pan, rozśmieszając wszystkich, musi powiedzieć „Ale ja tak!”, przez co przyznaje się do tego, co robi.

Joli wpadł nagle do głowy pomysł: rzuciła w ojca paczką chusteczek higienicznych.

- Ja nie spadam z siedzenia w autobusie! - zawołała wesoło.

~314

- Ale ja tak! - powiedział ojciec ze śmiechem.

Również i ta zabawa dostarczyła ludziom rozrywki, dlatego niespodziewany zarzut Jarde, że w programie jest za mało seksu, zaskoczył Pamelę. Najpierw próbowała zignorować jego słowa, ale kiedy Jarde po zakończeniu Zabawy tanecznej z czapeczką, podczas której ciągle mrugał do Olgi, głośno zaproponował, czy nie mogliby zamiast takich głupot zagrać w coś bardziej pikantnego, Pamela autentycznie się zmieszała.

- Bardziej pikantnego? - powtórzyła i zaczęła bezradnie przeglądać książkę. - Tu jest tylko wykupowanie fantów z pocałunkami.

- Lepsze to niż nic - powiedział zawiedziony Jarde.

- Więc może „Budowanie studni?” - próbowała Pamela. - Właściciel fanta wybiera osobę przeciwnej płci i pyta ją, jak głęboką chciałaby mieć studnię - przeczytała.

- To brzmi niezłe! - zaśmiał się głośno Jarda.

- Ale jesteś głupi! - skarciła go Lidka.

- Pytany dostanie tyle pocałunków, ile metrów podała - Pamela skończyła czytać trochę niepewnie.

Pogardliwy śmiech Jardy uświadomił wszystkim zgromadzonym, że jego wyobrażenie o pikantniejszych zabawach jest nieco inne.

- To jest głupie - powiedziała bezlitośnie Lidka.

- Nie ma tam czegoś trochę mocniejszego? - spytał Jarda.

Pamela wzruszyła ramionami i posłała Maksowi rozpaczliwe spojrzenie.

Maksowi zrobiło się jej trochę żal. Obserwując jej daremny wysiłek, by coś wymyślić, zrozumiał, że nie chodzi o to, iż Pamela wstydzi się zaproponować odważniejszą zabawę - problem polegał na tym, że żadnej takiej nie zna.

Ta dziewczyna o wymiarach 95 - 60 - 90 po prostu nie znała żadnej pikantnej gry.

~315

To go rozbawiło.

- Idę do pokoju - szepnął mu Oskar.

- Nawet o tym nie myśl - powiedział dobitnie Maks.

- Grzecznie tu zostaniesz.

- Hej, a znacie na przykład „Przeciąganie sznurka?” - przypomniał sobie Jarda. - To świetna zabawa!

#### REGUŁY PRZECIĄGANIA SZNURKA

- A więc nazywa się to „Przeciąganie sznurka” - tłu-



maczył Jarda uważnie słuchającym uczestnikom wy-  
cieczki.

- Potrzebny jest nam długi sznurek - tu zwrócił się do  
Pameli, która natychmiast pobiegła w stronę kuchni.

- Jaki znowu sznurek? - dopytywał się Jurek.

Wypił już dwie szklaneczki wina i miał odwagę zada-  
wać własnemu ojcu bezczelne pytania przy wszystkich.

- Do przeciągania, głuptasie - odpowiedział mu ojciec.

- Gracze muszą nawzajem przeciągnąć sobie sznurek  
pod ubraniem.

Jego słowa wywołały wśród zebranych poruszenie.

- Pod ubraniem? - upewniała się Szarlotta.

Była przekonana, że źle usłyszała.

- Tak, pod ubraniem - Helga zaśmiała się figlarnie.

Jola i matka spojrzały na siebie.

- To jest naprawdę pikantne - powiedziała powoli Jola.

- A więc także pod stanikiem i majtkami - uzupełniła  
męża Lidka.

Było jasne, że kiedyś już się w to bawiła.

Oskar nie wytrzymał dłuższego siedzenia i na chwilę  
stanął koło okna.

Maks mógłby się założyć, że większa część obecnych  
zastanawiała się teraz w duchu nad stanem swej bielizny;

~316

on jednak myślał także o kilku innych rzeczach - na przy-  
kład o współczuciu dla Oskara, o tym, gdzie, do cholery,  
może być Ignac, i wreszcie o tym, jak odsuwa brzeg ko-  
ronkowych majtek Pameli, aby móc przeciągnąć pod  
nimi sznurek.

- Pod ubraniem? - zawołał zadowolony ojciec Joli. - To

chyba niemożliwe!

- Ależ tak - uśmiechnęła się do niego Lidka.
- Trochę mocne, co? - powiedziała Irma do Denisy.

Pomyślała, że dobrze zrobiła, zakładając jedwabny stanik.

- Mocne? To jest normalnie chamskie obmacywanie - odpowiedziała Denisa niedbale.

Roześmiały się. Denisa chciała spojrzeć na Hynka, ale w porę zauważyła, że obserwuje ją jego żona.

Pamela wróciła ze sznurkiem, ale kiedy zrozumiała, na czym polega zabawa, przeraziła się.

- Pod bielizną nie! - powiedziała rezolutnie.
- No dobrze - ustąpił Jarda. - Ale każdy sam wybierze, komu chce przesuwąć sznurek.
- Dobrze - zgodziła się Pamela po chwili namysłu.
- Ja zaczynam - poinformował zgromadzonych Jarda.
- Wiedziałam - skomentowała Lidka.

Hynek przelotnie spojrział na Denisę.

- Zamierzasz brać w tym udział? - spytała Zuzanna.
- Zdaje się, że znowu się nie bawisz - odparł Hynek.
- Bawiłam się. Aż do tej chwili.

Hynek wzruszył ramionami.

- Ale nie bawię się widząc, jak ciągle się na nią gapisz - dodała cicho.
- Przestań - odparł Hynek lodowato.
- Nie gram - powiedziała Klara do ojca.
- Ja też nie - dodał Jurek.
- Nie gadaj - ucięła Lidka.

~317

- Ja też nie chcę się w to bawić - szepnęła Olga mę-

żowi.

Dzieci wysłała do łóżek.

- Daj spokój! - roześmiał się głośno Ladia, włączając kamerę. Pojawił się obraz.

- Czemu nie miałabyś w to zagrać? Przecież tu o nic nie chodzi.

## PRZECIĄGANIE

1.

Jarda: Nie mam zimnych rąk?

Olga: Nie, ale pospiesz się.

Jarda (powoli przeciąga sznurek): W tych sprawach nie należy się spieszyć. Tak przynajmniej słyszałem...

Olga [jęczy): Przestań! Była mowa, że pod bielizną nie!  
(Wpatruje się w męża.)

Jarda (do Ladii, na pozór niewinnie): O Jezu, zapomniałem! Co dalej? (wesoło) Mam go wyciągnąć z powrotem?

Ladia (na pozór dobrodusznie): Lepiej go tam zostaw.

2.

Maks (ostrożnie przeciąga sznurek): Jeszcze kawałeczek i gotowe. Podziwiam pani cierpliwość.

Helga: Au! Podrapał mnie pan paznokciem! (do Szarlotty): Podrapał mnie paznokciem...

Maks: Przepraszam.

Szarlotta (z niepewnym uśmiechem): Dobrze mu idzie.  
(Helga zamiast odpowiedzi macha ręką.)

Maks: Muszę przyznać, że ma pani wspaniale opalone plecy.

Helga: Lepiej niech pan uważa!

Maks: Gotowe!

Helga: Człowieku, nie ciągnij tego! Sznur wrzyna mi się w ciało aż do kości!

3.

Hynek (do Jakuba): Czemu, na Boga, chcesz przeciągać przeze mnie, kiedy możesz wybrać ją? Jesteś mężczyzną, no nie?

Jakub (po chwili wahania podchodzi do Joli): Mogę?

Jola (śmiejąc się): Ja? Może raczej wybierz sobie jakąś młodszą? (Posyła Jakuba do Klary.)

Klara (znudzona): Dlaczego znowu ja?

Lidka: Przestań, bo też pójdziesz spać. (do Jakuba): Możesz.

Klara: Dlaczego muszę w to grać, skoro nie chcę?

Lidka: Nie gadaj.

Jurek: Ja zdecydowanie nie gram.

Jarda: Więc wynoś się spać!!

(Naburmuszony Jurek odchodzi.)

Klara (szepcze do Jakuba): Biada ci, jeśli mnie dotkniesz!

Lidka: Do roboty, młodzieńcze! Puste gadanie i nic z tego.

(Śmieje się.) Ty będziesz, zdaje się, tylko wielkim teoretykiem.

Jarda (w stronę Hynka): Albo zapytaj taty, czy by się z tobą nie zamienił...

Hynek (z udawaną dobroduszością): Z miejsca. Ale najpierw musielibyśmy zmienić jedną zasadę...

(Śmiech)

Zuzanna (cicho): Więc ją zmień. Zmieńcie je wszystkie...

Hynek (cicho, rozdrażniony): Przestań!

Zuzanna: Biedaku...

Hynek (wściekły): Przestań! I mówię ci, nie pij!

Klara (ostentacyjnie ogląda ręce Jakuba): Brudne. Umy-  
łeś ręce po kolacji?

(Obrażony Jakub podchodzi z powrotem do Joli.)

Jarda (do Klary): A więc ty też? Idź spać! Natychmiast!

~319

(Urażona Klara odchodzi.)

Jakub (szeptem do Joli): Nie bój się, i tak jestem pedałem.

Jola (zdumiona): Kim jesteś?

Jakub (głośniej): Homoseksualistą.

Jola (przygląda mu się z rozbawieniem): Tak? Nie oszu-  
kujesz?

4.

Lidka: W czym problem, moja panno? Wybierz sobie ja-  
kiegoś kawalera i już, przeciągaj...

Jola (ze sznurkiem w ręku, do Pameli): Czy nie powin-  
niśmy pójść także po Olega? W końcu też jest uczest-  
nikiem.

(Ogólne zakłopotanie.)

Pamela (zatraskana): Jest uczestnikiem, ale wykupił tylko  
obiadokolacje... (Jej twarz nagle pojaśniała.) Ale teraz  
to już nie ma znaczenia - znajdę po niego!

Jarda (wspaniałomyślnie): Przecież spokojnie może tu  
zjeść - zobaczcie, ile zostało.

Jola (chłodno): Jeśli chcecie mu zaproponować zeschnięte  
resztki z talerzy, to lepiej go nie zapraszajcie.

Lidka: Droga panno, gdzie tu widzisz coś zeschniętego?

Przecież to jest nietknięte!

Pamela (pokojowo): Lepiej jednak nie proponujmy mu  
tego, żeby się nie obraził. Jak będzie chciał, sam sobie  
weźmie.

5.

(Wchodzi Ignac i zdziwiony patrzy na uczestników wycieczki, połączonych sznurem.)

Ignac: Co robicie? To jakaś cholernie mocna zabawa...

Jola: Ignac!

Maks: Patrzcie go!

(Oskar rzuca się na niego bez słowa, porywając za sobą  
~320

pozostałych wycieczkowiczów. Obejmuje Ignaca. Ogólne  
wzruszenie.)

Jarda: Mam to gdzieś... (do Lidki) Spójrz tylko na to!

Jakub (po męsku): Cześć, Ignac!

Ignac (roztargniony): Cześć, cześć!

Jakub: Ignac?

Ignac: O co chodzi?

Jakub (czerwienieje, mówi szeptem): Jak się nazywa ta  
maść?

Ignac: Jaka maść?

Jakub (czerwienieje jeszcze bardziej, znowu szeptem): Ta  
specjalna.

Maks (patrząc na Oskara): Myśleliśmy, że cię aresztowali.  
(sarkastycznie) Czy twój powrót oznacza, że jednak nie  
zamordowałeś Ojca Świętego?

Ignac: Nie miałem serca.

Jakub: Nie wiesz?

Ignac (nieprzytomnie): Jaka maść? Nie wiem.

Maks: Ty tchórze. Więc nawet go nie napadłeś?

Ignac: Nie dało się. (szeptem) Wyglądał jak Szarlotta...

UKRAIŃSKI SEKS (2)

Tym razem Jola też niewiele miała z uprawiania miło-

ści z Olegiem.

Kiedy kopulował, zastanawiała się, jak powiedzieć po rosyjsku: Za bardzo się spieszysz: Ty oczeń spjeszisz?

Czy spjechajesz?

Nie wiedziała.

- Ty oczeń spjechajesz - powiedziała w końcu. - Spjechajesz iii spjeszisz?

Odpowiedział coś, ale nie zrozumiała.

- Mnie nada ljuubit miedlenno, panimajesz? - z trudem  
~321

szukała słów, przywalona jego żywą wagą, ale on jakby nie słyszał. Pocił się. „Jeśli przeżyć chcesz harówkę, kup se ruską wyścigówkę”, przypomniała sobie slogan z lat studenckich. Omal nie wybuchnęła śmiechem. Oleg na szczęście zaczął już pojękiwać. Trwało to trochę ponad minutę, jak obliczyła Jola.

Zwalił się na nią. Odtrąciła go.

- Ja czuwstwujus kak nieftieprawod Družba - poskarżyła mu się.

Jej porównanie szczerze go rozbawiło.

Wykorzystała jego dobry nastrój, wzięła go za rękę i położyła ją sobie na łono. Poczwała, że zdretniał, ale błędnie uznała to za przejaw podniecenia.

- Zdies - powiedziała pieszczotliwie. - Ja tiebie pakażu.

Gwałtownie wyrwał rękę i uderzył ją w twarz.

Krzyknęła z bólu i zaskoczenia.

Uświadomiła sobie, że to był prawdziwy policzek.

W ciemnym pokoju nie widziała go zbyt dobrze, ale słyszała, jak się w pośpiechu ubiera. Zapalił światło. Instynktownie nasunęła kołdrę aż pod brodę. Zaczął rzucać

w nią ubraniami i coś wykrzykiwał. Nie rozumiała go, ale domyślała się, co te słowa mogą oznaczać.

- Co ty, do cholery, robisz?! - krzyknęła.

Rzucił jej dzinsy prosto w twarz.

- Na co sobie pozwalasz, ty gnojku? Ty zasrany ukraiński biedaku!

Oślepiąca bólem i bezsilną wściekłością zamachnęła się, ale nie trafiła go.

Oleg opamiętał się trochę.

Przestał krzyczeć i bez słowa otworzył jej drzwi.

Nie potrafiła wstać. Dostało jej się za to, że chciała mu pomóc. Że starała się być miła. Ręce trzęsły się jej tak, że dzinsy wkładała z największym wysiłkiem. Mówiła sobie, że w żadnym wypadku nie wolno jej się rozplakać.

~322

„Taki gnojek! To może się przydarzyć tylko mnie”, powtarzała w myślach.

Czuła, że zaczyna jej się trząść podbródek.

Mocno zacisnęła wargi, wstała i upewniła się, że utrzyma równowagę.

Potem podeszła do drzwi. Przechodząc obok Olega, kopnęła go w jądra; do tego niespodziewanego ruchu włożyła całą siłę, na jaką było ją stać. Zawył z bólu i osunął się na podłogę.

Wyszła na zewnątrz i trzasnęła drzwiami.

**MAKSA OGARNIA NIEOCZEKIWANE PRZYGNĘBIENIE**

Kiedy Maks po wieczorku wrócił do pokoju, czuł się nieco przygnębiony. Mówił sobie, że pewnie ma to związek z tą nagłą ciszą, więc włączył MTV, ale wszyscy czarni raperzy wyglądali jak dziwne istoty z innego



świata. Wyłączył telewizor, wstał i kilka razy obszedł pokój.

- Chłopcze, chłopcze - mówił do siebie ponuro.

Usiadł na łóżku i w książce telefonicznej znalazł numer kierunkowy do Czech. Przysunął sobie bliżej telefon i lekko naciskał palcem cyfry, których kombinację znał na pamięć, ale przerażało go wyobrażenie długich, rozpaczliwych przerw w rozmowie, więc w końcu nie zadzwonił. Potem wyjął z walizki notes z adresami i numerami telefonów swych przyjaciół i długo go przeglądał; w podświadomości Maksa ta czynność była tak bardzo związana z Pragą, że wydawało mu się, iż wcale nie jest na żadnej wycieczce, tylko siedzi w domu przed telefonem obok swego komputera. Nie był nawet pewien, czy gdyby teraz szybko spojrzął w okno, zobaczyłby morze, czy też szare ściany doskonale znanego bloku naprzeciwko. W końcu,  
~323

myśląc o tej na pozór niewymuszonej wesołości, którą musiałby okazać, ponownie zamknął notes.

- Będą ci musiały wystarczyć twoje własne postaci, chłopcze - powiedział sam do siebie.

Szybko tracił humor. Jeszcze przed chwilą był całkiem przyjemnie, lekko pijany, ale teraz wytrzeźwiał i zaczął się już wstydzić swego udziału w tej trochę infantylnej wieczornej zabawie. Zdania wypowiedziane podczas wieczorku teraz wcale nie wydawały mu się dowcipne, zarzucał sobie też, że wbrew swoim postanowieniom ponownie starał się przypodobać Pamela. Czuł, że się ośmieszył. Było mu głupio i był z siebie niezadowolony. Niezadowolony ze wszystkiego, o czym teraz myślał.

Z książek, które napisał, z wywiadów, których udzielił,  
z przyjaciół, z tego, jak żyje.

Z całego swojego życia.

Nagle ogarnęło go niespodziewane przygnębienie.

„Co ja tu w ogóle robię?“, mówił rozglądając się po pokoju.

Uświadomił sobie, że już pojutrze wróci do nieposprzątanego wynajętego mieszkania w Krezy.

Myślał o swoim definitywnie rozpadającym się, trzy-nastoletnim małżeństwie.

Myślał o swojej żonie, od której niedawno się wyprowadził, ponieważ nie potrafił już żyć z nią w jednym mieszkaniu, lecz której ciągle jeszcze czasem mu brakowało.

Myślał o swej dwunastoletniej córce, którą teraz mógł widywać tylko raz w tygodniu i co drugi weekend. Czasem niemal histerycznie się o nią bał i bardzo za nią tęsknił.

Myślał o swojej wiecznie zapracowanej, nieodwracalnie starzejącej się matce.

Myślał o swoim ojcu, który niedawno, w dniu swoich pięćdziesiątych piątych urodzin, otrzymał od byłego  
~324

przyjaciela wymówienie z firmy, gdzie pracował trzydzieści lat.

Myślał o wszystkich niewesołych sprawach - i czuł się jakoś dziwnie.

Gdyby od krytyka literackiego Josefa Vohryzka nie dowiedział się, że nie ma pojęcia, co to ból, musiałby teraz pomyśleć, że odczuwa coś bardzo podobnego do bólu.

Ale to na szczęście wiedział. Pomimo tego, że boli, to

nie może być ból.

Na pewno jest mu tylko trochę ciężko po smażonych krewetkach.

PRZYPADEK?!

Postanowił, że pójdzie na spacer.

Na schodach spotkał Pamelę.

- Idziesz na spacer? - spytała.

-Nie!

- Czy mogę iść z tobą?

- Nie!!!

JAK OMINĄĆ RAJ, CO NA PIEKŁA WIEDZIE SKRAJ?

Pamela mówiła i mówiła, a Maks milczał.

W ogóle go nie rozumiała. Jeszcze kilka godzin temu, podczas wieczorku był jednym z najgłośniejszych i najzabawniejszych uczestników, a teraz całą drogę milczy. Denerwowało ją to. Kilka razy zatrzymała się i próbowała obudzić go pocałunkami. Jego usta, co prawda, reagowały, nawet dziwnie się uśmiechał, ale jego ręce ciągle zwisały wzdłuż ciała. Jeszcze w ogóle jej nie dotknął. Wydawało jej się to dziwne. Kiedy zwróciła mu  
~325

uwagę, że księżyc jest już prawie w pełni, znowu tylko dziwnie się uśmiechnął. Jego zachowanie wzbudzało w niej ciekawość, ale i strach. W sosnowym lasku okalającym plażę panowała tak głęboka ciemność, że wołała złapać go za rękę; na widok czarnych kształtów zamkniętych parasoli słonecznych i leżaków, odbijających się w bladym piasku plaży, dostała gęsiej skórki. Powiedziała o tym Maksowi, ale on zamiast grzecznie jej odpowiedzieć, rozebrał się bez słowa i pobiegł do morza. Wcale

go nie obchodziło, czy Pamela go widzi, ani to, czy też już się rozebrała i czy idzie za nim. Była trochę urażona. Musiała biec, żeby go dogonić. Piasek ziębił jej bosc stopy. Woda przyjemnie obmywała jej nagie ciało, ale nie mogła delectować się tym uczuciem, ponieważ Maks płynął tak szybko, że nie nadażała za nim.

- Poczekaj! - zawołała, ale on ciągle się oddalał. Ciemna, podnosząca się masa wody robiła straszne wrażenie.

- Maks, proszę cię, zaczekaj! - błagała.

Widziała, jak zawraca wielkim łukiem i płynie z powrotem.

- Dosięgniesz tutaj dna? - dopytywała się. - Bo ja nie.

Chciała go złapać, ale przepłynął obok niej w zbyt dużej odległości. Znowu popłynęła szybko za nim. Gdy zauważyła, że woda sięga jej już tylko do pasa, stanęła i z trudem zaczęła brnąć do brzegu. W pewnej chwili na coś nadepnęła - pewnie był to ostry kawałek muszli - ale Maks wcale nie zareagował na jej bolesny okrzyk.

Kiedy wreszcie dogoniła go na brzegu, rzuciła się na niego z pełnym wyrzutu płaczem.

Maks miał pełne ramiona nagości Pameli, lecz mimo to wydawało mu się, że w pewnym sensie wcale jej nie dotyka. Tuliła się do niego i wieszala całym ciałem, jak zmęczony bokser, który chce pozbawić swojego przeciwnika przestrzeni potrzebnej do oddania potężnego ciosu.

~326

Uwolnił się z jej misiowatych pieścizot, zdecydowanie odrzucił wszelkie niedojrzałe oblizywanie i ściskanie się i niemal brutalnie przewrócił ją na twardy, mokry piasek na samej granicy wody. Wyciągnęła do niego ręce i pró-

bowiała go ponownie objąć, ale odsunął się i założył jej rękę pod głowę.

- Leż - nakazał.

Po raz pierwszy odezwał się do niej. Oddychała przesadnie szybko. Klęczał nad nią wyprostowany. Nic nie robił i ona też się nie ruszała. Spojrzał na nią przeciągle. Zamrugwała przestraszona. Lekko położył rękę na jej brzuchu i poczuł, jak zadrżała. Czuł się tak, jakby tego wieczora dotknął jej po raz pierwszy, jak gdyby dopiero teraz się poznali. Zapomniał o wszystkich ukradkowych, wstydliwych, przelotnych dotykach, które w minionym tygodniu od niej wyłudził, o poniżającym sięganiu pod ubranie; teraz dotykał jej otwarcie, bezpośrednio. Miał wrażenie, jakby po tygodniu popijania słabiutkich, słodkich likierów, wreszcie napił się czystej, mocnej wódki. Uczucie przewagi, jakiego teraz po raz pierwszy doświadczał, zapewniło mu dawno nie zaznany spokój. Nie spieszył się. Głaskał ją powoli, w milczeniu, czasem nawet odsuwając rękę, ponieważ wiedział, że czar nie pryśnie, przeciwnie - umocni się. Jej ciało niecierpliwie wychodziło mu na przeciw, a on panował nad nim jakby jednym właściwym dotykiem. Czasami wystarczyło bardzo lekko przycisnąć palcem, a ciało pod nim wykonywało wszystkie niewypowiedziane polecenia. Samo, bez żadnego wysiłku ze strony Maksa, przewracało się na plecy lub na brzuch, napinało i rozluźniało. Na twarzy Maksa rysował się głęboki, skupiony spokój. Idziesz do kobiety? Nie zapomnij wziąć bicz! Pamela zmarszczyła brwi, a jej nozdrza i górna warga lekko zadrżały. Wydawało mu się, że jego żądza jeszcze nigdy nie była tak wielka. Nie czuł zimna, ani

piasku między zębami, ani soli w oczach. Wszedł w nią i dziko przyspieszał, jakby chciał wybić z niej wszystkie zajączki uszatki i zielone żabki minionych dni. Jakby chciał ukarać ją za to całe ponížanie.

Wreszcie opadł na nią.

Przerażony uświadomił sobie, że leży nagi na plaży oddalonej tylko dwa kilometry od jego pokoju. Czuł się straszliwie zmęczony i chciało mu się spać, ale Pamela - jak się wydawało - wcale tego nie rozumiała. Ciągle do niego mówiła, całowała go, siadała na nim, dotykała jego zwiotczalego członka, oblizywała skronie, ssała palce u nóg, tuliła jego głowę do piersi i w ogóle męczyła go na wszelkie możliwe sposoby. Maks raczej mechanicznie odwzajemniał jej pocałunki i z udawaną tkliwością wytrwale ją głaskał, ale w rzeczywistości myślał tylko o tym, żeby jak najszybciej zakończyć tę coraz mniej wygodną plażową scenę.

Zaczynało mu być zimno, w oczach paliła sól, w zębach miał pełno piasku.

- Przespacerujmy się trochę - zaproponował z wyrachowaniem. - Piękna noc, spójrz na ten księżyc.

Próbował wstać, ale Pamela objęła go nogami w pasie i nie chciała puścić. Twierdziła, że jest jej z nim bardzo dobrze i że chętnie zostałaby tu całą noc. Maks rozpaczliwie zamknął oczy. Nagle z przerażeniem uświadomił sobie, jaką straszliwą formę przybrała jego najbliższa przyszłość: romantyczne spacerzy, dziecinne gadanie, całowanie, oblizywanie.

- Nie bądź smutny, mordeczko - powiedziała Pamela

i z oddaniem polizała go po uszach.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Jeśli jeszcze raz powiesz do mnie mordeczko, rozbiję ci mikrofon w autokarze!

~328

BRAŹOWE SZKLANKI

- Powiesz im to, Karelu?

Karel milczał, usta miał zaciśnięte. Obserwował odległy horyzont, jakby gdzieś tam było ukryte miejsce, w którym na zawsze giną brązowe szklanki.

- Ty im to powiedz, Karelku - odezwał się cicho.

- Dobrze.

- Ja już nawet nie mam siły o tym mówić.

- Wierzę ci.

- Zawsze powtarzam im to kilkakrotnie i za każdym razem co najmniej dziesięć szklanek się zgubi. Rozumiesz to? Bo ja nie.

- Wiesz, Karelu, ludzie...

- Czasem wydaje mi się, że z powodu tych zasranych szklanek mógłbym śmiało zwariować...

Karel aż się zakrztusił.

- Znasz to uczucie? - dodał po chwili.

- Bądź pewien, Karelu, że znam. Cholernie dobrze znam to uczucie.

Karel skinął głową.

- Coś ci powiem - starannie ważył każde słowo. - Jeśli choć jedna szklanka zginie, tym razem nie ręczę za siebie.

JAK TO SIĘ SKOŃCZY?

Kiedy przed tygodniem Maks wsiadał w Pradze do au-

tokaru, z grubsza znał już kompozycję, styl i postaci swej następnej powieści. Wycieczka miała być tylko zabawną okazją do ewentualnego dopracowania pomysłów - w końcu jednak poczynił tyle zmian w pierwotnym konspekcie, że sam nawet nie wiedział, jak się to wszystko skończy.

~331

Trochę go to dręczyło.

- Nie martw się, młody człowieku - uspokajał go przed drogą powrotną pan Petrescu. - Brak zakończenia i otwartość dzieła wcale nie muszą być przejawem nieumiejętności rozwiązania akcji; przeciwnie: są charakterystycznymi rysami nowoczesnej powieści.

- Wysłuchałem pana z ogromną przyjemnością - odpowiedział Maks.

## MEDYTACJA

Pawełek z Piotrusiem byli zmęczeni ostatnią długą kąpielą i wkrótce po tym, jak autokar ruszył, obaj zasnęli. Olga wygodnie rozsiadła się na fotelu i położyła rękę na udzie Ladii. Zmierzch wprowadził ją w dziwny, uroczysty nastrój. Była nieomal wzruszona. Mówiła sobie, co prawda, że powinna przełożyć resztki drugiego śniadania i brudne serwetki do jednego woreczka, który wyrzuci gdzieś na parking, ale w końcu postanowiła nic nie robić. Nie będzie przecież wciąż myśleć o codziennych sprawach. Czasem martwiła się, że nieustannie zajmuje się tylko nimi. Przede wszystkim w domu - co ugotować, kiedy umyć okna, kto odbierze dzieci z przedszkola, że koniecznie potrzebne jej są nowe rajstopy, że ciekną kaloryfery... Wszyscy to znamy. Ale życie to przecież znacznie więcej niż tylko gotowanie, sprzątanie i odbieranie



dzieci z przedszkola. Nie powinna o tym zapominać. Od czasu do czasu musi myśleć o sprawach naprawdę ważnych. Tak jak teraz. Siedzi przecież obok swojego męża, a za nimi śpi dwójka ich zdrowych dzieci. I wracają z urlopu. Z urlopu we wspaniałym, drogim hotelu. Pogoda dopisała. Ładnie się opalili. Dzieci są zadowolone. To był udany urlop. „Życie jest dziwne”, mówiła sobie. Piękne,  
~332

ale dziwne. Chwilę jesteś tu, chwilę tam. Czy przyjadą jeszcze kiedyś do tego hotelu? Kiedy człowiek uświadomi sobie, że być może nigdy w życiu nie wróci już do tych pięknych miejsc, nadchodzi go smutek. Żyjesz gdzieś i nagle wszystko bezpowrotnie się kończy. Czy w takim razie ważne jest, kiedy i gdzie wyrzuci resztki drugiego śniadania? W najgorszym wypadku trochę zabrudzi torbę. No i co z tego! I tak chciała ją wyprać. Chłopcy ciągle nosili w niej muszle, więc śmierdzi rybami, a w szwach jest pełno piasku. Wytrzepie ją w domu na balkonie. Przecież na balkonie musi dokładnie wyczyścić wszystkie buty. Ręczniki oczywiście też.

W przeciwnym razie w pralce mógłby się zapchać filtr.

MATKA JOLI NAPISAŁA DO MAKSA

Drogi Maksie,

historia, którą chcę Panu opowiedzieć, mogłaby się nazywać „Jak sobie kto pościele, tak się wyśpi”. Rozpoczęła się wiosną 1988 roku w dużej fabryce w małym miasteczku.

Opowieść jest bardzo smutna, więc mogłaby z niej powstać żartobliwa powieść, czytał Maks.

„Określiła już nawet gatunek literacki”, uśmiechnął się w duchu.

Na początku historii w fabryce rządziła partia komunistyczna i jeden dosyć odległy koncern szklarski. A także strach. I kilku niezbyt zdolnych towarzyszy, mianowanych przez powiatowe, okręgowe i zakładowe komitety partii komunistycznej. Mieli oni jeden cel: utrzymać się na swych stołkach i korzystać z przywilejów jak najdłużej. Wiosną 1988 roku wydano ustawę o przedsiębiorstwach państwowych. Gdy tylko towarzysze z kierownictwa posłusznie (choć niezbyt chętnie) założyli jakieś na wpół pań-

~333  
stwowe przedsiębiorstwo, od razu pojawiło się kolejne zagrożenie dla ich spokojnej do tej pory egzystencji - tym razem w formie obowiązkowego wyboru dyrektora. Aby «demokracji» stało się zadość, musiało być co najmniej dwóch kandydatów. Jednym był dotychczasowy dyrektor - ale skąd wziąć drugiego, oczywiście takiego, który w konkursie nie zagrażałby obecnemu? Nie wiedzieli. Ministerstwu zrobiło się żal towarzyszy z małego miasteczka i drugiego kandydata wybrano z szeregu ministerialnych urzędników - chodziło przecież tylko o formalność.

Ale niezupełnie. Niezadowolenie pracowników fabryki z towarzyszy w kierownictwie było zbyt duże. Ponadto wybrany ministerialny kandydat - miał takie dziwne imię, Nestor - wcale nie był niezdolny, przeciwnie: potajemnie wzorując się na przedwyborczych kampaniach w USA, objeżdżał poszczególne zakłady i obiecywał nową politykę w zakresie przedsiębiorczości. Demokratyczną. Z ludzką twarzą. Nakreślił nową drogę. Był inteligentny, miał koncepcję i w granicach «głośności» atakował istniejącą organizację pracy i kierowanie przedsiębiorstwem. Popierali

go nawet niektórzy bezpartyjni. Oprócz tego w miasteczku, w którym kiedyś pracował i mieszkał, miał kilku przyjaciół.

Do nich należałam także ja i mój mąż - my również go popieraliśmy. I w końcu zwyciężył.

„Koniec pierwszej części powieści”, skrzywił się Maks.

W fabryce nastają nowe czasy, pisała matka Joli. Nestor zaprowadza porządek. Wymaga dyscypliny. Korzysta z wszystkich możliwości, jakie dają mu nowe ustawy, ze swych koneksji w ministerstwie, osiąga podpisanie umowy delimitacyjnej z koncernem i definitywne usamodzielnienie się przedsiębiorstwa. Rządzi demokratycznie. Sam będąc partyjnym, wspiera inicjatywy bezpartyjnych. Stwarza możliwość dyskusji. Z organami partyjnymi i związkowymi prowadzi dyplomatyczne negocjacje. Odwołuje z kierownictwa tych, którzy nie rozumieją jego strategii (ale też tych, którzy mogliby stanowić konkurencję). Przedsiębiorstwo zdobywa coraz lepszą pozycję. Odnosi sukcesy.

Listopad 1989 jest jednak na początku zbyt twardym orzechem do zgryzienia nawet dla «postępowego» Nestora. 20 listopada osobiście uczestniczy w mityngu popierającym partię i władzę. Bezkompromisowo wyrzuca wszystkie delegacje praskich studentów - broni swych partyjnych przekonań. Opamięta się dopiero 28 listopada, kiedy dojdzie do usunięcia z Konstytucji zapisu o kierowniczej roli partii. Następuje gwałtowny zwrot. Nestor natychmiast odwołuje wicedyrektora do spraw personalnych, likwiduje cały jego dział oraz usuwa przewodniczącego ogólnozakładowego komitetu KPCz z rady dyrektorów i z na-

rad kierownictwa. Każe zdjąć hasła, wstrzymuje budowę Izby Pamięci, wyrzuca legitymację partyjną.

Pomimo to jego dyrektorski fotel drży w posadach.

„Nestor siedział w swym przestronnym gabinecie z czerwonym dywanem i widział przez okno, jak na podwórzu kilku robotników niszczy transparent z napisem DLA DOBRA. LUDU PRACUJĄCEGO. Przychodziło im to z łatwością. Miał wrażenie, jakby fotel na kółkach, na którym się teraz obracał w zamyśleniu, lekko drżał." - Maks ironicznie snuł w duchu fabułę, lecz po chwili zaczął czytać dalej:

Na wielu zgromadzeniach publicznych Nestor oraz całe kierownictwo było celem licznych ataków. Mój mąż i ja broniliśmy go - na przykład na łamach nowo założonego czasopisma zakładowego. «Nie jesteśmy tacy jak oni», przypominaliśmy gorąco krwistym radykałom z Forum Obywatelskiego (wtedy tak o nich myśleliśmy), pytając ich, dlaczego chcą zmieniać kierownictwo, które osiąga sukcesy? Skąd wziąć inne?

~335

W końcu - z wyjątkiem (tymczasowo) zlustrowanych - kierownictwo na czele z Nestorem przetrwało ataki. Wydawało się, że mają dobre intencje, jeśli chodzi o zakład: nastąpiła pomyślna reorganizacja, powołanie oddziałów, podział kompetencji; temu wszystkiemu towarzyszył niebywały wzrost inicjatywy i aktywności pracowników. Przygotowaliśmy projekt prywatyzacyjny, założyliśmy spółkę akcyjną oraz kilka innych spółek krajowych i zagranicznych, zainicjowaliśmy powstanie funduszu inwestycyjnego, nastąpiła prywatyzacja kuponowa, powstały nowe

inwestycje, uzyskaliśmy certy fikat jakości. Odnutowaliśmy wzrost eksportu, produktywności i zysków. Niektóre inwestycje (w zakresie importu) były, co prawda, pomyłką i nie wykorzystano ich; z łatwością jednak znaleziono kozła ofiarnego, a kilkadziesiąt milionów niepotrzebnie wyrzuczonych w błoto, nie mogło mieć wpływu na ogólny sukces.

„Opowiadanie do Gazety Gospodarczej, pomyślał Maks.

Wraz z rosnącymi sukcesami rosło też pragnienie

Nestora, mieć władzę absolutną. Powoli odchodzi od de-

mokratycznego sposobu zarządzania, ponownie przy-

właszcza sobie pierwotnie rozdzielone kompetencje. Nie

dopuszcza do dyskusji, narady kierownictwa zmieniają

się w jego monologi. Znika koleżeński szacunek i respe-

ktowanie podwładnych - oponentów automatycznie uwa-

ża się za nieprzyjaciół. Stosuje metodę kija i marchewki -

głównie jednak kija. Uzurpuje sobie nawet prawo ingero-

wania w prywatne sprawy pracowników. Skrzyczeć i rzu-

cić na kolana, a potem znowu podnieść - oto sprawdzona

droga do absolutnego posłuszeństwa. Oddanych wyna-

gradza: ogromnymi pensjami, nowymi samochodami.

Tworzy atmosferę strachu i lizusostwa. Łamie charaktery,

niezłomnych odsuwa. Jego ulubioną lekturą...

„...jest Archipelag Gułag!”, radośnie zawołał w duchu

Maks.

~336

...jest «Archipelag Gułag». Powoli odkrywa, że idealnymi

podwładnymi są byli i aktualni komuniści, przyzwycza-

jeni do partyjnej dyscypliny, bez protestów spełniający roz-

kazy, nad którymi się zbytnio nie zastanawiają. Poza tym:

nie ma to jak wśród swoich... Wśród tych, którym nie

mamy nic do zarzucenia. Nestor nic im nie zawdzięcza, natomiast oni są mu wdzięczni za to, że ponownie ich podniósł, dał trochę władzy. Ponadto pozostałych trudno złamać: mają wieloletni trening, własne poglądy i zupełnie niepotrzebne poczucie moralności. Co gorsza, przez te wszystkie długie lata, jakie przepracowali w przedsiębiorstwie, w śmieszny sposób się z nim utożsamiali i teraz zazdrośnie pilnują, aby nikt go nie skrzywdził. Kuszące możliwości, jakie się teraz pojawiają, przeszkadzają im: przeróżne «ciche» spółki i «uszczuplanie» przedsiębiorstwa na korzyść preferowanych prywatnych i zagranicznych firm. Zwracają uwagę na prowizje.

Przeszkadzają.

Trzeba działać zdecydowanie i szybko. Nestor przygotowuje zasadniczą reorganizację. Uzasadnienie załatwią renomowane firmy doradcze, którym słono zapłaci (w jednej z nich pracuje jego syn, więc wydane pieniądze niezupełnie się zmarnują...). Precz z decentralizacją zarządzania i rozdziałem kompetencji. Z powrotem do totalitarnego centralizmu. Naszym ideałem jest taka organizacja przedsiębiorstwa, jaka istniała po normalizacji, w 1971 roku - i właśnie to poleciły nam renomowane firmy. Żadnej samowoli - to naukowo udowodnione. Na stanowiska dyrektorów starannie wybierać godnych zaufania towarzyszy. Kandydata z Komunistycznej Partii Czech i Moraw. Byłego członka Ludowej Milicji. Oddaną towarzyszkę z dawnej Okręgowej Rady Narodowej. Niczego nie musimy się obawiać, przecież mamy wolność, kapitalizm i demokrację, więc pójdzie jak po maśle. Dyrektorów zakla-

dów w większości nawet nie trzeba wymieniać (nomenklatura Komitetów Okręgowych KPC), stanowiska kierowników produkcji i oddziałów oraz przewodniczących związków zawodowych bez problemów zajmą członkowie byłego komitetu zakładowego KPC, szeregowi milicjanci, członkowie komitetów oddziałowych i inni zasłużeni towarzysze - z praktyką co najmniej w czerwonych związkach zawodowych. Małe ustępstwa trzeba jednak czasem zrobić - na przykład zaspokoić żądania dyrekcji przedsiębiorstwa, która chce mieć na kierowniczych stanowiskach ludzi młodych; ponieważ jednak młodzi nie są wystarczająco niezawodnymi towarzyszami i w przyszłości mogliby stanowić konkurencję, damy im takie funkcje, z których chcemy wyrzucić niesolidnych nie-towarzyszy (to nic, że ta czy inna funkcja wcale nie odpowiada ich kwalifikacjom i doświadczeniu; kiedy połamią na nich zęby, zastąpimy ich starszymi, godnymi zaufania towarzyszami).

Niesolidnym nie-towarzyszom damy wypowiedzenie z powodu zmian organizacyjnych.

Najlepiej jako prezent urodzinowy.

Bez względu na to, że pracowali w fabryce ponad trzydzieści lat - w odróżnieniu od młodych - posiadają kwalifikacje.

Bez względu na to, że są to nasi dawni przyjaciele (którzy nam pomogli osiągnąć stanowiska) - musimy przecież być stanowczy i zasadniczy.

A teraz, drogi Maksie, zbliżamy się do końca opowieści: Jest styczeń 1996 roku i w fabryce panuje Nestor. Istrach. I odległa dyrekcja. I kilku niezbyt zdolnych, lecz posłusz-

nych towarzyszy, zahartowanych długoletnią walką klasową. Mają oni jedyny cel (patrz strona 1): utrzymać się na swych stołkach i korzystać z przywilejów jak najdłużej.

~338

„To naprawdę świństwo”, Maks był autentycznie wściekły, kiedy wreszcie doczytał elaborat matki Joli.

„Obrzydliwe świństwo.

Ale co ja mam z tym zrobić?”

NIEPUNKTUALNOŚĆ

- Wsiadamy! - wesoło zawołała Pamela, kiedy kończył się czas pierwszego postoju.

Do autokaru wbiegła Jola z Jakubem.

- No to ruszamy - powiedział Karel do drugiego Karela i włączył silnik.

Oskar pytająco spojrział na Maksa.

- Kogo nie ma, niech się zgłosi! - głośno zawołał Jarda.

Matka Joli westchnęła.

- Chyba robi nam na złość - powiedziała do córki.

Pamela podniosła mikrofon.

- Czy wszyscy są? - zapytała dźwięcznie.

- Nie - rzekł Maks. - Nie ma Ignaca.

- I mojego ojca - z rezygnacją oznajmiła Jola.

Podróżujący rozglądali się niecierpliwie. Jola, jej matka, Oskar i Maks milcząco patrzyli w kierunku wejścia do motelu po przeciwnej stronie parkingu: jak dotąd nikt nie wyszedł.

- Karelku, lepiej wyłącz silnik - powiedział Karel.

Kierowca wyłączył silnik i odwrócił się do podróżnych.

- Niepunktualność to chyba najgorsza ludzka wa-



da - głos Helgi przerwał ciszę. Zamknęła czasopismo i wachlowała nim siebie i Szarlotkę.

Maks uśmiechnął się zachęcająco do Joli i jej matki i znowu wyjrzał przez okno. W stronę motelu spoglądała teraz większość ludzi w autokarze.

~339

- Czemu, na litość boską, ktoś po nich nie pójdzie? - powiedziała po chwili Lidka.

- A czemu, na Boga, mnie o to pytasz? - obruszył się Jarda.

Z motelu wyszła grupka ludzi i kilkoro małych dzieci; jednak ani ojca Joli, ani Ignaca wśród nich nie było.

- Przez nich podusimy się z gorąca - powiedziała Helga. Uniosła czasopismo do spoconej twarzy.

- Czy możemy wysiąść? - zapytała Olga.

Pamela podniosła mikrofon do ust.

- Proszę państwa, nie, już nie wysiadajmy. Ruszemy, gdy tylko wsiądą dwaj brakujący uczestnicy, więc żebyśmy potem nie wstrzymywali panów kierowców.

- Możemy tu tkwić całą wieczność - głośno powiedziała Lidka. Odwróciła się do Oskara.

- Cholera, przyprowadź ich.

Oskar poczerwieniał. Jarda uśmiechnął się szyderczo.

- No co? - Lidka obstawała przy swoim. - Niechże po nich pójdzie.

Oskar zrobił jakiś niezdecydowany gest, ale Maks go powstrzymał.

- Ja tam skoczę - odparł.

- Dzięki, Maks - powiedziała Pamela do mikrofonu, a później zaapelowała do uczestników wycieczki, aby we

własnym interesie dotrzymywali ustalonego czasu postojów.

Maks, przechodząc obok, nawet na nią nie spojrzął, tylko wybiegł na zewnątrz.

- Wiem, że zwracam się nie do tych, co trzeba. Was muszę pochwalić, zawsze przychodzicie na czas - słyszał słowa Pameli.

W miarę jak zbliżał się do motelu, przechodząc koło zaparkowanych rozgrzanych aut, dźwięczny głos Pameli stawał się coraz słabszy. Ojciec Joli i Ignac wyszli na zew-

~340

nątrz objuczeni puszkami z piwem. Maks zatrzymał się i badawczo spojrzął na Ignaca; potem odwrócił się i powoli poszedł z powrotem. Ignac dogonił go, kiedy wsiadał do autobusu.

- Przyszedłeś po nas - mówił głośno. - To wzruszające. Jesteś dobrym kumplem.

Maks w milczeniu skinął głową i zajął swoje miejsce.

Ignac wysypał schłodzone puszki na puste siedzenie za kierowcą i niespodziewanie wyrwał Pameli mikrofon.

- Drodzy uczestnicy, wybaczenie spóźnienie! - wrzasnął. - Musieliśmy zaopatrzyć się w płyn, na który czekała też długa kolejka Włochów.

Przerażeni ludzie zatykali sobie uszy.

- Nie ma się co dziwić. Według najnowszych badań medycznych człowiek, nie wyłączając oczywiście obywateli włoskich, powinien codziennie wypijać co najmniej dwa litry płynów! Minimum! - podkreślił Ignac.

Mrugnął do Oskara, lecz ten odwrócił się do okna.

- Przy czym uczucie pragnienia nie musi być decydu-

jące - kontynuował, chowając mikrofon przed Pamelą. - Podczas upałów można zwiększyć dzienną rację płynów nawet do trzech litrów, lecz ich większa ilość nadmiernie obciąża ludzkie nerki.

Pameli wreszcie udało się odzyskać mikrofon.

- Proszę siadać! - rozkazała Ignacowi, udając surowość.

- Ten chłopak jest naprawdę wspaniały! - oznajmił ojciec Joli i jej matce. - Naprawdę wspaniały!

Matka Joli pokręciła głową z wyrazem cierpienia na twarzy.

- Nie chciałbyś się chwilkę zdrzemnąć? - zaproponowała mężowi.

- Świetny pomysł, tylko nie spadnij z siedzenia - dodała Jola.

~341

CO JOLA MA IM POWIEDZIEĆ?

„Co ja im mam powiedzieć?“, Jola zastanawiała się już od dłuższego czasu.

W skupieniu żuła Travel Gum, patrzyła przed siebie i głęboko oddychała, mając nadzieję, że jeśli będzie starannie przestrzegać wszystkich zaleceń, uda jej się przezwyciężyć nadchodzące mdłości. Chociaż wcale nie czuła się dobrze, nie potrafiła przestać myśleć o tym, jak to powiedzieć matce. Już słyszała jej słowa: Dlaczego, na Boga, właśnie Ukrainiec? Ponieważ podoba mi się, jak karmi kotkę. Dlatego. Przypomniała sobie, że Oleg zawsze cicho przemawiał do kotki, i przez króciutką chwilę spojrzała na niego z miłością. Uśmiechnął się i niepostrzeżenie pogłaskał ją po nodze. Więc

dlaczego? Ponieważ podoba mi się, że kiedy śpi, wygląda tak bezbrinnie, i że ma takie umięśnione plecy? Ponieważ wzrusza mnie jego stareńki scyzoryk i uroczysta rozwaga, z jaką obiera owoce, zwłaszcza kiwi? Ponieważ z taką powagą otwierał tę swoją komórkę dla służącej? Więc dlaczego? Czy jestem z nim w ciąży? Nie, mamo, po prostu oczarowała mnie wędzona kiełbasa na jego stole...

Co jeszcze można powiedzieć?

Sama się w tym gubi. Sama powinna to sobie wytłumaczyć. Uspokoić się i dodać sobie otuchy, ale matka - i tego Jola była absolutnie pewna - wszystko jeszcze bardziej skomplikuje. Będzie ją zniechęcać. Będzie wskazywać ewentualne problemy. Tak jakby Jola sama ich nie widziała. Jakby sama była podwójnie pewna.

Było jej niedobrze. Znała te objawy: na czole i na policzkach wystąpił zimny pot. Trzęsły jej się kolana. Spojrzała za siebie: matka czytała, ojciec spał.

~342

- Muszę wysiąść - wykrztusiła.

Oddychała coraz szybciej. Matka nie zareagowała, ale Jola nie miała sił, by powtórzyć! Odwróciła się w kierunku jazdy.

- Muszę wysiąść - powiedziała po czesku do Olega.

Natychmiast.

Zebrała resztki sił i uśmiechnęła się do niego przeproszająco. Oleg natychmiast wstał i przesunął się obok niej do przejścia, aby powiedzieć o tym kierowcy. „Już nie zdąży”, uświadomiła sobie Jola. Ruchem ręki zatrzymała Olega, spojrzała na niego bezsilnie, pochyliła się jak naj-

głębiej między rozłożone kolana i kilkakrotnie zwymiotowała; w przerwach szybko oddychała i myślała o tych wszystkich straszliwych odgłosach i obrzydliwym kwaśnym smrodzie.

- Biedactwo - powiedziała Helga. - Znowu wymiotuje.

Oleg - pomimo jej słabych protestów - zabrał reklamówkę z okropną zawartością, otworzył ją i worek, który był w środku, zawiązał mocno na węzeł. Nie była w stanie nawet podziękować. Z trudem się wyprostowała - miała wrażenie, jakby wracała z jakichś mrocznych głębin na powierzchnię - i wyczerpana położyła głowę na oparciu. Kątem oka zauważyła, że matka nadal czyta.

Ojciec wciąż spał.

Jej jedyna córka niemal wypływa wnętrzości, a ona sobie spokojnie czyta.

Jego jedyna córka chce wyjść za mąż za najemnego ukraińskiego robola, a on spokojnie chrapie.

Oleg chusteczką wytarł jej kąciki ust. „Swoją chusteczką”, uświadomiła sobie.

- Ou kej? - zapytał.

- Ou kej - odparła z wdzięcznością.

~343

## DO TEJ SAMEJ RZEKI

- Mogłybyśmy jutro pójść porzucać - zaproponowała ostrożnie Denisa.

Irma milczała.

- Oczywiście jeśli chcesz.

- Dokąd? - spytała obojętnie Irma.

- Na Letną - w głosie Denisy słychać było pytanie, które

pozostawiało Irmie możliwość decyzji.

- No dobrze. A więc na Letną - postanowiła Irma. -

Może ktoś tam będzie.

- O której? O czwartej?

- O piątej. Będzie mniejszy upał - ponownie zadecydowała Irma. - Weźmiesz dres?

- Chyba nie. Może tylko czapkę.

Ich przyjaźń została odnowiona.

Uśmiechały się.

- A jednak było to nieprawdopodobne towarzystwo... - Denisa roześmiała się i wskazała głową do tyłu, w kierunku pasażerów.

- Po prostu squadra azzura - palnęła na chybił trafił Irma.

Mogła się założyć, że Denisa będzie miała jutro dres.

REDAKTOR, AUTOR I TEKST

Ściemniało się. Karel przed chwilą włączył światła.

Pamela wstała i przeszła wzdłuż siedzeń do Maksa.

Podróżujący z zainteresowaniem oglądali się za nią.

- Maks, masz na chwilę czas? - zapytała.

- Oczywiście - odpowiedział zaskoczony.

Posłusznie poszedł za nią. Wolne siedzenia w tyle umożliwiały im względną prywatność. Dopiero teraz zauważył znajomy zeszyt.

~344

- Aha, bajeczka - rzucił.

Pamela nawet się nie uśmiechnęła.

- Obawiam się, że ta dzisiejsza ci się nie spodoba - powiedziała poważnie.

Maks co najmniej podzielał jej obawy, ale nie dał tego

po sobie poznać.

- Sam przeczytam.

Pamela na pozór niezdecydowanie podała mu bajkę; udawała nawet, że ręka, w której trzyma zeszyt, drży. Ta komedia zdenerwowała go i chciał już powiedzieć Pameli coś złośliwego, ale potem, nie wiadomo czemu, zrezygnował. Próbował czytać, ale nie mógł się skupić, ponieważ czuł, że dziewczyna wpatruje się w niego.

- Pamelo, proszę cię - powiedział.

Zadrżała przestraszona i z cierpiącą twarzą matki, której jedyne dziecko właśnie przechodzi skomplikowaną operację serca, odwróciła wzrok.

Bajka stanowiła interesujący kontrast dla tekstu matki Joli, który czytał przed chwilą. Szybko jednak odkrył przyczynę obaw Pameli - ze wszystkich trzech jej opowiadań, które do tej pory czytał lub słyszał, to było zdecydowanie najgorsze. Chodziło o bardzo kiepski, a przede wszystkim niezwykle czytelny plagiat powszechnie znanej baśni Andersena.

Przelotnie spojrzął na podróżnych, którzy na razie nie przeczuwali.

- Niedobre - cicho powiedziała Pamela.

- Niezłe - odparł Maks. - Tylko mało oryginalne.

- Mało oryginalne? - wyszeptała podejrzliwie.

-Tak.

- Ale powiedziałeś, że niezłe? Tylko - że niezbyt oryginalne?

- Niestety, wcale nie jest oryginalne. Za bardzo podobne do słynnej baśni Hansa Christiana Andersena.

- Ale to przecież nie szkodzi - Pamela niespodziewanie uśmiechnęła się. - Przecież wszystkie baśnie na świecie są do siebie podobne... Ważne jest, że - jak mówisz - nie jest zła.

Maks zupełnie nie rozumiał, gdzie podziła się jej wcześniejsza bojaźliwa niepewność.

- A więc niezła? - upewniała się.

Jej oblicze znowu promieniało.

Maks się poddał - przynajmniej przekonał się, że nigdy w życiu nie może wrócić do pracy redaktora w wydawnictwie.

- Niezła - powiedział prawie wesoło. - A nawet na swój sposób piękna!

Jego radość z pięknej bajeczki natychmiast przeniosła się także na jej autorkę, która z wdzięcznością spojrzała na swego redaktora i pocałowała go. W tym momencie Maks pomyślał, że mógłby się trochę nacieszyć zdobytym wczoraj terytorium i wsunął rękę pod jej koszulkę. Śliczna bajkopisarka wcale się nie broniła, a więc kciukiem i palcem wskazującym prawej ręki lekko ścisnął jej lewy sutek.

- Co robisz? - odsunęła go zgorszona.

Wstała, poprawiła ubranie i wróciła na swoje miejsce.

- Pewnie wszyscy już czekacie na tradycyjne opowiadanie - powiedziała do mikrofonu.

Maks znów był zdziwiony, jak szybko zmienia się jej głos.

- Nie zawiodę was! - zapewniła Pamela.

- Hurra! - zawołał Ignac. - Brawo!

Maks zauważył, że Ignac jest pijany.



Szarlotta, Piotruś i Pawełek klaskali.

- Nasz pan literat już je czytał - oznajmiła Pamela z radością.

Niektórzy odwrócili się, by uśmiechnąć się do Maksa.

346

- Mogę wam chyba zdradzić, że, co prawda, wydawało mu się trochę mało oryginalne, ale ogólnie bardzo ładne.

- Ma gust! - krzyknął Ignac.

Irma i Denisa roześmiały się.

- A więc usiądźcie wygodnie i grzecznie słuchajcie - powiedziała Pamela czarującym głosem. - Bajka nazywa się O brzydkim jelonku.

**OSKAR ZNOWU POTWIERDZA swój WSPANIAŁY STOSUNEK DO DZIECI!**

Uczestnicy wycieczki po wysłuchaniu bajki stopniowo zasypiali.

Kierowcy zgasili światła. Ignac, zamroczony piwem i zmęczony wydarzeniami poprzednich burzliwych dni, zasnął na ramieniu Oskara.

Oskar czuwał. Śledził czarną sylwetkę brudnego muru po prawej stronie autostrady: jego wysokość ciągle się zmieniała. W regularnych odstępach z ciemności wynurzały się świecące zielonobiałe kwadraty, oznaczające miejsca wyjść ewakuacyjnych. Z trudem oderwał wzrok od widoku za oknem. Wreszcie zmusił się, by spojrzeć także w lewo. Pasy autostrady w przeciwnym kierunku oddzielał teraz wysoki trawiasty nasyp; światła nadjeżdżających pojazdów zniknęły w okamgnieniu, a ciemność wewnątrz autokaru stała się jeszcze bardziej nieprzenikniona. Przednia szyba przypominała Oskarowi

telewizor w ciemnym pokoju gościnnym; ilekroć droga skręcała gwałtownie, z ciemności wyskakiwały jarzące się obrazy betonowych słupków, bladych, prawie białych krzaków, błyszczących metalowych balustrad, fosforyzujących znaków drogowych i kierunkowskazów; gdy tylko białe pasy na asfalcie przed nimi prostowały się, na iik-  
~347

cyjnym ekranie znów pojawiał się monotonny obraz czerwonego łańcucha tylnych świateł.

Ignac zaczął chrapać.

Oskar odwrócił się, spojrział na Maksa i z lękiem rozejrzał się wokół: większość ludzi na szczęście już spała. Jola posłała mu solidarny uśmiech. Potrząsnął lekko Ignacem, lecz niewiele to dało. Wzruszył ramionami i znowu zaczął obserwować wyjścia ewakuacyjne i wijący się horyzont betonowej ściany.

Po chwili pomiędzy opuszczonymi oparciami zobaczył małą rączkę śpiącego Piotrusia. Na widok bezwładnie rozłożonych paluszków poczuł wzruszenie. Lekko się nachylił. Pawełek spał skulony na brzuchu, głową do okna; Piotruś na plecach, z komicznie otwartymi ustami, ręce miał uniesione nad głową. Nawet w ciemności było widać, że obaj są bardzo opaleni. Ich kocyk leżał na podłodze. Oskar zauważył także, że drobne szczęki Piotrusia poruszają się - nasłuchiwał uważnie: tak, chłopczyk naprawdę zgrzytał zębami. Mimo woli uśmiechnął się. Spojrział na śpiących rodziców Piotrusia, schylił się po koc i ostrożnie przykrył nim dzieci.

Ignac ucichł. Odwrócił się na bok i oparł skroń na ramieniu Oskara.

Oskar czuł się szczęśliwy.

## HAPPY ENDING

Jola wiedziała, że nie będzie już wymiotować. Czowała to.

Co prawda nogi jej jeszcze trochę drżały, więc po drodze przytrzymała się wilgotnej kory drzew, ale wyraźnie jej ulżyło. Od czasu do czasu pod jej nogami łamała się gałąź. Jakub był po prawej stronie, między dwoma pniami; kiedy go mijała, odwrócił się do niej.

~348

- Jeszcze nie jestem gotowy - powiedział.

W ciemności dostrzegła jego niepewny uśmiech.

- Nie spiesz się - odparła Jola. - Zaczekam na ciebie trochę dalej.

- Możesz tu poczekać - wspaniałomyślnie zaproponował Jakub.

Już dawno przyzwyczał się do Joli i jej obecność w nocnym lesie uspokajała go.

- Ty mi nie przeszkadzasz - dodał.

Zatrzymała się zdziwiona. Nabrała do ust trochę wody i długo je płukała.

- Czy mogę do ciebie mówić? - spytała po dłuższej chwili.

Zauważyła, że głos jej trochę drży.

- Jasne.

- Spróbuj sobie wyobrazić, że wsypujesz pierwszą garść czarnych jagód do takiej wysokiej puszki po ogórkach.

Roześmiał się.

Przełknęła ślinę.

- Mogłabym spróbować ci pomóc - starała się mówić

naturalnie. - Oczywiście, jeśli się mnie nie wstydzisz.

- Nie wstydzę - odparł niepewnie.

Podeszła do niego od tyłu. Nadepnęła najwyżej na dwie czy trzy gałązki, lecz i tak wydawało jej się, że jest niezgrabna i hałaśliwa.

- Jesteś pewien?

- Tak - odpowiedział Jakub, ale, jakby przecząc własnym słowom, szybko wciągnął spodenki.

Podeszła do niego od tyłu i po przyjacielsku poklepała go po małym, twardym tyłeczku. Czuła, że zdrętwiał i napiął mięśnie. Widziała, jak przestraszony zamrugął długimi rzęsami i poczerwieniał ze wstydu i podniecenia.

- Nie bój się, Jakubie - uspokajała go. - Nic się nie bój.

~349

Usłuchał i pokornie oparł głowę na jej piersiach. Miała wrażenie, że nigdy w życiu nic jej bardziej nie podniecało. Kiedy odsunęła mu gumę od majtek, na chwilę wstrzymał oddech. Bardzo pragnęła go dotknąć, ale nie odważyła się. Miał wyraźną erekcję.

Z trudem gwizdnęła wyschniętymi wargami.

Przełknął ślinę, cichutko jęknął i cieniutkim strumieniem zmoczył sosnową korę i pobliski mech.

- Sikam? - powiedział zdziwiony. - Jak to?

To ją rozśmieszyło i trochę opamiętało. Jasnozłocisty strumień wreszcie zmalął.

- Co cię tak dziwi?

Zapiął rozporek i w drodze powrotnej wyłożył jej teorię Nagy'a.

Najpierw nie bardzo uważała, ale później zaczęła mu się przysłuchiwać z uwagą.

Zatrzymała się i spojrzała na niego badawczo.

- Coś ci powiem, Jakubie. Nie jesteś homoseksualistą.
- powiedziała.

Popatrzył na nią zdumiony.

- Nie jestem?
- Nie jesteś - powtórzyła Jola. - Przysięgam.

Kilkoma argumentami zburzyła teorię Nagy'a..

- Następnym razem nie ufaj czternastoletnim chłopcom - zaśmiała się na koniec.

Czuła, że jest całkiem mokra.

#### PODEJRZENIE DENISY

Denisa nachyliła się dyskretnie, żeby zobaczyć, co robi Hynek. Rozmawiał o czymś z żoną. Kiedy odwracała się z powrotem, zauważyła, że Jola i Ukrainiec, siedzący za nią, mają nogi przykryte cienkim kocem w kratkę. Nie ~350

byłoby w tym oczywiście nic dziwnego, ponieważ teraz w nocy prawie wszyscy byli okryci kocami albo ręcznikami kąpielowymi, ale Denisa nawet w półmroku, jaki panował w autokarze, dobrze widziała prawą rękę tego człowieka pod kocem. Nie miała żadnych wątpliwości, że trzymał ją na kolanach Joli.

Denisa widziała tę scenę tylko przez ułamek sekundy, ale mogłaby się założyć, że Ukrainiec poruszał ręką pod kocem. Kratkowany wzór w słabym odbłasku światła z zewnątrz całkiem wyraźnie falował. „O Boże, ale towarzystwo”, pomyślała. Jej oparcie było maksymalnie opuszczone, a więc od tej sodomy dzieliło ją zaledwie pięćdziesiąt, może sześćdziesiąt centymetrów. Próbowała bawić się swym podejrzeniem, ale wbrew własnej

woli odczuwała raczej wewnętrzny niepokój i prymitywną ciekawość. W dodatku nie mogła przez to myśleć o sobie i Hynku. Nasłuchiwała w napięciu, ale żadne spodziewane odgłosy do niej nie docierały. „W czym problem?“, zastanawiała się. Próbowwała przekonać samą siebie, że to właśnie ona ma przewagę w tej kompromitującej sytuacji. Nagle całkiem wyraźnie poczuła, jak na kilka sekund Jola mocno oparła się nogami o metalową poprzeczkę pod jej siedzeniem. Wytężyła słuch, ale oddech Joli nadal był regularny. „Więc co to było?“, zacho-  
dziła w głowę. „Zdjęła majtki!“ zgadła po chwili. Oczywiście! Chciała podzielić się swym szokującym odkryciem z Irmą, ale Irma spała. I to wtedy, kiedy tu dzieją się takie rzeczy! Musiała się przekonać. Nie dawało jej to spokoju. Wstała i udając zaspaną, powoli szukała plastikowej butelki z wodą mineralną w siatce na bagaże.

Mrużyła oczy, przybrała zmęczoną i apatyczną minę, ale jej zmysły były napięte. Szybko, lecz uważnie zerknęła na podejrzaną dwójkę: oboje byli przykryci - Jola prawie aż do ramion, Ukrainiec do przedramienia; jego

~351

prawa ręka, ściśnięta udami Joli, nie poruszała się. Oboje mieli zamknięte oczy, ale Denisa nie była pewna, czy przypadkiem jej nie śledzą. Nie odważyła się prowadzić dłuższej obserwacji; napiła się i szybko usiadła z powrotem. W tyle panowała cisza. Nic się nie ruszało. Musiała przyznać, że jest poniekąd zawiedziona. Nastawiała uszy i wciągała powietrze, ale nic się nie działo. Czyżby ich wystraszyła? Albo pomyliła się w swoich podejrzeniach? Nagle sama sobie wydała się śmieszna. Boże, przecież

normalnie wstała, żeby ich śledzić... Zaśmiała się w duchu, ale nieprzyjemne uczucie wstydu pozostało. Zamknęła oczy. Postanowiła jak najszybciej zapomnieć o całej sprawie. Czy nie ma ważniejszych rzeczy na głowie? Powoli zasypiała, gdy nagle poczuła, że Jola opiera się o podnózek. „A więc jednak!”, pomyślała Denisa nieomal radośnie. Nacisk rósł. Na dodatek Jola musiała znacznie zsunąć się z siedzenia, ponieważ Denisa wyraźnie czuła, jak kolanami napiera na jej plecy. Siedzenie nawet zaskrzypiało. Tego nie można było nie zauważyć. Myślała sobie, że gdzie są? Nagle napór zelżał. Jola przełknęła ślinę i szybko oddychała nosem. Wyciągnęła ręce spod koca i położyła je na oparciu siedzenia Denisy, która miała wrażenie, że czuje promieniujący z nich żar i ten znajomy zapach.

„To chyba niemożliwe!”, uśmiechnęła się w duchu ironicznie.

A Hynek spokojnie rozmawia z żoną!

DLACZEGO, NA MIŁOŚĆ BOSKĄ, UKRAINIEC? (1)

- Ale dlaczego? - matka Joli wciąż nie mogła pojąć. -

Dlaczego, na miłość boską, Ukrainiec?

Jola wzruszyła ramionami.

~352

- Nic o nim nie wiesz - ostrzegła ją matka.
- Wiem, że jest dobry i uczuciowy.
- Znajdź sobie uczuciowego Czecha.
- Nie bądź ksenofobem. Co ci zrobili Ukraińcy?

Matka Joli głośno westchnęła.

- Dobrze - powiedziała. - A więc podobno jest dobry i uczuciowy. I co dalej?

- Jest też uprzejmy. Zawsze wynosi mój woreczek z wymiotami.

- Rozmawiam z tobą poważnie - matka zwróciła Joli uwagę lodowatym tonem.

„Nie wiem czemu powaga nie miałyby być tak samo głupia jak coś innego”, pomyślała Jola.

- Nie wydaje ci się, że to przypadkowa znajomość? Znasz go zaledwie kilka dni!

- Zgadza się - odpowiedziała Jola spokojnie. - Tylko, jak dobrze wiesz, wszystkie moje nieprzypadkowe, przemyślane plany zawsze się waliły. Krótko mówiąc, muszę spróbować czegoś przypadkowego.

- Nie wydaje ci się, że - jakby to powiedzieć - stać cię na więcej?

Jola musiała się powstrzymać, żeby nie wybuchnąć.

- To znaczy, na więcej niż na ukraińskiego robotnika? Może tak. Problem w tym, że młodzi niemieccy dentyści i wolni dyrektorzy szwajcarskich klinik na razie nie raczyli tego zauważyć.

Matka patrzyła na nią drwiąco.

- Mamo. Mam trzydzieści lat. I coraz częściej przyłapuję się na tym, że chcę wyjść za mąż chociaż mnie sama to zaskakuje - powiedziała Jola powoli i dobitnie.

Niespodziewanie uśmiechnęła się jakby przepraszająco.

~353

- W końcu to twoja wina - dodała. - Nie powinnaś była wychowywać mnie w duchu tradycyjnych wartości rodzinnych.



- Przecież masz mnóstwo czasu - uśmiechnęła się matka. - Nie spiesz się!

- Wcale nie mam czasu - Jola znowu mówiła serio. - A co gorsza, nie mogę przebierać.

Spojrzała wprost na matkę, lecz ta szybko odwróciła wzrok.

- Obie o tym wiemy - powiedziała Jola po chwili i wierzchem dłoni przetarła kąciki oczu. - Wreszcie powinnyśmy się do tego przyznać.

### MAKS I ŚMIERĆ (1)

Maks pojechał do Izraela pod koniec listopada ubiegłego roku. Zaproszono go na prezentację hebrajskiego tłumaczenia swej najnowszej powieści. Ogólnie rzecz biorąc, cieszył się na tę wyprawę. Właśnie w ten pochmurny, zimny czas musiał ostatecznie wyprowadzić się od żony i córki do wynajętego mieszkania w Krezy, i dlatego mówił sobie, że tygodniowy pobyt w takim egzotycznym środowisku mógłby rozwiać jego chwilowy - pogłębiony jeszcze przez jesienne szarugi - smutek i uczucie samotności.

Samolot czeskich linii lotniczych do Tel Avivu jako ostatni wylatywał z lotniska w Ruzyni pół godziny przed północą; pozostałe loty były dopiero rano. Autobus na lotnisko, do którego Maks wsiadł przed dziesiątą na ulicy Dejvickéj, był prawie pusty. Stał koło tylnych drzwi, walizkę i wielką torbę z rzeczami dla pracowników czeskiej ambasady postawił na pomoście. Ręce miał lodowate. Tylna szyba była tak zabłocona, że pra-

wie nic nie było widać. Na przystankach szybko uby-

wało podróży. Wewnątrz autobusu panował nieprzyjemny ziąb i śmierdziało ropą. Jeszcze kilka godzin temu Maks przeżywał radosne podniecenie przed podróżą, ale teraz czuł, że powoli, lecz nieodwracalnie ogarnia go przygnębienie i smutek. Miasto zostawało coraz bardziej w tyle, gdzieś za brudnymi oknami. Świateł było coraz mniej. Czterej ostatni pasażerowie, żołnierze służby zasadniczej, wysiedli na następnym przystanku. Chociaż zachowywali się dosyć głośno, Maks wolałby, żeby zostali.

Teraz był w autobusie sam.

Kierowcy nie było widać zza przyciemnionej szyby.

Czasem na zewnątrz wynurzało się z mgły mętne światło latarni. Miasta już nie było widać, ale lotniska też nie było jeszcze w zasięgu wzroku.

Wszędzie była tylko mgła.

Pusty autobus unosił dokądś Maksa. Ogarnął go nagle paniczny strach. Bał się nawet otworzyć usta.

Uratował go dopiero ogromny, oświetlony billboard firmy Samsung, ustawiony na poboczu. Maks nigdy by nie uwierzył, że jest w stanie obdarzyć takim ciepłym uczuciem zdjęcia kilku urządzeń elektrycznych.

Przypomniał sobie o tym przed chwilą, gdy obserwował Szarlotę i Helgę.

DLACZEGO, NA MIŁOŚĆ BOSKĄ, UKRAINIEC? (2)

- Ale dlaczego? - Hynek nie rozumiał decyzji Joli. - Mógłbym zrozumieć, że czasem się z nim prześpi, ale dlaczego od razu chce za niego wyjść?

- To jasne - powiedział wesoło Ignac. - Gdyby pozostała bez zobowiązań, mogłaby się swobodnie poruszać

~355

w świecie mężczyzn i kobiet, jak prawdziwa obrończyni  
praw wolnej miłości.

Oskar spojrział na Ignaca z wyrzutem.

- Bóg jeden wie - Maks wzruszył ramionami.
- Bóg wie? - zdziwił się Hynek. - A ty nie wiesz i chcesz napisać o tym powieść?
- To przecież wcale się nie wyklucza - zawołał pan Petrescu, który z daleka przysłuchiwał się rozmowie czwórki przyjaciół. - Powieść niczego nie stwierdza; ona bada i zadaje pytania. Powieściopisarz wymyśla historie, konfrontuje je ze sobą i w ten sposób stawia pytania.
- Właśnie tak - zgodził się Maks. Zwrócił się do pana Petrescu: - Czy przypadkiem nie czytał pan tego u Kundery?
- No właśnie: pytanie - powiedział zadowolony pan Petrescu. - Powieściopisarz uczy czytelnika rozumieć świat jako pytanie.
- Dobra powieść zdecydowanie nie powinna być obciążona usiłowaniami wytłumaczenia wszystkiego - uzupełniła pani Kosztalowa.

ONA GO ROZUMIE, ALE CZY ON TEŻ ROZUMIE JĄ?

Ilekcio Zuzanna, Jakub i Hynek po zakończeniu którejś z krótkich przerw wracali do autobusu, Hynek wsiał zawsze ostatni, aby - przechodząc obok Denisy - dyskretnie się do niej uśmiechnąć lub przynajmniej głęboko spojrzeć jej w oczy. Na początku Denisie to wystarczało, ale kiedy w ciągu ośmiu godzin jazdy, z dwiema dwudziestominutowymi i jedną półgodziną przerwą na higienę osobistą, nie doczekała się od pana pośła niczego oprócz

kilku bezradnych spojrzeń, dwóch niby-odważnych, konspiracyjnych mrugnięć i jednego bojaźliwego dotyku  
~356

w kolejce do automatu z coca-colą, zalała ją fala rozżalenia i gniewu. Jeszcze wczoraj dotykali się po całym ciele, pieścili, kochali, opowiadali sobie o dzieciństwie, zwierzali z sekretnych marzeń i dzielili najskrytszymi fantazjami erotycznymi, a teraz oboje muszą udawać, że w ogóle nic się nie stało.

Jakby nic już nie było ważne.

Jakby o sobie zupełnie nic nie wiedzieli.

Jakby się w ogóle nie znali.

To jej wina - nie powinna była zaczynać z żonatym. Ale zaczęła. Więc czemu się dziwi, że on się teraz tak zachowuje, przecież oni zawsze tak postępują. Żonaci. Hipokryci. Jeszcze wczoraj wsadzał jej do ust swój penis, a dziś nie ma odwagi nawet się do niej uśmiechnąć. Z jednej strony oczywiście wszystko rozumiała, ale z drugiej taka obłuda wyprowadzała ją z równowagi. On automatycznie zakłada, że ona go rozumie - ale czy on rozumie ją?

Postanowiła powiedzieć mu wszystko podczas następnego postoj. Wysłuchać ją chyba może.

## DWA KARKI

W tym czasie Maks przypatrywał się starszemu małżeństwu, które siedziało dwa miejsca przed nim, a dokładniej - obserwował ich karki. Włosy mężczyzny były dość rzadkie, a na czubku głowy wyraźnie przeświecała łysina. Jej włosy nie były wcale w lepszym stanie - dawno temu przefarbowane na kasztanowo, teraz u nasady głowy znowu siwiejące; oprócz tego źle dobrana

krótka fryzura niepotrzebnie odsłaniała wędną, tłustą szyję.

Nie były to więc zbyt reprezentacyjne karki, lecz pomimo to - co dla Maksa było pewnym zaskoczeniem -

~357

nieustannie się do siebie nachylały. Małżonkowie prawie bez przerwy rozmawiali, słuchali się nawzajem, a nawet zgadzali się ze sobą. Maks nie rozumiał, skąd w tych ludziach, mających takie okropne karki, bierze się tyle powodów do zadowolenia.

Później oboje zasnęli, opierając się o siebie głowami. Maks bezwstydnie patrzył, jak ich zniszczone włosy dotykają się i wzajemnie przeplatają, a ciekawość nie dawała mu spokoju.

„Jak oni to robią?“, zastanawiał się, żałując, że dla nich też nie ma miejsca w jego powieści.

MAKS NIE WIE, CO SIĘ DZIEJE W ICH GŁOWACH

Za oknami autokaru świtało. Ludzie budzili się i szykowali do zapowiedzianego postoju.

Olga ubrała zaspane dzieci i przygotowała śniadanie; kiedy autokar się zatrzyma, kupi im jeszcze u pana kierowcy herbatę.

Heldze w nocy opuchły nogi tak bardzo, że teraz nie mogła włożyć butów. Wpadła w panikę, ale kiedy Szarlotta i Lidka rozluźniły jej sznurowadła, w końcu udało jej się założyć buty.

Jurek obudził się jak zwykle z poranną erekcją, którą musiał ukrywać przed Klarą; na szczęście siostra patrzyła wyłącznie w małe kieszonkowe lusterko, kontrolując pociągnięcia ciemnoczerwonej szminki.

Jola włożyła sweter i przygotowała sobie torebkę z przyborami toaletowymi; cieszyła się, że miętowy zapach amerykańskiej pasty do zębów zlikwiduje wreszcie kwaśny posmak w jej ustach.

Oskar cieszył się na pierwszego porannego papierosa.

Ignac nadal drzemał.

~358

Irma kupiła sobie na śniadanie jogurt z czekoladowym ryżem i nie mogła teraz znaleźć w podręcznym plecaku łyżeczki; w końcu brzydko zaklęła. Denisa uspokajała ją z uśmiechem, ale w duchu dobierała właściwe słowa, które za chwilę miała powiedzieć Hynkowi.

Jakub z radością obserwował Klarę.

Autokar skręcił na parking koło motelu i stanął obok hiszpańskiego tira przewożącego żywe owce. Karel wyłączył silnik.

W przejmującej ciszy Maksa ogarnęła stara wątpliwość: skąd wie, o czym ci wszyscy ludzie myślą? Skąd wziął te wszystkie cechy charakteru, poglądy, nastroje, przyzwyczajenia, pragnienia, zasady, radości i obawy, które samowolnie przypisał owym fikcyjnym postaciom? Nigdy nie miał kłopotów z fabułą, wyobrażał sobie, jak ludzie żyją, co myślą, czym się martwią - ale od początku z trudem przychodziło mu przedstawianie wymyślnego świata jako świata prawdziwego. Przeszkadzało mu to udawanie. Przyznanie się do sztuczności, fikcyjności opowieści to był jego pierwszy warunek. Przyznaj, że trochę zmyślasz, potem możesz już robić cokolwiek. Drażniły go książki, w których nie znajdował takiego wyznania. „Co ten facet chce nam wmówić?”, myślał z niezadowoleniem o niejednej po-

wieści. „Że wie, co się dzieje w ludzkich głowach? W takim wypadku narratorem powieści może być - Maks odwrócił głowę w stronę hiszpańskiego tira - nawet owca”.

#### ZMIANA NARRATORA

Owca nudziła się.

Kierowca tira jadł śniadanie w motelu naprzeciwko już ponad trzy kwadransy, co samo w sobie było piekielnie długim czasem oczekiwania, a cóż dopiero, kiedy masz ~359

przed sobą tylko pusty żłób i nic więcej poza mało interesującym widokiem kawałka zabrudzonego olejem asfaltu i zachlapanej błotem plandeki sąsiedniego tureckiego tira. Tak być nie może. On się spokojnie obżera, a my głodne tylko gapimy się i ocieramy futra o boczne deski. Za każdym razem, gdy się zatrzymuje i idzie wci-  
nać, mówi: „Dziewczyny, wytrzymajcie, za kilka godzin czekają na was urodzajne, zielone pastwiska”, ale ja myślę, że czeka na nas co najwyżej wielkie gówno. A raczej rzeźnia. Tak to już bywa. Czasem ewentualnie dolewa nam wody. Jak raz jesteś owcą, trudno coś z tym zrobić. Pozostaje jedynie zamknąć gębę, wyrównać krok i być wdzięcznym za odrobinę tego zielonego. Jak zacznieś rozmyślać o tym, że dla człowieka jesteś serem czy swetrem, to wcześniej czy później uderzy ci to na mózg i przestanie ci smakować nawet wiosenna trawa. Jedną taką znałam osobiście. Ładna, młoda owca, tylko że do wszystkiego podchodziła filozoficznie, nie można było jej przekonać - no i w ciągu tygodnia był z niej udziec jagnięcy. Lepiej widzieć rzeczy takimi, jakimi są. Zawsze lepiej jest nudzić się przed motelem, niż być w motelu

w jadłospisie. Przecież to czekanie czasami może być zabawne. Teraz na przykład przyjechali jacyś Czesi. Bardzo możliwe, że jak się wysikają, przyjdą pogłaskać nas po pyskach. I od razu owca ma jakąś rozrywkę. Może się nawet zdarzyć, że przyniosą chleb albo i marchew, ale musisz uważać, co od nich bierzesz. Nigdy nic nie bierz od pijaka; raz to zrobiłam, a potem odbijało mi się belgijskimi pralinkami trzy dni bez przerwy. Z tych dwóch Czechów nie będzie pożytku. Mają - jak widzę - własne problemy. Co prawda owca guzik rozumie z tego ich czeskiego języka, ale i tak wiadomo, o co chodzi. Złudne gry miłosne... Niech nas Pan Bóg przed nimi strzeże! On pewnie jest żonaty. Spójrzmy: oczywiście, ma obrączkę.

~360

Mogę się założyć, że wiem, co ta dziewczyna mu mówi: ja cię rozumiem, ale czy ty rozumiesz mnie?

Nie wierzysz? Chcesz się założyć?

O co?

(Z hiszpańskiego przełożył M. V.)

## MAKS I ŚMIERĆ (2)

Pierwsze trzy dni w Izraelu Maks spędził u tłumaczki swej powieści, sympatycznej starszej pani Ruth Bondy, mieszkającej na piątym piętrze ładnego dwunastopiętrowego domu w Ramat Gan, na przedmieściach Tel Awiwu. Drugiego dnia z samego rana obudziło go w pokoju wnuczka pani Bondy trzęsienie ziemi o sile 6,2 stopnia w skali Richtera. Najpierw usłyszał łomot drewnianych okiennic - myślał, że to niezwykle silny wiatr, ale kiedy zaraz potem zaczęło drzeć także łóżko, maszyna do pisania i hebrajskie książki na półkach, zrozumiał, że to



nie może być wiatr. Przerażony usiadł na łóżku. Chwiejąca się podłoga przypominała mu ogromny ponton z wieloma kawiarniami i restauracjami, po którym spacerował we wrześniu w hamburskim porcie z Ewą Profousową i Teresą Bouczkową - ale to był mocno zakotwiczony ponton, a nie mieszkanie na piątym piętrze. Nagła, całkiem niespodziewana chwiejność tego, co w naturalny sposób uważał za gwarancję stabilności, napędziła mu ogromny strach, jakiego nigdy dotąd nie zaznał. Podświadomie rozłożył ręce na łóżku, aby w razie potrzeby próbować zachować równowagę. Otwarte strony albumu o Jerozolimie znowu wyraźnie zadrżały - wydawało mu się, że jest to jakieś oficjalne potwierdzenie trzęsienia ziemi. Bał się, że zmarnował już szansę zrobienia czegokolwiek.

~361

Bał się, że umrze.

Bał się, że śmierć jest już niedaleko.

Rozpaczliwie chciał żyć.

Zastanawiał się, czy zbiec po schodach, czy przynajmniej stanąć w pokoju koło futryny, ale nie zrobił nic.

Siedział na łóżku i czekał na śmierć.

Myślał o swojej niedokończonej powieści, o córce, żonie, przyjaciółce, rodzicach, obu babciach, nieuczesanych włosach i nie wymytych zębach, o białych playboyowskich króliczkach na pizamie. I o dziesiątkach innych rzeczy.

Drżenie nagle ustało.

Maks schował nogi pod pierzynę, ale czekał jeszcze, wsparty na łokciach. Nie czuł już żadnych wstrząsów.

Najwyraźniej się skończyło. „Całe szczęście”, powiedział do siebie półgłosem, z udawanym luzem. Zawracać sobie głowę trzęsieniem ziemi o tak wczesnej porze... Z radością uświadomił sobie, że jest bogatszy o najatrakcyjniejszą dotychczas izraelską przygodę. Będzie mógł opowiadać o tym w Pradze swym krewnym i przyjacielom: Czyż mogłem w szabas wybiec na ulicę w piżamie ze znanymi na całym świecie króliczkami z Playboya?

Zanim zasnął, z uśmiechem wyobraził sobie treść nekrologu, jaki w razie jego śmierci w ruinach napisałby do gazety Lidove noviny krytyk Jirzi Penias.

#### CO NA TO CZESKA KRYTYKA LITERACKA?

„Dziwne, że tak zwany popularny autor i były nauczyciel języka czeskiego(!) zrobił w swej niedojrzałej powieści kilka błędów ortograficznych - szczególnie hańbie jest to, że zamiast gramatycznie poprawnej formy Izrael, kilka razy(!) pisze Israel.” . . . „ , , „ \_

l' r Jaromir Słomek, Reflex

~362

#### ZUZANNA I OWCE

Zuzanna wiedziała, że nie powinna tam iść. Hynka nie było ani w motelu, ani w autokarze, ani nigdzie indziej, a tej dziewczyny, Denisy, też nigdzie nie widziała. Więc gdzie są? Możliwości było niewiele. Odczuwała niemal radość, a jednocześnie bała się owego dużego prawdopodobieństwa. Bała się, że naprawdę zobaczy to, co podpowiadała jej intuicja. Wyglądało na to, że po drugiej stronie nie ma nikogo, lecz przeczuwała, że stanęli przy kołach, żeby pod podwoziem nie było widać nóg. Miała wrażenie, że nawet widzi ich cienie. Więc oni naprawdę

tam są? Nagle ją to zabolalo. Teraz już z całą pewnością wiedziała, że kiedy obejdzie tira z drugiej strony, będą tam. Nie chciała ich widzieć, bo choć nie był to pierwszy raz, raniło ją to - ale nie potrafiła oprzeć się dziwnej sile, która ją do nich pchała.

Miała wrażenie, że niektóre owce ją obserwują.

Była zaskoczona, że to, co zobaczyła teraz przed sobą, tak dokładnie odpowiadało jej wyobrażeniom.

Przewidywała, że zobaczy swego męża całującego tę młodą dziewczynę - i on naprawdę ją całował. Zrobiło jej się dziwnie gorąco. Odczuwała smutek, a równocześnie przyjemne uczucie przewagi. Nawet poprzedni ból był teraz jakoś przyjemny. Słodki. Wydawało jej się, że śledzą ją tysiące oczu. Jakby była bohaterką filmu. Patrzyła. Nawet jego ręce spoczywały tam, gdzie podejrzewała. Spojrzenie i uśmiech były takie same. Wiedziała, że kiedy odsuną się od siebie, natychmiast ją zobaczą, ale nie potrafiła się ruszyć z miejsca. Tak, nawet teraz, kiedy już ją zauważyli, ta dziewczyna ma taki wyraz twarzy, jaki miała przed chwilą, kiedy Zuzanna tylko go sobie wyobrażała.

Nienawidziła jej, ale w pewnym sensie wszystko to było nawet trochę komiczne.

~363

Nie wiedziała, co zrobić. Spojrzała na Hynka, skinęła głową i poszła z powrotem do autokaru.

Owca spoglądała na nią z powagą.

OBRAZA POSŁA

Hynek nie musiał się nawet odwracać. Wiedział, że Zuzanna otworzyła właśnie butelkę koniaku, który kupił

jako prezent dla swego ojca. Spojrzał krótko na Maksa i zacisnął usta. Maks podzielał jego obawy.

Słyszeli, jak Zuzanna dwa razy pociągnęła z butelki.

Kiedy odkładała ją z powrotem do torby, wolną ręką oparła się o fotel Maksa, przyciskając mu włosy. Syknął z bólu, a ona z pogardliwym uśmiechem odsunęła rękę.

Hynek spojrzał na nią błagalnie.

- Pan Moralista - powiedziała Zuzanna głośno.

Maks zamknął oczy.

- Zuzanno, proszę cię - szepnął Hynek.

- Pan Moralista - powtórzyła Zuzanna.

Jej głos był nieprzyjemnie wysoki.

Kilku pasażerów obejrzało się. Hynek odwrócił się do niej. Patrzył na Jakuba, mając nadzieję, że śpi naprawdę, a nie udaje.

- Bardzo cię proszę, Zuzanno, wrócimy do tego w domu - wyszeptał. - Czy mamy prawo zamęczać innych ludzi?

- Czy mamy prawo?! - powtórzyła ironicznie Zuzanna.

Maks zauważył, że chyba jedyną osobą, która w tej chwili na nich nie patrzyła, była Denisa. Bacznie śledziła białe pasy na autostradzie.

- Zuzanno, proszę cię! - powtórzył Hynek.

Nagle dotarło do niego, że naprawdę będzie musiał się rozwieść.

~364

Spojrzał na Jakuba.

Zuzanna pochyliła się ku niemu. Była teraz tak blisko, że Maks czuł jej perfumy, pot i koniak; nawet jej włosy dotykały jego twarzy. Nie miał z tą sprawą nic wspólnego,

ale wbrew woli serce biło mu tak samo gwałtownie jak Hynkowi.

- Zależy ci przede wszystkim na obcych ludziach! - syknęła. - Czy czasem zależy ci też na najbliższych?

- Zuzanno - wyjęczał Hynek. - Dlaczego mówimy o tym tu i teraz?!

- Nagle! - krzyknęła Zuzanna. - Nagle strasznie liczysz się z ludźmi!

Spojrzała w stronę Denisy.

Hynek zamknął oczy.

Maks szczerze mu współczuł, ale nie mógł nic dla niego zrobić.

- Powinieneś być uświadomić to sobie wcześniej!

- Zuzanno!

- Co jest? - rzuciła z nienawiścią. - Czego chcesz, ty draniu?

Przechyliła się jeszcze trochę i kilka razy niezgrabnie uderzyła Hynka lewą ręką po nosie, ustach, oczach. Hynek zasłonił twarz, ale nic więcej nie zrobił. Osłupiał.

Maks poczuł, że krew uderzyła mu do głowy.

Zuzanna opadła na siedzenie i głośno się rozplakała.

Przeraziło ją to, co zrobiła.

Przecież tego nie chciała.

Chciała pogłaskać go po ramieniu, ale wyrwał się z wściekłością.

Próbował sobie wyobrazić, czy potrafi żyć bez niej.

I bez Jakuba.

Uświadomił sobie, że życie jest tak skomplikowanym i trudnym zadaniem, że może sobie nawet z nim nie poradzić.

~365

## A WIĘC CZYM SĄ HISTORIE?

- A więc czym są historie? - pan Petrescu zadał retoryczne pytanie. - W czym tkwi tajemnica ich atrakcyjności?

Teraz Maksowi wydawało się, że pan Petrescu jest z twarzy podobny do brneńskiego prozaika Jirzego Kratochvila.

- W tym, że są podstawą orientacji w czasie i przestrzeni naszego życia. Pomagają nam według szablonu uporządkować życie w jakichś ramach i stawić czoła dotkliwemu lękowi, spowodowanemu chaosem naszej egzystencji - wytłumaczył pan Petrescu. - Błogość, jaką odczuwamy po wymyśleniu i napisaniu dobrej historii, jest stanem wynikającym także ze świadomości, że życie można zamknąć w systemie opowieści i uporządkować jako strukturalnie przejrzystą całość.

- Może coś w tym jest - zgodził się Maks.

- Jednak życie ludzkie i świat człowieka nie składają się z opowieści, lecz tylko z sytuacji połączonych zwykłym następstwem czasowym - oponowała pani Kosztalowa. - Nadawanie struktury kolejności wydarzeń w opowieści jest sprawą inwencji autora, która być może nie ma żadnego pierwowzoru w rzeczywistości.

- Oczywiście - zgodził się pan Petrescu. - Próba wykorzystania opowieści jako uniwersalnego klucza, według którego można wszystko szybko i łatwo opisać, jest jednocześnie ogromną pułapką. Opowieść jest nie tylko tym, dzięki czemu literatura żyje, ale równocześnie tym, co ją gubi. Całą historię literatury można wyłożyć właśnie na

podstawie jej zmiennego stosunku do opowieści. Porównajmy Dickensa i współczesną powieść. W końcu nawet Karel Czapek jest najlepszy właśnie tam, gdzie wątpi w opowieść.

~366

- Myślę, że też jestem niezły w powątpiewaniu w opowieść - powiedział Maks. - I w ogóle w powątpiewaniu. Czasem nawet wątpię, czy jest ktoś lepszy w wątpieniu.

#### BRAŹOWE SZKLANKI

- Karelku, zatrzymaj się!
- Teraz nie mogę, Karelu, tu jest zakaz.
- Mówię ci, stań!!!
- Już hamuję, nie denerwuj się.
- Niech wszyscy wysiądą i przygotują rzeczy do kontroli! Walizki, plecaki, torby, torebki, reklamówki!

Wszystko. Natychmiast! Kurwa, nie będę robił z siebie idioty.

- Jasne, Karelu. Ile ich brakuje?
- Dwanaście.
- Dwanaście?!
- Tak, dwanaście... Rozbierać się! Wszyscy! Do naga!
- Do naga?
- Powiedziałem. Nikt nie będzie sobie ze mnie kpić.
- Słyszeliście kolegę? Szybko, rozbierać się! Wy tam w tyle, nie słyszycie?!

#### NIESPODZIEWANY DRAMAT (Już PO RAZ DRUGI)

Przebieranie się w namiocie tym razem zabrało Helgę i Szarlotcie bardzo dużo czasu.

Helga jak zwykle nerwowo napominała Szarlotkę, że wcale jej nie słucha, a pozszywany materiał dziko falo-

wał pod wpływem jej niespokojnych ruchów. Potem jednak jak na rozkaz zrobiło się cicho, a po chwili rozległ się płacz Helgi.

~367

Maks był bardzo zdziwiony, że ta surowa starsza pani potrafi tak szlochać; logiczne pytanie, co może być tego przyczyną, nasunęło mu się dopiero później.

W miarę jak płacz Helgi się nasilał, uczestnicy wybieczki stopniowo milkli, wymieniając zakłopotane spojrzenia.

- Chryste, co jej się stało? - zapytała Lidka.

- Pani Helgo? - zagadnęła zdenerwowana Pamela, lecz nie doczekała się żadnej reakcji.

- Pani Helgo? - powtórzyła histerycznie.

Odpowiedzią był nowy atak płaczu.

Maks nie był w stanie tego dłużej słuchać.

Chociaż wiedział, że powinien pozwolić Szarlotcie umrzeć i chociaż przygotowywał się do tego już od jakiegoś czasu - czyż ta głuchawa emerytka nie zmarła podczas ubiegłorocznego powrotu z Włoch? - teraz nie miał ochoty na żadne dramaty.

I bez tego było ich już sporo.

Purpurowa, rozczochrana twarz Helgi wyjrzała z namiotu.

W środku siedziała Szarlotta - żywa i względnie zdrowa - i uśmiechała się.

- Zgubiłam paszport! - załkała Helga.

Maks wstał, podszedł do Helgi i wyjął jej torebkę z rąk.

Paszport był w jednej z wewnętrznych kieszeni.

- Żle pani szukała - powiedział spokojnie.



## CO TAK POCIĄGA MAKSA W PISANIU (ALE POWAŻNIE)?

Kiedy Maks pewnego grudniowego dnia wrócił ze Zbrasławia od żony i córki do nieposprzątanego, wynajętego mieszkania w Krezy, i kiedy przez ponad czter-  
~368

dzieści minut rozmawiał przez telefon ze swoją przyjaciółką (która miała depresję), niespodzianie nasunęła mu się - jak dotąd najprawdziwsza - odpowiedź na banalne pytanie, które podczas różnych spotkań czasem zadawali mu czytelnicy: Dlaczego pisze? Co go w pisaniu naprawdę pociąga?

Ponieważ pisząc, może rozwiązywać rozwiązywalne problemy.

## CO BY HYNKOWI ODPOWIADAŁO

- Kobieta najczęściej nie rozumie, jak nieistotną rzeczą jest taka zdrada - powiedział Hynek do Maksa podczas postoju przed czeską granicą. - Kobiety ten fakt najczęściej całkiem bezpodstawnie wyolbrzymiają. Wiesz, co by mi odpowiadało? Żeby zrobiła mi jedną prawdziwą scenę. Żeby na przykład powiedziała mi: „No to jak ci było, ty skończony draniu?” - i przez dwa, trzy dni nie rozmawiała ze mną, ale potem mi przebaczyła. To by mi odpowiadało. Wydawałoby mi się, że jest to adekwatne do - uświadom sobie - tych kilku nielegalnych minut.

- Ale tego ona nie... - powiedział Maks.

- No właśnie, ona nie - pokręcił głową Hynek. - Nie tylko nie rozmawia ze mną całymi tygodniami; przede wszystkim nigdy mi żadnej zdrady nie wybaczy. Ona je nawet liczy...

Maks wzruszył ramionami.

- Ale czy, do diabła, nie wie, że ją kocham? - zawołał Hynek. - Że nie istnieje żadna inna kobieta, do której tak chętnie bym wracał?

~369

#### ODWAŻNE WYSTĄPIENIE MAKSA

- Co to tam jest? - spytał Karel.

- Gdzie, Karelku?

Kierowca wskazał na drogę przed sobą. Jakies trzysta metrów przed nimi po obu stronach drogi stał tłum ludzi. Częściowo zajmowali też jezdnię, więc wszystkie samochody musiały znacznie zwolnić.

- Tam - powiedział Karel i zdjął nogę z gazu. - Może kraksa?

- Chyba nie - Karol przyglądał się uważnie. - Nie ma tam aut. Tylko jacyś ludzie.

Teraz obaj kierowcy, Pamela i pozostali pasażerowie bacznie śledzili zbliżający się tłum. Przeważali w nim mężczyźni; w rękach trzymali kije hokejowe, łańcuchy, pałki, widły, maczugi i siekiery. Nie zwracali uwagi na samochody osobowe ani ciężarowe; wydawało się, że interesują ich wyłącznie - nie wiadomo czemu - nadjeżdżające autokary. Nie wyglądali zbyt przyjaźnie. Wszyscy patrzyli teraz na ich autokar. Niektórzy coś krzyczeli i żywo gestykulowali. Karel zbliżał się do nich bardzo powoli.

- O Boże! To ci z Budziejowic... - zrozumiał nagle drugi Karel.

Piotruś i Pawełek wyczuli obawy, które w jednej sekundzie ogarnęły wszystkich uczestników wycieczki i rozplakali się.

- Cicho - uspokajała ich matka, ale ona też miała łzy

w oczach.

- Maks! - krzyknęła Pamela i przerażona rzuciła mu się na szyję. - Czego oni chcą?

Dwie kobiety z tłumu - jakby w odpowiedzi na jej słowa

- rozciągnęły długi transparent z czerwonym napisem:

JAK BYŁO NAD MORZEM? TU CAŁY TYDZIEŃ LAŁO...

Na lewo od nich, nad kilkoma wykrzywionymi nienawiś-

~370

cią twarzami pojawiło się hasło: KTO JEST OPALONY,  
JEST KURWA!

- Chyba chcą nas przywitać - powiedział z uśmiechem  
Maks.

Na jego twarzy, której odwaga i determinacja dodały  
jeszcze uroku, nie było najmniejszego śladu strachu.

Z imponującą stanowczością rozkazał Karelowi, żeby się  
zatrzymał, a sam włączył mikrofon.

- Czescy pisarze - mówił z rozwagą - zawsze stali na  
czele tych, którzy bohatercko przeciwstawiali się ucis-  
kowi, niewoli i przemocy...

I tak dalej.

BILANS

Autokar zbliżał się do Pragi. Widać już było osiedla na  
peryferiach, ale nikt jeszcze nie wysiadał.

Pamela. Dziękowała - „z pewnością także w imieniu  
wszystkich uczestników” - obu kierowcom.

Ignac z Oskarem. Z czegoś się śmiali.

Jola i jej rodzice (Matka Joli czytała.)

Ladia, Olga i ich dwoje dzieci. Olga nie mogła zapiąć  
czarnej podróźnej torby. Ladia jej pomógł. Uśmiechnęła  
się do niego.

Jarda i jego żona Lidka. Ich dzieci: Jurek i Klara.

- Dalej, pakujcie się - polecił im Jarda.

Szarlotta i Helga.

- Kurwa, słyszycie?! - wściekał się Jarda.

Irma i Denisa. Znowu się przyjaźniły i robiły figlarne miny do kierowców innych samochodów.

Hynek i Zuzanna. Pograżeni w grobowym milczeniu.

Jakub. Na przekór skłóconym rodzicom niezwykle wesóły (ukradkiem obserwował Klarę).

371

- Robi pan bilans? - spytał Maksa pan Petrescu.

- Tak jakby - odpowiedział.

- Proszę mi wierzyć, rozumiem pana - zwróciła się do niego z sympatią pani Kosztalowa. - Wie pan, co kiedyś napisał Bernard Malamud? „Już długo żyję wśród tych, których stworzyłem.” Nie ma pan podobnego wrażenia?

- Identyczne - żywo przytaknął Maks.

Nie chciał już tego zbytnio przedłużać.

Autokar wjechał do nagrzanego, zakurzonego centrum.

CZY JOLA JEST DOBRZE OPISANA? (TROCHE KUNDERY)

Ojciec Joli z trudem wyjmował walizki z bagażnika. Pościł się, sapał i wcale nie wyglądał dobrze. Jola chciała wziąć od niego największą walizkę, ale rozdrażniony nie pozwolił jej.

- Lepiej powiedz matce, żeby się pospieszyła - powiedział kwaśno. - W przeciwnym razie z powodu jej pożegnań wszyscy się tu ugotujemy.

- Weźmiemy taksówkę i za pół godziny jesteśmy w domu - Jola starała się go uspokoić.

Pogłaskała go po rękę.

Ojciec wyprostował się, otarł chusteczką czoło i nos.

- Mam już powyżej uszu całej tej podróży - rzekł.
- Idę po mamę i już jedziemy - dodała Jola.
- A więc do widzenia - matka Joli żegnała się z Makssem.

W jej głosie nie można było nie wyczuć pytania.

- Do widzenia i wszystkiego dobrego - odrzekł Maks.
- Rzucę na to okiem.
- Naprawdę myślę, że to jest duży i aktualny temat - powiedziała.

~372

Spojrzała w stronę, gdzie stał jej mąż.

- Od przyszłego miesiąca zabroniono mu wstępu do firmy - dodała.

Swym uporem przypominała Maksowi jego własną matkę.

- Spróbuję jakoś ten temat opracować - zgodził się Maks.

Matka Joli pożegnała się jeszcze raz i podeszła do męża.

- Nie daj sobie niczego narzucić - powiedziała Jola do Maksa.

- W porządku.

Jola znacząco spojrzała na Pamele.

- Wiem, że będziesz miał teraz masę spraw na głowie, ale jak znajdziesz wolną chwilkę, zadzwonisz do mnie? - zapytała wesoło. - Obiecuję, że nie będę więcej dotykać twojego penisa...

- Zadzwonię - uśmiechnął się Maks.

- Cieszę się na tę książkę - powiedziała Jola. - A tak na marginesie: czy jestem dobrze opisana?

Znowu spojrzała na Pamelę.

- Słuchaj, czy nie mogłabym też być blondynką?

- Jolu! - krzyknął oburzony ojciec.

- Nie mogłabyś - odparł Maks. - Ale nie martw się, poświęcę ci dużo miejsca.

#### POŻEGNANIE Z PANEM PETRESCU

- Pozwoli pani? - zapytał usłużnie Maks i odniósł walizkę pani Kosztalowej do taksówki.

- Dziękuję - powiedziała pani Kosztalowa i uśmiechnęła się do Maksa.

- Gdzie skończyliśmy? - dopytywał się pan Petrescu.

~373

- Na polifonii strategii narracyjnej - Maks chętnie mu pomógł, ponieważ ten temat naprawdę go interesował.

- Ach tak - natychmiast przypomniał sobie pan Petrescu. - Polifoniczne opowiadanie. Krótko mówiąc, czytelnik śledzi poszczególne historie i ich wzajemne odzwierciedlanie się. Historie, które są wieloznaczne. Ale teraz, niestety, musimy już iść.

- Narrator zabiera czytelnika w niebezpieczną, pełną przygód podróż w poszukiwaniu sensu całości - uzupełniła jeszcze pani Kosztalowa. - No to do widzenia!

Starszy, łysiejący taksówkarz patrzył na pana Petrescu i panią Kosztalową z nieumiejętnie ukrywanym wstętem.

- Do widzenia i dziękuję - powiedział serdecznie Maks.

- Bardzo mi państwo pomogli.

- Z wielką przyjemnością - odparł pan Petrescu.

- Dokąd? - niecierpliwił się taksówkarz. Na żółtym podkoszulku pod pachami miał ciemne plamy.
- Do biblioteki uniwersyteckiej - poprosiła grzecznie pani Kosztalowa.

KONIEC

Drzwi taksówki trzasnęły.

Maks pomachał im, ale krótko, ponieważ podczas pożegnań zawsze czuł się głupio.

Gdy się odwrócił, nikogo już nie było. Ani Ignaca z Oskarem, ani Hynka, ani Pameli. Nikogo. Nawet auto-  
kar zdążył odjechać. Należało się tego spodziewać a jednak był trochę zaskoczony. Jedna z odjeżdżających taksówek zatrąbiła na niego wesoło; Maks z uśmiechem podniósł rękę, ale nie mógł dostrzec, kto siedział w środku. Uśmiech zaraz zniknął z jego twarzy.

~374

Tak jak wtedy tej dyżurnej ruchu w Niemczech.

Rozejrzał się. W parku przed Dworcem Głównym zobaczył jeszcze Olgę z Ladią i dziećmi, ale po chwili oni też zniknęli mu z oczu. Pod drzewem, gdzie przed tygodniem siedział Ignac, leżeli teraz jacyś dwaj bezdomni.

Maks z walizką w ręku zastanawiał się, czy do Krezy też pojechać taksówką, czy pójść na dworzec do metra.

Nie miało to już znaczenia.

Zresztą dawno był już w Krezy - od samego początku.

Wyłączył komputer, nalał sobie soku i poszedł napełnić wody do wanny. Szampana w lodówce nie miał - prawdę mówiąc, nie miał w Krezy nawet lodówki - więc przynajmniej wlał sobie dużo piany.

Rozebrał się, ale zanim poszedł do łazienki, zadzwonił

do Brna, do Pluhaczka.

- No więc dopisałem to - oznajmił mu.
- Naprawdę? - spytał Pluhaczek.

-Tak.

Było to całkiem przyjemne uczucie, ale nie odczuwał jakiejś szczególnej radości.

Podczas rozmowy telefonicznej ze swoim wydawcą zrobiło mu się zimno.

Na szczęście woda w wannie jeszcze nie wystygła.

## UCZESTNICZY WYCIECZKI

© Michał Viewegh

© Tłumaczenie: Jacek Illg

© Wydało wydawnictwo: AGAVE, Frydecká 78, Český Těšín

Druk: <6 Těšínská tiskárna, a. s., Český Těšín

ISBN 80-86160-51-3